Magia Serbithów

Małgorzata Lisińska

Małgorzata Lisińska

Magia Serbithów

Spis treści

Rozdział 1. Hrabina
Rozdział 2. Strzyga
Rozdział 3. Noc Serbithów
Rozdział 4. Córki
Rozdział 5. Wodne Siostry
Rozdział 6. Wilk
Rozdział 7. Werten
Rozdział 8. Połączenie
Rozdział 9. Thierre
Rozdział 10. Związki
Rozdział 11. Obietnice
Rozdział 12. Krew Serbithów
Rozdział 13. Wybrańcy

Rozdział 1

Hrabina

Zmierzchało. Mrok wpełzał przez ciasne okiennice, poszarzał kolory, rozmywał kontury i cieniami kładł się na twarzach gości. Za ciemnością szła mgła, wilgotna i lepka. Zdołała przecisnąć się przez zamknięte drzwi, wsunąć przez zabite okna i zawisła w izbie pomiędzy ławami i buzującym w kominku ogniem. Przylgnęła do ust, ściszając gwar niemal do szeptów.

Drzwi karczmy zaskrzypiały przeciągle, a cichnące rozmowy urwały się nagle. Głowy zgromadzonych jednocześnie odwróciły się w kierunku wejścia.

– Poznasz ją. Nigdy nie widziałeś takiej istoty.

Trójka nowych gości przestąpiła próg. Najpierw wkroczył ogromny sługa.Omiótł spojrzeniem wnętrze, na chwilę zatrzymał wzrok na kilku co potężniejszych mężczyznach i dopiero wtedy ustąpił miejsca dwóm kobietom. Rudowłosa hrabina weszła pierwsza. Nie zwróciła uwagi na żadnego z obecnych. Towarzysząca jej młoda pokojówka, drobna i ładna, wyprzedziła swoją panią, by przygotować miejsce przy wielkiej drewnianej ławie. Czyściła siedzisko i stół z zacięciem wartym lepszej sprawy. Kiedy skończyła, zgięła się w ukłonie i tak pozostała. Jej pani usiadła, a później niezauważalnie skinęła głową wielkiemu lokajowi, by ten zadbał o posiłek. Ledwie chwila i już tłusta mała karczmarka rozkładała misy. Kobieta zignorowała ją, bo końcu zainteresowała się pozostałymi gośćmi i powoli przemykała spojrzeniem po zgromadzonych. Żaden jej nie zaciekawił, póki nie dotarła do siedzącego naprzeciwko mężczyzny.

Olbrzym drzemał oparty o ścianę. Długie blond włosy opadały na ramiona, a gęsty zarost ukrywał rysy. Opuszczone powieki nawet nie drgnęły, kiedy Seirin wbijała w nie wzrok. Potężną klatkę piersiową unosił regularny oddech. Mężczyzna spał.

Kobieta sapnęła zaskoczona. Jak to możliwe? Czar rzucony u drzwi powinien go obudzić. Nigdy dotychczas jej nie zawiódł… Patrzyła i patrzyła, nienawykła do takiego widoku. W końcu powolnym ruchem sięgnęła po kubek z winem

i zamoczyła w nim usta. Jeszcze nim poczuła cierpki smak, rzuciła ponaglające zaklęcie.

Mężczyzna uniósł ociężałe powieki i spojrzał nieprzytomnymi, zaspanymi oczyma na obserwującą go rudowłosą piękność. Wyglądał trochę jak mały chłopiec wyrwany z głębokiego snu. Zapewne na innych kobietach zrobiłby rozczulające wrażenie, ale ta konkretna, poirytowana już dama, prychnęła wzgardliwie i poszukała innego obiektu zainteresowania. Przynajmniej się starała, bo mimowolnie wciąż zerkała na młodzieńca, chociaż ten ponownie opuścił powieki.

Doren nie spał. Już wcześniej tylko siedział z zamkniętymi oczami. Był co prawda tak zmęczony, że chwilami drzemka wydawała mu się wyjątkowo kusząca. Mimo to nie zasnął. Czekał. Wiedział, że hrabina nadchodzi od chwili, w której minęła kryjówkę Braciszka, zaś jej wejście pobudziło gwałtownie wszystkie zmysły mężczyzny. Czuł jej zapach, cierpki i słodki zapach skrzepłej krwi. Niemal drażnił skórę i język Dorena. Miał pewność, że mógłby dotknąć tego aromatu, tak był gęsty. Niczym mgła, która towarzyszyła kobiecie. Słyszał szelest brzegu sukni pieszczącej podłogę, a potem ciszę, gdy hrabina znieruchomiała na ławie. Na długo zanim otworzył oczy, był absolutnie świadomy obecności Seirin. Ukrył się za zasłoną powiek i czekał. Wybrał to miejsce, by ciężkie oddechy pijanych mężczyzn, smród niemytych ciał i gorące płomienie paleniska skutecznie zamaskowały jego woń. Chciał mieć pewność, że kobieta go nie wyczuje. Mimo zamkniętych oczu, wiedział, że mu się przygląda. Nie wszedł w jej myśli, nawet nie próbował, bo mogłaby pojąć, kim jest i utraciłby przewagę. Z tej samej przyczyny, kiedy poczuł drapiące podświadomość ponowne zaklęcie, wyrównał oddech i powoli uniósł powieki.

Ledwie zdołał zapanować nad zaskoczeniem. Latami pracował nad trzymaniem emocji na wodzy, więc i tym razem jego oblicze pozostało obojętne. To nie było łatwe, bo Doren nie spodziewał się zobaczyć podobieństwa do niechcianego wspomnienia. Na chwilę, krótszą niż uderzenie serca, ból prawie go sparaliżował. Zaraz jednak minął, bo i podobieństwo, które najpierw zdało mu się wielkie, znikło.

Pozostała jedynie zaskakująca w twarzy hrabiny dziecinna niewinność. Wiedział, że będzie piękna, bo wszystkie potwory takie były, rodząc się dla Ciemności. W obliczu tej jednak dojrzał ową słodką czystość i delikatność, jaka pasowała tylko dzieciom. Nigdy, a widział ich setki i dziesiątki wysłał do Matki, nie spotkał takiej pijawki. Zacisnął pięści i zmusił się, żeby zamknąć oczy. Chrapliwy śmiech Braciszka zabrzmiał w jego myślach. Rzucił mu gniewną uwagę urażony, że Ardin go nie uprzedził. Dopiero potem uspokoił myśli. Nieważne jak wyglądała. Jego nie zdoła skusić.

Niezauważalnym ruchem przekręcił pierścień Serbithów, by móc patrzeć umysłem.

Goście przestali już przyglądać się nowoprzybyłej. Uwolnieni spod jej uroku pogrążyli się w rozmowach. Ona zaś, sącząc cierpkie, tanie wino, rozglądała się wokoło. Wydawała się znudzona, ale skupione spojrzenie przemykało między zgromadzonymi. Wreszcie wyczuła to, czego szukała, więc odstawiła kubek z winem i wolno wstała. Nie spojrzała na potężnego sługę, ale ten i tak usłyszał polecenie. Podniósł się i szybko ruszył do drzwi. Otworzył je i przytrzymał, by jego pani mogła przejść. Zrobił to z uniżeniem i wielką atencją, mimo że tym razem nikt im się nie przyglądał. Nikt, za wyjątkiem jasnowłosego śpiącego mężczyzny. Tylko na niego nie zadziałała magia hrabiny.

Doren poczekał, aż drzwi zamkną się za wychodzącymi i otworzył oczy. W odpowiedniej chwili, żeby zobaczyć, jak wzywany bezgłośną pieśnią młody elf opuszcza towarzyszy i idzie za Seirin. Doren też wstał. Przypasał leżącą dotąd na ławie pochwę ze srebrnym mieczem i szybkim krokiem ruszył do drzwi.

***

Seirin była głodna. Minęły już dwa dni od ostatniego posiłku, więc pragnienie suszyło jej opustoszałe żyły. Nie to, żeby nie mogła znieść dwudniowego postu. Zdarzały się już i wielotygodniowe posuchy. Przed laty, gdy podróżowała sama i nie mogła sobie pozwolić na pożywianie się na statku czy w karawanie, albo jeszcze wcześniej, gdy była młoda, a na dzieci ciemności urządzano polowania i nie chciała ryzykować

odkrycia. W tamtych czasach bywało, że nie jadła tydzień czy dwa. Teraz też by tak mogła, ale dzięki sługom już nie musiała. Pomagali jej przetrwać ciężkie dni głodu, gdy polowanie było zbyt ryzykowne. Nie lubiła z nich korzystać, bo zawsze trochę się bała, że pragnienie ją pokona i któreś wyssie. Poza tym była smakoszem, więc nie odpowiadała jej ludzka krew. Wystarczała, by zaspokoić głód, ale nie miała tej delikatnej subtelnej słodyczy, jaka płynęła pod elfią skórą. Na taki posiłek warto było czekać, bo gdy wreszcie napełniał żyły, wszystko nabierało smaku.

Ciemność nieba rozświetlały gwiazdy, kiedy hrabina czekała na swoją ucztę. Długie rude włosy zdawały się płonąć w świetle pełnego księżyca. Cera straciła barwy i niemal przezroczysta jaśniała jak wypolerowana perła. Lekki uśmiech oczekiwania igrał na jasnych wargach. Kiedy brama zamykająca dziedziniec przed karczmą uchyliła się i przeszedł przez nią młody elf, Seirin rozchyliła usta i westchnęła. Źrenice rozszerzyły się, kiedy język wolno sunął po białych zębach. Piersi uniosło pragnienie, to samo, które rozpaliło skórę. Skinęła na chłopca. Patrzył na nią nieobecnym, zamkniętym magią wzrokiem, ale posłusznie przeszedł obok wielkiego sługi, a potem wolno opadł na kolana. Seirin ponownie westchnęła, tym razem pożądliwie i wsunęła palce w czarne włosy klęczącego. Nieznośna żądza szarpała jej ciałem, gdy dziewczyna pieściła skronie elfa. Tętno ciepłej krwi, którą czuła pod opuszkami, pozbawiało tchu. Bladość skóry hrabiny pogłębiła się, oczy poczerniały, a spod uniesionej górnej wargi wysunęły się długie ostre kły. Zacisnęła palce na włosach elfa i gwałtownie go przyciągnęła.

– *Nie* – cichy, acz kategoryczny głos rozbrzmiał w jej głowie i zmusił do posłuszeństwa. Szarpnęła się, ale bezskutecznie. Głos nie pozwolił jej wbić zębów. Cofnęła się, a kropla ciepłej krwi z lekko naciętej elfiej skóry spłynęła z kłów na wargę. Seirin oblizała usta, zadrżała, zmrużyła oczy i niechętnie odwróciła głowę.

Potężny blondyn powoli zamknął bramę, nie odrywając przy tym chłodnego spojrzenia od hrabiny. Mimo ciemności Seirin dojrzała srebrną rękojeść miecza u boku mężczyzny i długi sztylet za paskiem. Zdołała nawet odczytać elfie runy

na jego ostrzu. Poznała tę broń, ale to nie ona sprawiła, że się cofnęła. Daleko od innych aromatów, w chłodnym wiosennym powietrzu, Seirin wyczuła zapach olbrzyma. Ciężką, zwierzęcą, dziką woń, która uniosła włoski na jej karku.

– *Odejdź hrabino* – słowa rozbrzmiewały w jej umyśle, mimo że mężczyzna nie otworzył ust. – *Elf jest pod moją ochroną*.

Kobieta wciąż czuła delikatny smak elfiej krwi i bolesne echo niespełnionej żądzy. To właśnie one, wzmocnione głodem, sprawiły, że szepnęła w myśli swojego sługi szybkie polecenie. Mężczyzna wyszarpnął zza pasa ogromny gaalski miecz i ruszył na jasnowłosego. Ten przez moment stał w bezruchu. Potem westchnął i obnażył ostrze. Uchylił się przed atakiem. Uskoczył lekko. Odbił mające go powalić potężne uderzenie, zamarkował i ciął. Siła uderzenia sprawiła, że głowa sługi w jednej chwili spadła z karku i potoczyła się pod nogi hrabiny.

Seirin nie drgnęła, chociaż ciężki odór ludzkiej krwi podrażnił jej nozdrza. Tęczówki pociemniały, a palce mocniej zacisnęły się na skroniach elfa.

– Puść go, moja droga – tym razem mężczyzna powiedział to na głos. Bardzo wolno ruszył w jej kierunku, lekkim krokiem drapieżnika. W dłoni wciąż trzymał miecz. Krew na ostrzu drażniła zmysły Seirin.

– *A jeśli nie zechcę?* – Melodyjny niski głos wibrował w umyśle Dorena. Prawie się uśmiechnął, słysząc próbę zauroczenia.

– Zechcesz. Nie wyżywisz się w tym kraju, hrabino. Jest pod moją ochroną.

– Dlaczego sądzisz, że to mnie powstrzyma?

– Dlatego…

Stał na wyciągnięcie ręki. Mogła policzyć włosy w jego brodzie. Miękkie złote włosy, które naraz ożyły. Wiły się, skręcały, ciemniały, aż stały się czarne jak noc. Seirin uniosła wzrok…

Doren w pełni kontrolował przemianę i mimo iż jego ciało stawało się potworem, on nadal był człowiekiem. Wciąż myślał, wciąż czuł. Zapach krwi podrażnił i jego zmysły, musiał więc mocno się wysilić, by drzemiące w nim monstrum nie przejęło władzy. Wiedział, jak wygląda, widział to w wielu oczach.

Hrabina puściła elfa i zrobiła krok do tyłu. Czerń z jej oczu znikła, a w błękicie tęczówek odbił się strach. Doren zatrzymał przemianę. Monstrum walczyło przez chwilę, żeby wreszcie wycofać się w głąb myśli. Mężczyzna położył dłoń na ramieniu niedoszłej ofiary i cofnął urok. Uwolniony elf potrząsnął głową. Zaskoczony rozejrzał się, a słysząc niemy nakaz odejścia, posłuchał go.

Jasnowłosy olbrzym niespiesznie otarł broń, a potem równie wolno wsunął ją w pochwę. Nadal stał na wyciągnięcie ręki od hrabiny. W milczeniu przyglądali się sobie.

– Myślałam, że jesteś legendą. – Nie modulowała już głosu, świadoma, że nie zdoła zauroczyć mężczyzny.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

– Zabiłeś mojego sługę.

– Zauroczysz innego, ale nie tutaj. Ten kraj…

– Jest pod twoją ochroną, mówiłeś. Jestem głodna. – Wykrzywiła śliczne usta, niczym nieszczęśliwe dziecko, co jeszcze pogłębiło wrażenie niewinności. Doren ledwie zdołał się powstrzymać przed pokręceniem głową. Zaskakujące. Zaprawdę, zaskakujące. Braciszek w jego myślach ponownie zachichotał, więc wojownik syknął gniewnie.

Seirin przysunęła się i położyła małą dłoń na piersi mężczyzny. Wolniutko zatoczyła palcem kółko. Zwykle wiedziała, jak to działa, ale z bursztynowych oczu niczego nie zdołała wyczytać. Jej przeciwnik wydawał się kompletnie obojętny…

Myliła się, Doren z trudem skupiał myśli. Ten sam intensywny zapach stężałej krwi, który poczuł w gospodzie, drażnił jego zmysły dużo bardziej niż bliskość kobiety czy jej

dotyk. Podniecał i rozpraszał. Bestia warczała na granicy jaźni bliska uwolnienia.

– Jestem głodna – powtórzyła hrabina, a potem stanęła na palcach i wsparła się na potężnej męskiej piersi. Pieszczotliwie przesunęła palcami po szerokim karku i wsunęła je w jedwabistą brodę. Doren nie drgnął. Patrzył na kobietę pozornie obojętnym wzrokiem, a ona pochyliła głowę, by nie mógł odczytać jej myśli.

W jednej chwili śliczna twarz Seirin znów się zmieniła. Rysy wyostrzyły, kły wysunęły. Palce zaplątane w brodzie zacisnęły, a kobieta zaatakowała, lecz nie zdołała ukąsić. Nagły ból, jasny i palący, rozerwał jej myśli.

Doren przekręcił powoli wbity w plecy kobiety sztylet, a ona krzyknęła rozdzierająco. Nie szarpnęła, nie walczyła, tylko krzyknęła. Objął ją mocno, przyciskając rudą głowę do piersi, i stłumił krzyk.

– To był zły pomysł, hrabino – powiedział cicho. – Przecież go poznałaś, prawda? To błogosławiony sztylet Serbithów. Jeśli potrzymam go jeszcze przez chwilę w twoim ciele, a później odprawię rytuał, zmienisz się w proch.

Załkała cicho, tracąc siły. Wiotczała. Nadal czuł jej zapach, ale coraz słabiej. Trzymał ją mocno, drobne piękne ciało pozbawione życia od setek lat.

– Zaraz wyjmę ostrze, Seirin, a kiedy to zrobię, odwrócisz się i odejdziesz. Opuścisz ten kraj i nie wrócisz do niego.

Poluźnił uścisk. Czekał. Hrabina uniosła głowę.

– To moja sprawa, dlaczego – odpowiedział na nieme pytanie, a później wyjął broń. Kobieta zesztywniała i ciężko zawisła w jego ramionach. Na chwilę. Potem moc wróciła, a Seirin się wyrwała. Nie uciekła jednak, a jedynie odskoczyła na kilka kroków i patrzyła długo, w milczeniu, na jasnowłosego olbrzyma. Wreszcie odwróciła się i odeszła. Powoli i bez słowa.

Doren patrzył w ślad za nią.

– *Masz rację, przyda nam się jeszcze. No i jest inna.* – Potężny wilk o bursztynowych oczach stanął pomiędzy

drzewami. Podszedł do Dorena, a ten lekko poklepał go po wielkim kudłatym łbie.

– Tak, Braciszku, jest inna. – Uśmiechnął się i wraz z wilkiem wszedł w las.

***

Doren wszedł do zamku niezauważony przez nikogo. Służba dawno pokładła się spać, a nieliczni, którzy wciąż jeszcze czuwali, omijali okolice książęcych pokoi. O tej porze nic dobrego nie spotkałoby ich z ręki pana. Wojownik dotarł do komnaty władcy i stanął w wejściu, przyglądając się scenie wewnątrz. Książę drzemał w wielkim fotelu, co jakiś czas otwierając oczy i mamrocząc głośno. Przed nim, na marmurowej posadzce bardzo młoda elfka wiła się w nieskładnym tańcu. Rozszerzone belladonną źrenice pogłębiały naturalną czerń oczu i ich nieprzytomny wyraz. Doren słyszał myśli dziewczynki, a raczej to, czego jeszcze nie zabiły magiczne korzenie. W milczeniu krzyczała o pomoc, chociaż blada twarz pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu. Elfka podskakiwała w rytm brzęczących na nadgarstkach i kostkach bransoletek, bo inne dźwięki już dawno ucichły. Książę wygnał z komnaty muzyków, a goście rozeszli się do swoich sypialni. Tylko władca wciąż siedział, patrząc chwilami na pląsającą dziewczynę, prawie tak nieprzytomnym jak jej spojrzeniem, w którym alkohol i pożądanie walczyły o pierwszeństwo.

Doren wspierał się o ścianę, obserwując tych dwoje i słuchając ich myśli. Nie mieli nadprzyrodzonej mocy, jak hrabina, więc mógł to robić, będąc niezauważonym. Wreszcie uznał, że dość już zobaczył i wychylił się zza filara.

Minęła długa chwila, nim książę go zauważył. Zmrużył oczy, w otumanionym umyśle próbując powiązać olbrzymią postać jasnowłosego wojownika z imieniem. Wstał, ale osłabione ogromną ilością wina kończyny odmówiły mu posłuszeństwa i ponownie ciężko opadł w fotel.

– Wróciłeś… – wymamrotał.

Dziewczyna zatrzymała się, widząc, że pan na moment stracił nią zainteresowanie, ale władca niezdarnym gestem

kazał jej kontynuować taniec.

– Taa… wróciłeś – powtórzył głośniej. – To dobrze! – Uderzył pięścią w stół, wykrzywiając się w parodii uśmiechu. – Znaczy, zabiłeś pijawkę. I dobrze, niech ciemność ją pochłonie! Wreszcie będzie spokój!

Doren milczał. Chłodne spojrzenie bursztynowych oczu śledziło ruchy tancerki.

– Dzisiaj… dzisiaj już noc – książę znów mamrotał, nie patrząc na przybyłego – jutro się rozliczymy. Idź, służba… pokoje… – Zwiesił głowę.

Przez krótki czas w komnacie panowała całkowita cisza, przerywana tylko brzękiem bransolet i odgłosem drobnych stóp uderzających o podłogę w rytm szalonej niesłyszalnej muzyki. Naraz doszedł do tego ciężki, głęboki pomruk. Władca chrapał.

Jasnowłosy olbrzym wyprostował palce złożone w znak snu. Podszedł do tancerki i chwyciwszy ją za ramiona, zatrzymał. Dziewczyna wciąż ruszała głową i patrzyła, jakby go nie widziała, gdzieś na przeciwległą ścianę.

– Wystarczy, Eone – powiedział cicho – zatrzymaj się.

Dziewczynka posłuchała, mimo że czarne oczy bezskutecznie próbowały skupić się na mówiącym. Mężczyzna trzymał ją mocno, zaklęciami oczyszczając otępiały umysł. Wreszcie elfie źrenice zwęziły się, wzrok wyostrzył. Eone zamrugała i już przytomnie popatrzyła na Dorena.

– Spakuj się i wyjedź jeszcze tej nocy – kontynuował olbrzym. – Wróć do rodziny. Bieda jest lepsza niż to.

Dziewczyna przytaknęła, a po policzkach spłynęły jej łzy. Mężczyzna cofnął się. Przez długi czas patrzył na elfkę, a później sięgnął do sakiewki. Wyjął z niej kilka złotych monet i podał dziewczynie.

– Nie, panie, nie powinnam – wyszeptała głucho, mimo iż oczy zabłysły na widok złota. Tyle zarabiała na służbie u księcia przez rok.

– Weź. To pożyczka. Kiedyś mi zwrócisz.

Roześmiała się gorzko, ale przyjęła monety. Obracała je chwilę w palcach.

– Zwrócę, panie. Obiecuję – powiedziała poważnie. – Niech dobrzy bogowie cię strzegą i prostują ścieżkę, którą zmierzasz – wypowiedziała starożytne błogosławieństwo i skłoniwszy się nisko, wybiegła z komnaty.

Ironiczny śmiech Braciszka zabrzmiał w głowie Dorena.

– *Nie uratujesz wszystkich.*

– Ale mogę próbować.

– *Robisz się coraz bardziej miękki.*

– Któryś z nas powinien. Ty jesteś twardy za nas obu.

Warknięcie było jedyną odpowiedzią. Wilk opuścił myśli brata.

***

W małym księstwie, na północnych rubieżach Krainy, które czasy świetności miało już dawno za sobą, jeśli miało je kiedykolwiek, zapadła noc. Była chłodna i kompletnie nieprzenikniona, bo poddanych tutejszego księcia nie było stać na takie zbytki jak kaganki czy pochodnie, więc otaczające zamek przysiółki tonęły w mroku. Ardin bywał z bratem w wielu małych i dużych państwach Krainy, ale nawet w tych najmniejszych nie widział takiej biedy. Potrząsnął łbem i rozejrzał się wokoło. Od ludzkich siedlisk dzieliły go mroczne pola, czarne i puste o tej porze roku. Pani Zima wysyłała swoich posłańców, by zapowiedzieli jej przybycie. Jeszcze tylko kilka takich nocy nim spadną pierwsze śniegi. Czuł to. Nie, nie chłód, przed nim chroniła go gruba skóra i srebrzysta gęsta sierść. Czuł nadchodzącą zimę, tak jak czuł ją przed rokiem i przed dwoma laty. Tak jak czuł nadchodzący deszcz i upał. I zagrożenie. Takie jak teraz, tuż przy miejscu, które wybrał na nocleg. Wciąż zdumiewało go, że twarda ziemia i leśne poszycie mogą być równie wygodne, jak kiedyś miękkie łoże. Udeptał trawę pomiędzy krzewami i położył się zmęczony, jak wówczas, gdy jeszcze był człowiekiem. Teraz nawet bardziej. Zwinął się i po chwili zasnął. W snach nigdy

nie był wilkiem. Walczył u boku brata, bawił się z siostrą, tańczył na dworze kuzynów. We śnie mówił, a jego słowa słyszeli wszyscy, nie tylko Doren…

Wyczuł zagrożenie, nim nadeszło. Rozwarło wilcze powieki, uniosło sierść na karku, zjeżyło ogon, z gardzieli wyrwało głuche warknięcie. Poznał ten zapach. Ciężki, cierpki i gęsty aromat stężałej krwi zabarwiony nutą drogocennych perfum. Napiął ciało, gotując się do ataku i naraz poczuł coś jeszcze. Krew. Świeża ludzka krew, wciąż jeszcze ciepła, podrażniła mu zmysły. Śmiertelny krzyk przerażenia, rozpaczliwe, dygoczące wołanie o pomoc, tłumione magią, zabrzmiało w umyśle. Nadal gotowy do ataku wychylił łeb z ukrycia. Wiedział, co zobaczy.

Hrabina syciła głód. Spod długich, zatopionych w szyi młodej służki kłów, spływał wąski purpurowy strumyk. Dziewczyna nie krzyczała, nie wyrywała się. Pogrążona w uroku swej pani stała spokojnie, mimo iż z każdą chwilą uciekało z niej życie.

Seirin nie panowała nad żądzą. Widział to w czarnych pustych oczach, słyszał w myślach. Pragnęła przestać, ale nie mogła. Gorąca ludzka krew paliła żyły, uzależniała. Głód zmieszany ze strachem i bliskością śmierci opanował jej umysł i z wolna odbierał życie Deidre. Hrabina krzyczała. Rozpaczliwie krzyczała ciszą, błagając o pomoc, pewna, że i tak nikt jej nie usłyszy.

I wtedy go zobaczyła. Bursztynowe oczy płonące w mroku. Uniesione fafle i bielejące w ciemności kły. Potężny srebrny wilk wysunął łeb spośród krzaków. Przez chwilę przyglądał się kobietom, a każdy mięsień imponującego ciała gotów był do ataku. Wiedziała, że ją słyszy i może pomóc. Zatrzymać, czego ona zatrzymać nie potrafiła.

– Proszę!

Ruszył powoli, by zaraz zatrzymać się i wolno usiąść. Rozpaczliwe błagania Seirin wwiercały się mu w umysł, ale czekał, bo śmierć służki była bardziej przydatna niż jej życie. Tak, był twardy. Doren miał rację. Poczeka, aż się dokona.

Jedna, samotna łza spłynęła po bladym policzku Seirin.

Wilk skoczył. Całym ciężarem odepchnął słabnące ciało i wyrywał je z objęć hrabiny. Warknął, a potem odwrócił się do niej. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Czarne oczy odzyskały barwę turkusu, a kły znikły pod jasnymi wargami. Przesunęła palcami po brodzie, ścierając z niej krzepnącą krew.

– Dziękuję – powiedziała głośno.

Gdyby był człowiekiem, odpowiedziałby, może ukłonił się, doceniając niezwykłą urodę kobiety, a może po prostu wzruszył ramionami, uśmiechając się leniwie. Tak, właśnie tak by kiedyś zrobił. Kiedyś, gdy jeszcze był człowiekiem. Teraz mógł tylko patrzeć.

– Muszę się nią zająć, jeśli pozwolisz.

Miała niski zmysłowy głos. Wibrował w jego umyśle, podniecał mężczyznę, wciśniętego w wilczą skórę.

– Muszę podać jej lekarstwo. Możesz?

Odsunął się powoli, nie spuszczając wzroku z hrabiny. Podeszła szybko do leżącej. Z mieszka przy pasku wyjęła flakonik i wlała kilka kropli w posiniałe usta służącej. Delikatnie odsunęła włosy z twarzy dziewczyny i pieszczotliwie przesunęła dłonią po jej policzku.

– Twój brat zabił jej kochanka, wiesz?

W bursztynowych oczach odbiło się zaskoczenie.

– *Skąd wiesz, że Doren…?*

– Och, to znowu nie jest takie trudne. Macie takie same oczy i wciąż o nim mówisz.

– *Rozumiesz mnie?!*

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Nie krzycz. Oczywiście, że cię rozumiem, Ardinie.

– *Ale jak? Klątwa mówiła, że żaden żywy człowiek…* – Zamilkł widząc, jak jej uśmiech się pogłębia. Zrozumiał. – *Ty nie jesteś…*

– Możesz to powiedzieć, nie jestem żywa. Już nie.

Pod palcami hrabiny słabe tętno Deidre przyspieszyło. Seirin spojrzała na leżącą. Siność policzków z wolna znikała, temperatura się podnosiła, oddech wyrównywał.

– Powinieneś odejść. Ona zaraz się obudzi. Dość już miała jak na jeden dzień.

– Nie chcesz, by się wystraszyła potwora?

Spojrzała na niego smutno.

– Potwory nie są jej dziwne, mój panie.

Znów pojął, czego nie powiedziała. Zrozumienie i współczucie, dawno pogrzebane pod warstwami gniewu i rozżalenia rozbłysły na chwilę. Nie chcąc ich czuć, podniósł się i odwrócił, wyrywając spod magii turkusowych tęczówek.

– Żegnaj, hrabino.

Kiedy nie odpowiedziała, odwrócił się. Polana była pusta. Obie kobiety zniknęły.

***

Dziewczynka miała duże bursztynowe oczy i jasne kędziory, zupełnie jak jej bracia. Zadarta sukienka odsłaniała poobcierane łydki, kiedy wdrapywała się na drzewo. Wysoki donośny chichot niósł się po okolicy, a im wyżej się wspinała, tym większa radość w nim pobrzmiewała. Wreszcie usiadła na gałęzi, machając długimi chudymi nogami.

– Nie złapiesz mnie, nie złapiesz!!!

– Złaź natychmiast!

Roześmiała się głośno i pokazała mu język.

– Thierre! Damy tak nie postępują!

Nie przestawała chichotać, majtając bosymi stopami.

– Znaczy nie jestem damom!

– Damą – Doren poprawił ją odruchowo. – Złaź!

– Wleź tu i mnie zdejmij!

– Wejdź – znów ją poprawił. Stał chwilę, zadzierając głowę i marszcząc brwi. Kiedy zrozumiał, że niczego nie osiągnie,

usiadł na trawie. Szybko pozbył się butów, odwiązał pochwę z mieczem i odłożył broń, a potem ruszył w ślady siostry. Po chwili wspierał się na gałęzi tuż obok dziewczynki. Mała przestała się śmiać, chociaż chochlik nadal błyszczał w jej oczach.

– I co teraz? – zapytała roztropnie.

– Teraz powinienem ściągnąć cię na dół i sprać twój chudy tyłek…

Przekręciła główkę, a słońce igrało w jasnych włosach.

– Ale nie zrobisz tego, prawda?

Zsunął się na gałąź i usiadłszy obok siostry, objął ją delikatnie.

– Nie zrobię.

Uniosła główkę i spojrzała na niego, poważniejąc nagle.

– Bo mnie kochasz, Dorenie?

– Bo cię kocham, mała.

Wsparła się na nim.

– Ja też cię kocham, braciszku. Ciebie i Ardina. Zawsze będziemy razem.

Zawsze… Obudził się gwałtownie, siadając na łóżku. Zawsze…

Chłód krążył mu w żyłach. Monstrum wyrywało się na wolność. Wrzeszczało, rozrywając myśli, gotowe zmienić jego ciało w splątaną masę mięśni, ścięgien, kłów i pazurów. Szarpało się, tuż pod skórą bliskie oswobodzenia. Jeszcze chwila snu, a uwolniłoby się i zawładnęło wojownikiem.

Zawsze…

Przetarł oczy, oddychając ciężko. Już kontrolował przemianę. Nakazał potworowi odejść i został wysłuchany. Wstał z łoża i włożył spodnie. Potem drżącymi dłońmi zapalił świecę i podszedł do ciemnego okna. Gdzieś tam, w lesie, spał Braciszek. Widział jego sen. Ardin rzadko śnił o Thierre. Potrafił wyłączyć wspomnienia, zapomnieć, że byli rodziną,

że był człowiekiem. Bywało, że Doren zazdrościł bratu. Jemu nie było to dane. Pamiętał każdą chwilę. Każde spojrzenie siostry, każde jej słowo.

Zawsze…

Oparł głowę o zimną szybę. Cierpko słodki zapach podrażnił mu zmysły. Nie odwrócił się jednak.

– Kazałem ci odejść, hrabino – mruknął cicho.

Nie odpowiedziała. Słyszał jej kroki, szelest rąbka sukni ocierającego się o podłogę. Kiedy stanęła tuż za nim, powtórzył spokojnie:

– Kazałem ci odejść.

– Wychowano mnie na damę – niski głos śpiewał mu uszach – a damy nie odchodzą bez pożegnania.

Odwrócił się. Stała o krok. Zjawiskowo piękna w słabym świetle świecy. Przyglądała mu się z uśmiechem na jasnych wargach.

Doren błyskawicznie zamknął ręce na jej szyi. Zacisnął dłonie na szczupłym karku, uniósł i razem z nią skoczył. Z głuchym łoskotem zderzyli się ze ścianą. Przycisnął do niej Seirin z siłą mogącą połamać kości. Zawisł nad nią, nie odrywając palców od lodowatej skóry. Mroczny potwór czaił się na granicy umysłu, gotów zabijać. Szalony i gorący.

Dziewczyna wciąż się uśmiechała. Delikatnie przesunęła palcami po zaciśniętych szczękach mężczyzny, miękko wsunęła je w jasne kędziory brody. Kciukiem wolno musnęła jego dolną wargę.

– Dobrze – wyszeptał – pożegnajmy się.

Opadł na usta Seirin i całował gwałtownie, a ona nie pozostawała bierna. Kiedy języki się spotkały, wbiła paznokcie w gorącą skórę na potężnych plecach, głęboko, do oporu i pociągnęła. Lepki zapach krwi podrażnił zmysły obojga. Turkus zmienił się w czerń, ostre kły wysunęły, raniąc wargę mężczyzny. Warknął i odskoczył. Potwór nadchodził i nic nie mogło go zatrzymać.

– Odejdź – wycharczał. Włosy skręcały się w czarną krótką sierść, a kości zaczynały przestawiać w stawach. – WYJDŹ!!!

Zawahała się, by po chwili stanąć na palcach i pocałować zmieniające się oblicze. Turkus wrócił… i zaraz zniknął w morzu czerni. Zacisnęła palce w szczecinie potwora i odsunęła się lekko, obserwując przemianę. Drobne stopy zawisły ponad podłogą. Wisiała w powietrzu z wplątanymi w sierść palcami, niczym dziwna odwrotność kotwicy. Czekała.

Monstrum warknęło. Długie szpony złapały Seirin w pasie, próbując się oswobodzić i odrzucić kobietę. Trzymała mocno. Pazury stwora zaplątały się w stanik sukni. Materiał trzasnął i rozdarta szata opadła na podłogę. Naga Seirin opuściła się powoli i przylgnęła do potwora. Silne, smukłe uda zacisnęły się wokół kudłatego pasa, a szczupłe ramiona opasały ciasno plecy. Szarpnął się raz i drugi.

– Wróć, Dorenie, czas się pożegnać – wyszeptała, modulując głos. – Czekam na ciebie, Wilczy Panie.

Wzywała go z głębokiej ciemności. Przywoływała niskim zmysłowym głosem. Słyszał ją. Czuł delikatny chłód skóry, miękkość piersi, ostre kły kąsające z pieszczotliwą czułością. Znów kontrolował przemianę. Pożądanie dało mu siłę, by wypędzić monstrum w głębię podświadomości. Cofało się niechętnie, aż wreszcie odeszło.

Hrabina nadal obejmowała Dorena ramionami i nogami, wtulona w ciepłe ciało, jakby chciała się z nim stopić. Ich spojrzenia się spotkały. Doren łagodnie wsunął palce we włosy kobiety i zawahał się. Jedno uderzenie serca, drugie…

– Och, na litość boską – warknęła dziewczyna i przylgnęła wargami do jego ust. Spróbowała go niespiesznie, trochę niepewnie, czekając, aż sam pogłębi pocałunek, a kiedy to zrobił, westchnęła gardłowo. Przez jakiś czas całowali się w ciszy, wciąż stojąc na środku komnaty, coraz mocniej, coraz głębiej, coraz szybciej. Wkrótce za ustami poszły palce. Najpierw delikatnie, pytająco muskały skórę, dotykały miejsc zwykle niedotykanych, ledwie chwilę później tańczyły głodne i pożądliwe. Dziewczyna gwałtownie ocierała się o Dorena, na

wpół pieszczotliwie, na wpół zachęcająco, aż zamknął dłonie na jej pośladkach i na moment oderwał usta. Spojrzał w oczy kochanki i wyczytawszy w nich przyzwolenie, zaniósł ją do łoża.

Sapnęła, kiedy się odsunął, żeby zdjąć ubranie. Palce mu się trzęsły, więc pomogła rozwiązywać spodnie. Nie zdążyły nawet opaść, a Seirin już pociągnęła mężczyznę na siebie. Teraz, zaraz… nie mogła czekać.

Już.

***

Doren przyglądał się leżącej obok niego dziewczynie. Nie spała, chociaż oczy miała zamknięte. Piersi nie unosił oddech i mimo chłodu na kremowobiałej skórze ani na chwilę nie pojawiła się gęsia skórka. Była martwa, a jednak sprawiła, że czuł się bardziej żywy niż przez ostatnie pięć lat. Dała mu przyjemność i spełnienie, o jakim nawet nie marzył.

– Pochlebiasz mi – powiedziała z leniwym uśmiechem, wolno unosząc powieki. Odwróciła się i przesunęła wzrokiem po potężnej piersi mężczyzny, ześlizgnęła po twardym brzuchu, a w końcu zatrzymała poniżej. – Naprawdę mi pochlebiasz.

– Nie czytaj mi w myślach, Seirin.

Roześmiała się nisko, zmysłowo. Łagodnie musnęła skórę kochanka, opuszkami pieszcząc twarde ramię.

– Tym razem nie muszę. – Mrugnęła filuternie, a potem dodała: – I nie śmiałabym.

Złapał jej dłoń i pociągnął ku sobie. Opadła na niego całym ciałem, a on przesunął dłońmi po chłodnej skórze pleców hrabiny, aż do pośladków. Pieścił je powoli, w tym samym rytmie, w którym całował wargi dziewczyny.

– Och, śmiałabyś – wyszeptał wreszcie.

Seirin zaśmiała się, kończąc jękliwie, gdy palce mężczyzny rozsunęły jej uda i musnęły wnętrze. Pozwalała się pieścić, aż oczekiwanie stało się nie do wytrzymania, a wtedy dosiadła Dorena. Zobaczyła jak bursztynowe oczy ciemnieją w palony

miód, a oddech kochanka zaczyna się rwać i uniosła się niesłychanie powoli… A potem równie wolno opadła. I jeszcze raz. I jeszcze… coraz szybciej, mocniej…

Kiedy krzyknął, przestała się hamować. Szczyt szarpnął ciałem, zabił je i ożywił, rozkosz pozbawiła sił. Spazm za spazmem, a każdy mocniejszy… Nim wszystko ucichło, na kilka chwil Seirin znów poczuła, jak to jest żyć.

Bezwolna jak dziecko opadła na pierś kochanka i wymruczała miękko:

– Mogłabym się w tobie zakochać, Dorenie.

Roześmiał się nieco chrapliwie.

– Nie, nie mogłabyś.

– Dlaczego? – Uniosła głowę i spojrzała w bursztynowe tęczówki. – Jesteś wspaniały i potrafisz mnie zadowolić, jak żaden mężczyzna…

Przestał się śmiać.

– Teraz ty mi pochlebiasz, moja droga.

– Nie odpowiesz?

– Ależ odpowiem, jeśli tego chcesz. Pijawki nie potrafią kochać. Są martwe.

W oczach dziewczyny błysnął ból, a zaraz po nim gniew. Przymknęła powieki, żeby tego nie dojrzał.

– To takie brzydkie słowo, Wilczy Panie. – Zsunęła się z Dorena i usiadła na brzegu łoża. – Mógłbyś go nie używać? Wolę „chodząca martwa” lub „nieumarła”.

Poczuł jej gniew i, chociaż bardzo starała się go ukryć, zobaczył. W cieniu przemykającym po twarzy, w nieszczerym uśmiechu i sztywniejącym naraz ciele. A w głosie usłyszał jeszcze coś… Ból. Tak, Seirin cierpiała.

Niesłychane. Naprawdę niesłychane.

– Seirin – powiedział cicho, a kiedy nie zareagowała, powtórzył: – Seirin…

Odwróciła się i popatrzyła pozornie obojętnie. Zawahał się.

– Nie podziękowałem ci jeszcze – stwierdził w końcu.

Wydawała się zaskoczona.

– Nie ma takiej potrzeby, Dorenie.

– Gdyby nie ty, mogłem narozrabiać.

Westchnęła. Nie tego oczekiwała. Pokręciła głową, a potem wstała i ruszyła ku wyjściu.

– Ja powstrzymałam ciebie, ty dałeś mi rozrywkę – powiedziała zimno. Położyła dłoń na drzwiach. – Jesteśmy kwita.

– Zamierzasz tak wyjść?

– Podarłeś mi suknię, pamiętasz? – Zamknęła za sobą drzwi, nie obdarzywszy go już spojrzeniem.

Usiadł na łożu kompletnie zdezorientowany. Nie chciał jej zranić. Nawet nie wiedział, że potrafi. Pijawka z uczuciami… Dziwne… Zawsze myślał, że to monstra niezdolne do emocji, które zabijały, by żyć, a czasami dla rozrywki, jak to drapieżniki.

Braciszek miał rację. Ona była inna.

***

Ledwie wyszła na korytarz, Seirin stanęła i przymknęła oczy. Cóż ona myślała, mówiąc mu o miłości? Zapomniała się na chwilę. Wyobraziła sobie, że jest człowiekiem, że żyje, czuje, potrafi kochać… Zapomniała… Dobrze, że jej przypomniał. Rozprostowała powoli zaciśnięte dłonie i uśmiechnęła się gorzko. Tak, dobrze, że przypomniał. Uczucia przeszkadzają, ale ona jest martwa i nie czuje.

Usłyszawszy lekki szelest za plecami, odwróciła się. W korytarzu stała Deidre, trzymając suknię swej pani. Przywołana myślami, czekała już od kilku godzin, jednak na ładnej twarzyczce nie było cienia zniecierpliwienia czy irytacji. Seirin uśmiechnęła się do dziewczyny, a potem lekko przesunęła kciukiem po jej policzku. Pieszczota sprawiła, że obojętne dotąd oblicze służki rozjaśnił uśmiech uwielbienia. Uchwyciła dłoń pani i ucałowała końce smukłych palców. Potem pomogła w założeniu sukni. I przez cały czas

wpatrywała się z miłością i wyczekiwaniem w Seirin. Ta zaś, już ubrana, poprawiła rude włosy i uśmiechnęła się lekko.

– Chodźmy, Deidre – powiedziała – on czegoś chce. Czegoś, co ma książę. Tylko dlatego zgodził mu się służyć. Widziałam to w jego myślach. Przez chwilę, gdy w uniesieniu ich nie kontrolował. Zobaczmy, co to jest. – Ruszyła korytarzem. – I może, jeśli nam się spodoba, zabierzemy to sobie – dodała szeptem.

W pustym korytarzu słychać było tylko szybkie uderzenia stóp służącej, bo jej pani zmierzała do sypialni władcy, unosząc się nad marmurową posadzką. Mała Deidre ledwie za nią nadążała, biegnąc z podkasaną sukienką. Szybko dotarły do książęcej komnaty. Seirin nacisnęła klamkę. Drzwi nie drgnęły zamknięte od wewnątrz.

– Zostań tutaj – rozkazała służącej i zawróciła. Dziewczyna posłusznie została przed komnatą.

Następne drzwi również były zamknięte. Kolejne jednak ustąpiły pod dotykiem Seirin. Weszła do ciemnego pomieszczenia. Ciężki smród brudnych szmat uderzył w nozdrza hrabiny. Skrzywiła się i przemknąwszy do okna, otworzyła je. Stanęła na parapecie, kilkadziesiąt stóp nad ziemią, a potem wyszła w ciemność. Rąbek błękitnej zwiewnej sukni łaskotał delikatnie kostki długich nóg nieumarłej, gdy ta płynęła w powietrzu do książęcego okna. Uśmiechnęła się lekko, widząc, że jest uchylone, i cicho wsunęła do komnaty.

Książę spał. Słabe światło płonących w lichtarzach świec oświetlało jego brzydką, nalaną i przekrwioną od nadmiaru używek twarz. Ostry odór alkoholu wypełniał cały pokój. Kobieta skrzywiła się z obrzydzeniem. Nie oddychała, jednak wciąż miała zmysł powonienia, silniejszy niż żywi i nie potrafiła go wyłączyć. Smród wkręcał się w jej umysł, utrudniając użycie pozostałych zmysłów. Potrząsnęła głową i z niesmakiem popatrzyła na śpiącego. Spotkała go tylko raz, przed tygodniem, gdy wyprawiał przyjęcie. Wpadła na nie, żeby się pożywić i rozejrzeć wśród bogatej szlachty. Potrzebowała rozrywki, nie wzgardziłaby też pieniędzmi jakiegoś przystojnego szlachcica. Niestety zapragnął jej

władca. Nie było to odwzajemnione pragnienie. Seirin nie gustowała w staruchach – to właśnie powiedziała panu tego zamku. Książę źle zniósł odrzucenie. Na tyle źle, by nasłać na nią Wilczego Pana.

Przyglądała się mężczyźnie. Mogłaby teraz odwdzięczyć mu się i wypić go we śnie… Taak, mogłaby. Wzruszyła ramionami i podeszła do drzwi, żeby wpuścić Deidre. Kładąc palec na ustach, nakazała jej milczenie. W skupieniu rozglądała się po sypialni. Założyła, że przedmiot, którego pragnął Doren, musi być bardzo cenny, skoro Gardhehare uznał, że warto się za niego sprzedać. A skoro tak, książę powinien trzymać go blisko siebie. Tylko, gdzie mógł go schować…

Fetor wciąż blokował zmysły. Westchnęła ciężko i podeszła do łoża władcy. Usiadła, zamknęła oczy i weszła w sen mężczyzny.

Półnaga dziewczyna wiła się w ekstazie. Długie czarne włosy płonęły wokół jej twarzy, falami opadały wzdłuż chudych ramion i muskały odkryte sterczące piersi. Puste czarne oczodoły patrzyły w mrok. Nie krzyczała. Ciemność tańczyła wokół niej, obejmowała wielkimi mackami, wreszcie pochłonęła. Nastał mrok. Trwał chwilę. Naraz rozjaśnił go inny obraz. Niewielka i lekka skrzynia unosiła się w powietrzu, mieniąc złotem i srebrem. Błyszczała w słonecznych promieniach, załamujących się na żłobieniach, pieszczących krzywizny, rozświetlających drogocenne kamienie, by po chwili zniknąć skryte pod ciężką purpurową tkaniną…

Hrabina otworzyła oczy. Wstała i rozejrzała się raz jeszcze po komnacie. W kącie pokoju zobaczyła skrzynię przykrytą purpurowym aksamitem. Podeszła do niej i szybkim ruchem zsunęła kapę. Drewniany kufer, pokryty wielobarwnymi kwiatowymi ornamentami, nie był zamknięty na klucz. Uklękła przy nim i uniosła wieko. Sięgnęła do wnętrza i spośród atłasowych szat wyciągnęła małą srebrną skrzynkę. Uśmiechnęła się ironicznie. Zapewne książę, jak wielu jemu podobnych, wierzył w czarodziejskie właściwości szlachetnego kruszcu. Zapewne sądził, że żadne magiczne

stworzenie nie będzie mogło go dotknąć. Cóż, pomylił się. Podobnie jak kufer i skrzynkę Seirin otworzyła bez trudu.

Turkusowe oczy rozbłysły, gdy ujrzała jej zawartość. Niemal z nabożnym zachwytem ujęła w dłonie niewielki srebrny puchar żłobiony elfimi i serbithowskimi runami, zdobiony dziesiątkami szmaragdów i rubinów, drobnych i połyskujących niczym łzy. Kielich Serbithów. Święte naczynie wykute przed tysiącleciami w Górach Delghartu przez Najświętszych Mędrców na zamówienie Odwiecznego – pierwszego króla Serbithów. Legenda mówiła, że kiedy kielich został wykonany, zleceniodawca zaklął w nim magię, by naczynie mogło odwrócić klątwę pijawki. Wedle tej samej legendy, jeśli nieumarły wypije z niego krew stwórcy, lub krew samego Odwiecznego, odzyska swoją śmiertelność.

Delikatnie przesunęła opuszkami po brzegu czaszy. Och, nie żeby chciała znów być elfem. Szczególnie teraz, w świecie, w którym elfy są warte mniej niż hodowlane bydło. Nie, żeby chciała ponownie znaleźć się w śmiertelnym, ograniczonym rzeczywistością, ciele. Zresztą znalezienie Wertena, by napełnić kielich jego krwią, byłoby trudne do wykonania i, zważywszy na to, jak Seirin stała się tym, kim się stała, mogło nie przynieść oczekiwanych rezultatów.

Nie, w tej chwili nie chciała powrotu do życia, ale mając kielich, mogła dokonać wyboru.

– Widzę, hrabino, że znalazłaś coś, co należy do mnie.

Nie usłyszała, kiedy Doren wszedł. Kiedy się odwróciła, stał w wejściu. Potężny jasnowłosy wojownik, a obok niego srebrzysty wilk. Światło pochodni z korytarza oświetlało tył sylwetki, podkreślając imponujące mięśnie ramion i szerokość nagiego torsu.

Seirin wstała powoli. Szczupłe palce zacisnęła na naczyniu. Milczała, kiedy Doren wszedł do komnaty i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Muszę cię prosić, żebyś mi go oddała. – Nie wyciągnął ręki. Świece oświetlały chłodne oblicze. Wilk również wydawał się być całkiem obojętny. Bursztynowe ślepia patrzyły na Seirin, ale Braciszek milczał.

– Mnie bardziej się przyda – powiedziała w końcu kobieta.

Doren uśmiechnął się łagodnie.

– Mylisz się, moja droga.

– Na co ci on? Nie jesteś nieumarły…

– Nie twoja rzecz, oddaj kielich.

Przyglądała mu się ze smutkiem w czerniejących oczach. Zaatakowała bez uprzedzenia. W locie wysunęła kły i przeobraziła się w potwora.

Doren uchylił się, a nieumarta przeleciała obok. Stanęła. Odwróciła się, unosząc górną wargę. Mroczne spojrzenie pozostało utkwione w mężczyźnie. Skoczyła raz jeszcze…

Wyrwał zza paska sztylet. Chwycił ją w pasie, obrócił w locie, przycisnął do siebie plecami, by nie zdoła go ukąsić i wbił ostrze w pierś.

Przerażający skowyt rozdarł ciszę. To Deidre wrzeszcząc, rzuciła się na wojownika. Złapała go za włosy, a drugą pięścią okładała z zapamiętaniem. On jednak wciąż mocno trzymał szarpiącą się hrabinę. Wolno przekręcił tkwiące w jej ciele ostrze i kobieta zwisła w jego ramionach.

Służka nadal krzyczała, szarpiąc i drapiąc, gdy obojętny dotąd wilk skoczył i oderwał ją od Dorena. Dziewczyna upadła, uderzyła głową o marmurową podłogę i zamilkła. W komnacie zapadła cisza. Seirin nie krzyczała. Nie wyrywała się już. Czerń oczu przeszła w turkus, a ten z wolna tracił blask. Kły schowały się, a blade usta posiniały. Piękną twarz pokryła czarna pajęczyna żyłek, zsuwając się w dekolt, a potem wolno obejmując całe ciało. Puchar wyleciał z bezwładnej dłoni i upadł z brzękiem na posadzkę.

– Przykro mi, Seirin – łagodnie powiedział Doren. – Potrzebuję tego kielicha.

Delikatnie złożył lodowate ciało hrabiny na podłodze. Uklęknął przy niej i pieszczotliwie dotknął zimnego policzka, zatrzymując na nim na moment dłoń. Potem jednym ruchem wyrwał z piersi kobiety sztylet i wstał. Sięgnął po leżące obok ciała naczynie. Przez krótką chwilę, z zastanowieniem,

przyglądał się żłobieniom na jego ścianach. Później szybko wsunął kielich za pas i uśmiechnął się chłodno.

– Chodźmy, Braciszku. Skończyliśmy tutaj.

Opuścili komnatę, nie oglądając się za siebie.

***

Weszli w las w milczeniu. Wysokie drzewa pogrążone w mroku, drżały lekko kołysane wiatrem.

– *Uśpiłeś księcia?*

– Nie chciałem go… wystraszyć.

– *Kiedy się obudzi, nie będzie szczęśliwy.*

– Jeśli się obudzi.

– *Tak mi się wydawało, że masz jakiś cel w pozostawieniu pijawki przy życiu.*

Doren uśmiechnął się chłodno.

– Sam powiedziałeś, że dziewczyna jeszcze nam się przyda. A książę nie. Ani nam, ani swojemu ludowi.

– *Nie tylko ja bywam twardy, bracie.*

Bursztynowe oczy wpatrzone w mrok nie spojrzały na wilka. Doren milczał.

***

Książę obudził się wyczerpany. Dręczyły go koszmary, dziwne, mroczne wizje wciąż tańczyły na granicy świadomości. Z trudem otworzył oczy, a potem usiadł powoli. Naraz zamrugał gwałtownie, zastanawiając się, czy wciąż śni, czy też powrócił do rzeczywistości.

Na podłodze leżała pijawka. Już nie tak piękna, jak ją pamiętał. Całą skórę pokrywały czarne żyłki, a oczy straciły światło. Mężczyzna zsunął się z posłania i z wahaniem podszedł do leżącej. Trącił ją stopą, żeby się upewnić, czy rzeczywiście jest martwa. Gdy nie drgnęła, roześmiał się w głos.

– Wreszcie! Teraz będziesz moja! – krzyknął.

Padł na kolana, sięgając, by unieść suknię kobiety.
Nie zauważył czerniejących oczu…

Rozdział 2

Strzyga

Nieumarła zaatakowała nieprawdopodobnie szybko. Przycisnęła głowę ofiary do swego ramienia i wbiła kły w odsłonięty kark księcia. Nie zdołał nawet krzyknąć. Szarpał się, próbując wyrwać, czy choćby wezwać pomocy, ale Seirin tylko mocniej się wgryzła. Ciepła krew rozgrzewała martwe ciało, płynęła wysuszonymi żyłami, wprost do niebijącego serca. Piła łapczywie, a czarne pozbawione sumienia spojrzenie patrzyło w niebyt. Ofiara drżała konwulsyjnie, aż wreszcie stężała w śmiertelnym bezruchu.

Kiedy ostatnia kropla krwi spłynęła z kłów na język, pieszcząc go cierpką słodyczą, Seirin wypuściła z objęć martwego księcia. Oczy z wolna odzyskiwały barwę; turkus pojawił się najpierw na obrzeżach tęczówek, połyskiwał ledwie cieniem, mienił z ciemnością, obejmował ją morską obręczą, by wreszcie usunąć. Kły wsunęły się w dziąsła i zrównały z resztą idealnie białych zębów. Kobieta przesunęła po nich językiem, a wierzchem dłoni starła krew z warg. Gdzieś błysnęła niechciana myśl, szybki wyrzut sumienia, ale zgasła, nim dotarła do świadomości nieumarłej.

– Pani… – Służka uniosła się z podłogi i popatrzyła niepewnie na Seirin.

Nieumarła uśmiechnęła się do niej uspakajająco, wstała, poprawiła fałdy sukni, ale gdy jej spojrzenie padło na gors, fuknęła gniewnie. Przesunęła palcami po dużym rozcięciu zabarwionym kilkoma skrzepłymi kroplami krwi, a potem pokręciła głową.

– Chodźmy, Deidre – powiedziała cicho. – Doren jest nam winien drugą suknię. Trzeba mu o tym przypomnieć.

***

Doren siedział za stołem i jadł posiłek, a wilk spał u jego stóp. O tak wczesnej porze mało gości odwiedzało gospodę, więc właściciel nie protestował, gdy mężczyzna wszedł ze zwierzęciem. Nie odmówił im gościny również dlatego, że rozpoznał gościa. Słyszał legendy, dopiero tego dnia jednak mógł się przekonać, że są prawdziwe. Gdyby nie to, że lata temu stracił ostatnie włosy, zapewne teraz uniosłyby się na

karku. Było coś takiego w tym dużym młodzieńcu… coś, co przeraziło starca znacznie bardziej niż zwarte mięśnie dzikiego stworzenia u jego boku. Pewnie z tej przyczyny karczmarz ukrył się na zapleczu, a do obsługi wysłał okrągłą służkę. Dziewczyna cieszyła się powodzeniem wśród męskiej klienteli. Goście lubili patrzeć, jak rusza pulchnym tyłeczkiem, a dziewczyna zawsze starała się odsłonić trochę ciała, by mogli podziwiać duże półkule piersi czy zgrabną łydkę. Z uśmiechem przyjmowała umizgi, pozwalała się podszczypywać, czy brać na kolana. I mimo że jadło warzyła marne, karczmarz trzymał ją właśnie dla tych innych zalet. Tym bardziej, że chociaż w gospodzie dogadzała gościom, nic niestosownego o dziewce rzec nie można było. Niejednemu już po łapach dała, kiedy się z nimi pchał trochę za bardzo. To i gospodarz nie musiał się martwić, że jakaś zadziorna mieszczka wpadnie awanturę zrobić z powodu niewierności małżonka. Figlarne skrzywienie ust karczmareczki, odrobina odsłoniętego ciała, a czasami muśnięcie tu i ówdzie, które pozwalały zapomnieć o marudzących żonach, wrzeszczących dzieciach i podatkach, to wszystko, na co mogli liczyć. Rzadko gościł tu mężczyzna, który, tak jak Doren Gardhehare, zignorowałby dziewkę. I chociaż kręciła zalotnie siedzeniem, wypinała krągły biust, sterczące sutki niemal przebijały sfatygowany materiał koszuli, a nalewając wino do pucharu gościa, otarła się o jego ramię, nawet na nią nie spojrzał. Zaskoczona, ale nie zagniewana, odwróciła się i podeszła do szepczących przy ławie w odległym kącie izby młodych mężczyzn. Przerwali rozmowę i popatrzyli na karczmarkę. Ta, wspierając dzban na biodrze, przesłała im zalotny uśmiech, na który ochoczo odpowiedzieli. Jeden z nich złapał dziewczynę w pasie i posadził sobie na kolanach. Chichotała donośnie, nie próbując wstać. Dłoń trzymającego ją młodziana zabłądziła pod fałdy spódnic. Trzepnęła ją łagodnie, ale wciąż nie próbowała się wyrwać.

– Daj spokój, Hear, nie miejsce na to – szepnął drugi.

Przystojny i najwyraźniej znaczniejszy z młodzieńców żachnął się i niechętnie puścił służącą. Wstała z ociąganiem. Rzuciła szybkie, pełne obietnic spojrzenie temu, który jeszcze przed chwilą trzymał ją na kolanach i powoli wróciła do

kuchni. Chłopak odprowadził karczmarkę tęsknym wzrokiem, a kiedy znikła za drzwiami, wstał, żeby ruszyć za nią.

– Hear!

– Zaraz wrócę.

– Hear, twoja matka!

Młodzieniec zacisnął zęby i zatrzymał się w pół kroku. Zaklął pod nosem i nie patrząc na przyjaciela, z powrotem usiadł obok niego. Milczeli.

– Masz rację, mojej matce by się to nie spodobało. Nie na tydzień przed tym przeklętym ożenkiem – powiedział wreszcie Hear. – Pilnuje każdego mojego kroku.

– Martwi się o ciebie. Gdyby Onna się dowiedziała, mogłaby odwołać…

Hear skrzywił się gwałtownie.

– Na pewno! Nawet gdybym wziął tę dziewkę na oczach mojej… narzeczonej, przed samym ołtarzem i tak nie odmówiłaby mi swojej ręki.

– Nigdy nie wiadomo.

– Ghen! Widziałeś ją! Kto inny przy zdrowych zmysłach, wziąłby strzygę na żonę?!

– Może i strzyga, ale królewna – wzruszył ramionami Ghen – a królewny mają swój honor.

– Honor strzygi! – warknął mężczyzna. – Wytłukę go z jej głowy po ślubie.

– Na pewno – przytaknął mu przyjaciel – ale póki co musisz się pilnować.

Tym razem Hear wzruszył ramionami.

– Niech będzie. Jakoś przetrzymam ten tydzień. Chociaż piekielnie szkoda. – Zerknął na drzwi, za którymi zniknęła karczmarka – Piekielnie.

– Rozumiem cię, jak bym miał taką… narzeczoną, też potrzebowałbym… pociechy.

Roześmiali się obaj.

– Nie boisz się? – zapytał po chwili Ghen.

– Czego?

– Jak to czego? Nocy poślubnej! To strzyga! Wiesz, co one robią z mężczyznami? Może cię rozszarpać! Albo, co gorsza, odgryźć… No wiesz! Nie wspominając już o… Mrthe przesłodka, takie straszydło… Jak ty? Przecie strach w to wchodzić! I czy ty zdołasz?

– Pomyślę o małej karczmarce i zrobię, co trzeba! – Zaśmiał się ponuro przyszły pan młody, a potem dodał, ściszając głos: – Matka obiecała postarać się o jakieś zioła. Dosypie do kielicha stwora i strzyga prześpi defloarację. Ja zaś, na wszelki wypadek, przywiążę ją do łoża. Dla bezpieczeństwa.

– Racja! – Kompan klepnął go w ramię. – Tak zrób.

– Jakby nie testament, w ogóle nie zwracałbym sobie głowy rozdziewiczaniem… królewny. – Sięgnął po puchar i pociągnął solidny łyk wina. – Ale, cholera, mogę zostać królem tylko, jeśli spłodzę z tym czymś potomka. Wynająłbym jakiego, żeby przerżnął żoneczkę, kiedy spać będzie… Ale dzieciak może być niepodobny albo jaki mag się zorientuje. Zawsze to ryzyko. A tak, się użyje, a później postaramy się o szybkie zejście małżonki. Potwornego dzieciaka zamkniemy w wieży, czy czymś i po sprawie.

– I królestwo będzie nasze!

– Będzie moje – poprawił go Hear. Chłodno zmierzył wzrokiem przyjaciela. – Moje.

– Twoje – przytaknął Ghen.

Roześmiali się, znów sięgając po wino. Przyjaciel przyszłego króla ostrożnie rozejrzał się po izbie, zastanawiając się, czy nikt ich nie usłyszał. W gospodzie byli tylko oni i ten olbrzym z wilkiem, ale on siedział zbyt daleko, by słyszeć ich szepty.

Doren skończył jeść. Odstawił kubek, pieszczotliwie poklepał wilka u swoich stóp i nie spojrzawszy nawet na rozmawiających, ruszył do wyjścia. Ardin poszedł za nim.

– *Słyszałeś?*

– Każde słowo, Braciszku.

– *Co z tym zrobimy?*

– To zależy od niej.

Zamknęli za sobą bramę gospody. Popołudniowe słońce, wciąż mocne mimo nadchodzącej zimy, oświetlało wąskie uliczki miasta. Kontrast między stolicą tutejszego królestwa, a miastem, w którym zostawili Seirin, bił po oczach. Wielokondygnacyjne kamieniczki o kremowych elewacjach pięły się ku niebu. Okna zdobiły kolorowe kwiaty w jeszcze barwniejszych donicach. Brukowane uliczki rozświetlało słońce, odbijające się od jasnych budynków. Tak, najwyraźniej tutejszy król dbał o swoich poddanych. Wesoły gwar uderzył w uszy braci. Krzyki matek, śmiech dzieci, łajania ojców. Doren i Ardin nie spojrzeli na siebie, bo gdzieś na granicy umysłów zamajaczyły wspomnienia. Bolesne i ponure, o których obaj Gardhehare bardzo starali się zapomnieć.

W milczeniu skierowali się do pałacu, do którego zaprosiła ich królewna Onna.

***

Przez wielkie okna, zasłonięte ciężkimi brunatnymi kotarami nie przenikał choćby jeden promień słońca. Świece i pochodnie też były wygaszone. Jedynym źródłem światła w mrocznej komnacie był duży kominek, w którym głośno trzaskały płonące drwa. Bracia weszli wprowadzeni przez starego lokaja. Kiedy zamknął za nimi drzwi, rozejrzeli się wokół. Oczy szybko przywykły do mroku, więc bez trudu dojrzeli gospodynię.

Królewna stała przy kominku, plecami do wejścia. Była niska i nieprawdopodobnie chuda, co pogłębiała jeszcze ciemna suknia, zdecydowanie na nią za duża. Dziewczyna zaciskała dłonie na włosach ciasno splecionych w cienki długi warkocz. Nie odwróciła się, gdy trzasnęły drzwi, ale wyprostowała. Chude palce szarpnęły włosy i nerwowo odrzuciły je na plecy, by ledwie uderzenie serca później ponownie złapać warkocz i zawinąć go wokół nadgarstka. Królewna przez chwilę patrzyła w ogień, a potem wolno

odwróciła się do przybyłych. Słabe światło kominka oświetlało tył jej ciała, cieniem okrywając twarz.

– Witajcie – powiedziała cicho. Głos miała wysoki, drżący i nieprzyjemny. Po krótkim zastanowieniu gestem kazała im podejść.

– Witaj, Wasza Miłość. – Doren skłonił się bez specjalnej uniżoności, a potem powoli podszedł do dziewczyny. Wilk pozostał przy drzwiach.

– Dziękuję, że przyjęliście moje zaproszenie. – Głos królewny ponownie zadrżał, więc odchrząknęła.

– Przekazaliście, pani, że macie coś, czego szukam i że zechcecie mi to oddać – przypomniał grzecznie Gardhehare.

Wyprostowała się, ale wciąż unikała jego wzroku.

– Mam kajdany Serbithów, tak jak wam rzekłam – wyszeptała.

Skinął głową w milczeniu. Dziewczyna cofnęła się i znów odwróciła do kominka.

– Oddam je wam za przysługę – dodała.

Doren zacisnął zęby, ale nadal nie powiedział słowa.

– Ja… – Głos znów jej się łamał. – Ja jestem przeklęta. Straszna. Okropna.

– Pani…

– Nie, nie przerywajcie mi, wiem, jak wyglądam. Wy nie, nie chciałam was straszyć, stąd ciemność. Ludzie krzyczą na mój widok, niektórzy nawet mdleją. Jestem przerażająca.

Mężczyzna nie próbował jej przerwać.

– Moja matka umarła, gdy się zmieniłam, bo nie mogła na mnie patrzeć. Taka jestem straszna. A ojciec – zawahała się – ojciec też już nie żyje. Za tydzień wychodzę za mąż. Wybrano mi narzeczonego, dawno, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. On się zgodził, bo… – nie skończyła. Ramiona jej zadrżały, ale zaraz je wyprostowała. – Nie wiem, nie chcę wiedzieć, dlaczego hrabia Hear zgodził się na ślub. Wiem, że nie może na mnie patrzeć.

– Pani…

– Nie żalę się, chcę wam tylko wytłumaczyć. Moją klątwę można zdjąć i będę znów jak inni, będę normalna. A ja chcę być normalna!

Odwróciła się i spojrzała na wojownika.

– Taka jest moja cena, panie. Zdejmiecie klątwę, a ja oddam wam kajdany.

Doren przyglądał się dziewczynie w milczeniu.

– Panie?

– Nie jestem czarownikiem, królewno. Nie param się magią.

Dziewczyna zacisnęła palce na warkoczu. Opuściła wzrok i wpatrzyła się w podłogę.

– Wiem, ja… nie tego od was potrzebuję.

Gardhehare znów zamilkł. Czekał.

– Pokładajcie się ze mną – wyszeptała cicho, nadal nie podnosząc wzroku. – Tylko tak można zdjąć klątwę.

Mężczyzna westchnął.

– A nie mógłbym ich po prostu kupić?

Szarpnęła się i uniosła głowę.

– Wiem, że jestem straszna, ale w komnacie będzie ciemno – mówiła szybko i coraz głośniej, aż w głosie pojawiły się histeryczne nuty. – Nie będziecie musieli na mnie patrzeć. Całkiem ciemno. Ja wcale nie jestem strzygą! Nie zabijam ludzi, naprawdę!

Doren podszedł do dziewczyny i chwycił ją za ramiona, przerywając potok słów.

– Nie twierdzę, że jesteście strzygą, królewno. I nie chodzi o to, że jesteście… jaka jesteście. Może poczekajcie do ślubu? Pozwolicie narzeczonemu zdjąć klątwę.

– Nie! – Wyrwała się. – Nie może! On nie może jej zdjąć! Tylko potwór straszniejszy ode mnie…! – Zamilkła w pół zdania.

Gardhehare pokiwał głową, bo nareszcie zrozumiał, po co był jej potrzebny.

– Tak, ja z całą pewnością jestem straszniejszy niż wy.

– Nie chciałam was obrazić – wyszeptała, próbując powstrzymać łzy.

– Nie obraziliście, pani, ja też wiem, co we mnie drzemie.

Odwrócił się od niej i skierował do drzwi.

– Panie Gardhehare?! – krzyknęła.

– Nie mogę zdjąć z was klątwy, pani. – Doren pokręcił głową i wyszedł z komnaty, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Onna patrzyła za nim, wyprostowana z zaciśniętymi pięściami i dumnie podniesioną głową. Przez chwilę, bo potem upadła na kolana, a chudym ciałem wstrząsnął płacz. Cichy i bezradny.

Ardin przyglądał się tej rozpaczy, a gdy nie mijała, niespiesznie podszedł do królewny. Uniosła głowę i popatrzyła w bursztynowe ślepia. Wilk nie cofnął się, nie warknął i nie zawył, mimo że wygląd dziewczyny uniósł sierść na jego grzbiecie. Zawahał się na tak krótko, że Onna nawet tego nie zauważyła, a później wolno położył głowę na ramieniu dziewczyny. Zamrugała zaskoczona. Była już jednak taka nieszczęśliwa i taka okrutnie samotna, że ten dziwny gest zwierzęcia kompletnie ją oczarował. Objęła jego kark, zacisnęła chude palce na długiej srebrzystej sierści i wciąż dygocząc, załkała wtulona w ciepłe ciało.

***

Doren stał przed komnatą i patrzył na malowane przez słońce obrazy. Przebijało się przez witraże w pałacowym korytarzu i tańczyło na murach. Gardhehare przesunął palcami po zimnej ścianie, a krwista czerwień zapłonęła na jego skórze.

– Nie, Doren, nie! Zostaw! – Thierre krzyczała, ale on jakby jej nie słyszał. Wbijał w tamtego sztylet raz po raz. Krew plamiła mu dłonie i koszulę. Nie mógł usłuchać. Nie mógł

przestać! Jeszcze raz! Nienawiść i strach, razem i na przemian!

– On już nie żyje, Doren! Zostaw!

Wibrujący krzyk szarpał wnętrzności. Nie mógł przestać. Nie mógł zostawić. Nie potrafił.

– Doren!

Thierre złapała jego rękę i zacisnęła palce na poplamionej koszuli. Płakała. Bogowie! Jego mała siostrzyczka taka przerażona. Kogo się bała? Dorena czy tamtego?

– To nic, braciszku, to nic – załkała cicho. Delikatnie odciągnęła go od trupa. Wypuścił sztylet i gwałtownie przyciągnął siostrę. Zamknął ją w ramionach, wdychając zapach włosów. Wciąż drżała, a niemy, skrywany płacz targał jej drobnym ciałem.

– Thierre – wyszeptał.

– To nic, Doren, to nic – powtarzała nabrzmiałym łzami głosem. – Nic mi nie zrobił. Zdążyłeś…

Zdążył.

Cofnął rękę. Barwy niezmiennie mieniły się na białej ścianie korytarza. Krew, morze, trawa, złoto. Przenikały się dziwnie ponure, mimo intensywności światła. Odwrócił dłoń i rozwarł palce. Były czyste. Ani śladu krwi.

Potwór już się cofał. Jeszcze majaczył tuż pod skórą, ale Doren już panował nad przemianą. Wepchnął Bestię w głąb podświadomości, w to samo miejsce, w którym ukrywał wspomnienia, w którym przechowywał obraz Thierre.

Westchnął boleśnie. Jak miał to powiedzieć bratu? Jak powiedzieć, że nie zdoła dla niego zdobyć kajdan. Nadchodziła noc Serbithów, jedyna w roku, w której mógł cofnąć przekleństwo z Ardina. Do tego jednak potrzebował tego nieszczęsnego artefaktu. Jak jednak miał zapłacić taką cenę?

***

Królewna przeczesała palcami sierść wilka i odsunęła się od niego.

– Ty się mnie nie boisz, prawda? – Powolnymi ruchami pieściła futro zwierzęcia. – To dziwne. Nawet psy uciekają, skowycząc… a ty się nie boisz.

– *Widziałem już straszniejsze rzeczy, malutka.*

Delikatnie poklepała olbrzymi łeb, a potem wstała.

– Twój pan się wystraszył. – Głos jej się uspokoił, chociaż wciąż był nieprzyjemnie wysoki. – Myślałam, że w ciemności nie zdoła mnie zobaczyć, ale zobaczył, prawda?

– *Mój brat widzi wszystko. Ale to nie ciebie się wystraszył.*

– Nie dziwię mu się. – Kiedy podeszła do kominka, światło oświetliło jej rysy. Długą nierówną twarz. Zapadłe policzki, nienaturalnie duże oczy, nierówno osadzone po dwóch stronach chudego, straszliwie długiego haczykowatego nosa i usta rozcinające oblicze na dwie niesymetryczne części. – Ja też wyję, patrząc do lustra.

Ardin milczał. I tak go nie rozumiała, więc nie miało sensu tłumaczyć jej, czego bał się Doren.

– Moja matka była syreną. Najpiękniejszą istotą wśród żyjących. Kiedy się urodziłam, byłam jak ona. Tak mówił ojciec. A potem stało się to. – Ruszyła dłonią, wskazując swoją twarz. – I matka umarła. Zostały mi po niej kajdany. To dzięki nim mogła zostać z ojcem. Nie wiem, dlaczego pragnie ich twój pan, ale miały mi zwrócić… – zamilkła. Wsparła głowę na brzegu kominka i chudymi palcami wodziła po zdobiących go płaskorzeźbach. – A teraz przepadło. Tak chciałam, żeby Hear się mnie nie bał.

– *To ty powinnaś się go bać, królewno.*

Wilk podszedł, więc ponownie przy nim kucnęła i uśmiechnęła się krzywo.

– Jest piękny, wiesz? Niania mówi, że mam szczęście, że zgodził się pojąć mnie za żonę. Szczęście? – sarknęła. – Nazywa mnie strzygą. Wszyscy tak mówią, a ja nigdy nikomu nie zrobiłam krzywdy.

Zwierzę uniosło łeb, żeby dotknąć mokrym nosem policzka dziewczyny, a ta objęła go mocno.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałeś, przyjacielu – wyszeptała w srebrną sierść. – Potrzebowałam tego.

– *Nie trać nadziei, pani.* – Wysunął się z jej objęć i skoczył ku drzwiom.

***

Znalazł brata na dziedzińcu, wciśniętego w kolumnę, żeby ukradkiem obserwować służkę czerpiącą wodę ze studni. Gdyby Ardin go nie znał, może pomyślałby, że to jakaś niezwykła nagła fascynacja dziewczęciem, ale młodszy Gardhehare znał brata. Wiedział, o czym Doren myśli, bo i jemu ten obraz przywiódł to samo wspomnienie. Warknął cicho, boleśnie, a to zwróciło uwagę wojownika.

– Pamiętasz naszą studnię? – zapytał, zerknąwszy na wilka. – Pamiętasz, jaka matka była z niej dumna? Każdemu opowiadała, że nie ma takiej drugiej w królestwie. Ojciec mówił, że ściągnął architektów aż ze wschodnich rubieży. Miała taki olbrzymi żuraw… Pamiętasz?

Ardin ponownie warknął. O tak, pamiętał studnię. I czerwono-złote języki pożogi liżące jej ściany. Kiedy wyskoczył z płonącego domu, wszystko już stało w ogniu, z wyjątkiem tej studni. Pamiętał przerażoną minę Dorena, a potem zszokowane zrozumienie. I krzyk brata, gdy ten próbował go zatrzymać przed powrotem w płomienie. Wydawało mu się wtedy, że woła Thierre, że wykrzykuje jej imię, a tylko wył. Wył przeraźliwie z desperacji i strachu. Płomienie paliły, lecz nie czuł bólu. Rozpacz była silniejsza. Nie pamiętał, jak Dorenowi udało się go wyciągnąć. Od tamtego dnia Ardin nie wypowiedział imienia siostry.

Wspomnienie uniosło wielkie fafle i odsłoniło potężne zęby wilka.

Doren wyrwany z marzeń, spojrzał na brata. Był jednak zbyt pogrążony we własnym świecie, by zrozumieć uczucia Ardina. Westchnął i wytłumaczył cicho:

– Nie mogę tego zrobić, Braciszku. To tak, jakby… jakby Thierre…

Ardin warknął ponownie.

– Nie mogę. – Starszy Gardhehare pokręcił głową.

– *Nie porównuj tego* – odezwał się wreszcie wilk. – *Onna jest dorosła i żebrze pomocy. Nie weźmiesz jej siłą.*

– Widziałeś jej oczy? Ona się boi.

– *Jasne, że się boi! Jesteś potężnym mężczyzną, a ona nigdy… Boi się, ale chce tego. Potrzebuje. Słyszałeś jej narzeczonego. Ty przynajmniej możesz postarać się dać jej trochę… przyjemności.* – Nie to chciał powiedzieć, ale któryś z nich musiał pozostać twardy. Spojrzał więc chłodno na brata i dodał: – *Dziewczyna potrzebuje chędożenia, a my… a ja… Ja, do cholery, potrzebuję kajdan! Potrzebuję jeszcze tej nocy. Weź więc dupę w troki i dogódź pannie, do cholery!*

Doren zacisnął szczęki, próbując zapanować nad nagłą falą wściekłości. Zamknął dłoń na srebrnym sztylecie u boku. Nie, żeby chciał zaatakować… A może chciał? Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby mógł rzucić się na brata, tłuc się z nim jak kiedyś, kiedy byli dziećmi i kłócili się o bzdury. Tak, wszystko byłoby łatwiejsze.

Ardin też napiął mięśnie… Nawet w wilczej skórze rozumiał pragnienia brata. Cofnąć czas i ostudzić wściekłość siłą. Łatwo i bez problemu.

W końcu mężczyzna odetchnął głęboko, a potem zsunął rękę z broni. Po chwili, w ciszy, skinął głową. Wilk cofnął się.

– *Poczekam na ciebie w lesie* – powiedział. – *Przy wielkim dębie. Widziałem tam opuszczoną niedźwiedzią gawrę. To dobre miejsce, by przeczekać Noc Serbithów.* – Odwrócił się.

– Braciszku… – wyszeptał Doren. Młodszy Gardhehare pokręcił łbem, ale nie spojrzał na brata. Nie pomknął też, jak pierwotnie zamierzał. Stał i czekał. Kiedy słowa nie padły, a cisza się przedłużała, wilk zamruczał i w końcu zerknął na mężczyznę.

– *Nie myśl o tym* – stwierdził łagodnie. – *To nie była twoja wina. A teraz, to po prostu dobry uczynek. Idź już do niej* – dodał jeszcze, a potem popędził przez dziedziniec do pałacowych bram.

Doren ukrył na moment twarz w dłoniach, bezskutecznie odganiając niechciane wspomnienia. Nie miał na nie czasu. Nadchodziła Noc Serbithów, a godziny przemykały przez palce, zmniejszając szanse Ardina.

Nie, koniec z tym. Musiał zrobić, co musiał, więc zawrócił do komnaty królewny. Kiedy jednak stanął przed drzwiami, zawahał się. Jutro będzie się nienawidził. Jutro. Teraz zrobi to dla brata.

Pchnął drzwi. Pokój nadal tonął w ciemności. Mimo to Doren bez trudu dojrzał jak w nienaturalnie dużych oczach Onny zaskoczenie zmienia się w radość.

***

Ardin pędził pałacowym korytarzem, potem między krużgankami, dziedzińcem i dalej uliczkami miasta. To była jedna z tych chwil, gdy jego natura łączyła się z dzikim stworzeniem, w którego skórze pomieszkiwał. Potężny srebrzysty wilk z położonymi po sobie uszami i uniesionymi faflami warczał, biegnąc. Pęd i poczucie siły przyspieszały tętno, ale nie łagodziły gniewu. Przeciwnie, coraz większa wściekłość tańczyła w umyśle, chwilami rozmywając mijane obrazy. Jedno pytanie brata, jedno jego tęskne spojrzenie, przywołało wspomnienia, których Ardin tak bardzo starał się nie pamiętać. Teraz odżyły i płynęły na granicy świadomości.

Pędził ku granicom miasta, by wreszcie ukryć się w lesie. Zachodzące słońce oświetlało kamienistą drogę. Biegł szybko, niosła go złość, potężne łapy ledwie muskały kamienie. Po głowie kołatało się imię siostry, lecz nie zamierzał go wypowiadać. Za bardzo bolało.

Dobiegł do gospody, w której zatrzymali się poprzednio z bratem. Mały drewniany budynek stał u rogatek miasta. Chciał go minąć, gdy usłyszał cichy płacz.

– Ostawcie, panie, proszę, ostawcie – prosiła dziewczyna.

– Zamknij się, głupia, sama chciałaś.

Ardin zatrzymał się w biegu. Wściekłość i żal wciąż targały mu duszę, a to łkanie jeszcze je podsyciły. Jakoś tak zlały się ze wspomnieniami. Wilk położył po sobie uszy. Sierść na karku zjeżyła się… Obszedł gospodę, kierując się ku głosom.

Hear klęczał z opuszczonymi spodniami nad szarpiącą się karczmareczką. Dziewczyna leżała na trawie z zadartą spódnicą i rękami uwięzionymi w uścisku mężczyzny. Popłakiwała cicho, próbując się wyswobodzić. Przyjaciel młodego szlachcica stał o krok od nich i przyglądał się z niesmakiem całej scenie.

Podniecony Hear niezdarnie próbował rozepchnąć uda dziewczyny, ale ta zacisnęła nogi i zaniosła się głośniejszym szlochem.

– Pomóż mi, głupcze! – wrzasnął szlachcic.

Ghen pochylił się i złapał ręce ofiary, więc Hear podciągnął bardziej suknię karczmarki i odsłonił zwieńczenie ud. Zatchnął się na chwilę, dysząc z podniecenia, by zaraz brutalnie wsunąć rękę pomiędzy uda dziewczyny. Wrzasnęła i próbowała odrzucić mężczyznę kopniakiem, ale ten się uchylił. Chwycił nogi ofiary i rozwarł je mocno…

W obolałym umyśle Ardina wspomnienia i rzeczywistość stały się jednym. Gniew wypalił białe plamy przed oczyma. Wilk obnażył kły i skoczył. Odepchnął młodego szlachcica, a potem zatopił kły w jego gardle. Jedno potężne zwarcie szczęk. I cisza.

Karczmarka przez chwilę patrzyła na drapieżnika z rozwartymi ustami, jakby nie potrafiła się zdecydować, czy chce płakać, krzyczeć, czy dziękować. W końcu wdzięcznie zemdlała.

Ardin puścił Heara. Patrzył jak konający chłopak uderza piętami w ostatnich konwulsjach. Kiedy zaś te ustały, spojrzał na przyjaciela hrabiego. Spokojnie i z wyczekiwaniem.

Młodzieniec wciąż kucał, trzymając ramiona dziewczyny. Nie musiał już tego robić, bo ani jego mocodawca nie potrzebował pomocy, ani dziewczę się nie wyrywało. Ghen

jednak pozostał w tej pozycji i gapił się nieprzytomnie na agonię Heara… Ot tak, po prostu nie potrafił, nie mógł przestać. W końcu przeniósł wzrok na wilka. Dopiero wtedy puścił nieprzytomną karczmarkę, a próbując się cofnąć, upadł na siedzenie.

Wilk nie drgnął, mimo to młodzieniec wolno sięgnął po miecz u pasa.

– *No dalej, spróbuj* – zachęcił Ardin, chociaż nikt nie mógł go usłyszeć.

Nieuzbrojona ręka opadła, a miecz pozostał na swoim miejscu. Wilk odwrócił się i nie patrząc na Ghena, ruszył w stronę lasu.

***

Przez szparę w ciężkich zasłonach do komnaty wkradała się szarość zmierzchu. Królewna stała przy nich zawinięta w prześcieradło. Wsparła o atłasową tkaninę czoło, zacisnęła na niej palce i czekała.

Doren obserwował ją, siedząc w pomiętej pościeli. Widział jej strach, już inny niż ten sprzed… Sprzed. Odetchnął gwałtownie. Coś się stało. Nie tylko to, że zrobił, co musiał, żeby zdobyć kajdany. Coś, czego nie potrafił zdefiniować. Pamiętał moment, w którym to nastąpiło. Jeszcze uderzenie serca wcześniej czuł wstyd, wręcz obrzydzenie do siebie, a potem wszystko się zmieniło. Próbował, naprawdę próbował sprawić jej przyjemność. Dotykał, pieścił, całował, ale Onna była zbyt spięta, zbyt przerażona.

I, niech bogowie mu wybaczą, tak niesłychanie odrażająca.

Kiedy zdjął z dziewczyny suknię, mimo mroku, Bestia warknęła głucho. Pokraczność kochanki prawie ją obudziła. Przepędził monstrum i zamknął oczy. Musiał, co musiał. I koniec.

Gdy więc pojął, że żadne pieszczoty nie sprawią im przyjemności, przestał przedłużać i po prostu wziął królewnę. Zimno, obojętnie i trochę brutalnie. Krzyknęła z bólu…

I to była ta chwila, kiedy wszystko się zmieniło. Obojętność zastąpiła czułość. Znikąd pojawiła się tkliwość, tak bliska

miłości, że aż przerażająca. Doren wstrzymał oddech, nie śmiejąc nawet drgnąć. Zawisł nad kochanką, wciąż zanurzony w jej ciele. W tamtym momencie gotów byłby oddać życie, byle Onna go zapragnęła. Niechęć zastąpiło gwałtowne, niemal nieprzytomne pożądanie. Poruszył się, drżąc z niepewności… Dziewczyna westchnęła, a po chwili przylgnęła do niego. Przedtem leżała sztywna i wystraszona, nagle zamknęła go w objęciach, otoczyła udami, wbiła paznokcie w jego ramiona i naparła na ciało kochanka z szaloną łapczywością…

A teraz stała przy zasłonie i przerażona czekała. Czekała, aż ktoś inny podejmie za nią decyzję i odsłoni okno, by zobaczyć, czy klątwa odeszła.

Doren wstał i podszedł do kochanki. Objął ją od tyłu i pocałował w czubek głowy.

– Odsłoń – powiedział cicho, a dziewczyna szarpnęła kotarę. Zachodzące słońce rozświetliło pokój. Tańczyło na ścianach, kładło się cieniami na twarzach kochanków. Onna nie drgnęła. Zmrużyła powieki, pozwalając promieniom rozgrzewać twarz. Bała się. O tak, Doren widział, że się bała. Odwrócił ją powoli i spojrzał jej w oczy.

– Jesteś piękna – szepnął łagodnie i odsunął czarne kosmyki z bladych policzków. – Najpiękniejsza, jaką w życiu widziałem. – Na moment w myślach ujrzał inną, którą ledwie kilka dni wcześniej trzymał w ramionach. – Najpiękniejsza – powtórzył mocnym głosem.

Onna nie potrafiła zapanować nad łzami, więc pochyliła głowę. Uchwycił jej podbródek i łagodnie podniósł. Pożądanie, tkliwość, czułość i namiętność… Wszystko razem i każde z osobna, błyskawicznie rozgrzało ciała obojga.

Doren podniósł dziewczynę, a ta objęła go udami i wolniutko wsunęła się na uniesioną męskość.

***

Onna opadła w pościel kolejny raz, słaba niczym kocię, a Doren uśmiechał się, nie odrywając spojrzenia od jej wyprężonych, sterczących piersi. Mógłby resztę życia spędzić,

leżąc i słuchając krzyku rozkoszy kochanki, a potem patrzeć, jak napięcie opada i rodzi się ponownie. Bogowie, ależ ona była… Doskonała. Tak, była doskonała.

W podświadomości mężczyzny Bestia pomrukiwała, drażniona uaktywnionym czarem, ale Doren ledwie ją słyszał, nieustannie spragniony ciała królewny. Był już zmęczony. Zaprawdę, był okrutnie zmęczony. Nie zdołałby zliczyć wszystkich razów, gdy ciało Onny tężało w uniesieniu. Wciąż jednak wydawało się, że to mało. Wciąż niewystarczająco.

Za oknami szarość zmierzchu ustąpiła czerni. Nadeszła Noc Serbithów…

W otumanionym magicznymi pokładzinami umyśle dziedzica Gardhehare wreszcie pojawił się obraz wilka. Opuszczonego i nieszczęśliwego. Doren potrząsnął głową i odsunął się od Onny. Zakwiliła w pół drogi między jawą a snem, zmęczona jeszcze bardziej od kochanka. Nie otwierając oczu, poszukała go rękami, a gdy nie wyczuła, uniosła powieki.

Doren wstał z łoża. Kiedy nie czuł zapachu dziewczyny, kiedy na nią nie patrzył, na kilka uderzeń serca mógł myśleć. Odsunął się więc, najdalej jak potrafił. I, na bogów, próbował nie patrzeć.

– Doren? – szepnęła, a jej nowy głos, miękki i melodyjny, niemal wyszarpał serce z piersi mężczyzny. Bestia warczała, rwąc się na wolność.

– To magia, Onno. Magia. Musimy ją pokonać. Nie mogę… Teraz już nie mogę – wyszeptał. – Nie mam czasu. Już noc.

Przez chwilę nie był pewien, czy zrozumiała. Gdyby bowiem tylko westchnęła… gdyby westchnęła, zrobiłby to znowu. A potem jeszcze raz. I nie zdążyłby do Ardina.

Onna zrozumiała. Zsunęła się z łoża i klęknęła, by wyciągnąć spod niego małą skrzynkę. Położyła ją w pościeli, otworzyła i odsunęła się.

– Te kajdany zostawiła mi matka. – Głos uwodził głębią zaśpiewu, miodową nutą. Mężczyzna z trudem skupił się na słowach. – To dzięki nim z syreny stała się człowiekiem.

Trzeba je założyć w noc Serbithów, gdy magia nie ma mocy i zostawić aż do wschodu słońca. Zakładający musi kochać tego, z którego magię chce zdjąć. Tylko w połączeniu z uczuciami serbithowska potęga może zadziałać. Jeśli ich nie ma, kajdany są tylko kajdanami.

Wciśnięty w ścianę, odsunięty tak daleko, jak tylko się dało, Doren skinął głową, a dziewczyna uśmiechnęła się, ale tak jakoś… rozpaczliwie.

– Ale to zapewne już wiesz, prawda? Kochasz kogoś i chcesz cofnąć swoją klątwę. Dla niej…

Doren pokręcił głową.

– Nie z siebie chcę zdjąć czar.

– Myślałam… – Zawahała się, ale w końcu zmilczała. Powoli zamknęła skrzynkę. Potem, nie patrząc na kochanka, podeszła do stołu i wzięła z niego dwa puchary.

– Napijesz się ze mną? – zapytała cicho.

Stał przy ścianie, bojąc się podejść. Nie był to zły strach, a raczej obawa, że nie rozpozna magii, że się w niej zatraci. Kiedy jednak blask w oczach dziewczyny zaczął przygasać, Doren podszedł do niej z westchnieniem i bez słowa przyjął kielich.

Królewna milczała, z napięciem śledząc jego ruchy.

Wino było słodkie i mocne. Podrażniło język i zapłonęło w przełyku.

– Onna?

Za późno odczytał jej myśli. Na wpół opróżniony puchar z brzękiem opadł na podłogę. Doren zachwiał się. Bestia pod jego skórą warknęła głucho. Szarpnęła się bezskutecznie.

I zawyła cicho, pogrążając w ciemności…

***

Ostatni promień słońca tlił się przez chwilę, a potem wolno zgasł. Seirin westchnęła i roztarła marznące naraz ramiona. Powrót nigdy nie był bolesny. Zawsze jednak nieoczekiwany.

Dalekie horyzonty znikły, ostre kontury zmiękły, zatarły się. Cierpka intensywność zapachów, feeria otaczających kobietę barw, zaśpiew wiatru, muzyka bijących serc, oddechów, słów, wszystko to odpłynęło nagle. Pozostał ciężar ciała, płuca łapiące oddech po raz pierwszy od roku, tętnienie krwi w skroniach, chłód wieczoru i szarość nadchodzącej nocy.

Magia, która zrodziła się w chwili śmierci Seirin, czar rzuconego przed wiekami przekleństwa, właśnie zniknął. Nadeszła Noc Serbithów. Noc bez magii.

Rozdział 3

Noc Serbithów

Słońce chyliło się ku zachodowi. Wilk już dawno zniknął między drzewami, ale Ghen nadal patrzył za nim. Mała karczmarka oprzytomniała i uciekła, a on trwał przy ciele zabitego. Nie mógł wrócić do pałacu, bo stara wiedźma by go rozszarpała. Nie darowałaby, że nie zdołał uratować jej syna. Spojrzał na trupa i zaraz odwrócił wzrok. Poszarpana krwawa rana zamiast gardła będzie pewnie mu się śniła po nocach. Wciąż nie mógł w to uwierzyć. Tak szybko… Uprzedzał tego durnia, żeby nie wracali do karczmy. Straszył matką i gniewem królewny, ale Hear był zbyt napalony, żeby odpuścić… A teraz go nie ma. Zabił go potwór o bursztynowych ślepiach.

Wzdrygnął się, bo dałby głowę, że to zwierzę rzuciło mu wyzwanie, kiedy sięgnął po miecz. I to spojrzenie… takie inteligentne, takie ludzkie… Chłopak zadrżał, a potem przysunął się do trupa i nie patrząc na niego, poklepał sztywniejące udo. Taaak, biedny głupiec.

– Twój pech, panie, moje szczęście – wyszeptał, uświadamiając sobie, że Hear pewnie by nalegał, żeby wziął dziewczynę po nim. Kilka chwil później i to jego ścierwo leżałoby w tej trawie.

Wstał i rozejrzał się bezradnie. Od lat służył u hrabiego. Niewiele dla niego znaczył, ale przynajmniej miał wikt, opierunek i nieco złota na własne potrzeby. Bez niego był nikim. Pomacał mieszek przy pasie, mimo że wiedział, co w nim znajdzie, a raczej czego w nim nie będzie. Hear obiecywał większą wypłatę tuż po ślubie z królewną. Teraz w sakiewce brzęczało ledwie kilka monet. Nie wystarczy na długo.

Ghen ponownie się zamyślił. Może, jeśli odpowiednio uargumentuje swoje przeżycie… Nie, stanowczo nie było szans, by matka Heara mu wybaczyła. Kazałaby go ciągać końmi… w najlepszym przypadku. Eeech, bieda. Znów przyjdzie najmować się po małych folwarkach. Przymknął oczy, bo posiłek, być może ostatni na długi czas, podszedł mu do gardła, a potem szybko obszukał ciało. Tak jak myślał, kieszenie młodego pana były puste. Stara dbała, by syn nie

trwonił majątku, którego jeszcze nie zdobył, a szlachetka zwykle wszystko, co miał, wydawał do ostatniego talara. Cholera, było źle, bez pieniędzy, bez pracy… Jak nic będzie popychadłem u jakiegoś kmiecia.

Widział przyszłość w mrocznych barwach, więc i strach ścisnął go za gardło. Otworzył oczy i znowu spojrzał na las, w którym zniknął wilk. Przyszło mu nawet na myśl, że trzeba było jednak miecza dobyć, co najwyżej nie musiałby się już ową przyszłością martwić. Potrząsnął głową, zniesmaczony. Co też mu świta? Licho jakie, jeszcze wykracze i będzie nieszczęście. Tfu! Tfu! Splunął za siebie i wstał z ociąganiem.

I właśnie wtedy zobaczył rudowłosą kobietę szybko zmierzającą do lasu. Była sama, jednak kosztownie zdobiona suknia i klejnoty połyskujące w ostatnich promieniach słońca aż krzyczały, że nie biedna. Ghen rozejrzał się, a nie widząc nikogo, odetchnął uszczęśliwiony. Miał swoją odpowiedź. Może jednak uda mu się jakoś zarobić na życie.

***

Szary wilk pędził przez las, a gałęzie krzewów czepiały się srebrzystego futra. Nadchodziła noc, czuł ją każdą cząstką ciała, więc nie zwolnił ani na chwilę. Chciał być już w jaskini, kiedy zmrok ogarnie świat. Ukryć się w kamiennych ścianach, głęboko i daleko od rzeczywistości. Przeczekać.

Pięć lat wcześniej, w jego pierwszą Noc Serbithów, było inaczej. Kiedy magia odeszła…

Wpadł do jaskini, przerywając wspomnienia. Słońce znikło za horyzontem. Wracał, a powroty nigdy nie były łatwe. Za każdym razem wilk umierał, żeby Ardin ponownie mógł się narodzić.

Ból szarpnął skórą, zjeżył sierść na karku, uniósł fafle i wyszczerzył kły. Wilk zawył. Przeraźliwym głębokim, bolesnym skowytem. Dźwięk odbił się od ścian, zwielokrotniony i straszny. Zwierzę wyprostowało się gwałtownie. Paluchy w łapach rozwarły się, nastroszony ogon zesztywniał. Dreszcz przesunął się wzdłuż ciała i rzucił je na ziemię. Kości chrzęściły w stawach, kiedy się przemieszczały, a kręgosłup wydłużał. Wilk, wciąż zawodząc rozpaczliwie,

zwinął się w kłębek. Kolejne dreszcze, równie bolesne, jak pierwszy, przesuwały się z zwrotną prędkością. Sierść wnikała pod skórę, jasną i już miękką ludzką skórę. Długie pazury wcisnęły się w palce, robiąc miejsce jasnej płytce paznokci na dużych dłoniach i mocnych długich stopach. Gdy cierpienie osiągnęło punkt kulminacyjny, wilcza morda cofnęła się w głąb czaszki, zmieniając się w męskie oblicze. Skowyt umilkł.

Ardin nie krzyczał. Oddychał ciężko, walcząc z mijającym wolno bólem. Z całą siłą, jaką posiadał w tej chwili, zacisnął pięści. Powoli, z zastanowieniem, a potem je wyprostował.

Nie wstawał. Nie potrafił. Po roku biegania na czterech łapach, potrzebował czasu, by się podnieść. Każdego roku potrzebował tego czasu więcej.

Wróciło wspomnienie pierwszej nocy bez magii.

***

Zaskoczyła go intensywność powrotu. Och, spodziewał się go, bo Doren wciąż o tym mówił. O nocy, w której jego brat znów będzie człowiekiem. Powtarzał to tak często, że wreszcie poirytowany Ardin wściekł się na niego i uciekł za miasto.

Pamiętał tamten ból, tak jak każdy z nich. Pamiętał chwilę, gdy stanął nagusieńki i ze zdziwieniem patrzył na swoje dłonie. Był człowiekiem, znów mógł mówić, chodzić na dwóch nogach, tańczyć. Tak, tańczyć! To była jedna z pierwszych myśli. Będzie mógł iść do gospody, usiąść wśród ludzi, wypić piwo i zatańczyć z dziewkami. Nikt nie rzuci w niego kamieniem, nikt nie ucieknie ze strachem. Wreszcie, po blisko dziesięciu miesiącach, będzie mógł zakosztować tych wszystkich rzeczy, które jeszcze przed rokiem wydawały się mu tak naturalne…

Przekradł się do wioski. Na sznurach za domem wisiały niezebrane na noc gacie i koszula. Nie całkiem pasowały, ale w tamtej chwili nie miało to dla niego wielkiego znaczenia. Uszczęśliwiony zawiązał trochę za szerokie i nieco za krótkie spodnie, wcisnął się w przyciasną koszulę i ruszył do gospody. Usiadł wśród gości, by choćby tylko na nich patrzeć. W końcu był pewien, że wreszcie może, że jest między swymi. Dosiadł

się do stołu, w którym grali w kości. Wygrał kilka monet, więc kupił kufel piwa. Sączył je powoli, delektując się cierpką goryczką.

Dziewczynę wypatrzył, gdy tylko wyszła z kuchni. Była młoda i dość ładna. Jemu i tak było to obojętne. Kiedy podeszła, pociągnął ją na środek sali i przetańczył kilka okrążeń. Pamiętał jej śmiech. Zawsze miał powodzenie u kobiet. Zdobywanie ich przychodziło mu łatwiej niż mrocznemu, wiecznie poważnemu bratu. Karczmarka też szybko uległa.

Pamiętał jej ciało. Miękkości i wilgoć. Twardość i ciasnotę. O tak, pamiętał ciało, chociaż dużo słabiej niż jazgotliwy wrzask przerażenia, gdy obudziła się u boku wilka.

Ledwie zdążył uciec tamtego poranka, po pierwszej nocy bez magii, bo o ile powrotowi człowieka towarzyszyło piekielne cierpienie, o tyle wilk wracał bezboleśnie. Tamtego dnia Ardin przespał poranek i obudził go dopiero wrzask dziewczyny. Do końca życia będzie go wspominał. Był jednym z powodów, dla których nienawidził Nocy Serbithów. Przynosiła złudzenie normalności i cholernie bolesne przebudzenie.

***

Minęło trochę czasu, nim zdołał usiąść. Oparł się o ścianę i przymknął oczy. Wiedział, że nie zaśnie. Każdego roku próbował i nigdy mu się nie udało. Niechciana noc cudów ciągnęła się zaś w nieskończoność. Każde uderzenie serca, każdy oddech przedłużały się aż po bezkres czasu. Ta jednak miała być inna, bo tej nocy Doren obiecał założyć bratu kajdany Serbithów i zdjąć czar. Po pięciu latach znów miał być człowiekiem.

Nie chciał o tym myśleć, bo się bał. Przeraźliwie bał się marzyć.

***

Sen się zmieniał. Cichy, bez obrazów, bez dźwięków, bez słów. Gęstniał. Najpierw jak ciepła miękka mgła, biała, obiecująca chociaż zasłaniająca rzeczywistość. Potem jak

miód, słodki i tak lepki, że wreszcie wciągał w głębokie, ciemne i zimne bagno. Świat szarzał, czerniał i znikał. Nie zostawało nic prócz szybkiego oddechu. Biegł…

***

Gnał. Jasne włosy dziewczynki unosił wiatr, gdy wierzchowiec przyspieszał. Pędziła przez pola, chichocząc donośnie, a co jakiś czas odwracała się, by sprawdzić, czy Doren ją goni. Gonił. Krzyczał, żeby się zatrzymała, ale ona tylko się śmiała. Wielki gniady ogier Ardina, którego zabrała ze stajni, lekko przeskoczył przeszkodę. Mężczyzna zadrżał i przymknął oczy ze strachu. Dwunastolatka pomachała mu ręką. Przy kolejnym skoku zachwiała się trochę, ale nie spadła. Przeciwnie, uniosła się w strzemionach i krzyknęła radośnie.

– Thierre! Na litość boską! – wrzasnął, lecz siostra nie miała zamiaru wstrzymać konia.

Pola się kończyły, za nimi zaczynał się las. Wierzchowiec gnał coraz szybciej. Wyobraźnia podsuwała Dorenowi wizje nisko wiszących gałęzi zrzucających małą z konia. Pogonił karą klacz, boleśnie świadom, że nie zdoła dogonić najszybszego rumaka w okolicy.

– Thierre! – Głos mężczyzny załamał się. Zabrzmiała w nim nuta rozpaczy.

Dziewczynka odwróciła się, zmarszczyła brwi i błyskawicznie spoważniała. Ściągnęła wodze. Wierzchowiec zatańczył w miejscu i wierzgnąwszy, stanął.

Doren zrównał się z siostrą i gniewnie wyrwał wodze z jej dłoni.

– Chcesz się zabić?! – wrzasnął.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Potem wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się szeroko. Ten gest, to spojrzenie i grymas ust… była taka podobna do Ardina. Świat był dla nich miejscem zabawy, wiecznej rozrywki. Nie dostrzegali niebezpieczeństw, niczego się nie bali. Byli tak cholernie różni od niego.

– Och, przestań się zamartwiać, braciszku. – Wydęła usta, a on wiedział, że powstrzymała się przed pokazaniem mu

języka. – Nie jestem dzieckiem. Wiem, co potrafię.

– Do cholery, właśnie że jesteś dzieckiem!

– Nie przeklinaj przy damie. – Skrzywiła się, a potem odwróciła ostentacyjnie.

– Damą, to ty będziesz za kilka lat, smarkulo, jeśli wcześniej nie skręcisz sobie karku – dodał cicho, uspakajając się powoli.

Fuknęła pod nosem, ale zmilczała. Wiedziała, kiedy nie należy z nim dyskutować.

Doren zawrócił, ciągnąc za sobą gniadosza. Czuł na plecach spojrzenie siostry, ale kiedy resztki strachu zmieniły się w złość, uznał, że nie zaszczyci jej rozmową. Dziewczynka westchnęła głośno, raz i drugi, próbując zwrócić jego uwagę. Nie, nie zamierzała przepraszać. Żadne z młodszych Gardhehare nie miało tego w zwyczaju.

– Widziałeś, jak wzięłam przeszkodę? – Nie wytrzymała w końcu Thierre. – Widziałeś? Prawie jak Ardin, nie? – zaszczebiotała, chociaż Doren dałby sobie głowę uciąć, że przed chwilą solennie sobie obiecała gniewać się na brata do końca jego dni.

Młodzieniec westchnął ciężko. Odwrócił się i w milczeniu przyjrzał siostrze.

– Widziałeś? Prawie jak…

– Ardin nie powinien pokazywać ci takich sztuczek. – Nie pozwolił jej skończyć. Jednak kiedy się odwrócił, kiedy już nie widziała jego twarzy, uśmiechnął się. Miała rację. Skoczyła prawie jak Ardin. Jak ich dziki, szalony Braciszek.

***

Mgła gęstniała, skryła wspomnienie, pogrążyła śpiącego w białym puchu. Otoczyła go i na chwilę uniosła w bezobrazowy sen. Potem nadpłynęła miodowa lepkość.

***

Ardin wciąż nie mógł zasnąć. Powoli pokręcił głową i rozprostował ramiona. Uniósł ręce, a później długo przyglądał się w półmroku swoim dłoniom. Nic się nie

zmieniły. Minął rok od chwili, gdy widział je ostatni raz, a one wciąż wyglądały tak samo. Smukłe długie palce, palce artysty – jak zwykła mawiać matka. Delikatne i szczupłe, ale zadziwiająco silne. Zacisnął pięści i powoli je rozwarł.

Taaa, nic się nie zmieniły. Wsparł się na nich, wstając powoli. Osłabione przemianą ciało odzyskiwało siły. Nogi co prawda lekko zadrżały, a kręgosłup zaprotestował, gdy Ardin się prostował, ale po chwili i to minęło. Mężczyzna przeciągnął się i zrobił trzy przysiady. Przy trzecim zachwiał się trochę. W ubiegłym roku zachwiał się dopiero przy czwartym, a dwa lata wcześniej przy piątym.

Nie mówił Dorenowi, że potrzebuje coraz więcej czasu, by odzyskać siły. Bał się, że to oznacza, że coraz mniej go ma. Wiedział, że brat pomyśli tak samo. Ostatnio często myśleli tak samo. Kiedyś było inaczej. Kiedyś byli inni. Uśmiechnął się gorzko. Właściwie Doren się chyba nie zmienił, to on kiedyś był inny.

Potrząsnął głową. Nie czas na wspomnienia. Doren powinien zjawić się za chwilę. Ardin podszedł do wyjścia. Gdzieś w pobliżu trzasnęły łamane gałęzie. Mężczyzna zrobił krok do tyłu i zmrużył oczy. Wiedział, że nie zdoła nic zobaczyć. Wciągnął mocno powietrze, ale poczuł tylko lekki aromat leśnego poszycia. Ludzki węch.

Tam, w lesie, ktoś biegł. Ardin słyszał szybkie kroki i trzaskające gałązki. Doren zachowywałby się znacznie ostrożniej, więc zapewne ktoś inny zmierzał w kierunku jego kryjówki. Ardin nie tęsknił do towarzystwa, dlatego ukrył się głębiej w gawrze.

***

Seirin oddychała ciężko. Nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła takie zmęczenie. Uciekała już bardzo, bardzo długo. Odwykłe od wysiłku ciało z wolna odmawiało posłuszeństwa, a suknia plątała ruchy. Uniosła ją i przyspieszyła. Mężczyzna biegnący za nią również przyspieszył. Słyszała za sobą głuche dudnienie. Chwilami zwalniało, ale tylko po to, żeby po chwili znów przyspieszyć. Wiedziała, że się nią bawi. Kiedyś, w dawnych, bardzo dawnych czasach, gdy gniew toczył jej

myśli, czasami też tak robiła. Bawiła się strachem przyszłej ofiary, jak kot pozwalający myszy oddalić się na moment, nim ponownie pacnie ją łapą. To właśnie czynił jej oprawca. Las niósł cichy chichot, bo mężczyzna wiedział, że wygra. Przed kilkoma godzinami nie miałby szans. Seirin rozerwałaby go na strzępy albo, zwyczajnie, wypiła. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Noc bez magii zabrała jej siłę. Oddech się rwał, tętno szalało, wreszcie brakło tchu. Potknęła się i upadła.

– Dobra, panienko – głos zabrzmiał tuż nad jej głową – znudziła mi się już ta zabawa.

Podniosła wzrok. W szarości wieczoru ledwie widziała rysy napastnika. Dziwne, nie wyglądał jak potwór. Nie tak powinien wyglądać ktoś, kto chciał ją zabić. A może i nie dziwne. Ona przecież też nie wyglądała jak bestia.

– Zostawcie, proszę. – Ledwie zrozumiała własne słowa.

Mężczyzna milczał. Stał nad nią, pochylony, na lekko rozstawionych nogach i przez jakiś czas patrzył z zastanowieniem.

– Chciałem cię zabić i zabrać sakiewkę – powiedział w końcu – ale chyba zmienię zdanie. Trochę czasu minęło, a mężczyzna ma swoje potrzeby, prawda? – Szybko rozsznurował i opuścił spodnie. Seirin szarpnęła się i spróbowała cofnąć.

– Podnieciła mnie ta gonitwa. – Potężna dłoń wystrzeliła błyskawicznie i chwyciła dziewczynę za włosy. Próbowała się wyrwać, szarpiąc żałośnie. Pociągnął. Głowa Seirin znalazła się tuż przy jego podbrzuszu. Żółć podeszła jej do gardła, ale wyszczerzyła zęby gotowa ugryźć. Ghen naraz zmienił zdanie. Poderwał dziewczynę na nogi i pchnął na skałę za plecami, a potem rozerwał stanik sukni i zacisnął palce na piersi.

– Niezła – wyszeptał. Przycisnął Seirin całym ciałem do kamieni i zaczął podciągać jej szatę. Znów się szarpnęła. Rozcapierzonymi palcami dosięgła męskiego policzka i rozharatała go paznokciami.

– Dziwka! – wrzasnął i uderzył ją z całej siły w twarz. Jasny błysk bólu rozświetlił świat. Na chwilę zabrakło jej oddechu,

a niechciane łzy spłynęły po policzkach.

Nagle coś oderwało Ghena od ofiary. Trzasnął o ziemię, zbyt zaskoczony, żeby choć krzyknąć. Seirin na wpół przytomna z bólu osunęła się na ziemię. Tak jak napastnik zszokowana patrzyła w milczeniu.

Potężny, jasnowłosy i kompletnie nagi mężczyzna stał tyłem do niej, lekko pochylony, napięty, gotowy do ataku. Zza jego olbrzymiego ciała ledwie mogła dojrzeć leżącego. Zobaczyła, jak tamten podnosi się, podciąga spodnie i, miotając przekleństwa, sięga po sztylet przytroczony do paska. Zaatakował piekielnie szybko. Obrońca Seirin zrobił unik. Przykucnął. Błyskawicznie przeniósł ciężar ciała na lewą nogę i jednocześnie kopnął prawą. Trafił w rękę trzymającą ostrze. Napastnik krzyknął i wypuścił broń. Rzucił się po nią i, złapawszy, znów zaatakował. Jego rywal tym razem nie odskoczył. Zwarli się. Przez chwilę walczyli, tłukąc pięściami. Jasnowłosy sprawnie unikał ciosów ostrza. Nagle zmienił chwyt, zaatakował i przejął sztylet. Nim przeciwnik zdołał zareagować, wbił nóż w odsłoniętą gardziel i przeciągnął. Krzyk umierającego zamarł gwałtownie, a ciało ciężko zwaliło się na leśną ściółkę.

W lesie zapadła cisza.

– Jesteś cała? – zapytał w końcu mężczyzna, nie patrząc na Seirin. Głos miał niski i chrapliwy.

Skinęła głową. Zdrętwiałymi palcami próbowała zebrać poły stanika. Bezskutecznie. Obrońca spojrzał wreszcie na nią, a widząc nieudolne starania, zdjął z trupa kurtkę i podał ją dziewczynie.

– Dziękuję, Ardinie – wyszeptała, zakładając odzienie. Nie było to łatwe, bo dłonie trzęsły się jak w gorączce.

Gardhehare drgnął. Z trudem oderwał spojrzenie od kobiety. Pochylił się ponownie, żeby zdjąć spodnie z niedoszłego oprawcy. Włożył je szybko.

Seirin odetchnęła głęboko. Strach już minął, ale i tak jakoś nie miała siły, by wstać. Obserwowała poczynania mężczyzny, jakby patrzyła na obraz, jakby nie była częścią tego, co się

wydarzyło. Kiedy jednak Ardin skrzywił się i syknął, wiążąc spodnie, wreszcie się zainteresowała. Wstała i podeszła o niego.

– Jesteś ranny. – Delikatnie ujęła dłoń Ardina, przesunęła po niej palcami i poczuła lepką wilgoć.

Gardhehare uśmiechnął się i delikatnie cofnął rękę. Ten uśmiech sprawił, że twarde męskie rysy wysubtelniały, oczy rozbłysły, a twarz pojaśniała. Na chwilę w ciemniejącymi lesie stanął przed Seirin ten sam mężczyzna, który łamał serca wszystkim kobietom na dworze swojego brata.

– Tylko draśnięty, ale dziękuję za troskę.

– Uratowałeś mnie, więc chyba wypada, bym się o ciebie zatroszczyła, prawda? – zapytała chłodno, a później się odsunęła.

Roześmiał się.

– Prawda. Gdzie twoja służąca? Dlaczego weszłaś sama do lasu?

– Z tego samego powodu, dla którego ty tu jesteś. – Wzruszyła ramionami. – Noc Serbithów… Nie mam teraz władzy nad Deidre. Odesłałam ją do miasta.

Kiwnął głową.

– W takim razie dobrze, że byłem w okolicy.

– Ano dobrze. – Wreszcie i ona się uśmiechnęła.– Gdzie twój brat?

– Jemu chyba nie chcesz podziękować?

– Poniekąd. Mógł mnie zabić, a nie zrobił tego.

– Chociaż ty chciałaś zabić jego.

Znów wzruszyła ramionami.

– Czasami po prostu muszę. Ani tobie, ani jemu chyba nie potrzebuję tego tłumaczyć?

– Nie, nie potrzebujesz. Doren wkrótce wróci. Chcesz na niego poczekać?

Rozejrzała się. Wieczór zmieniał się w noc i mrok ogarniał okolicę. Czarne potężne konary drzew przerażały ją, a ciało niedoszłego gwałciciela przypominało, jaka słaba jest w tej chwili.

– Seirin?

Uniosła głowę. W mroku jego twarz była jedynie cieniem.

– Jeśli się zgodzisz…

– W jaskini będzie nam cieplej. – Minął ją i ruszył do środka, a Seirin poszła za nim. Potknęła się w wejściu, ale mocne ramię podtrzymało ją w drodze ku ziemi, by w chwili, w której złapała równowagę, błyskawicznie puścić.

– Ostrożnie. W mroku łatwo o upadek.

Uśmiechnęła się nad dwuznacznością tych słów, po czym sięgnęła za pasek sukni. Wyciągnęła z sakiewki krzesiwo i skrzesała kilka iskier.

– Myślałem, że pij… nieumarli boją się ognia.

Roześmiała się.

– A słyszałeś, że zabija je światło i kołek osikowy? Słyszałeś, że czosnek odstrasza?

– Słyszałem.

– To taka sama prawda jak ogień. Jeśli nazbierasz trochę drew, rozpalimy ognisko i się ogrzejemy.

Słysząc ten zmysłowy miękki głos, przyszedł mu do głowy inny sposób na rozgrzanie, ale zmilczał. Nie robił tego od czterech lat i nie zamierzał zaczynać od kobiety, którą miał jego brat. Bez słowa wyszedł z jaskini.

Seirin kucnęła oparta o ścianę i czekała aż mężczyzna wróci. Przymknęła powieki, tworząc iluzję, że tylko pod nimi jest ciemność. Kamień za jej plecami dawał ułudę wsparcia, namiastkę bezpieczeństwa. Nie żeby nie lubiła nocy. Była jej dzieckiem przez większość nieprawdopodobnie długiego życia. Kochała ciemność, gęstą czarną zasłonę ogarniającą świat, za którą ludzie, elfy, Gaalowie i wszystkie myślące żywe istoty chroniły się przed niewidocznym. Była nim.

Niewidocznym zagrożeniem. Bez trudu unosiła ciężką zasłonę i patrzyła. Mrok nie był dla niej ani niebezpieczeństwem, ani zagadką. Za wyjątkiem tej jednej nocy. Tej nocy przypominała sobie, że kiedyś też się bała.

Drgnęła, gdy usłyszała kroki Ardina.

– Powinno wystarczyć na kilka godzin.– Rzucił drwa pod jej stopy.

Bez słowa spróbowała wykrzesać ogień. Ręce znów jej drżały. Niechciane obrazy tańczyły na granicy wyobraźni. Mężczyzna w milczeniu przejął krzesiwo i już po chwili słabe światło rozświetliło jaskinię.

Seirin siadła na kamiennej półce i utkwiła wzrok w ognisku. Złote i czerwone iskry pląsały wśród drew. Małe, wąskie języki ognia lizały gałęzie. Oddech kobiety uspokoił się, a zaciśnięte pięści rozluźniły. Wreszcie podniosła głowę i spojrzała na Ardina. Uśmiechał się. Słabe światło kładło cienie na szczupłej męskiej twarzy, wyostrzało rysy. Bursztynowe oczy połyskiwały jak złoto pod gęstymi, ciemnymi brwiami.

– I? – zapytał niskim leniwym tonem.

– Co i?

– Jak wypadły oględziny? Jestem przystojniejszy od Dorena?

Roześmiała się.

– Jesteś i dobrze o tym wiesz.

– Zawsze miło to usłyszeć od pięknej kobiety.

– I jaki szarmancki… Powiedz, Ardinie, to działa?

Tym razem on się roześmiał.

– Kiedyś… tak.

– Ale mnie nie chcesz uwieść, prawda?

Nie odpowiedział, przyglądając się dziewczynie.

– Jesteś taki szlachetny, czy nie chcesz brać czegoś, co miał już twój brat?

Odwrócił wzrok.

– Och. – Pokiwała głową, rozumiejąc.

– Nie chciałem…

– Wiem.

Zamilkli oboje. Dziewczyna znów patrzyła w ogień, a Gardhehare nie odrywał od niej wzroku.

– I? – Nie spojrzała na niego, kiedy zadawała to pytanie.

– Ty też jesteś ładniejsza od Dorena.

Zachichotała i podniosła głowę. W turkusowych tęczówkach zapłonęły ogniki.

– Twoje włosy i oczy… – zawahał się – myślałem, że to mutacja…

Uniosła brwi w niemym pytaniu.

– Myślałem, że jesteś… byłaś elfką.

– Byłam elfką. Urodziłam się jako jedyna wnuczka elfiego księcia. Taki kolor włosów i oczu mam od urodzenia – powiedziała spokojnie, ale kiedy wyczytała niedowierzanie w jego twarzy, zapytała: – Nie wierzysz?

– Nie ma elfich książąt. Elfy urodziły się, by służyć.

Uśmiechnęła się chłodno.

– Nie w moich czasach. W czasach, kiedy przyszłam na świat, to ludzie służyli elfim władcom. Dopiero potem, wiek po wieku, elfie rody traciły znaczenie. Protekcja serbithowskich władców przestała ich wspierać, a nowi panowie Krainy byli ludźmi…

– W czasach, kiedy przyszłaś…? – przerwał jej, bo tylko tyle do niego dotarło.

– Za panowania ostatniego króla Serbithów. W tych magicznych czasach, kiedy Kraina nie była jeszcze podzielona, kiedy takie książątko, jak to, u którego mnie zostawiliście, byłoby zwykłym, i to pomniejszym, szlachetką. Kiedy się rodziłam, nie było setek państewek, w których

władca mógł, jeśli taką miał wyobraźnię, mianować się królem. Był tylko jeden król: Serbitha.

– Za pano… – zamilkł w pół słowa, patrząc na nią rozwartymi szeroko oczyma.

– Tak…?

– Niemożliwe – wyszeptał wreszcie.

– Co jest niemożliwe, że jestem elfią księżniczką z niebieskimi oczami i rudymi włosami, czy że żyję od czterystu pięćdziesięciu lat?

Milczał, a Seirin przyglądała mu się z rozbawieniem.

– Jesteś jedną z dwóch osób, które o tym wiedzą. Jeśli oczywiście Wertena można nazwać osobą.

Zadrżał, gdy wymówiła to imię. Zmrużył powieki i zacisnął wargi, jakby naraz czar prysł, jakby się obudził.

– Kim dla ciebie jest Werten? – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Moim ojcem.

Wstał gwałtownie i podszedł do niej. Złapał za ramiona i podniósł.

– Ojcem?

– Ardin? – Wystraszyła się.

Mężczyzn potrząsnął nią.

– Odpowiedz!

– Robisz mi krzywdę.

Palce wbijały się boleśnie w jej skórę, więc szarpnęła, żeby się uwolnić. Bezskutecznie. Już zamierzała krzyknąć albo kopnąć… cokolwiek, byle zareagować, gdy nagle Gardhehare puścił ją i natychmiast złożył się w pół, a potem upadł na kolana. Z trudem łapał oddech.

– Ardin? – powtórzyła tym razem z niepokojem. Kucnęła obok niego, z wahaniem dotknęła nagiego ramienia. Uniósł głowę i spojrzał z bólem na dziewczynę.

– Co się dzieje? – zapytała.

Nie odpowiedział. Wbił palce w ziemię, drapiąc ją gwałtownie. Oddychał płytko i straszliwie szybko. Seirin przesunęła palcami po jego ramieniu. Paliło pod dotykiem.

– Masz gorączkę. Tak nagle… Pewnie ostrze było zatrute – wyszeptała. Mówiła już raczej do siebie, bo Ardin zwinął się i zaczął drżeć, jęcząc przy tym głośno.

Seirin poznała objawy, więc wiedziała, że nie ma czasu. Kilka godzin temu może… ale teraz… Teraz była prawie bezsilna. Sięgnęła do sakiewki, wyjęła z niej fiolkę, odkorkowała i przyłożyła do dygoczących warg mężczyzny.

– Wypij. To ci pomoże.

Drżał, więc nie widziała, czy potaknął, czy to tylko dreszcze, mimo to spróbowała go napić zawartością. Pierwszy raz był nieudany i część flakonika spłynęła po brodzie rannego. Za drugim razem poszło sprawniej. Seirin klęknęła i czekała. Elfi narkotyk zwykle działał szybko. Tym razem też tak było i wkrótce Ardin przestał straszliwie jęczeć.

– Ból się zmniejsza, prawda? – szeptała łagodnie, kładąc głowę mężczyzny na swoich kolanach i odsuwając włosy z jego twarzy. – Na gorączkę to nie zadziała. To elfie lekarstwo. Bez magii nie usunie trucizny, ale spowolni jej działanie.

Pieszczotliwie muskała rozpalony policzek. Na skroniach mężczyzny pojawił się pot, a dreszcze sprawiły, że zaciśnięte dotąd zęby zaczęły głośno szczękać. Seirin zdjęła kurtkę i przykryła go nią. Nie przestał drżeć, chociaż jego rysy nieco zmiękły. Ból się zmniejszał. Zawahała się na moment. Potem zdjęła suknię, położyła się obok Ardina i przykryła oboje warstwami spódnic.

– Tylko niczego sobie nie wyobrażaj – szepnęła, obejmując młodzieńca.

***

Doren wciąż śnił. Biel jaśniała, wszechobecna, oślepiająca, aż wreszcie zaczęła się częściowo zmieniać. W jej blasku pojawiły się smugi mlecznego karmelu, a te dwa odcienie ni to

walcząc ze sobą, ni to lgnąc do siebie, zaczęły wyplatać nieskończony warkocz niezdefiniowanych obrazów. W końcu karmel ściemniał. Przez chwilę zdawać się mogło, że zgaśnie… a on rozbłysnął złotem.

***

Taką ją pamiętał, złocistą, jak miód. Zakochał się w chwili, kiedy uniosła rzęsy i popatrzyła na niego, niewinnie i skromnie. Tak to sobie tłumaczył. To obojętne, nieobecne spojrzenie uznał za oznakę niewinności. Zapragnął jej. Nie na chwilę, nie tylko do łoża. Pragnął być z nią na zawsze. Jeszcze nim usłyszał jej głos, ledwie zobaczył chmurne spojrzenie oczu koloru ciemnego morza, już wiedział, że poprosi o jej rękę. Musiał ją mieć. Na zawsze.

Był już wtedy panem zamku. Rodzice odeszli do przodków, a jemu pozostała opieka nad młodszym rodzeństwem. Powinien o nich dbać, powinien myśleć tylko o nich… Kiedy jednak spojrzał w oczy miodowłosej, cały świat przestał mieć znaczenie. Nie zwrócił uwagi na braci dziewczyny ani na własne rodzeństwo. Nie zauważył rozbawionego wzroku brata ani lekko gniewnego siostry. W tej chwili nie liczyło się nic poza Zyrdile.

Podszedł do gości, nie odrywając oczu od dziewczyny.

– Witaj, lordzie Dorenie – odezwał się starszy z braci, a Doren z trudem skupił wzrok na jego twarzy. Wysoki, szczupły mężczyzna skłonił się lekko. Przysłonił ciężkimi powiekami turkusowe tęczówki, z bladej, niemal przejrzystej twarzy odsunął kosmyk smolistoczarnych włosów i wyciągnął dłoń.

– Dziękujemy za twoje zaproszenie. Jestem Werten…

***

– Obudź się, Dorenie! Proszę. Dorenie!

Złocista mgła rozwiała się nagle i obraz ze wspomnień zniknął. Rzeczywistość dobijała się do Dorena niespokojnym kobiecym głosem. Pamiętał go… chyba go pamiętał, bo kompletnie nie wiedział skąd. Próbował unieść powieki, ale zdawały się potwornie ciężkie. Wreszcie otworzył oczy.

W komnacie panował półmrok. Całe światło dawał świecznik tuż przy jego głowie, chyboczący w rytm trzęsącej się dłoni, która go trzymała.

– Nareszcie! Bałam się, że nigdy się nie obudzisz. Dałam tylko trzy krople. Kazała pięć, ale dałam trzy… – dziewczyna mówiła szybko i nieskładnie. Głos, mimo że cichy, zdawał się wwiercać mu w mózg. Otworzył usta, ale zamiast słów, wydobył się z nich tylko świszczący jęk.

Dziewczyna pochyliła się nad nim. Świece oświetliły śliczną twarz.

– Onna – wykrztusił.

Uśmiechnęła się z wahaniem i zaraz przygryzła wargi. Doren patrzył na nią, usiłując zrozumieć… Nie zdołał. Spróbował więc usiąść, z równie żałosnym skutkiem. Szarpnął się, ale jedynym efektem był ból uniesionych ramion. Zmarszczył brwi, a potem pomacał na tyle, na ile mógł. Pod palcami wyczuł chłód metalowych obręczy. Tylko jeden przedmiot przyszedł mu do głowy: kajdany Serbithów. Zostały zapięte wokół jego nadgarstków i przeciągnięte przez metalowe ramy łóżka.

– Onna?

– Musiałam cię przypiąć. Przepraszam… – wyszeptała, uciekając spojrzeniem.

Wciąż otumaniony nawet nie próbował jej zrozumieć.

– Wody – jęknął tylko.

– Już… ja… już – wyjąkała. Odstawiła świecznik na stół i po chwili przytknęła kubek do ust mężczyzny. Pił łapczywie, a strumyk wody spływał po brodzie, aż na pierś. Wreszcie cofnął głowę, a dziewczyna zabrała kubek. Usiadła na krześle tuż przy legowisku. Cicha, skupiona, wpatrywała się w suknię na swoich kolanach.

– Czym mnie napoiłaś? – przerwał milczenie.

– Elfim przywoływaczem snu.

– Dlaczego?

Podniosła wzrok

– Musiałam. Nie chcę być już strzygą.

– Przecież zdjęliśmy czar.

Pokręciła nerwowo głową.

– Nie. Dopiero, kiedy spędzisz ze mną noc. Całą noc, aż do świtu.

Szarpnął się lekko.

– Dlaczego nie powiedziałaś?

– A zostałbyś? – zapytała, znając odpowiedź. – To Noc Serbithów, a tobie tak zależało na kajdanach… Nie zostałbyś. Chcesz z kogoś zdjąć urok. A ja? Jestem dla ciebie nikim, środkiem do celu. Odszedłbyś, a ja zostałabym strzygą do końca życia. Nie miałabym drugiej szansy. Nie mogłam cię puścić.

Zamilkła. Doren przyglądał się jej w milczeniu. Widząc rozpacz dziewczyny, wcale nie był pewien, czy miała rację. Powinien być wściekły, ale gniew wciąż nie nadchodził.

– Kto ci dał przywoływacz?

– Dlaczego…? – zapytała spłoszona.

– Pięć kropli by mnie zabiło, nawet gdybym zdołał się przemienić. Zabiłoby każdego. Ktokolwiek kazał podać pięć kropli, chciał mojej śmierci. Kto to był?

– Niemożliwe, ona nigdy by…

– Onna! – W niskim głosie zabrzmiało ostrzeżenie. – Kto?

Otworzyła usta, lecz zamiast odpowiedzi usłyszał tylko głuchy dźwięk uderzenia i dziewczyna zwisła nieprzytomnie na krześle.

– Ja, mój drogi – z mroku wychynęła wysoka, tęga kobieta. Zepchnęła nieprzytomną królewnę na podłogę i usiadła na siedzisku. Nawet nie spojrzała na Onnę, bo utkwiła spojrzenie w leżącym mężczyźnie, taksując odkrytą potężną klatkę piersiową, płaski brzuch i mocne ramiona uniesione nad głową. – Szkoda, naprawdę szkoda, mój panie… Ta głupia

dziewucha nigdy nie słuchała. Chociaż z drugiej strony, nie moglibyśmy porozmawiać, gdyby słuchała. Nikt nie poznałby mojego doskonałego planu…

– Pani?

– Jestem hrabina Beathe. Mój syn został wybrany przez króla na męża potworka, którego tenże spłodził.

– Hrabia Hear…

– Och, słyszałeś? To miło. Tak, Hear, moje dziecko, moja duma! Ta idiotka myślała, że zgodziłabym się na takie stadło. – Skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Zdjęliśmy czar z królewny.

Roześmiała się. Głośno, skrzekliwie.

– Jaaaasne. Czar! Królewna jest po prostu szpetna i tyle. Uwierzyła w przepowiednię. Trzymała się jej rozpaczliwie, więc to wykorzystałam. Powiedziałam jej o was, dałam przywoływacz i czekałam. W odpowiedniej chwili miałam wejść, zarżnąć królewnę, a potem i was. Nie… nie tak. To wy w szale zarżnęliście królewnę, a ona z ostatnim tchnieniem wbiła wam sztylet w serce. Wasz Serbithowski sztylet. Wolę mieć pewność, chociaż teraz jesteście tylko człowiekiem. Potem się ogłosi mojego synka królem. Nikt nie będzie protestować, w końcu sam król wybrał go na zięcia.

– Skąd o mnie wiecie, hrabino? Niewielu wie, kim jestem, a prawie nikt o mocy ostrza, które noszę.

Znów się roześmiała.

– Rzeknę tylko, że ktoś, kogo bardzo chcecie znowu spotkać. Kto usłyszał, że zdobyliście kielich i chcecie mu odebrać to, czego on wam oddać nie chce.

Doren zacisnął zęby.

– Wiecie kto, prawda? – Uśmiechała się szeroko. – On wiedział, że się domyślicie. Dobrze, że strzyga nie dała pięciu kropli. Będziecie mogli popatrzeć, jak podrzynam jej gardło. To podniecające, kiedy ma się widownię. Bezradną, czekającą na śmierć widownię. – Oddychała płytko, a oczy błyszczały nienaturalnie. – Może nawet dałabym się wam wychędożyć,

żebyście mieli co wspominać w drodze do piekła, ale czas goni. – Wstała, rozglądając się za bronią Dorena. – Wkrótce świt.

– Hrabino…

Zimny głos mężczyzny sprawił, że się zatrzymała i spojrzała na niego.

– Jest coś, czego, zdaje się, Werten wam o mnie nie powiedział. – Szarpnął rękami i lekko, niemal bez wysiłku rozerwał kajdany. – Potwór we mnie to nie magia, tylko krew, krew mego rodu.

Gniew nadszedł, a Bestia wyrwała się na wolność. Zaatakowała błyskawicznie, złapała kobietę i rzuciła na ścianę. Straszliwy wrzask ofiary ustał nagle, gdy długie, potężne kły zatonęły w jej karku. Bryzgnęła gorąca krew, ochlapując wszystko naokoło. Ciało kobiety dygotało przez chwilę, tłukąc piętami o ścianę, póki Bestia go nie puściła. Jedno, drugie, trzecie uderzenie serca i Doren na powrót przywdział ludzką skórę. Nie spojrzał na trupa, lecz od razu podszedł do królewny. Podniósł ją delikatnie z podłogi, położył na łożu, a później badawczo przesunął palcami po potylicy dziewczyny. Po chwili odetchnął, pochylił się nad ranną i wyszeptał:

– Nic ci nie będzie, a teraz otwórz oczy, proszę.

Długie rzęsy zadrżały i wolno się uniosły. Doren uśmiechnął się łagodnie, chociaż spojrzenie dziewczyny znów wywołało w nim tysiące niezrozumiałych emocji. Trwała Noc Serbithów, magia nie istniała, więc dlaczego on tak bardzo… tak bardzo… Bestia mruczała, żądając, by się odsunął, ale Gardhehare trwał przy dziewczynie.

– Tak lepiej. – Musnął skroń Onny, odsuwając zeń nieistniejący kosmyk.

– Co się stało? – zapytała cicho królewna

– Potem. – Bogowie, tak pragnął… Nie ma czasu! Ale… Bogowie! – Czas ucieka. – Sapnął ciężko i odsunął się niechętnie. Dawno już nic go tak dużo nie kosztowało jak ten ruch. – Jak brzmiała ta twoja przepowiednia?

– Ale…

– Onna… – Wciąż się uśmiechał, lecz w głosie zabrzmiały już twarde nuty. Dziewczyna zamrugała i uniosła się na łokciach.

– Mówiłam.

– Dokładnie. Muszę wiedzieć dokładnie.

Westchnęła i wyrecytowała:

Nim przejdą osiemnaste urodziny,

Niech strzyga urządzi pokładziny

Ze stworą, co strzyga może się jej bać.

A jeśli stwora przy strzydze zostanie,

Aż po nocy nadejdzie świtanie,

Klątwa minie, królewna będzie trwać.

Doren wyprostował się i sięgnął po koszulę.

– Dobrze. Wstawaj. – Ubierał się szybko. – Zanim wyjdziemy, musisz rozpiąć kajdany. I niech bogowie pozwolą, by działały, mimo że rozerwałem łączący je łańcuch.

– Wyjdziemy?

– Mam przy tobie trwać. Przepowiednia nie mówi, gdzie. Dlatego pójdziesz ze mną do lasu.

Zsuwała się z łóżka i naraz zastygła w pół kroku, patrząc na niego z mieszaniną przerażenia i zachwytu.

– Do lasu? Naprawdę?

– Naprawdę. Ruszaj się.

Kiedy nie drgnęła, podszedł do niej. Pochylił się nad dziewczyną i zajrzał w ciemne tęczówki. Okrutnie dużo go to kosztowało, a Bestia pomrukiwała cicho.

– Co się dzieje? – zapytał. Kiedy nie odpowiedziała, dodał: – Onna, nie mamy czasu.

Sięgnęła do kieszeni i drżącymi palcami podała mu mały srebrny kluczyk. Rozpiął okowy i wsunął je do sakiewki. Nim

ruszył do drzwi, ponownie napotkał spłoszone spojrzenie dziewczyny.

– Kiedy ostatnio wychodziłaś z pałacu? – zapytał więc niezwykle łagodnie, a gdy nie odpowiedziała, intensywnie studiując swoje stopy, pokiwał głową. – Rozumiem. Nadszedł więc czas, by to zmienić. Chodź. – Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

Nie chciał, żeby zobaczyła martwą hrabinę. Później postara się jej wszystko wyjaśnić. Teraz nie miał czasu.

Noc się kończyła.

***

Seirin poczuła, że świta, nim pojawiły się pierwsze promienie słońca. Najpierw wróciła intensywność zapachów, tych dalekich; potraw gotowanych na piecach w wiosce, kwiatów w królewskim ogrodzie i tych bliskich: krwi bandyty zastygłej na jego zwłokach u wejścia do jaskini i ciężkiego potu mężczyzny, którego wciąż trzymała w ramionach. Usłyszała słabe bicie jego serca, wątły, ledwie słyszalny szmer oddechu zmęczonego całonocną gorączką i trucizną krążącą w żyłach.

Wiedziała, że Ardin umiera. Potężny organizm z wolna przegrywał walkę, którą w ciszy toczył przez całą noc. Mimo świtu wciąż był człowiekiem. Wilk nie wracał do więdnącego ciała. Opuścił go, tak jak wola walki. Kolejne dawki elfiego leku przestały pomagać i od kilku godzin cierpienie wykrzywiało przystojną twarz mężczyzny. Oddychał płytko, walcząc o każdy oddech.

– Ardinie… – Usiadła i łagodnie położyła głowę chorego na swoich kolanach. Nie protestował. Nieprzytomne spojrzenie zdawał się kierować gdzieś przez nią, w daleki punkt jaskini. Odsunęła posklejane potem włosy z siniejących policzków. Nie miała wyboru.

Turkus błyskawicznie sczerniał i kły wysunęły się z dziąseł kobiety. Wbiła je we własny nadgarstek, a potem przytknęła ranę do bladych warg mężczyzny.

– Pij, Ardinie.

Ostatkiem sił cofnął głowę. Nie miała czasu, by go przekonywać. On nie miał czasu. Źrenice rozbłysły w mroku.

– Pij, musisz pić. – Niski zmysłowy głos wibrował, śpiewał, nie pozwalał odmówić. Uwodził i uzależniał. Raz jeszcze przycisnęła ugryziony nadgarstek do ust rannego. Tym razem się nie cofnął. Słuchał.

– Pij, musisz pić – powtarzała zaśpiew, mimo że Ardin posłuchał. Rozchylił usta, a purpurowa kropla spłynęła pomiędzy wyschniętymi wargami i zadrżała na języku. Przełknął ją z trudem. Wolno, z zastanowieniem liznął chłodną skórę wokół rany. Krew płynęła, słodka niczym obietnica. Pieściła, nakazywała. Gorące usta mężczyzny przylgnęły do karmiącej go ręki. Ssał, lizał, w końcu zaczął kąsać. Miękko, subtelnie i coraz mocniej, głębiej. Tętno przyspieszyło, serce zdawało się rozsadzać pierś, oddech się rwał. Pożądanie jak burza przetoczyło się pod skórą. Rozkosz bliska szaleństwu rwała myśli. Jednocześnie poczuli nieznośne pragnienie. Zew połączenia, bolesną namiętność. Bursztynowe oczy rozbłysły, świadome i nienasycone poszukały spojrzenia kobiety. Ardin oderwał wargi od nadgarstka. Podniósł się, by sięgnąć do ust dziewczyny.

Świt nadszedł, a wilk wrócił. Zawył cicho, rozpaczliwie i cofnął się raptownie.

Seirin zamrugała półprzytomnie, bo pragnienie wciąż rozchylało jej usta, unosiło piersi i mgliło spojrzenie. Westchnęła, a potem z trudem się uśmiechnęła, nie odrywając oczu od drapieżnika.

– Wyzdrowiałeś – wyszeptała łamiącym się głosem.

Ardin nie odpowiedział. Mężczyzna w wilczej skórze nadal zmagał się z szalejącymi uczuciami.

– Musiałam, umierałeś. Nie bój się… – nienawidziła błagać, więc przy ostatnim zdaniu głos jej stwardniał.

– *Nie boję* – przerwał jej wilk.

– To tylko pożądanie, efekt łączenia krwi. To nic nie znaczy. Minie za kilka godzin.

– *Taaaa, jasne, rozchodzę to* – warknął wściekle.

Roześmiała się, sama nie wiedząc, dlaczego pod powiekami czuje łzy.

– Chyba nie masz innego wyjścia. Ubiorę się, żeby twój brat, który właśnie tu biegnie, nie pomylił się w ocenie. – Pochyliła się po suknię, ale zmieniła zdanie i założyła kurtkę zabitego. – Trzecia suknia w dwa miesiące. Drogo mnie kosztuje znajomość z wami.

– *Seirin…*

– Tak? – Odetchnęłaby, gdyby mogła, może to uspokoiłoby ten opętańczy taniec palców na guzikach. Czekała chwilę, a nie słysząc jego odpowiedzi, podniosła wzrok. Bursztynowe ludzkie oczy w wilczym pysku przyglądały się jej poważnie.

– *Dziękuję.*

Uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała.

– *I, moja droga, ja wiem, kiedy to nic nie znaczy* – powiedział, a gdy odwróciła się, by nie dojrzał żalu, dodał szybko: – *A kiedy znaczy cholernie dużo.*

Potem minął dziewczynę i pobiegł na spotkanie brata.

Rozdział 4
Córki

Doren biegł przez całą drogę, wlokąc za sobą królewnę. Słyszał jej ciężki oddech za swoimi plecami. Dzielnie starała się dotrzymać mu kroku, ale i tak go spowolniła. Jeszcze nim dotarli do lasu, zobaczył wschodzące słońce. Nieśmiałe promyki przebijające przez nisko zawieszone pierzaste jesienne chmury. Ten widok pozbawił go na moment tchu, lecz zaraz sprawił, że Gardhehare przyspieszył. Może jeszcze zdąży, może legenda się myli… Onna jęknęła, a on kolejny raz to zlekceważył. Ledwie opuścili pałacowe mury nieznośne pragnienie, by kochać się z dziewczyną jakby nieco osłabło, a i uczucia Dorena, chociaż pełne tkliwości, trudno byłoby nazwać miłością. Nie czytał jej myśli ani nie patrzył za siebie, a i tak wiedział, że dziewczyna płacze bezgłośnie i z każdym krokiem traci siły. Pomimo to nie mógł zwolnić. Czuł ciężar kajdan, brzęczących w sakiewce, więc spełnienie obietnicy danej bratu było tak blisko…

W wejściu jaskini stał wilk i spokojnie patrzył na brata. Doren zatrzymał się nagle, lecz biegnąca za nim dziewczyna nie zdołała i wpadła na potężne plecy. Siła uderzenie rozerwała złączone dotąd dłonie i Onna osunęła się na kolana. Wiedział o tym, ale nie odwrócił się, bo nic już nie miało znaczenia. Nie zdążył i znowu zawiódł brata.

– Przepraszam, Braciszku – wyszeptał.

Drapieżnik wolno ruszył w kierunku przybyłych. Minął Dorena i spojrzał na klęczącą dziewczynę. Uniosła głowę, nadal ciężko oddychając i uśmiechnęła się blado.

– *Nieźle, malutka, całkiem nieźle.* – Mężczyzna w wilczej skórze cmoknął z zachwytu. Potem odwrócił się i popatrzył na brata. – *Zajmij się królewną, ledwie zipie.*

– Ale…

– *Czasu nie cofniesz. Przynajmniej z dziewczyną się udało.*

Doren w końcu spojrzał na królewnę. Rzeczywiście wyglądała żałośnie. Rozczochrane włosy kleiły się do spoconej twarzy, ciemne rumieńce znaczyły policzki, a z zagryzanych warg, spłynęła strużka krwi.

– Nie zdążyliśmy? – wyszeptała.

– Nie.

– Tak mi przykro, to moja wina. – Rozpłakała się.

Doren nie zaprzeczył, bo przecież miała rację. Pomógł dziewczynie wstać, jednak nie patrzył na nią, chociaż mocno obejmował. Zapewne teraz szukała jego spojrzenia. Może i go potrzebowała, ale był tak zły na siebie, że karał też ją.

Królewna pociągnęła nosem, a potem przetarła kułakiem oczy. Zamierzała ponownie przeprosić, ale niewypowiedziane słowa zamarły na wargach, bo u wejścia jaskini stanęła kobieta. W długich rudych lokach okalających piękną twarz igrał wiatr. Ten sam, który unosił poły za dużej męskiej kurtki, jedynego okrycia stojącej. Sięgała dziewczynie do połowy uda, odsłaniając długie i piękne nogi. Jasna skóra rudowłosej zdawała się błyszczeć w porannym słońcu niczym perła.

Onna patrzyła na nieznajomą ze ściśniętym sercem. Nigdy nie widziała tak pięknej istoty.

– To dla niej kajdany? – zapytała wreszcie cichutko.

Doren spojrzał we wskazanym przez dziewczynę kierunku. Zesztywniał i jednym ruchem pchnął królewnę za siebie, stając przed nią jak tarcza, a potem wbił wzrok w nieumarłą.

– Co ty tu robisz? – zapytał.

Seirin podeszła, kołysząc biodrami w wystudiowany sposób. Agresja w głosie byłego kochanka połączona z wciąż palącym pożądaniem obudziła w niej najgorsze instynkty.

– Dotrzymuję towarzystwa twojemu bratu – odpowiedziała pozornie obojętnym tonem. Zmysłowym ruchem odrzuciła włosy na plecy, pozwalając niby przypadkiem, by poły kurtki rozchyliły się nieco. Z przyjemnością stwierdziła, że przedstawienie działało na obu mężczyzn. I na zranioną panienkę również. – Ty, jak widzę, miałeś pilniejsze zajęcia – dodała chłodno.

Warknął gniewnie i postąpił o krok. Gdyby nie był tak zajęty szukaniem zwady, może zauważyłby, że w tym momencie Ardin postawił sierść na karku, jakby gotował się

do ataku. Złączony krwią z Seirin, poczuł tę samą wściekłość, która kazała nieumarłej droczyć się z jego bratem.

– Nie przedstawisz nas? – zapytała tymczasem Seirin.

Onna zerkała niepewnie zza pleców mężczyzny. Przez chwilę wszyscy milczeli. Wreszcie wojownik przesunął się trochę, wciąż jednak stał między kobietami.

– Królewno, pozwól przedstawić sobie hrabinę Seirin. – Postarał się, żeby w chłodnym głosie i lodowatym spojrzeniu nieumarła wyczytała ostrzeżenie.

Kobieta chciała kontynuować tę zabawę, ale nagle zdała sobie sprawę, jak sprzeczne emocje targają Ardinem. Zamknęła oczy, policzyła do pięciu, otworzyła je i dopiero wtedy ukłoniła się dwornie.

– Pani, wybacz, że nie podejdę bliżej. Twój obrońca rozerwałby mnie na strzępy, gdybym spróbowała.

Onna patrzyła na Dorena, nie rozumiejąc, o co tu chodzi, więc ten wyjaśnił:

– To pijawka.

Seirin skrzywiła się i na moment w turkusowych oczach mignął mrok. Skryła go pod zasłoną rzęs.

– Nieumarła – poprawiła miękko.

– Co ty tu robisz? – powtórzył ostro mężczyzna.

– Czyżbyś był zazdrosny, Dorenie?

– Seirin…

Wzruszyła ramionami. Nie zdążyła odpowiedzieć, bo nagle Onna wrzasnęła przeraźliwie. Zaraz potem zamilkła, ale dalej nieprzytomnie spoglądała na leśne poszycie u wejścia jaskini.

– Co się stało? – Wojownik podążył za jej wzrokiem. Bez trudu, mimo braku odzienia, rozpoznał w trupie towarzysza młodego hrabiego.

– *Zapomniałem ci powiedzieć, braciszku, rozwiązałem problem zamęścia królewny. Niestety trochę przy tym oberwałem* – odpowiedział lekko wilk.

– Trochę – parsknęła hrabina.

Doren przytulił królewnę, zasłaniając jej widok. Zaniepokojony spojrzał na brata.

– Ardin?

– *Nic mi nie jest. Seirin uratowała mi życie* – wyjaśnił wilk od niechcenia.

– Co?!

Seirin podeszła do wilka i delikatnie położyła dłoń na kudłatym łbie.

– Twój brat uratował mnie, ja uratowałam jego. Rzec można: mieliśmy ciekawą noc. Nie tak ciekawą jak twoja…

– Skończ!

– Dobrze, już dobrze. – Wzruszyła ramionami, bo bliskość wilka jakoś dziwnie ostudziła jej gniew. – A teraz bądź tak miły i wyjaśnij królewnie, że to nie ze mnie chciałeś zdjąć czar serbithowskimi kajdanami, bo jej serduszko prawie krwawi. Wiesz, co jak co, ale na krwawieniu znam się jak nikt.

– Skąd wiesz…?

– Że w twojej sakiewce pobrzękują serbithowskie kajdany, czy że chciałeś cofnąć czar?

Nie odpowiedział.

– Dziwna z ciebie… nieumarła – rzekł wreszcie.

Roześmiała się gorzko.

– Taaa, nie ty pierwszy mi to mówisz.

– Doren? – Królewna patrzyła wyczekująco, więc mężczyzna odsunął ją delikatnie.

– Hrabina mówi prawdę. Kajdany były dla mojego brata.

– Brata? A gdzie on jest?

Wilk nadal stał u boku Seirin, niezauważalnie ocierając łeb o wnętrze jej dłoni. Nie cofnął się nawet wtedy, gdy Doren kucnął obok niego i powiedział:

– Królewno Onno, poznaj mojego brata, Ardina Liaera Gardhehare.

***

Jeleń skacząc, zerwał kilka liści, a drzewa poruszone bokami zwierzęcia zadrżały. Potężne poroże zawadziło o niższe gałęzie. Szarpnął się i biegł dalej. Słońce połyskiwało w miodowej sierści i odbijało w spłoszonym spojrzeniu brązowych ślepi. Zwierz rwał do przodu, uskakując co jakiś czas, żeby zgubić pogoń.

Seirin pozwalała mu się oddalić. Potrzebowała tego. Ucieczki, pościgu, walki. Musiała dać upust targającej nią wściekłości. Gdyby oddychała, gniew zapewne by ją udusił. Zdawał się skrzyć tuż pod perłową skórą. Szarpał myśli, więc przestała myśleć.

Biegła. Pędziła niemal tak szybko, jak olbrzymi złocisty byk. Słyszała błyskawiczne bicie przerażonego serca jelenia, krew tętniącą w jego żyłach, szybki oddech. Rozdymał nozdrza kobiety, unosił wargi, czernił tęczówki. Ostre gałęzie smagały piękne nagie ciało. Drobne ranki goiły się natychmiast, znikając bez śladu. Nie zwalniała. Długie nogi niosły ją przez las, w szaleńczym pościgu na śmierć i życie.

Wreszcie zapędziła potężnego dwunastaka pomiędzy gęsto rosnące drzewa. Zwierzę świadome, że nie ma miejsca na ucieczkę, zatrzymało się. Imponująca klatka piersiowa unosiła się w gwałtownym oddechu. Brązowe oczy spotkały spojrzenie przeciwniczki.

Zaatakował nagle. Uniósł się na tylnych nogach, kopiąc przednimi. Seirin zrobiła unik. Racice przecięły powietrze tuż przy jej twarzy. Cofnęła się lekko. Jeleń skoczył ku niej. Potężne kopnięcie odrzuciło nieumarłą. Błysk cierpienia uniósł górną wargę kobiety. Warknęła gniewnie i poderwała się z ziemi, bo jeleń właśnie pochylał łeb. Niestety nie była dość szybka i długa, ostra odnoga poroża przecięła skórę hrabiny, gładko wchodząc w ciało tuż przy sercu. Dziewczyna wrzasnęła, wierzgając w nieudolnej próbie uwolnienia się. Jeleń potrząsnął łbem i strząsnął ją tuż pod kopyta.

Dość. Zerwała się i jednym susem skoczyła na grzbiet zwierzęcia. Z impetem wbiła kły w potężną szyję jelenia, nieomylnie odnajdując gorącą tętnicę. Ofiara rzuciła się do biegu, ale nieumarła trzymała mocno. Byk zwolnił, by po chwili, ciężko dysząc, opaść na kolana.

Seirin wpijała się mocno aż do czasu, gdy ostatnia kropla krwi ofiary spłynęła do jej gardła, a coraz wolniejsze serce zwierzęcia ucichło na wieczność. Przez kilka sekund leżała, wciąż wczepiona w złocistą sierść. Nim wstała, przesunęła jeszcze pieszczotliwie po szorstkim włosiu.

Nie zwykła polować na zwierzęta. Nigdy nie potrafiła się zatrzymać, gdy się nimi karmiła, więc zawsze zabijała. Nie miały z nią żadnych szans. To nie wydawało się jej sprawiedliwe. Nie wypadało jednak, skoro królewna była tak uprzejma, że zaproponowała jej gościnę i obiecała nowe suknie, karmić się jej poddanymi.

Na wspomnienie słodkiej małej Onny, mrok zamajaczył na obrzeżach tęczówek. Mała, słodka królewna. Seirin parsknęła śmiechem.

W tej samej chwili wyczuła obecność Ardina. Sięgnęła po odrzuconą wcześniej kurtkę i powoli, miękkimi zmysłowymi ruchami założyła ją na ramiona.

– Kazał ci mnie pilnować, czy po prostu lubisz na mnie patrzeć? – zapytała łagodnie.

Roześmiał się chrapliwie i wyszedł spomiędzy drzew.

– *Lubię patrzeć* – przyznał, patrząc prosto w turkusowe oczy. – *Jesteś cała?*

Więc widział. Seirin na moment opuściła głowę, ale zawstydzenie minęło szybciej, niż się pojawiło. Dziewczyna rozchyliła poły kurtki. Po długiej poszarpanej ranie poniżej mostka pozostała jasnoróżowa blizna. Przesunęła po niej palcami, patrząc jak się zmienia, a w końcu znika. Nieumarła w milczeniu spojrzała na wilka.

Nie odrywał wzroku od cudownej bieli skóry. Seirin uśmiechnęła się łagodnie.

– Tak, jestem cała.

– *Nawet Doren…* – przerwał.

– Nawet Doren nie leczy się tak szybko? – dokończyła za niego.

Nie odpowiedział.

– Gdybym nie miała tego szczególnego daru, nie rozmawialibyśmy teraz.

– *Nie wiedziałem, że pija… nieumarli to potrafią.*

– Bo nie potrafią. To szczególny dar mojej rodziny.

Zacisnął gwałtownie szczęki i uciekł spojrzeniem.

– *Powiedziałaś, że twój ojciec…*

– Powiedziałam, że ma na imię Werten.

Obraz pojawił się nagle. Nie miewała tych wspomnień od lat, setek lat, a teraz zjawiły się straszne, mroczne, a przy tym przeraźliwie rzeczywiste. Rozbłysły na granicy myśli i potężniały, aż przejęły kontrolę nie tylko nad hrabiną, ale i nad wciąż połączonym z nią wilkiem.

***

To była wysoka wieża. Potężna kamienna budowla na obrzeżach zamczyska. Bieliła się na tle ciemniejącego nieba. Seirin chodziła do niej, gdy chciała uciec przed światem. Zamykała się w najwyższej komnacie i stając w oknie, marzyła, że któregoś dnia zobaczy u podnóża pięknego rycerza na białym koniu i że ten rycerz przybędzie, żeby ją uratować. Zniszczy całe zło, a później uwolni ją z wieży. Niestety rycerz nie przybył.

Krzyk ojca wzmagał się za jej plecami. Seirin biegła, z trudem łapiąc oddech. Zadarła wysoko suknię, żeby nie krępowała jej ruchów i skakała po kamiennych płytach dziedzińca. Strach dodawał jej szybkości. Pierwsze krople deszczu skropiły twarz, więc pochyliła się i potrząsnęła głową. Jeszcze chwila. Jeszcze trochę.

Wpadła do budynku, nie przestając biec. Schody pod zmęczonymi stopami zdawały się rosnąć. Wrzask księcia, wzmocniony grzmotem, niósł się echem w pustym korytarzu.

Nie odwróciła się. Nie miała czasu. Była pewna, że walczy o życie, że tym razem ojciec na pewno ją zabije. Jeśli jednak dobiegnie do komnaty… Tam będzie bezpieczna.

Naraz potknęła się i runęła na kamienie, a zderzenie z nimi pozbawiło ją tchu. Jęknęła odruchowo, ale zaraz zacisnęła usta. Nie będzie płakać. Już nigdy nie będzie płakać. Ojciec prawie ją dogonił. Słyszała jego przyspieszony oddech przerywany miotanymi obelgami. Wstała, uniosła spódnicę i dalej wspinała się po schodach. Szybko, coraz szybciej, mimo że ciało odmawiało posłuszeństwa. Nie mogła odpocząć, jeszcze nie.

Komnata u szczytu schodów była otwarta. Wpadła do niej ostatkiem sił i poszukała skobla, żeby zablokować wejście. Nie było go. Ktoś usunął zasuwę. Przerażenie odebrało siły Seirin. Wrzask księcia szybko je przywrócił. Zamknęła drzwi i wsparła się o nie z całej siły.

Tak, pewnie ją zabije, ale tym razem nie podda się tak łatwo. Już nigdy nie będzie ofiarą.

Kopnięcie w drzwi odrzuciło ją na środek izby. Książę stanął w wejściu. Potężny ciemnowłosy mężczyzna z pobielałą z wściekłości twarzą.

–Ty durna suko! Czarci pomiocie! – wrzeszczał.

Wstała z trudem i wyprostowała się powoli. Nie boi się. Już nigdy nie będzie się bała.

– Myślałaś, że nie wiem, że tu się schowasz? Jesteś taką samą głupią krową, jak twoja matka.

Patrzyła prosto w czarne oczy księcia. Strach minął, została świadomość nadchodzącego końca.

– Przestań się we mnie wgapiać tymi przeklętymi ślepiami. Myślisz, że się wystraszę? Nie boję się twoich czarcich sztuczek! Nie boję się twojej czarnej krwi. Przestań!!!

Zaciskał pięści, postępując ku niej.

– Zaraz utoczymy tej posoki. Ciekawe jaka będzie. – Jego głos nagle ścichł. Zawsze szeptał przed pierwszym ciosem. Jakby chciał spotęgować zadawany ból.

Szybko sięgnął po leżący przy kominku długi czarny pogrzebacz. Pierwsze uderzenie wyrwało krzyk. Cichy, rozpaczliwy. Przewróciła się i zasłoniła głowę. Kolejny cios padł w kompletnej ciszy. I jeszcze jeden. I jeszcze. Seirin z całej siły zaciskała usta. Nie da mu tej satysfakcji… Nie…

Naraz potężna wichura rozwarła okno w komnacie. Piorun rozświetlił pomieszczenie jaskrawym światłem. Bielało, falując wolno, by wreszcie zmienić barwę. W złocistych płomieniach, pośrodku izby, pojawił się wysoki, szczupły mężczyzna. Pogrzebacz zawisł nad ciałem dziewczyny…

Seirin półprzytomna z bólu, odważyła się unieść wzrok. Nie widziała twarzy przybyłego. Stanął między nią a ojcem.

– Ty…? – Głos księcia zadrżał.

Gość milczał. Na krótko czas się zatrzymał. Przysięgłaby, że i świat za oknem zamarł bez ruchu. Zupełnie jak na freskach, które widziała ubiegłego lata w starej świątyni. A potem ruszył. Książę zaatakował. Krzyknęła. Przybyły skoczył. Pchnął przeciwnika na ścianę. Błyskawicznie odsłonił jego kark i wgryzł się w pulsującą żyłę. Przez chwilę ofiara szamotała się w ostatniej rozpaczliwej próbie ocalenia życia. Nieskutecznej próbie.

Złociste płomienie zadrżały, rozpaliły się czerwienią i zgasły. Za oknami burza ucichła równie szybko, jak się pojawiła. Mężczyzna odwrócił się.

– Nie bój się, dziecko – powiedział miękko. Miał najpiękniejszy głos, jaki słyszała w życiu. Otulał ją słodką melodią obietnicy i wspaniale harmonizował z niezwykle urodziwym obliczem.

Przebijające się przez chmury promienie zatańczyły w tęczówkach przybyłego, kiedy się nad nią pochylał. Nie cofnęła się i nie wystraszyła. Znała te oczy. Patrzyła na nie każdego dnia w lustrze.

***

Rzeczywistość wróciła, jak uderzenie pioruna, w jednym jaskrawym przebłysku. Ardin cofnął się o krok. Oddychał ciężko, a pod grubą wilczą skórą mieszanka emocji tańczyła

obłędny taniec. Ta wizja… Patrzył oczami Seirin, słyszał jej myśli, czuł jej strach, cierpiał ból. I jednocześnie był sobą. Widok Wertena był jak przejażdżka na nieujeżdżonym dzikim rumaku. Jej nadzieja i poczucie bezpieczeństwa, a zarazem jego nienawiść. Nic nie było silniejsze, wszystko tańczyło, mieszało się, potężniało.

Potrząsnął łbem. Nie rozumiał. Nigdy nie przeżył niczego podobnego.

– To moja krew – dziewczyna mówiła z wyraźnym trudem. – Jeśli nie będę się pilnowała, póki płynie w twoim ciele, możesz zobaczyć i poczuć to co ja. To minie.

Spojrzał na nią dziwnie.

– *Możemy poczuć to samo?*

– Tak. – Skinęła głową. – To trudno wyjaśnić. Jakbyśmy byli jednym umysłem w dwóch ciałach… chociaż nie do końca. To…

– *Minie, wiem.*

Milczeli. Wilk wpatrywał się uporczywie w turkusowe tęczówki, ale Seirin już się kontrolowała i nie zdołał nic z nich wyczytać.

– Chodźmy, czekają na nas. – Odwróciła głowę i ruszyła przed siebie.

– *Seirin…* – Kiedy nie zareagowała, powtórzył, zniżając głos: – *Seirin.*

Zatrzymała się.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała gniewnie. – Miałam wtedy czternaście lat. Nie wiedziałam, że książę nie jest moim ojcem. Często mnie bił i nigdy nie był miły, ale on w ogóle nie był miły, dla nikogo. Matka była przy nadziei, kiedy dziadkowie ją za niego wydali. Ponoć była piękna. Ja pamiętam ją wiecznie nieszczęśliwą i zawsze posiniaczoną. Była jedynym dzieckiem książęcej pary. Z najlepszego elfiego rodu w Krainie, niemal równego potęgą serbithowskiemu władcy. Kiedy więc zaszła w ciążę, mój dziad szybko poszukał odpowiedniego szlachcica na małżonka dla jedynaczki

i uczynił go następcą – zamilkła na chwilę, patrząc w ziemię. – Tamtego dnia książę oświadczył, że znalazł mi męża. Swojego stryja. Był stary, obrzydliwy i miał cuchnący oddech, więc odmówiłam. Resztę widziałeś.

Zapragnął podejść do niej, przytulić, sprawić, by oczy rozbłysły, by nie patrzyły w przeszłość takie smutne i zgaszone. By spojrzały na niego.

Dziwne myśli chodziły mu po głowie…

– *Więc twój ojciec uratował cię, a potem przemienił?* – zapytał w końcu.

Uniosła wzrok.

– CO?

– *Zmienił cię w pijawkę.*

Przez chwilę milczała zaskoczona.

– Werten? – Pokręciła głową, jakby ta myśl nie mogła się w niej pomieścić. – Och, nie, nie zmienił mnie. Nie zrobiłby tego, nie z własnej woli.

– *Jak to?*

– On nigdy nie skrzywdziłby dziecka – odrzekła pewnie, ale po chwili przestała się uśmiechać. Myśli wilka uderzyły w nią falą. Błyskawiczne i bolesne. Część zrozumiała, część znikła, nim zdołała je przeczytać. Cofnęła się o krok i zmrużyła powieki.

– Ardin?

– *Masz rację, chodźmy już.*

Kiedy mijał dziewczynę, otarł się lekko o jej nogę. Srebrzysta sierść, niczym wspomnienie pieszczoty, przesunęła się po skórze łydki. Westchnęła i nie pytając więcej, ruszyła za nim.

***

Doren kucnął przy ścianie, przy której zagryzł starą hrabinę, i przesunął po niej palcami. Ciała nie było, tylko krzepnąca krew zabarwiła opuszki. Ciężki zapach drażnił Bestię. Drapała

skórę od środka, błagając o wypuszczenie. Odetchnął głęboko. Długie powolne westchnienie i monstrum pozostało w ukryciu. Doren wciąż kucając, rozejrzał się wokół. Krew zaplamiła ścianę i podłogę. Rozbryzgnęła się i ściekła szerokimi i wąskimi strumykami. Żaden człowiek nie przeżyłby takiego krwawienia, mimo to zwłoki kobiety zniknęły.

Nikt nie mógł wejść do tej komnaty. Zadbał o to, wychodząc z królewną. Więc co się stało? I jak? Był pewien, że zabił kobietę. Dlatego poprosił Onnę, żeby tu na razie nie wchodziła. Więc jak, do cholery, stara zdołała zniknąć? Nawet gdyby była jakimś magicznym stworzeniem, to była noc Serbithów. Magia nie działała.

Polizał palce. Ludzka krew. Żadnych niespodzianek, żadnej magii. Przymknął powieki. Wolno przekręcił serbithowski pierścień. Świat otoczył Dorena ciemnymi wstęgami, mamił i zachęcał. Kolory znikły, pogrążone w cieniach i grze nocy, ale kontury otoczenia jaśniały jaskrawym światłem. Srebrna szarość objęła olbrzyma i uniosła. Bezcielesny wojownik płynął przez komnatę, a pięć wyostrzonych zmysłów tańczyło wokół niego. Wypatrując, nasłuchując, wyczuwając. Nic nie mogło im umknąć, żaden obraz, zapach, dźwięk, smak czy dotyk. Penetrowały każdy fragment izby w poszukiwaniu śladów. Szarości i półcienie igrały wśród mebli. Mimo iż ciężki odór krwi tłumił inne wonie, wyczulone zmysły bez trudu odróżniły delikatny aromat różanych perfum Onny, cierpką słodycz wina, które rozlał, gdy upuścił kielich i coraz słabszy zapach ich miłości unoszący się nad pościelą. Nie wyczuły jednak nawet najmniejszego śladu ciała. Jakby krew znacząca ściany i podłogi wzięła się znikąd. Jakby zło, które unicestwił, nigdy nie istniało.

Wrócił do rzeczywistości, kiedy cofnął czar. Południe nadal rozświetlało komnatę, a krew wciąż zasychała na barwionym murze. Westchnął ciężko. Skoro nie było ciała, Onna mogła być w niebezpieczeństwie. Zło mogło wrócić. Był odpowiedzialny za dziewczynę. Zawiódł już siostrę. Dzisiaj zawiódł brata. Nie chciał zawieść jeszcze jednej osoby, która powierzyła mu swoją przyszłość. Był za nią…

– Oczywiście, że jesteś za nią odpowiedzialny.

Podniósł gwałtownie głowę. Nie usłyszał, kiedy Seirin weszła. Nawet jej nie poczuł. Najwyraźniej wykorzystała chwilę, gdy uruchomił serbithowską magię, by podejść tak blisko. Stała bowiem niemal dotykając jego ramienia, odziana w długą szafirową suknię, łagodnie podkreślającą turkus oczu, miedź włosów i biel skóry. Wstał powoli, nie odrywając wzroku od nieumarłej.

– Co ty tu robisz?

– Królewna raczyła mnie zaprosić, zapomniałeś?

– Pamiętam. Pytam, co robisz w tej komnacie. Wydałem służbie wyraźny zakaz wpuszczania kogokolwiek.

Roześmiała się. Nisko i zmysłowo.

– Naprawdę myślisz, że to mnie powstrzyma? Zakazy? Ludzie? – Słodycz w głosie wibrowała.

Nie chciał tego czuć, naprawdę nie chciał.

– Nie powinnaś teraz ukatrupiać jakiegoś stworzenia?

Zacisnęła usta.

– A ty rozdziewiczać jakiejś królewny?

Warknął wściekle, postępując o krok. Nie cofnęła się.

– To cię tak zajęło, że zapomniałeś o bracie? Musiała być niesamowita, skoro aż tak cię pochłonęła. Pewnie nawet lepsza niż ja. Zapomniałeś, jaką męką jest dla Ardina wilcza skóra, kiedy tylko panna rozłożyła nogi, co?

Bestia warczała, gniewna, niecierpliwa. Targała skórę, szarpała mięśnie. Gotowała się do ataku.

– Nie pomyślałeś o nim, kiedy brałeś to uosobienie cnót? W ogóle o nim nie myślałeś. Co tam brat, kiedy można wychędożyć królewnę…

Przerwała, bo monstrum wyrwało się spod kontroli. Czarne, włochate i straszne. Zaatakowało błyskawicznie, rzucając Seirin na ścianę. Odwróciła się w locie, odbiła od muru i uniosła poza zasięg potężnych łap. Nie dość wysoko. Potwór

podskoczył, wymachując rozcapierzonymi pazurami. Warknął głucho, kiedy szpon wbił się w skórę dziewczyny. Pociągnął. Wyrwała się z cichym syknięciem. Lepka, ciepła strużka spłynęła po szczupłej łydce pod warstwami sukni i skapnęła na podłogę. Poczuli ją jednocześnie. Podrażniła ich zmysły, wyostrzyła rysy kobiety, poczerniła turkus oczu, a Dorena całkowicie pozbawiła kontroli. Rzucił się na przeciwniczkę z głębokim charkotem. Odskoczyła, odwróciła się w powietrzu i spadła na plecy monstrum. Z przerażającą siłą wpiła się dłońmi w skręconą czarną sierść. Okręcił się, próbując zrzucić dziewczynę. Trzymała mocno. Turkus w tęczówkach mienił się z czernią niczym w szaleńczym tańcu. Nie mogąc się pozbyć jeźdźca, potwór skoczył ku ścianie i odwrócił plecami do muru. Uderzenie wyrwało z ust Seirin głośny jęk. Nadal jednak trwała wczepiona w stwora, przygnieciona jego ciałem do zimnych kamieni. Obłędny pląs barw skończył się i tęczówki rozbłysły turkusem.

– Nie mogłeś go przemienić – wyszeptała wprost do ucha przeciwnika. – Nie tej nocy. To nie twoja wina, Dorenie. – Słodki głos pulsował w jego skroniach, wolno wypędzając Bestię. – Gdybyś zdążył i założył kajdany, Ardin skonałby przed rankiem. Byłby odporny na magię, więc trucizna by go zabiła. Nic nie mogłeś zrobić. To nie twoja wina – powtarzała cicho, śpiewnie. Rozluźniła nieco palce, zmieniając uścisk w pieszczotę. Głuchy warkot zmienił się w cichy jęk i zamarł. Potwór zniknął.

Seirin zsunęła się z pleców mężczyzny i poprawiła suknię. Kiedy uniosła głowę, napotkała wzrok byłego kochanka. Doren milczał, patrząc na dziewczynę, jakby widział ją po raz pierwszy. Niepewność i zaskoczenie wyzierały z głębi źrenic.

– Dlaczego? – przerwał wreszcie ciszę.

– Potrzebowałeś tego. – Strzepnęła ze spódnicy nieistniejący pyłek i, nie patrząc na mężczyznę, dodała: – Oboje tego potrzebowaliśmy.

– To, co powiedziałaś…

– To prawda. Nie mogłeś przemienić Ardina tej nocy. Potrzebował mojej magii, żeby przeżyć, a kajdany by go na

nią uodporniły. Nawet gdybyś był wcześniej, nie pozwoliłabym ich założyć.

– Twojej magii?

– Mojej krwi.

– Nakarmiłaś go swoją krwią?!

– Dziękuję wystarczy. – Skrzywiła się. – Nie bój się, to go nie przemieni.

Zagryzł wargi, nie wiedząc, co powiedzieć. Przyglądał się dziewczynie dociekliwie. Uśmiechała się, dzielnie znosząc badawczy wzrok Gardhehare. W końcu zmęczona albo nim, albo przedłużającym się milczeniem, minęła mężczyznę i wolnym krokiem podeszła do krwistej plamy na ścianie. Oglądała ją z zainteresowaniem.

– Nie potrafię cię zrozumieć – westchnął Doren.

– Nawet nie próbuj. – Roześmiała się chłodno. Potem ruchem głowy wskazała plamy. – Kogo tu zaszlachtowałeś?

Podszedł.

– Rzecz w tym, że nie wiem. Byłem pewien, że Beathe, ale zniknęła.

Pokiwała głową. Przysunęła się do muru i powąchała.

– Ludzka.

– Ludzka – przytaknął.

– Ktoś wyniósł ciało…

– Straż pilnowała komnaty.

– Przez okno – dokończyła.

Zmarszczył brwi i podszedł do parapetu. Spojrzał na zewnątrz, a potem na Seirin.

– Niemożliwe, za wysoko.

– Cóż, dla niego to nie jest problem.

Przez moment nie wiedział, o co jej chodzi, a potem gwałtownie wciągnął powietrze i zacisnął pięści aż kłykcie pobielały.

– Jesteś pewna?

– Że wyniósł ją nieumarły? Tak.

Odsunął się szybko od okna.

– Onna jest w niebezpieczeństwie?

– Od chwili, kiedy wyprowadziłeś ją z pałacu.

– Nie…

– Nie rozumiesz? – Seirin przeszła przez komnatę i usiadła na łożu. – Nic dziwnego. Nie wyczułeś bariery, prawda?

– Jakiej bariery?

– Nie wyczułeś. Tak sądziłam. Tkwiła w murach pałacu. Nie dziwię się, zapewne żywi jej nie czują. Ktoś, być może matka królewny, narzucił starożytną barierę ochronną. Dopóki mała była w środku, była niewidzialna.

– Ja ją widziałem.

Skrzywiła się

– Nie dla ciebie. Dla Wodnych Sióstr.

– Nadal nie rozumiem.

– Królowa była syreną – tłumaczyła cierpliwie. – Gdyby urodziła chłopca, nie byłoby problemów, ale dziewczynka… Miała pewnie z sześć lat, zwykle tyle mają półsyreny, gdy Wodne Siostry upomniały się o nią. Najprawdopodobniej wtedy królowa dogadała się z czarownicą, by chronić córkę. Narzuciły czar brzydoty i barierę, żeby chronić małą. Wodne Siostry nie lubią żartować ze swego prawa własności i pewnie dlatego ukatrupiły obie wspólniczki. Dziewczynki nie wzięły, bo nie mogły przekroczyć bram pałacu i zapewne też jej nie wyczuły.

– A ja ją stąd wyprowadziłem – wyszeptał Doren.

– A ty nie tylko zdjąłeś czar, jeszcze złamałeś barierę. Więc tak, jest w niebezpieczeństwie i ty jesteś za to odpowiedzialny.

Ciężka cisza zapadła w komnacie.

– A nieumarły? – zapytał w końcu Doren.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Pewnie miał coś wspólnego z Beathe.

– Tak czy inaczej, to przeze mnie królewna jest zagrożona.

Seirin uśmiechnęła się zjadliwie.

– Chyba jest też w tym trochę jej winy. – Spojrzała jednoznacznie na wymiętą pościel. – Nie sądzę, byś wziął ją gwałtem.

Zagryzł wargi, ale nie skomentował.

– Zostaniesz z nią? – zapytała cicho.

– Nie mogę. – Zaciskał nerwowo palce. – Nie mogę na razie zostać. Mam… mamy coś do zrobienia.

– Dobrze więc. – Wstała i ruszyła ku drzwiom. Zatrzymała się przy nich, lekko opierając palce na framudze, a potem odwróciwszy się, spojrzała na wojownika. – Zabierzemy królewnę ze sobą.

– My?!

– Idę z wami. Pomogę ci odczarować Ardina. Jestem mu coś winna.

Zmarszczył brwi. Zamierzał zaprzeczyć, powiedzieć, że…

– Tak, wiem, że to nie jego zamierzaliście teraz ocalić, ale Thierre może trochę poczekać, najpierw Ardin.

Zaskoczony otworzył usta. Czytała jego myśli. Cóż, zakazy nie mogły jej powstrzymać.

– Noc Serbithów dopiero za rok – szepnął gniewnie.

Uśmiechnęła się słodko. Niski, zmysłowy głos spłynął z jej warg niczym jedwabista pieszczota.

– Nie mówiłam ci? Nie, zdaje się, że nie. Znam inny sposób. Znacznie szybszy.

Rozdział 5

Wodne Siostry

O świcie rozbrzmiała pieśń, rozśpiewała się wśród lasów, gór, drzew i łąk. Niosły ją strumienie, potoki i rzeki. Płynęła wraz z wodą, cicha i zawodząca. Przyzywała śpiewnie, chociaż ledwie słyszalnie. Wybudziła ptaki spośród liści, wzbiła je w niebo, by zatańczyć pomiędzy ich skrzydłami. Dla nich brzmiała głośno i wyraźnie. Tak, ptaki słyszały syrenią arię prawie tak dobrze, jak woda. To ona niosła pieśń nurtem, chwilami podrywała ku chmurom, by zaraz zatopić w głębinach. Nieskończoną syrenią pieśń wezwania. Rzeki niosły ją przez miasta i wioski, ukrywały pośród fal, pieściły w szmerze i plusku. Ptaki zagłuszały wysokimi trelami, by niepowołane uszy nie usłyszały żadnego dźwięku, dopóki ten nie dotrze, gdzie dotrzeć powinien. Póki nie zanurzy się w morskiej toni i, brzmiąc w niej z siłą grzmotu, obudzi Wodne Siostry.

***

Słońce kąpało się w niespokojnym morzu, ledwie widoczne pomiędzy przetaczającymi się nad szalejącą kipielą granatowymi chmurami. Purpurowymi plamami tańczyło pośród fal, by w końcu zniknąć za horyzontem. Nastała ta dziwna chwila dnia, gdy słońce już zaszło, a noc jeszcze się nie obudziła, więc świat nurza się w miękkiej, obojętnej jego urokom, szarości. Powiadano, że to przeklęty czas, gdy strzygi, pijawki i wszystkie dzieci Matki Ciemności rodzą się, by niszczyć, krzywdzić i zabijać.

W głębi morza, tuż przy wyrastających z dna strzelistych skałach fale kotłowały się ze szczególną mocą. Odbijały się od głazów, wyskakiwały w niebo i z hukiem opadały w dół. Igrały z wiatrem, potężne, niepokonane. Wtem szarość zmierzchu i pomrok morza rozerwał słaby blask. W niebo wraz z falą wyrwał się smukły kształt. Zatańczył ponad powierzchnią i gładko wsunął się w kipiel. Morze przyjęło go z czułością i ukryło w głębinach. Na krótko. Po chwili jaśniejąca istota ponownie opuściła wodę. Tym razem nie sama i już dwie postaci igrały ponad falami. Złocisto-srebrne ogony cięły powietrze, a ramiona wyciągnęły się ku niebu. Syreny okręciły się i znów miękko weszły w toń.

Zanurkowały i pomknęły ku brzegowi. Mijały ławice ryb, lekko, bez zawahania manewrowały obok ostrych skał, aż do miejsca, gdzie morze było zbyt płytkie, by dalej płynąć. Zatrzymały się i powoli wstały. Woda spływała z długich czarnych włosów, cienkie strumyczki pieściły skórę, sunęły między piersiami, łagodnie głaskały mięśnie płaskich brzuchów i sunęły dalej, w miejsce, z którego opadły łuski, a stało się złączeniem mocnych szczupłych ud. Kobiety jednocześnie pochyliły głowy i zwinęły włosy, wyciskając z nich wodę. Słabe światło księżycowej poświaty rozświetliło twarze syren. Delikatne, eteryczne rysy, miękkie pełne wargi, jasną, niemal przejrzystą skórę i duże czarne oczy, patrzące zupełnie pustym spojrzeniem. Syreny wyprostowały się i powoli wyszły z wody. Idąc, uważnie stąpały po kamienistej plaży, przeskakiwały lekko, omijając ostre skałki. Kiedy dotarły do trawy, zatrzymały się. W milczeniu złożyły palce w magiczny znak, a z lasu wybiegły dwa potężne białe ogiery. Wiatr rozwiewał śnieżne długie grzywy, gdy gnały ku syrenom. Tętent kopyt przebijał się przez sztorm. Przez moment zdawało się, że pędzące zwierzęta nie zdołają się zatrzymać i stratują czekające na nie kobiety. Stało się jednak inaczej: konie wyhamowały gwałtownie. Zaryły się w ziemię zadnimi kopytami, wierzgając przednimi tuż przy niewzruszonych twarzach syren. Te, nie czekając, aż wierzchowce się uspokoją, wskoczyły na ich grzbiety. Złapały mocno grzywy, ścisnęły udami boki zwierząt i ruszyły od razu galopem.

Powietrze niosło pieśń. Czekały na to dwanaście lat.

***

Ogień trzaskał w kominku, migoczącym płomieniem oświetlając olbrzymi obraz. Onna przyglądała mu się z zastanowieniem. Piękna kobieta trzymała na kolanach rozbawione niemowlę. Długie czarne loki otulały ją niczym płaszcz i sięgały niemal podłogi. Mimo bezruchu płótna, dziecko zdawało się wiercić, a trzymająca je kobieta z trudem powstrzymywała śmiech. Błyszczał w czarnych tęczówkach uchwycony tuż przed pojawieniem się na kształtnych wargach. Zatrzymany na wieki i utrwalony na portrecie, tak jak niewinność jej córki. Onna wyciągnęła dłoń i przesunęła

palcami po płótnie. Delikatnie pieściła nierówności farby. Potem spojrzała na własne odbicie w wielkim zwierciadle na przeciwległej ścianie. Patrzyła długo, wolno porównując obie twarze; swoją i kobiety z obrazu.

– Naprawdę jestem do ciebie podobna – wyszeptała.

– Jesteś. – Cichy głos sprawił, że odwróciła się gwałtownie. Doren stał w drzwiach i lekko się uśmiechał. – Masz takie samo spojrzenie.

– Wyglądam jak syrena?

Zawahał się.

– Nie odpowiadaj. Nie wiem, dlaczego zapytałam.

– Nigdy wcześniej nie widziałem syreny, ale jeśli legendy są prawdziwe i syreny mogą uwieść każdego mężczyznę, wyglądasz dokładnie jak one.

Przez moment patrzyła na niego z rozchylonymi ustami. W pełnym zaskoczenia milczeniu.

– Dziękuję – wyszeptała po chwili. Podeszła do kominka, kucnęła i dorzuciła do ognia. – Przyszedłeś się pożegnać? – zapytała, patrząc w płomienie.

– Nie. – Podszedł do niej. – Onna… nie mogę cię zostawić.

Zadrżała i uniosła wzrok.

– Dlaczego?

– Musisz jechać z nami – powiedział zamiast odpowiedzieć. Zobaczył, jak radość i nadzieja rozświetla czarne tęczówki, więc dodał: – Jestem za ciebie odpowiedzialny.

Dziewczyna spochmurniała.

– Nie jesteś. Kupiłam cię, pamiętasz? Sama za siebie odpowiadam.

– Onna… – Położył rękę na ramieniu dziewczyny, a ona cofnęła się.

– Możesz wyjechać.

– Och, też mu to mówiłam. – Seirin wpuściła do komnaty wilka, a potem cicho zamknęła za sobą drzwi. Podeszła do

kominka, specjalnie poruszając się tak, by przyciągnąć męskie spojrzenie i podrażnić małą królewnę. Na bladych wargach nieumarłej igrał złośliwy uśmieszek. – Ale on nie chce mnie słuchać. Jest taki… szlachetny. – Nadała ostatniemu słowu sardoniczny wydźwięk.

– Seirin.

Machnęła lekko ręką, słysząc ostrzeżenie w głosie Dorena. Jak poprzednio królewna, tym razem nieumarła stanęła przed portretem i nieco ostentacyjnie porównała go z dziewczyną.

– Nieprawdopodobne – mruknęła cicho. – A była takim słodkim dzieckiem.

– Seirin! – Mężczyzna podniósł głos.

Nieumarła wzruszyła ramionami. Odwróciła się i rozejrzała za siedziskiem. Nie znalazłszy żadnego, powoli usiadła na niedźwiedziej skórze rozłożonej przy palenisku. Odrzuciła włosy na plecy, miękko poprawiła suknię. Każdy jej gest, każdy ruch był przemyślany, miał oddziaływać na wyobraźnię. Kiedy skończyła, ułożyła grzecznie dłonie na podołku i wyprostowała się. Z niemal scenicznym wyczekiwaniem, ociekającym ironią, wbiła wzrok w mężczyznę i kobietę.

Doren nie potrafił się zdecydować, czy bardziej bawi go, czy irytuje, gdy naraz drżący już na wargach uśmiech zamarł. Braciszek, siedzący dotąd u jego stóp, wstał. Obszedł Seirin i powoli położył się obok niej. Duży kudłaty łeb delikatnie opadł na uda dziewczyny, a ona miękko wsunęła palce w srebrzystą sierść, jakby robiła to od zawsze. Leniwymi, zmysłowymi ruchami gładziła grzbiet zwierzęcia. Rysy Seirin złagodniały na chwilę, w oczach zamajaczyła czułość, kiedy spotkały się ze spojrzeniem wilka. Tylko zamajaczyła i tylko na moment, ale i tak wstrząsnęło to Dorenem. Tak jak widok Ardina leżącego niczym wierny psiak w objęciach swej pani.

– Tak jak już mówiłam – przerwała ciszę królewna, stając przed mężczyzną – możesz spokojnie wyjechać. Za tydzień wyjdę za mąż za Heara. Jest młody, dobrze urodzony i przystojny, a teraz, kiedy się zmieniłam, zapewne nie odmówi mi względów. Mogłam trafić gorzej. Poradzę sobie.

Doren zamrugał, jak wybudzony ze snu.

– *Nie powiedziałeś jej?* – Braciszek uniósł łeb.

– Nie, nie powiedziałem.

– Czego nie powiedziałeś?

Położył dłonie na szczupłych ramionach dziewczyny.

– Nie wyjdziesz za Heara.

– Och, nie martw się, wyjdę. Nie jest taki zły. Ojciec chciał tego mariażu.

– Bogowie tylko wiedzą, dlaczego twój ojciec wybrał tego… – przełknął przekleństwo – młodzieńca, bo na pewno nie dla jego zalet. Tych bowiem nie było.

– Jak śmiesz?! To szlachetny młodzieniec…!

– Na litość boską, dziewczyno, twój szlachetny młodzieniec zdechł wczoraj za miastem – przerwała jej cicho Seirin. – Przestańcie się z nią certolić, moi drodzy. Jest silniejsza niż wygląda.

Zaszokowana Onna w milczeniu patrzyła to na siedzącą kobietę, to na olbrzyma. Drobniuteńka piękność o wielkich czarnych oczach bynajmniej nie wyglądała na silną.

– Doren? – zapytała drżącym głosem.

Mężczyzna zerknął wściekle na Seirin i zaraz łagodnie na królewnę.

– To prawda, Hear nie żyje. Chciałem ci to jakoś delikatnie…

– Jak to się stało?

– Czy to ważne?

Pokręciła głową.

– Nie. – Odwróciła się i podeszła do kominka. – To dlatego chcesz mnie zabrać? Myślisz, że jestem słaba i nie poradzę sobie sama?

– Nie, moja mała, chce cię zabrać, bo jest szlachetnym rycerzem. – Seirin nadal delikatnie głaskała wilka,

uśmiechając się łagodnie. – I dlatego, że uruchomiliście pieśń wezwania. No i jeszcze dlatego, że twoja niedoszła teściowa najprawdopodobniej dogadała się z… nieumarłymi i będzie chciała się ciebie pozbyć. Aaa… nie zapominajmy też o pragnieniu, które Doren czuje w twojej obecności. Takim straszliwym, obezwładniającym i usuwającym wszelki rozsądek z jego myśli – zakpiła. – Czy wymieniłam wszystkie powody, Dorenie?

Duża niebieska żyła pulsowała na skroni mężczyzny. Zacisnął pięści, nie wiedząc, czy najpierw uspakajać królewnę, czy udusić nieumarłą. Gniew z wolna rozgrzewał mu żyły, a Bestia zaczynała skrobać skórę od wewnątrz.

– *Zdaje się, że przesadziłaś.*

– Taaa, chyba masz rację.

Bezdźwięczna konwersacja nie uszła uwagi Dorena. Spojrzał z wyrzutem na Ardina i podszedł do Onny. Dotknął ją, ale cofnęła się gwałtownie.

– Wiem, że się boisz… – zaczął łagodnie.

Szarpnęła się, a potem postąpiła krok i zacisnęła pięści.

– Nic nie wiesz! Myślisz, że jestem słaba, że sobie nie poradzę! Myślisz, że nie wiedziałam, co Hear i jego matka planują?! Że nie słyszałam o wieży i moim szybkim zejściu?! Wiedziałam! Poradziłabym sobie! Zobaczyłby mnie taką, jaką jestem i wszystko by się zmieniło. Mam syrenią krew! Wystarczyło zdjąć klątwę! Żaden mężczyzna nie oprze się syrenie!

Doren cofnął się zdumiony.

– Mówiłam, że jest silna. – Seirin uśmiechnęła się zimno. Delikatnie odsunęła wilka i wstała. – Kiedy przeszliście przez mury pałacu, uruchomiłaś pieśń wezwania. Za kilka dni pojawią się Wodne Siostry. Przyjdą po swoją własność. Po ciebie. Należysz do nich z urodzenia.

– Nie należę do nikogo!

– Twoje prawo tak myśleć. Ich zabrać cię w morze. – Wzruszyła ramionami. – Nie wygrasz z zewem krwi, mała.

Ale twój wybawiciel chce spróbować. Jak powiedziałaś – turkus mroził chłodem – żaden mężczyzna nie oprze się syrenie.

– *Seirin.*

Odwróciła się do wilka.

– Dobrze, już dobrze. Milczę. Wyśpijcie się, moi drodzy, wyruszymy z rana. – Suknia miękko falowała wokół nóg nieumarłej, gdy ta podchodziła do drzwi. Zatrzymała się i zerknęła na Ardina.

– Zgłodniałam, wiesz?

Człowiek w skórze drapieżnika uśmiechnął się do drapieżnika w ludzkiej skórze.

– *Więc zapolujmy, moja piękna.*

Jednym susem pokonał dzielącą ich odległość i minąwszy kobietę, wybiegł z komnaty. Nieumarła podążyła za nim, cicho zamykając drzwi.

Dwoje pozostałych w komnacie patrzyło na siebie w pełnym napięcia milczeniu. Mężczyzna zmarszczył brwi i cofnął się, jakby próbował nabrać dystansu do tego, co usłyszał. Daremnie, bo w słowach Seirin było sporo prawdy: nie potrafił chłodno kalkulować, gdy Onna stała obok. Gdyby to było tylko pożądanie… z tym by sobie poradził, ale serce albo magia… cholera wie, co szeptało mu, że kocha tę dziewczynę, że jest dla niego najważniejsza.

Onna tymczasem uspokoiła się.

– Doren? – Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, ale zrobił unik.

Niepokój w oczach królewny wzrósł. Przysunęła się i nim znów zdołał umknąć, chwyciła w dłonie dużą przystojną twarz kochanka. Stanęła na palcach i przylgnąwszy do mężczyzny, zmusiła go do opuszczenia głowy. Delikatnie przycisnęła wargi do ukrytych w jasnej brodzie ust. Przez chwilę były twarde i nieprzystępne. Zacięte w chłodnym zastanowieniu. Kiedy jednak spróbowała pogłębić pocałunek, poddały się. Mężczyzna objął ją i ciasno zamknął w ramionach. Czułość

mieszała się z pożądaniem, gdy rozsznurowywał suknię dziewczyny i łagodnie kładł ją na niedźwiedziej skórze przy kominku. Dziesiątki pytań, które cisnęły się mu na usta, zniknęły w dotyku jej skóry, miękkości ciała, cieple ust.

W końcu… żaden mężczyzna nie oprze się syrenie.

***

Czarna bezksiężycowa noc pochłonęła świat. Okryła barwy i kształty, zlewając wszystko w mrok. Na szczycie pałacowej wieży Seirin przyglądała się ciemności. Dalekim kształtom dzikich zwierząt wychodzących na łowy, drżeniu liści na drzewach w lesie zdobiącym horyzont, ptakom zasypiającym w gniazdach. Słuchała odgłosów nocy, przymykając powieki, zmęczona i dziwnie smutna. Nie znała źródła tego smutku i nie była go ciekawa. Pogrążała się w nim, kontemplowała go jak ciemność i ciszę wokół siebie. Był zapomnianym zjawiskiem, tak dalekim, jak wspomnienie snu. Nie czuła smutku równie długo, jak nie potrzebowała odpoczynku. Ostatnio… tak, pamiętała, kiedy taka żałość płynęła w jej żyłach.

Arius krzyczał rozpaczliwie. Widziała go, tak jak widziała swoje ciało, wygięte pod dziwnym kątem u podnóża zamkowej wieży. Nie, wcale nie wyglądała, jakby spała. Przerażenie w martwych oczach, jej oczach, wyło bezgłośnie. Zawieszona między światami, odległa a przecież nieobojętna, przyglądała się swojemu ciału i ukochanemu mężczyźnie. Wyrwał się ludziom, którzy ją zabili i biegł do niej. I nie przestawał krzyczeć. Chyba wiedział, że jest za późno. Tak, na pewno wiedział. Dlatego padł na kolana przy martwym ciele Seirin, zawodząc żałośnie. A potem zamilkł. W całkowitej ciszy wziął ją w ramiona, odsunął rude włosy z twarzy i delikatnie pocałował usta, które już nie mogły oddać tego pocałunku. Czuła jego ból. Czuła rozpacz. Nie było w nim gniewu, gdy uniósł ciało kobiety, którą kochał i przytuliwszy mocno, wszedł w tłum zabójców. Ustępowali mu z drogi bez słowa. Nikt się nie odważył przerwać ciszy.

Bezdźwięczny szloch targnął jego duszą, a ona go poczuła.

Wtedy ostatni raz taka żałość płynęła w jej żyłach. Wtedy śmiertelna Seirin odeszła, a narodziła się nieumarła.

Poczuła Dorena, gdy tylko stanął na wieży. Drapieżnik zawsze rozpozna drapieżnika. Wściekłość drzemiącą pod ludzką powłoką, ciężki zwierzęcy zapach, powolne bicie serca i niemal niesłyszalne kroki, mimo sporych rozmiarów mężczyzny. Nie odwróciła się. Nadal patrzyła w ciemność, ale nie rozmyślała już nad smutkiem. Oczyściła myśli nie do końca pewna, czy zdoła je ochronić przed mocą olbrzyma.

Podszedł do niej i stanął obok w milczeniu. Czerń nocy i dla niego nie była wystarczającą osłoną. Nie dostrzegał tak wiele jak kobieta obok, ale bez trudu mógł obserwować twarz Seirin. Urodziwą i obojętną o dziwnie niewinnym wyrazie, jakby nie była tym, czym była.

– Nie możesz spać? – Przerwał wreszcie ciszę.

– Jestem martwa, nie potrzebuję snu – odpowiedziała spokojnie.

– Powinienem cię przeprosić za to, co wtedy powiedziałem.

Wzruszyła ramionami, nie patrząc na niego.

– Nie, to prawda. Jestem martwa. Czasami nawet to czuję.

Milczał. Nie zamierzał zaprzeczać oczywistemu.

– A ty? Dlaczego nie śpisz? Musisz być zmęczony.

Był zmęczony. Zmęczony i zagubiony. Nie zamierzał jednak się do tego przyznawać. Nie przed…

– Pijawką? – dokończyła chłodno.

– Miałaś nie czytać w moich myślach.

– Nigdy ci tego nie obiecywałam.

– Faktycznie, nie obiecywałaś. Tak, jestem zmęczony.

– Chędożenie bywa męczące.

– Seirin… – zaczął ostrzegawczo.

Znów wzruszyła ramionami.

– Przestań mnie straszyć. Powinieneś już zrozumieć, że się ciebie nie boję.

– Zrozumiałem, a ty powinnaś pojąć, że nie będę spokojnie słuchał, jak obrażasz Onnę.

Seirin odwróciła się i spojrzała na mężczyznę.

– Ona nie jest niewinnym dziewczątkiem, Dorenie. To syrena. Wiedziała to od zawsze, a pieśń wezwania spotęgowała jej moc. Wykorzysta cię, póki będziesz jej potrzebny. Całkowicie i bezwzględnie.

Zmarszczył brwi, bo daleko od królewny, uwolniony od jej uroku, był w stanie dopuścić, że nieumarła może mieć rację.

– Skąd ta nagła troska? – zapytał.

Roześmiała się gorzko i znów odwróciła.

– Jaka troska? Jestem pijawką, pamiętasz, a my pijawki nie potrafimy kochać i nie troszczymy się o nikogo.

Żachnął się, świadomy, że cytuje jego słowa. Braciszek miał rację. Była inna.

– Nie będę ciągle przepraszał za tamte słowa.

– Gwoli ścisłości, jeszcze tego nie zrobiłeś.

Westchnął.

– Hrabino Seirin, bądź łaskawa przyjąć moje uniżone przeprosiny. Zachowałem się niegodnie.

Roześmiała się perliście.

– Dobrze, panie Dorenie. Przeprosiny przyjęte, nie wracajmy więcej do tego.

Mężczyzna też się uśmiechnął. Gniewne napięcie z wolna osłabło. W milczeniu przyglądali się sobie, ważąc słowa, które wisiały w powietrzu.

– Nie powiedziałaś jeszcze, jak zamierzasz zdjąć czar z mojego brata – odezwał się wreszcie cicho Doren.

Przełknęła złośliwość cisnącą się na usta i uśmiechnęła się spokojnie.

– Nie, nie powiedziałam.

– Więc?

Przez jakiś czas milczała..

– Wiesz, że każde zaklęcie ma kontrzaklęcie? – zapytała w końcu. – Takie, które zdejmuje czar? Kontrzaklęcie musi być spisane, inaczej źródłowa magia nie zadziała. Zniszczenie zapisu kontrzaklęcia też zdejmuje urok. Kapłani dawnych religii twierdzili, że to bogowie zadbali o równowagę w świecie. Ja zaś myślę, że to natura. Bez względu jednak na przyczynę tego zjawiska, każdy mag rzucający przekleństwo, ma przynajmniej dwie kopie przeciwzaklęcia. Werten – dojrzała, jak mężczyzna zacisnął usta – wozi jedną księgę przeciwzakleć przy sobie. Nigdy się z nią nie rozstaje. Żeby ją zdobyć, musielibyśmy znaleźć Hrabiego i go zabić. Wykraść jej bowiem nie sposób. Nie patrz tak. Wiem, że masz to w planach. Wierz mi, nawet tobie nie będzie łatwo zabić Wertena. Nawet ty możesz przypłacić to życiem, a tego chyba żadne z nas nie chce.

– Wdzięczny ci jestem za troskę, moja droga – zimno wszedł jej w słowa – jednak moje spotkanie z twym pobratymcem jest nieuchronne.

Wzruszyła ramionami. Nie pozwoliła, żeby rozmówca dostrzegł czającą się w oczach radość. Ardin jej nie zdradził. Nie powiedział bratu o więzach, jakie łączą ją z Wertenem. Wiedział zapewne, że Doren nie jest zdolny do obojętności. Na każde wspomnienie imienia Hrabiego, Bestia szczerzyła kły i próbowała wyrwać się na wolność. Czuła to, widziała srebrzysto-czarną aurę potwora tańczącą wokół olbrzymiej sylwetki mężczyzny.

– Nie zamierzam ci w tym przeszkadzać, mój drogi. Jeśli chcesz się zabić, twoja rzecz. Wcześniej jednak chcę zdjąć z twego brata wilczą skórę. Skoro chcesz, by skonał u twego boku, niech skona jak się urodził: człowiekiem.

Monstrum szarpnęło olbrzymem. Oddychał głęboko, by je odegnać, zatrzymać pod skórą, zapanować nad ciemną częścią własnej natury.

– Nie chcę śmierci Ardina – wyszeptał przez zaciśnięte zęby.

– Pójdziesz walczyć z Wertenem. Sądzisz, że twój Braciszek będzie stał z boku i tylko się przyglądał?

– Nikt nie jest niepokonany. Nawet twego mistrza da się zabić.

Roześmiała się lodowato.

– Zapewne – zignorowała kiepsko ukryte oskarżenie. – Tylko przez ostatnie półtora tysiąca lat jeszcze nikomu się to nie udało. A wierz mi, wielu próbowało.

Patrzył zaszokowany. Czytała w nim bez trudu, zaskoczenie zdjęło bariery, które narzucił.

– Tak, mój drogi, Werten ma półtora tysiąca lat. Przynajmniej o tylu wiem.

– Kłamiesz.

– A po co?

– To niemożliwe. Nikt… niemożliwe.

– Mojego, jak to słodko ująłeś, mistrza, prawa natury nie dotyczą. Takiego go stworzyła. Natura czy bogowie… nie wiem, przypuszczalnie nawet on tego nie wie. Rzeczywistość jest dla niego tylko elastycznym snem, który może kształtować, jak zechce.

Wciąż milczał, słuchając jej z nieukrywanym niedowierzaniem. Kobieta też zamilkła, by dać mu czas na przyjęcie usłyszanych słów.

– Skąd tyle wiesz? – zapytał w końcu.

Znowu wzruszyła ramionami.

– Powiedzmy, że był taki czas, że byłam z Wertenem bardzo blisko. – Zignorowała brzydki grymas na twarzy mężczyzny i kontynuowała: – Dlatego też wiem, gdzie znajduje się druga z ksiąg.

– Dlaczego mam ci ufać? – niemal warknął. – Sama mówisz, że byłaś z pijawką, której zaprzysiągłem śmierć.

Uśmiechnęła się zimno.

– Mój drogi, ty byłeś ze mną, a jakoś nie pałasz do mnie miłością.

– Mam uwierzyć, że też pragniesz śmierci swego mistrza?

– Nie. Nigdy tego nie powiedziałam. Chcę tylko zwrócić Ardinowi to, co Werten mu zabrał. Jak mówiłam, jestem coś winna twemu bratu. I na tym poprzestańmy. – Odwróciła się, by odejść. Olbrzym złapał ją za rękę. Szarpnęła się, tęczówki momentalnie poczerniały, a kły wysunęły się z dziąseł. Warknęła cicho i wyrwała ramię. Ciało spięło się gotowe do ataku.

Doren nie cofnął się. I jego potwór pragnął wolności. Gniew mrokiem tańczył pod skórą. Odetchnął głęboko.

– Gdzie? – zapytał cicho.

Turkus wyparł czerń równie szybko, jak ta się pojawiła, a Seirin przesunęła delikatnie palcami po ręce, którą chwilę wcześniej trzymał mężczyzna. Gdyby oddychała, zapewne odetchnęłaby głęboko, żeby ukoić nerwy, a tak koił je dotyk.

– Na południowych rubieżach stoi zamek. Należy do mnie. Nie byłam w nim… dawno w nim nie byłam. Zostawiłam tam księgę przeciwzaklęć hrabiego.

– Skąd wiesz, że jeszcze tam jest?

Uśmiechała się chłodno.

– Jest, wierz mi. Ze wszystkich miejsc w całym wszechświecie, do tego Werten nigdy by nie zajrzał.

– Dlaczego?

– Nie twoja to rzecz, Dorenie.

Ruszyła schodami w dół. Suknia miękko kołysała się w rytm jej kroków. Patrzył za nią, aż zniknęła z pola widzenia. Nawet wtedy nie zdołał oderwać spojrzenia od ciemnych stopni. Bestia z cichym pomrukiem wróciła w głąb ciała. Przyczajona czekała, a Wilczy Pan stał zamyślony, zaplątany w sprzeczne pragnienia. Nie rozumiejąc żadnego z nich, wreszcie wolno poszedł śladem nieumarłej.

***

Ranek był wyjątkowo chłodny. Zima była coraz bliżej, ptaki już nie śpiewały o świcie, odleciały w cieplejsze miejsca, daleko od chłodnej krainy. Dzień się budził oszroniony przymrozkiem. Królewna stała przed pałacem odziana w ciepły futrzany płaszcz i wpatrywała się w chmurkę własnego oddechu. Próbowała skupić się na tym obrazku i nie poddawać niepokojowi, który krążył w jej żyłach. Tłumaczyła sobie, że wywołały go słowa pijawki, ale w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda i że ten dziwny stan zaczął się w chwili, gdy poprzedniego dnia opuściła mury zamku. Nie, nie bała się, było to raczej przeczucie nieuchronnego, dziwne zimno-ciepłe wrażenie gdzieś w głębi trzewi. Nie potrafiła go ani dokładnie ulokować, ani nazwać. Najbliższe mu było słowo zawieszenie, oczekiwanie… Parsknęła niewesoło. Naraz poczuła, że ktoś stoi tuż za nią. Odwróciła się i natknęła na spojrzenie nieumarłej.

– Dzień dobry. – Dobre wychowanie zwyciężyło niechęć.

– Dzień dobry – grzecznie odpowiedziała Seirin. Ubrana w biały kożuszek z kapturem, spod którego wymykały się rude kędziory, wyglądała szczególnie pięknie i delikatnie. Ukłucie zazdrości w duszy Onny było szybsze niż świadomość, że i jej nie brak teraz urody. Czarne oczy zwęziły się gwałtownie, a turkusowe pociemniały.

– *Zdaje mi się, czy naraz temperatura spadła?* – Ardin stanął obok Seirin. – *Nie patrzcie tak na siebie, bo zamrozicie okolicę.*

Seirin roześmiała się i miękko położyła dłoń na kudłatym łbie. Więź krwi powinna już wygasać, a kobieta i tak poczuła emocje wilka, ją również ogarnęła dziwna tkliwość. Nie zabrała jednak ręki.

Królewna nie rozumiejąc, o co chodzi, wciąż patrzyła ponuro. Nie słyszała wilka, a była zbyt dobrze wychowana, by pytać, co tak rozbawiło nieumarłą.

– *Chyba się nie polubicie* – zauważył Ardin.

– *Oj, chyba nie. Mamy sprzeczne pragnienia i priorytety.*

– *Chyba się mylisz, obie pragniecie mojego brata.*

Seirin uśmiechnęła się łagodnie i wsunęła palce w puszystą sierść drapieżnika

– *Tu ty się mylisz. Onna bynajmniej nie pragnie Dorena. Jest dla niej tylko środkiem.*

Nie zadał pytania, na które naraz niemal boleśnie zapragnął odpowiedzi.

– *Nie, Ardinie, ja też nie pragnę twego brata.* – Palce nieumarłej przemknęły po futrze wilka, a on aż cicho sapnął. Nie zdążył się zastanowić jednak, co znaczą jej słowa i dlaczego naraz poczuł taką ulgę, bo zza zabudowań wyszedł Doren, prowadząc dwa wierzchowce.

– Wstaliście, to dobrze. Onna nigdy nie jeździła konno, pojedzie więc ze mną. Seirin dla ciebie będzie ten. – Wyciągnął ku dziewczynie dłoń dzierżącą uzdę drobniejszego rumaka. Hrabina jednak nie drgnęła. – Seirin…

– Nie potrzebuję konia – odpowiedziała cicho.

– Czas goni. Nie utrudniaj.

Uśmiechnęła się zimno i zrobiła tylko jeden krok, a klacz złapała zapach nieumarłej w nozdrza. Zarżała głośno, panicznie, stanęła dęba i szarpnąwszy uzdę, wyrwała się Dorenowi. Nim zdołał zareagować, zawróciła i popędziła z powrotem do stajni.

Mężczyzna zaskoczony patrzył za uciekającym zwierzęciem.

– To chyba rozwiązuje problem mojej jazdy wierzchem? – zapytała słodko Seirin, mimo że turkusowe oczy pozostały lodowate.

– Wszystkie…? – Doren spojrzał na nią z zastanowieniem.

– Tak, wszystkie zwierzęta tak na mnie reagują.

– *Nie, nie wszystkie* – zaprzeczył wilk.

– Wszystkie zwierzęta – podkreśliła ostatnie słowo. – To instynkt.

– Spowolnisz nas, idąc – zmartwił się starszy Gardhehare.

Pokręciła głową.

– Och, wierz mi, to wy mnie spowolnicie.

Wzruszył ramionami. Wprawnie dosiadł potężnego karego wierzchowca, a potem wciągnął na siodło królewnę, sadzając ją przed sobą. Kiedy Onna oparła się na potężnej piersi, łagodnie objął ją w pasie i spojrzał na nieumarłą.

– Prowadź.

Skrzywiła się, ale zmilczała. Poklepała wielki srebrny łeb Braciszka i odbiła się lekko od ziemi. W jednej chwili Doren zrozumiał, co miała na myśli, twierdząc, że to oni ją spowolnią. Hrabina uniosła się ponad ich głowy i pomknęła w kierunku bram miasta. Szybko, szybciej niż drapieżne ptaki. Ledwie mrugnął, a już stracił ją z pola widzenia. Rozglądał się nieporadnie, zirytowany, gdy zawróciła i nadal unosząc się nad ziemią, powiedziała:

– Czas, Dorenie, zapomniałeś? Czas nas goni. Ruszaj się.

Spiął wierzchowca, słysząc głośny radosny śmiech Braciszka za swoimi plecami.

***

Wielka okrągła twarz księżyca słabo połyskiwała przez korony drzew i łagodnie oświetlała nagie ciała galopujących lasem amazonek. Konie je niosły, pieśń prowadziła. Piętami poganiały zwierzęta. Czas uciekał, a każda chwila była cierpieniem. Każdy oddech leśnym powietrzem, z dala od chłodnej morskiej bryzy, palił płuca, a skóra pozbawiona słonej wody pękała do krwi. Mimo to musiały wyjść z morza, bo pieśń nie pozwoliła się ignorować. Tak jak dwanaście lat wcześniej. Wtedy mała syrenka zaśpiewała dla nich pierwszy raz. Przywołała z morza w głąb lądu, zmuszając, by w męce pędziły przez las, a potem pola, żeby zabrać ją w odmęty, do Matki Wody. Pieśń je wiodła, śpiewna i słodka, lecz, kiedy były już blisko, o tak, czuły, że to już, naraz ucichła. Pozostał śpiew wiatru, melodia wody, ale wezwanie ucichło.

Dwanaście lat wcześniej wróciły w głębiny bez małej syreny, zmuszone, by czekać.

Las się kończył, więc zwolniły. Za drzewami stały elfie domostwa, dalej nieco większe chłopskie zabudowania, a za nimi niewielki, szlachecki dwór. Ledwie były w stanie dojrzeć go w ciemności. Okna pogrążone były w mroku, wygaszono nawet pochodnie przy wejściu. Syreny minęły ubogie chaty i zatrzymały rumaki pod dworską bramą. Błyskawicznie zsunęły się z końskich grzbietów. Bez wahania pchnęły drzwi.

Szły szybko, z ogromnym bólem stawiając stopy na zimnej marmurowej posadzce. Minęły korytarze, by wreszcie dotrzeć do sypialni pana domu. Szlachcic spał, a jego nalaną, spoconą twarz oświetlał dogorywający płomień świecy. Wielki brzuch wylewał się z nocnej szaty.

Syreny zatrzymały się gwałtownie. Nie tak go zapamiętały. Dwanaście lat wcześniej był młody i szczupły. Pragnęły go wtedy, ale dni były nie te, a nie zwykły parzyć się z ludźmi bez potrzeby. Tym razem pieśń zabrzmiała w odpowiednim czasie, więc zamierzały go wykorzystać. Zwrócić Matce nie tylko córkę Isaris, ale przywieźć kolejne dzieci, własne.

Syreni wymierali. Było ich tak niewielu, że Wodne Siostry musiały wychodzić na ląd i chędożyć się z ludźmi, by gatunek nie zniknął. Niestety, z takich związków tylko dziewczynki rodziły się z wodną iskrą. Chłopcy pozostawali ludźmi, a ich na świat przychodziło zdecydowanie więcej. Czy bogowie, czy przeznaczenie sprawiło, że syreni ród ginął? Nie powinny rezygnować z okazji. Przyglądały się śpiącemu. Potrzebowały potomstwa, ale każde poświęcenie ma swoje granice.

Płomień dogasł, gdy opuszczały sypialnię. Wracały równie szybko, jak przyszły. Nim opuściło domostwo, przeszukały je. Nienawidziły odzienia, bo materiał ranił skórę, palił jak żywy ogień. Nie mogły jednak dalej podróżować nago. Znalazły więc suknie i włożyły je, zaciskając zęby. Dopiero wtedy ruszyły dalej. Za słodką melodią wezwania.

***

Z namiotu dochodziły ciche pojękiwania. Seirin zacisnęła zęby, przewróciła się na posłaniu i schowała głowę pod kocem. Nie spodziewała się, że to pomoże. Nie z jej słuchem.

Nic nie mogło zagłuszyć miłosnych uniesień małej królewny i Dorena.

Wstała i z wściekłością wyszła ze swojego szałasu. Gdyby miał drzwi, pewnie by nimi trzasnęła, a tak tylko szarpnęła materiałem. Chłodny wiatr rozwiał rude włosy, a mżawka osiadła na długich rzęsach. Uniosła twarz i spojrzała w niebo. Chmury zakryły gwiazdy i księżyc. Świat zlewał się w niekończącą się ciemność. Z daleka dobiegały odgłosy zwierząt, cichy szmer odległej rzeki i, jeszcze dalej, z domu na pograniczu, krzyki kobiety wrzeszczącej na pijanego męża. Dalekie ciche dźwięki. I jęki kochanków, tuż obok.

Zacisnęła pięści, a potem oderwała się od ziemi.

– *Jakoś nie sądzę, by to pomogło.*

Cichy szept Ardina sprawił, że opadła z powrotem.

– I pewnie nie pomoże. Musiałabym lecieć długo i daleko, by ich nie słyszeć.

– *Przykro mi.*

– Och – machnęła ręką – niepotrzebnie. – Usiadła na trawie, a wilk podszedł i położył się obok niej. Odruchowo położyła dłoń na srebrzystym łbie. Dojrzała w ciemności, że wilk również nie odrywa wzroku od namiotu Dorena. – Może i ja ciebie powinnam żałować?

Popatrzył na nią zdziwiony.

– *Dlaczego?*

Bez słowa wskazała głową. Wilk roześmiał się.

– *Nie, nie powinnaś, nie z tego powodu. Czasami o tym myślę, ale…* – zawahał się – *przywykłem.*

– Do podsłuchiwania brata?

– *Do braku pokładzin, tej słodkiej chwili, gdy kobieta w moich ramionach łka z rozkoszy. Do braku miękkości zaciskającego się wokół mnie ciała, słodyczy ust, gładkości skóry…*

– Taaaa… właśnie widzę, że przywykłeś – szepnęła ironicznie.

Milczał. W namiocie również zapadła cisza. Patrzyli nań oboje, a palce nieumarłej zatrzymały się w miękkiej sierści wilka.

– Wreszcie – odetchnęła powoli.

– *Tak, trzeba ich uprzedzić, że więcej nie chcemy tego słuchać.*

– Przez najbliższe dwa tygodnie będziemy na to skazani.

Spojrzał pytająco. Wzruszyła ramionami.

– Syreny mają dwa okresy godowe w roku. Każdy z nich trwa dwa tygodnie. To wymierający gatunek, więc zwykle nie marnują czasu. Nie patrz tak na mnie. Wiem, że – tak jak Doren – widzisz w niej ucieleśnienie skrzywdzonej niewinności, piękna, doskonałości i takich tam bzdur. W wilczej skórze, czy bez, jesteś mężczyzną. A żaden mężczyzna nie oprze się syrenie.

– *Próbujesz mi wmówić, że zostałem zaczarowany?*

Uśmiechnęła się słodko.

– A uwierzyłbyś?

– *Pewnie nie.*

– Więc nie będę ci tego mówić.

– *Ale sama w to wierzysz.*

– Nieważne, w co ja wierzę, Ardinie. – Wciąż się uśmiechała. – Ważne, że na dzisiaj koniec przedstawienia i możesz iść spać.

– *Odsyłasz mnie?*

Turkusowe tęczówki rozbłysły w mroku.

– Powinieneś odpocząć. Jutro czeka nas długa droga.

Poruszył łbem, wtulając go w podołek dziewczyny.

– *Wolę zostać.*

Delikatnie głaskała srebrzystą sierść. Nieważne, czy powiedział to powodowany połączeniem krwi, czy ot tak, po prostu, Seirin przez długą chwilę zbyt przejęta jego słowami,

by cokolwiek powiedzieć, milczała. On zaś skupiony na słodkiej pieszczocie lodowatych palców, mrużył bursztynowe oczy.

Naraz zasłona namiotu uniosła się lekko i w wejściu stanęła całkowicie naga Onna. Nie drgnęła przez kilka uderzeń serca, szeroko rozwartymi, niewidzącymi oczyma, patrząc w mrok. Rozczochrane miłosnymi uniesieniami włosy w nieładzie opadały na sterczące piersi, a dłonie zacisnęły się na materiale namiotu. Nagle, jakby wreszcie usłyszała to, na co czekała, pokiwała głową i ruszyła przed siebie. Minęła nieumarłą i wilka i szła dalej, kompletnie nieświadoma tego, co się dzieje wokół. Nie uszła daleko. Przy obozowisku płynął strumień i to do niego zmierzała dziewczyna. Gdy tylko stopy zanurzyły się w wodzie, królewna stanęła. Wzniosła twarz ku niebu, rozrzuciła uniesione ramiona i zaśpiewała. Cicha, jedwabista melodia, słodka i uwodząca zabrzmiała w chłodnym jesiennym powietrzu.

Seirin skoczyła ku królewnie. Poderwała się z ziemi i złapawszy w locie dziewczynę, wyciągnęła ją z wody. Minęła strumień i rzuciła wciąż śpiewającą na trawę. Zderzenie z podłożem zamknęło usta syreny. Nieumarła opadła obok leżącej, gotowa w każdej chwili zamknąć rozśpiewane wargi.

– Co się dzieje, do cholery?! – Przebudzony Doren, nagi jak jego kochanka, stanął u wejścia namiotu. Widząc Onnę na ziemi, ruszył jej na pomoc. Bestia tańczyła pod skórą, gdy biegł. Seirin ustąpiła mu z drogi. Skrzywiła się, widząc, jak olbrzym pada na kolana przy leżącej i delikatnie dotyka jej policzków. Królewna zamrugała i wolno uniosła powieki. Zdziwiona rozejrzała się wokoło.

– Co się stało? Jak…? – zapytała drżącym głosem.

Doren szybko spojrzał na nieumarłą. Bursztynowe oczy płonęły wściekłością. Seirin uśmiechnęła się słodko, mimo że turkus tęczówek czerniał na brzegach. Ignorując pytanie królewny odwróciła się…

– Seirin! – Zimny głos Dorena zatrzymał ją w pół kroku.

– Twoja kochanka wezwała Wodne Siostry. – Nie patrzyła na niego. Opadła na trawę obok Ardina, wsunęła palce w srebrzystą sierść i dopiero, gdy czerń zniknęła z jej oczu, podniosła je i popatrzyła na kochanków.

– To nieprawda – wyszeptała Onna.

– Och, prawda, moja droga. Zaśpiewałaś dla nich. Już wiedzą, gdzie jesteśmy.

– Niemożliwe!

Zdezorientowany Doren patrzył to na jedną to na drugą. Wreszcie spojrzał na brata.

– Ardin?

– *Śpiewała.*

– Cholera. – Olbrzym westchnął. Podał dłoń królewnie i nie patrząc na nią, pomógł jej wstać.

– Dorenie, nie możesz jej wierzyć – szepnęła dziewczyna.

– Idź do namiotu. – Wciąż na nią nie patrzył. Musiał pomyśleć. Potrzebował nieobecności Onny, wolności od jej oczu, oddechu, zapachu. – Idź do namiotu – powtórzył.

– Ale… – Podeszła, lecz Doren odsunął się nerwowo.

– Zaraz przyjdę – dodał, żeby złagodzić ten gest.

Dziewczyna opuściła głowę, wykonała jednak polecenie.

– I co teraz? – zapytał mężczyzna, gdy znikła za zasłoną namiotu.

– Teraz syreny ruszą za nami. Jutro, być może pojutrze, staną nam na drodze – odpowiedziała Seirin

– I?

– I zabiorą królewnę.

– Nie pozwolę na to.

Roześmiała się zimno.

– Och, nie wątpię, że chciałbyś spróbować, ale, wierz mi, nawet nie będziesz wiedział, kiedy się to stanie. Mają swoje sposoby.

Zacisnął zęby i przez chwilę rozmyślał intensywnie.

– Zostaniesz z nią? – zapytał wreszcie.

Uśmiechnęła się prawie rozbawiona.

– Chcesz zostawić ze mną syrenkę? Nie boisz się?

– Ardin cię przypilnuje. – Wzruszył ramionami.

Wilk powoli uniósł głowę i spojrzał na brata.

– *Co?*

– Nie mogę zostawić Onny z tobą, bo cię nie zrozumie. Nie może też zostać tylko z Seirin, bo się pozabijają. Ktoś musi zawrócić i stanąć do walki z syrenami, a jakoś nie widzę, by… twoja nieumarła się do tego garnęła.

Hrabina patrzyła chłodno.

– Dziewczyna należy do nich z urodzenia. Dlaczego mam im przeszkadzać w odebraniu własności?

Olbrzym spojrzał na brata, jakby chciał powiedzieć: a nie mówiłem?

– Więc, Seirin?

– A jeśli ci powiem, że nie masz z nimi szans?

Nie odpowiedział.

– Dobrze. Jedź. Zostanę z twoim bratem.

– Dziękuję. – Skinął głową i szybko ruszył do namiotu.

Po chwili usłyszeli, przerywaną łkaniami królewny, krótką wymianę zdań. Nim minęło kilka następnych chwil olbrzym, już ubrany i uzbrojony, wysunął się spod płachty namiotu i ruszył do wierzchowca. Dosiadł go i nie pożegnawszy się, ruszył z kopyta.

Wilk podniósł łeb z kolan siedzącej kobiety.

– *Kiedy za nim ruszysz?*

Uśmiechnęła się lekko.

– Kiedy będzie za daleko, by zawrócić.

– Mój brat jest potężnym wojownikiem. Naprawdę sądzisz, że syreny stanowią dla niego zagrożenie?

Skinęła głową.

– Dla ciebie nie?

– Nie tak duże, jak dla niego.

– A królewna?

– Ona też jest zagrożeniem.

– Nie o to pytałem.

Uchwyciła wielki kudłaty łeb w drobne dłonie, uniosła go delikatnie i wpatrzyła się w bursztynowe tęczówki Ardina.

– Królewna jest syreną, przyjacielu i – czy to się podoba twemu bratu, czy nie – póki żyje w niej wodna iskra, będzie śpiewała Wodnym Siostrom. Nawet jeśli pozbędziemy się tych, które wyszły na jej wezwanie teraz, przyjdą następne. A jeśli nie przyjdą, pragnienie głębin i tak ją zaprowadzi do Matki.

– Mimo to obiecałem bratu…

– Tak konkretnie, to nic mu nie obiecywałeś. Ani ty, ani ja.

– Doren nam ufa.

– Więc będziemy się starać nie zawieść jego zaufania. – Wstała powoli. – Zostaniesz z królewną. Przypilnujesz, by więcej nie śpiewała. Ja zaś będę nie zawodzić zaufania twego brata, pilnując jego tyłów.

Wilk też wstał. Zadarł głowę i poszukał turkusowych tęczówek.

– Będziesz na siebie uważała?

– Zawsze na siebie uważam, przyjacielu.

– Gdyby coś… wiem, że więź krwi między nami zanika, ale, gdyby coś się stało, wezwij mnie. Na pewno masz jakieś sposoby…

Roześmiała się, lecz w turkusie zatańczyło wzruszenie.

– Och, Ardinie, mam mnóstwo sposobów….

– *Seirin…*

– Dobrze, jeśli uznam, że twoja pomoc jest mi niezbędna, wezwę cię. Teraz idź do królewny. I nie daj się zaczarować – dodała już w powietrzu. Zawisła na chwilę nad polaną, patrząc na wilka, a w końcu pomknęła za jego bratem.

***

Doren zatrzymał wierzchowca na środku leśnej ścieżki. Nadjeżdżały. Poczuł je, gdy tylko minął pierwsze drzewa. Pachniały morzem, ostrym powietrzem i słoną wodą. Wiatr niósł ich zapach, a leśne strumienie szeptały ich imiona. Mężczyzna zatrzymał się więc i czekał.

Słońce przemykało przez korony drzew, kurtynami promieni oświetlając ścieżkę. Gardhehare uniósł głowę i przymknąwszy powieki pozwolił światłu pieścić chłodną skórę policzków. Powoli wciągnął powietrze. Było chłodne i rześkie, pełne aromatu rosy i mchu. Drażniło Bestię tuż pod skórą. Skrobała niecierpliwa, gotowa do walki. Dzika i niebezpieczna. Doren uspakajał ją, ale bez większego przekonania. Mogła się przydać. Nie wiedział, czego oczekiwać, ale ostrzeżenia Hrabiny wciąż dźwięczały mu w uszach. Spodziewał się, że syreny będą straszne. Zabójcze.

Tętent koni wyrwał go z zadumy. O tak, były zabójcze. Doskonale piękne, okryte płaszczami mroczno czarnych włosów, unosiły się w rytm pędzących wierzchowców. Widząc Dorena, ściągnęły lejce, a konie zwolniły gwałtownie i stając dęba, zatańczyły w miejscu. Amazonki pozostały niewzruszone, tylko piękne twarze rozświetliły uśmiechy.

Bestia pod skórą Dorena zamarła. Oczarowana urodą, zapatrzona w unoszone oddechem piersi, cofała się w podświadomość. Jeszcze wyzierała przez bursztynowe tęczówki, majacząc na ich obrzeżach, gdy powaliła ją słodka melodia. Cicha, ledwie słyszalna, potężniała z chwili na chwilę. Zagłuszyła ptaki i szelest liści. Pieściła uszy, przemawiała, nawoływała…

Syreny wolno zsunęły się z koni. Nie odrywały spojrzenia od jeźdźca. Poznały go. Wyczuły potęgę, starożytną władzę. Dojrzały Bestię skrytą pod skórą. Uwodziła je, tak jak ich

śpiew uwodził ją. Pożądanie stłumiło wezwanie. W tej chwili ważny był tylko zew lędźwi, nawoływanie następnego pokolenia. Moc, którą mogło dać im potężne ciało jasnowłosego wojownika, z której mogły narodzić się ich dzieci. Kobiety niemal płynęły ponad ziemią, kiedy zbliżały się do Dorena. On zaś, pochłonięty syrenią magią, również zsunął się z konia i czekał na nieodwołalne. Nie próbował walczyć z czarem. Pewien, że nadal włada swoimi myślami, czuł wzbierające pragnienie. Tętno zdawało się rozsadzać skronie, po których wolno spłynęła kropla potu. Kompletnie nieświadom uroku, szarpał troki koszuli, by się z niej uwolnić, jednocześnie postąpił ku syrenom.

Pewnie zrobiłby i kolejny krok, gdyby Seirin nie zepchnęła go ze ścieżki. Upadł i uderzył głową w kamień. Ciemność zerwała magię połączenia. Syreny stanęły, a później spojrzały w górę. Nieumarła zaatakowała. Czarne oczy rozbłysły w słońcu. Uniesione wargi odsłoniły śmiertelnie długie kły. Rozcapierzone pazury wbiły się w bark jednej z Wodnych Sióstr, rozszarpując go niemal do kości. Poderwała krwawiącą kobietę z ziemi i rzuciła. Syrena przeleciała w całkowitej ciszy, machając ramionami i uderzyła w konar rozłożystego drzewa. Nieumarła skoczyła za nią. W locie ponownie rozwarła usta, gotując się do ugryzienia. Nim jednak zdoła dotknąć rannej, potężny ból tuż poniżej serca rozerwał jej myśli.

Krzyknęła i odwróciła się. Znała ten ból. Lodowaty, przejrzyście biały… Wciąż go pamiętała. Szarpnęła się, ale ból nie mijał. Wciąż tkwił, jak serbithowski sztylet wbity w jej plecy przez drugą z sióstr. Widziała chłodne, pozbawione emocji, czarne syrenie oczy patrzące na agonię nieumarłej. Cierpienie potężniało. Lód zmieniał się w ogień. Płonął w każdej kropli krwi płynącej martwymi żyłami. Spalał komórkę po komórce, a każde wypalone miejsce wrząco-lodowatym nożem cięło umysł. Znów spróbowała się uwolnić, ale siły też wypalił płomień serbithowskiej śmierci, więc ledwie udało się jej drgnąć. Sztylet wysuszał krew, odbierając życie.

Seirin przestała krzyczeć i osunęła się na kolana, a gdy i te odmówiły posłuszeństwa, upadła na ziemię. Mokre leśne

poszycie łagodnie przyjęło drobne ciało. W końcu pojawiła się namiastka ukojenia. Nadeszła z wszechogarniającą nicością…

Tuż przed chwilą, w której absolutny mrok ogarnął Seirin, ostatkiem umykającej magii, dziewczyna wyszeptała:

– Ardin… – Potem oddała się ciemności.

Rozdział 6

Wilk

Dorastając, młodszy z braci Gardhehare zaznał ust i ciała niejednej panny. Przewijały się przez jego ramiona z prędkością spadających gwiazd, większości z nich nie zapamiętał nawet twarzy, o imieniu nie wspominając. Był piękny, był zamożny, był łobuzem. Spełniał więc wszystkie oczekiwania dorastających dziewcząt z okolicy. Nigdy nie narzekał na brak powodzenia. Żadna go nie odrzuciła.

Aż pewnego dnia w progi zamku Gardhehare zawitał Werten z miodowłosą kobietą wspartą na jego ramieniu. W jednej chwili wszystkie przeszłe kochanki i wszystkie, o których jeszcze chwilę wcześniej myślał, przestały istnieć. Ardin nie potrafił oderwać wzroku od płynącego tuż ponad marmurową podłogą cudu, mimo że dziewczyna nawet na niego nie spojrzała. Kiedy wreszcie, na dźwięk głosu Wertena, uniosła oczy, utkwiła je w Dorenie i uśmiechnęła się. Zazdrość odebrała Ardinowi rozum. Właściwie pomyślał, że kona.

***

Tamten ból i rzeczywiste cierpienie zlały się w jedno. Wyrwały wilka z magii wspomnień. Uniosły sierść na karku i obnażyły kły. Zawył rozpaczliwie, zrywając się z posłania. Miliony drobnych igiełek wbijały się pod skórę i wwiercały w kręgosłup. Potrząsnął łbem zdezorientowany…

Ból znikł równie szybko, jak się pojawił i tylko cichy, niczym westchnienie, szept przemknął przez jego myśli.

– Ardin…

Oddychając szybko, rozejrzał się wokół. Onna spała. Przez moment próbował skupić na niej wzrok. Nie udało się. Echo szeptu wciąż drżało na granicy jaźni, nie pozwalając myśleć o niczym innym.

Powinien trwać przy królewnie, chronić ją i pod żadnym pozorem nie opuszczać. Obiecał to bratu. Powinien, ale gdzieś tam Seirin potrzebowała jego pomocy. I chociaż pamiętał obietnicę złożoną Dorenowi, w tej chwili liczyła się tylko ona.

Ruszył pędem za zapachem nieumarłej.

***

Znalazł ją na leśnej ścieżce. Leżała twarzą do ziemi, z rozpostartymi ramionami i włosami rozsypanymi wokół ciała. W ostrych promieniach słońca rude loki płonęły krwistą plamą na tle ciemnej zieleni leśnego poszycia. Wilk zatrzymał się gwałtownie. Raz jeden, tylko raz, widział pijawkę po dokonanym rytuale. Nie tęsknił do tego widoku, a myśl o Seirin w takim stanie łamała mu serce. Wolniutko ruszył ku leżącej, zastanawiając się, kto jej to zrobił. Nie chciał wierzyć, że to Doren, ale przecież to właśnie jego brat od pięciu lat nosił u pasa sztylet Serbithów, jedyną broń zdolną zabić nieumarłą. To samo ostrze, które wystawało teraz spomiędzy łopatek rudowłosej piękności. Ardin podszedł jeszcze bliżej i odetchnął z ulgą, bo wiatr igrający między liśćmi, uniósł kilka kosmyków osłaniających twarz leżącej. Była biała i pokryta siateczką czarnych żyłek, ale poza tym pozostała niezmieniona. Nie odprawiono rytuału.

Skoczył i, wsparłszy się przednimi łapami na ramionach dziewczyny, chwycił w zęby wystającą z jej ciała broń. Pociągnął z całej siły. Musiał powtórzyć całą operację trzy razy nim zdołał wyrwać ostrze. Odrzucił je za siebie i usiadł, wpatrując się w twarz Seirin. Pozostawała białą maską, rysowaną czarną pajęczyną. Nie wiedział, ile trwa powrót nieumarłego. Przestąpił na łapach. Może powinna już powstać? Może jeszcze nie? Nie wiedział. Pewien był jednak, że musi wracać. Onna została sama. Obiecał Dorenowi strzec jej. Obiecał…

Wydawało mu się…? Nie, naprawdę żyłki na czole dziewczyny zaczęły niknąć. Powoli, nieskończenie powoli, jedna po drugiej. Gdyby nie wpatrywał się w nie tak intensywnie, zapewne nawet by tego nie zauważył. Teraz jednak w napięciu przyglądał się każdej blednącej kresce, usuwając w niepamięć wspomnienie królewny. Wyciągnął łapy i położył na nich srebrny łeb. Czekał.

Zapragnął przysunąć się do leżącej, dotknąć jej. Łapy poruszyły się nerwowo, ale sam Ardin nie drgnął, łakomie wbijając wzrok w nieprzytomną kobietę. Pragnął jej od tamtej chwili w jaskini, gdy uleczyła go, karmiąc własną krwią. Nie mógł przestać myśleć, jak mogłoby być… jakby smakowała, jak pachniała, jak…. Dawno nie czuł takiego pożądania.

Pożądania zmieszanego z gniewem i niepewnością. Sam nie wiedział, czy to czary? Magia łączenia krwi? Sądził, że to już minęło, ale skoro zdołała go wezwać… może więc to jej magia przyspiesza mu tętno i prowadzi myśli? Może, tak jak Zyrdile…?

Potrząsnął gwałtownie łbem. Zyrdile. Nie wypowiedział tego imienia od pięciu lat. Nigdy nie rozmawiał o niej z bratem. Była pierwszą pijawką, jaką spotkali, chociaż wtedy jeszcze nie wiedzieli, czym jest miodowowłosa piękność, której obaj zapragnęli od pierwszego spojrzenia.

Wtedy….

***

Przez cały wieczór nie potrafił oderwać wzroku od pięknego gościa, a każdy jej uśmiech skierowany do Dorena na nowo rozpalał pożogę zazdrości. W wyobraźni, tuż pod powiekami, płonęły wyuzdane obrazy, pełne brata i Zyrdile, realne jakby rzeczywiście był ich świadkiem. Próbował je odrzucać, ale bez powodzenia. Dziewczyna zagarnęła jego podświadomość i grała na emocjach. Jednocześnie ani razu nie spojrzała w kierunku Ardina, jakby nie istniał. Och, był pewien, że czuła jego spojrzenie, rozpaczliwe i głodne, lecz i tak uśmiechała się tylko do Dorena. Kładła na ramieniu brata dłoń i przekrzywiała głowę, a potem wpatrywała się tymi wielkimi oczami w poważną twarz młodzieńca. Wszystkich innych, prócz własnych braci, ignorowała. Nim minął wieczór, Ardin wiedział, że jego starszy brat bez pamięci zakochał się w kobiecie, której on sam pragnął do szaleństwa. I, co gorsza, że kobieta ta sprzyja Dorenowi, zaś jej braciom, zwłaszcza Wertenowi, taki układ również wydaje się bardzo odpowiadać. Wrzący gniew targnął mężczyzną. On, który, mimo wrodzonej dzikości i niefrasobliwości, kochał swoje rodzeństwo ogromnie, teraz naprawdę źle życzył starszemu bratu. Jednocześnie, nie rozumiejąc sprzecznych uczuć trawiących jego umysł, bezskutecznie próbował je zwalczyć. Wreszcie wściekły i zrozpaczony, wymknął się z sali balowej na taras. Przez chwilę obserwował zza szyby tańczących, a każdy ruch wymarzonej kobiety przyspieszał mu oddech. W końcu, nie chcąc dłużej cierpieć, ruszył na skały.

Chłodne powietrze smagało mu policzki, gdy biegł wąską ścieżką przez ciemną noc. Przeskakiwał niewidoczne w ciemności przeszkody, omijał wystające korzenie. Znał drogę na pamięć. Przez lata biegał na skały, by zakosztować odrobiny szaleństwa, wolności i całkiem sporej dawki niebezpieczeństwa. Raz zabrał nawet Thierre, ale wtedy znalazł ich Doren i wyprawa skończyła się długim wykładem o odpowiedzialności, a w końcu ostrą awanturą.

Wspomnienie brata mocniej ścisnęło szczęki młodzieńca. Przeskoczył ostatnie dwa kamienie i zatrzymał się na szczycie ścieżki. Spojrzał w dół. U jego stóp szemrało Jezioro Łkającego Kochanka. Roześmiał się gorzko nad ironią tej nazwy, a potem skoczył.

Jak zwykle zdało mu się, że spada nieskończenie długo. Tym razem jednak nie czuł wszechogarniającego szczęścia z lotu wprost w objęcia jeziora. Wszystko zagłuszały gniew i pożądanie.

Wszedł gładko w lodowatą wodę, a kiedy ciemna toń zamknęła się nad nim, odcinając od powietrza i zewnętrznego świata, urok Zyrdile znikł w jednej chwili. Znikł żal, pożądanie, gniew i zazdrość. Ardin zamrugał zaskoczony i roześmiał się, niemal dławiąc przy tym wodą. Wyrzucił ramiona, przecinając głębię. Potężne ciało z niezwykłą gracją płynęło tuż przy dnie zbiornika. Ani zimno, ani mokre odzienie nie spowolniało jego ruchów. Płynął póki starczyło oddechu w płucach. Kiedy go zabrakło i musiał się wynurzyć, złe emocje wróciły. Złapał je wraz z haustem zimnego nocnego powietrza, jakby zawierało truciznę albo specjalny rodzaj czaru. Potrząsnął głową, strzepując krople wody z długich jasnych włosów. Gniew nie mijał, więc Ardin ponownie wsunął się pod powierzchnię. I tym razem, jak poprzednio, napięcie natychmiast znikło.

Pływał długo, a za każdym razem, gdy się wynurzał, trucizna wciskała się porami skóry, gdy zaś nurkował, pojawiał się spokój. Wreszcie siły go opuściły i musiał wyjść z jeziora. Zmęczony usiadł na brzegu. Chłodny wiatr przyklejał mokrą koszulę do zziębniętego ciała. Zadrżał i z ociąganiem wstał.

W połowie drogi, już zmarznięty i szczękający zębami, przyspieszył. Przed nim ciemniał potężny zamek Gardhehare. Bal się skończył, goście zapewne posnęli, a wśród nich ona. Przed oczyma stanął mu obraz miodowych włosów rozsypanych na poduszce. Ciała okrytego jedynie jedwabną pościelą. Rozchylonych w regularnym oddechu pełnych warg… Nagle przestało być mu zimno. Wyobraził sobie, że wchodzi do jej komnaty, zamyka za sobą drzwi, wsuwa się w pościel, obok śpiącej…

Wolno wszedł po długich krętych schodach prowadzących do jego sypialni. Nim otworzył drzwi, zatrzymał się, patrząc w głąb korytarza. Tak, pewnie już spała. Piękna i nieosiągalna. Może nawet w ramionach Dorena… Zacisnął pięści i pchnął drzwi komnaty.

Siedziała na jego łożu, a światło płonących pochodni rozświetlało miodowe włosy kaskadami opadające na ramiona i piersi okryte tylko przezroczystą długą tuniką. Przyglądała mu się bez uśmiechu. Kiedy wreszcie zamknął za sobą drzwi, wstała. Nie podeszła do niego, nie cofnęła się. Stała bez ruchu, obojętnie patrząc na mężczyznę.

– Co tu robicie, pani? – Ledwie rozpoznał własny głos.

W odpowiedzi rozwiązała troczki tuniki i pozwoliła jej opaść, a potem odrzuciła włosy na ramiona, by odsłonić piersi. Przechyliła głowę, wciąż w ciszy i bez śladu uśmiechu. Miała doskonałe ciało; alabastrową jasną skórę, szczupłe długie nogi, miękko zaokrąglone biodra, płaski brzuch i pełne krągłe piersi, od których nie potrafił oderwać wzroku. Jasne różowe sutki stwardniały pod tym spojrzeniem.

– Zyrdile – wyszeptał, wyciągając ręce.

Nie drgnęła, więc ruszył ku niej. Zamknął w ramionach dziwnie zimne ciało, ustami szukając pełnych warg. Pocałował dziewczynę zachłannie, rozpaczliwie. Nie oddała pocałunku, ale też nie wyrywała się. Przez chwilę poddawała się pieszczotom kompletnie obojętnie, aż nagle zaczęła ocierać się biodrami o biodra mężczyzny, a palcami szukać wiązań jego spodni. Jęknął, gdy poczuł pieszczotę. Zamknął w dłoniach pośladki dziewczyny i gwałtownie do siebie przyciągnął, ale

tylko na moment, bo Zyrdile go odepchnęła. Po to, by sięgnąć ku torsowi Ardina i jednym szarpnięciem rozerwać mokrą koszulę na całej długości. Nim zdołał zareagować, to samo zrobiła z jego spodniami. Gdy opadły do kostek, krępując stopy, wreszcie się uśmiechnęła. Zimno, drapieżnie. Po czym mocno pchnęła go na łoże i błyskawicznie dosiadła.

Jęknął głośno, gdy się poruszyła. Niezdolny myśleć, przeżywał przyjemność, jakiej nie doświadczył nigdy w życiu. Kiedy spróbował dosięgnąć pełnych piersi, odepchnęła jego dłonie, przyspieszając rytm. Doszli niemal równocześnie. Mężczyzna krzycząc, kobieta w całkowitej ciszy. Ardin poczuł zaciskające się mięśnie jej łona, w tej samej chwili, gdy dojrzał jej oczy. Czarne i bezlitosne. Twarz, którą tak się zachwycał, zmieniła się w bladą maskę, z dziąseł wysunęły się długie kły.

Pijawka zaatakowała. Wgryzła się w pierś mężczyzny. Wysysała go, szczytując jednocześnie. Nie próbował walczyć. Pogrążony w przyjemności, na równi z magią Zyrdile, pozwalał, by go zabijała. Było mu dobrze… tak dobrze…

Nie skonał, bo nagle ktoś oderwał od niego pijawkę i rzucił na ścianę.

– Mówiłem, że chcę ich żywych!

Nie poznał Wertena, póki ten nie pochylił się nad nim i delikatnie nie dotknął szyi, szukając pulsu. Brat Zyrdile usiadł na łożu, nawet nie zerknąwszy na siostrę. Spojrzał na ranę na piersi leżącego i skrzywił się lekko.

– Wybacz, mój drogi. Zyrdile często się zapomina. Niestety, wypiła cię za dużo, twoje serce gaśnie – błyskawicznie nadgryzł własny nadgarstek i przytknął go do siniejących ust mężczyzny – bez mojej krwi nie przeżyjesz.

Cierpkie krople spływały między wargami Ardina, po języku, w głąb gardła, a każda z nich wracała siły. Wreszcie Werten cofnął rękę, uśmiechnął się, po czym wstał.

– Odpocznij, chłopcze. Nasza wizyta wyda ci się jutro snem. Trochę miłym, trochę przerażającym, ale snem. Śpij. – Jego głos, ciepły, chociaż stanowczy, zmuszał do uległości. Nim

Ardin przymknął powieki, zobaczył, jak Werten wyciąga siostrę z jego sypialni.

Rankiem rzeczywiście wierzył, że śnił mu się koszmar. Tym bardziej że, z własnej woli lub na polecenie brata, Zyrdile zniosła czar zauroczenia.

***

Dopiero gdy stał się wilkiem, zrozumiał, że to, co zdawało mu się snem, było rzeczywistością, a pijawka magią zmusiła go do namiętności.

– Ja nie używam przeciw tobie magii.

Poderwał łeb i popatrzył na Seirin. Usiadła powoli, wspierając się o konar wysokiego drzewa. Była blada, ale na skórze nie pozostał nawet ślad czarnych żyłek. Patrzyła na niego niespokojnie, a turkus tęczówek czerniał na brzegach.

– *Dobrze się czujesz?* – Zignorował, że czyta jego myśli.

– Co za niesłychanie głupie pytanie, mój drogi. – Przymknęła powieki. – Idź sobie. – Wyszeptała, zaciskając usta.

– *Seirin…?*

– Nie panuję nad głodem po powstaniu. Uciekaj.

Wstał niepewnie, nie bardzo wiedząc, co robić.

Nieumarła otworzyła oczy. Czerń rozlewała się poza tęczówki. Długie śmiertelnie ostre kły wysunęły się z dziąseł, a twarz pobielała i wydłużyła się. Kobieta wstała, wyprostowała się i poderwała tuż ponad ziemię.

Wilk zamarł. Sierść na jego karku uniosła się, uniesione fafle obnażyły mocne kły. Położył uszy po sobie, opuścił łeb, rozstawił łapy i warknął głucho, gotując się do odparcia ataku. Seirin zawisła nad nim. Wiatr rozwiewał rude loki. Rozcapierzone palce o długich szponach, gotowe rozedrzeć go na strzępy, lekko drżały, lecz spod czerni oczu błysnął turkus. Naraz nieumarła poszybowała w niebo. Kiedy Ardin zadarł głowę, dojrzał tylko cień błękitnej sukni znikającej wśród koron drzew.

Jeszcze jakiś czas stał gotów do ataku, nim uznał, że Seirin poszukała innej ofiary. Dopiero wtedy rozluźnił mięśnie i siadł. O tak, pamiętał, że powinien ruszyć do Onny. Pewnie już wstała i zastanawia się, co się stało. Zdecydowanie powinien wrócić do królewny, ale poczeka na Seirin. Upewni się, że….

– Wszystko w porządku – przerwała mu rozmyślania, wychodząc spośród drzew. Wierzchem dłoni otarła wargi. – Następnym razem jednak kiedy proszę, żebyś uciekał, uciekaj.

– *Poradziłbym sobie.*

– Taaaa – uśmiechnęła się krzywo – na pewno.

– *Co się stało?* – Nie tłumaczył, ale i tak zrozumiała.

– Twój brat słuchał syreniej pieśni, mnie się to nie spodobało, a siostrzyczkom nie spodobałam się ja. Tak w skrócie.

– *Dlaczego?*

– Pewnie z zazdrości. – Znów się uśmiechnęła. Poruszyła powoli głową, roztarła ramiona i usiadła obok wilka. Milczał, więc powiedziała: – Nie o to pytałeś, prawda? Nie mogły mnie zabić. Nie potrafiły. Nie każdy, kto dzierży sztylet Serbithów, potrafi unicestwić nieumarłego.

– *Doren mógłby.*

– Tak, gdyby miały więcej czasu, pewnie by to zrobił. Śpiewa mu pieśń, więc dla Wodnych Sióstr zrobi wszystko.

– *Nie Doren.*

– Mój drogi, Doren jest mężczyzną, a jak już ustaliliśmy, żaden mężczyzna nie oprze się syrenie.

– *Ja też?*

Uniosła jedną brew, miękko wsunęła dłoń w sierść wilka, ale nie odpowiedziała. Pieściła skórę tuż za uchem drapieżnika, a on zmrużył oczy i wszystkimi zmysłami chłonął przyjemność. Cichy pomruk dobył się z zaciśniętego wilczego gardła. Kobieta również przymknęła powieki i wolno wtuliła twarz w srebrzyste futro. Mężczyzna w zwierzęcym ciele

jęknął cicho, a wilk zaskowyczał żałośnie. Nie odsunęła się, ale zaprzestała pieszczot.

– Dziękuję, Ardinie – wyszeptała. – Dziękuję, że mnie obudziłeś.

Odetchnął głęboko.

– *Nie tylko syrenom trudno się oprzeć.*

Roześmiała się nisko, zmysłowo, ale zaraz spoważniała, przeczytawszy jego myśli.

– Masz rację – przytaknęła chłodno – trudno się oprzeć pijawce. Nawet twemu bratu. I to, jeśli dobrze rozumiem, przynajmniej dwukrotnie.

Zacisnął szczęki, ale zmilczał. Seirin odsunęła się i odwróciła głowę, by nie widział jej twarzy. Jej umysł, obraz za obrazem odtwarzał wspomnienie Ardina. Tęczówki znów mieniły się czernią. Tym razem jednak nie z głodu. Gniew z zazdrością walczyły o pierwszeństwo. Wściekła nienawiść do miodowowłosej przybocznej Wertena połyskiwała na brzegach turkusu.

– *Seirin…*

Nim spojrzała na wilka, postarała się, by jej oblicze ponownie stało się obojętne. On tymczasem zastanawiał się, co powiedzieć.

– Nie męcz się, Ardinie, nie musisz przepraszać.

– *Nie zamierzałem…*

Roześmiała się chłodno.

– Czytam w myślach, zapomniałeś? – Wstała i delikatnie poprawiła suknię. – Chodźmy już do tej waszej królewny.

Zawinęła dłoń w rąbek sukni i sięgnęła po leżący wśród poszycia sztylet. Nawet przez materiał srebro paliło żywym ogniem. Skrzywiła się i oderwawszy kawałek jedwabiu, owinęła nim ostrze. Dopiero wtedy wcisnęła je za pasek.

Wilk obserwował każdy jej ruch.

– *Myślałem, że srebro rani pi… nieumarłych tylko w bajkach.*

– Dobrze myślałeś, ale to nie jest zwykłe srebro, jak wiesz. – Uniosła się ponad ziemię. Lekki wietrzyk zatańczył w rudych włosach. – Na co czekasz?

Bez słowa ruszył w stronę obozowiska, gdzie zostawił Onnę. Seirin poczekała chwilę, potem opadła na trawę i pobiegła za wilkiem.

***

Namiot był pusty. Wilk węszył wokół, ale nie wyczuł królewny. Nie wyczuł niczego, prócz rosy kładącej się na trawie, wilgoci zmierzchu i chłodu nadchodzącej zimy. Uniósł łeb i spojrzał na nieumarłą. Stała przy namiocie wyprostowana i obojętna, nie wyglądała na zaskoczoną.

– Bo nie jestem zaskoczona.

– *Mogłabyś nie czytać w moich myślach?*

– Mogłabym. – Wzruszyła ramionami.

Westchnął.

– *Dlaczego nie jesteś zaskoczona?*

– Doren zapewne powiedział siostrom, gdzie znaleźć dziewczynę.

– *Nie.*

– Na pewno. Inaczej nie trafiłyby tutaj.

– *Skąd wiesz, że tu były?*

– Śmierdzi morzem.

– *On tak bardzo chciał ją chronić, nie naraziłby jej.*

– Śpiewa mu pieśń, nie jest w stanie się jej sprzeciwić. Jeśli każą mu poderżnąć sobie żyły, zrobi to bez wahania.

Warknął cicho.

– *Więc musimy ich ratować!* – Odwrócił się, by biec bratu na pomoc… ale nie pobiegł. Rozglądał się bezradnie, bo mimo znakomitego węchu, nie wiedział, dokąd iść. Węszył

rozpaczliwie, ale bezskutecznie. Kobieta za nim nie drgnęła, obojętnie przyglądając się nieudolnym próbom drapieżnika. Wreszcie spojrzał na nią.

– *Seirin? Dokąd mam iść?*

Kiedy nie odpowiedziała, powtórzył:

– *Seirin?*

– Nie będziemy ich ścigać. Jeszcze nie.

– *Słuchaj, wiem, że nie potraficie dogadać się z Dorenem, a ty i Onna co najmniej się nie lubicie, ale musimy im pomóc. Bogowie wiedzą, co te szalone syreny chcą im zrobić.*

– Ją zabrać w toń, a z nim się chędożyć. – Wzruszyła ramionami, siadając. W odpowiedzi na jego zdumione myśli wyjaśniła: – Przeznaczeniem małej jest morze, po to się urodziła, zaś twój brat, jak i ty, ma potężne geny. Da syrenom silne dzieci. Może nawet przezwycięży klątwę i da morskich braci. Och, wiem, on nie… – Roześmiała się zimno, naśladując jego ton. – Oj tak, tak, Ardinie. Pieśń syreny uwiedzie każdego mężczyznę. Jak widzisz, nie spieszy się, niech się chłopak zabawi.

Warknął wściekle. Złapał zębami ramię dziewczyny i pociągnął. Odepchnęła go miękko, jednak z taką siłą, że przekoziołkował. Na mgnienie powieki czerń stłumiła turkus tęczówek, a spod warg nieumarłej wysunęły się kły. Zaraz jednak maska obojętności wróciła na piękne oblicze.

– Nie możemy za nimi ruszyć – powiedziała, kiedy wilk podniósł się i otrząsnął. – Nie zdołam pokonać trzech syren i dwóch wilczych braci.

– *Dwóch?*

– Pod tą sierścią nadal jesteś mężczyzną. Usłyszysz zew i – poruszyła miękko dłonią – przepadło.

Gniew opadł. Siadł obok rudowłosej.

– *Więc jaki mamy plan?*

– Taki jak poprzednio. Zdejmiemy z ciebie czar. Potem ich dogonimy i zakończymy igraszki twojego braciszka, nim

zachędoży się na śmierć.

– *Zdążymy?*

– Syreny poruszają się wolno. Często się zatrzymują, my zaś w nocy będziemy już w… – zawahała się – moim domu. Dogonimy ich przed rankiem.

– *Skąd wiesz, że często się zatrzymują?*

Spojrzała na niego z chłodnym rozbawieniem.

– Bo jadąc, nie da się tego robić.

Pochylił łeb, kiedy zrozumiał, co chciała powiedzieć. Kobieta patrzyła na niego, wciąż się uśmiechając.

– Mówiłam ci, że syreny to wymierający gatunek. Wymierający, bardzo zmysłowy gatunek. Nie marnują okazji. Nie stać ich na to.

– *Nie rozumiem…*

– Mam ci wytłumaczyć? – Uniosła brwi.

– *Nie! Nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że przemiana coś zmieni i będąc człowiekiem nie posłucham syreniej pieśni?*

– Zaufaj mi. – Wstała. – Czas na nas.

Patrzył za nią, gdy wbiegła między drzewa. Chciała, żeby jej zaufał… Pragnął jej, to prawda, ale była pijawką. Wszystkie pijawki są takie same, tego uczył go ojciec i dziad, to wciąż powtarzał Doren. Nie powinno się ufać pijawkom. NIGDY.

A jednak pobiegł za nią. Nie wiedział tylko dlaczego.

***

Zmrok nadszedł wcześnie. Chłód później jesieni szronił drzewa, kładł się drobnymi igiełkami na trawie. Poruszali się w milczeniu, Seirin pierwsza, wilk zaraz za nią, Szarość zmierzchu pochłonęła okolicę, zlewając kontury drzew i krzewów w jednolitą ścianę. Nieumarła biegła nieprawdopodobnie szybko, więc Ardin ledwie mógł za nią nadążyć, mimo iż wiedział, że zwalnia z jego powodu. Przyszło mu do głowy, że zaraz padnie i nie zdążą uwolnić

Dorena, gdy nagle Seirin zatrzymała się. Wpadł na nią, nie zdoławszy wyhamować. Uderzył z rozpędu w długie nogi kobiety, ale ta nawet nie drgnęła. Stała z uniesioną głową, wpatrzona w ciemność ponad nimi. Wilk otrząsnął się i stanął obok nieumarłej, a potem powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Dojrzał jednak tylko ciemny niewyraźny zarys skał.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała cicho Seirin i strzeliła palcami. Uruchomiony w ten sposób czar rozświetlił mrok setkami płomieni. Połyskiwały wokół Ardina i nieumarłej, niczym złocisto-białe gwiazdy. Oczarowany nie mógł oderwać od nich wzroku, gdy jak żywe wcielenia magii tańczyły na różnych wysokościach, a lekkie ruchy powietrza sprawiały wrażenie płynności światła.

– Chodź, Ardinie! – ponagliła Seirin.

Zamiast odpowiedzieć, patrzył na rozjaśnioną magią okolicę. To, co wcześniej wydało mu się skałkami, było w istocie ruinami olbrzymiego zamku. Strzeliste niegdyś wieżyczki, teraz wyciągały ku niebu jedynie wyszczerbione, częściowo zburzone ściany. W mury z wolna wchodził las, drzewa i krzewy wrastały w główny dziedziniec. Jeszcze kilkadziesiąt lat i zamek zniknie skryty wśród zarośli i wysokich sosen. Już teraz to, co dawniej było fosą, zarosło gęstą trawą i wysokimi krzewami, spełniającymi jej zadanie niemal równie dobrze jak kiedyś rów. Most zwodzony spłonął przed wiekami i tylko jego kikuty straszyły w ciemności.

– *To jest twój dom?* – zapytał zaskoczony wilk.

– To był mój dom. Dawno, dawno temu – szepnęła.

– *A kiedy byłaś tu ostatnio?*

– Dawno. Idziesz?

– *Jak chcesz tam wejść?*

W odpowiedzi odwróciła się. Nim zdołał zareagować, objęła go mocno i poderwała w górę. Przerażony poruszył łapami i gwałtownie zaskamlał.

– Nie ruszaj się – szepnęła mu do ucha, kiedy mknęli ponad murami. Ledwie chwila i pod łapami ponownie poczuł grunt.

Przywarł do niego, przerażony, jakby rzeczywiście był wilkiem. Zaskuczał cichuteńko, z trudem łapiąc oddech.

– Spokojnie. – Nie śmiała się z niego. Nawet się nie uśmiechała. – Nie upuściłabym cię.

Drżał jeszcze, ale podniósł się powoli. Wciąż jednak milczał. Twardemu mężczyźnie w wilczej skórze wstyd było słabości. Nie nawykł, by ją czuć, nie nawykł okazywać.

– Możesz tego więcej nie robić?

Wzruszyła ramionami. Nadal jednak się nie uśmiechała.

– Chodź. – Odwróciła się i skierowała do pozostałości jednej z wież. Wilk warknął wściekle, ale posłusznie ruszył za kobietą. Szła szybko, przeskakując po dwa stopnie. Nie widział jej twarzy, ale coś w jej postawie, w uniesieniu głowy, w napięciu ramion, sprawiło, że nie mógł oderwać od niej oczu. Tylko raz widział ją aż tak przejętą. W jaskini, gdy znów stał się wilkiem. Wtedy, zbyt poruszony spalającym go pożądaniem, ledwie to zauważył. Jednak tam było inaczej: była przestraszona, podniecona i spragniona, tak jak on. Teraz zaś była smutna. Naprawdę smutna i wstrząśnięta. Widział to w sztywnych ramionach i lekko drżących dłoniach, w szybkości, z jaką pokonywała rozpadające się kamienne schody.

Ardin miał rację. Seirin słyszała jego myśli, więc wiedziała, że wyczuł… Wyczuł, że uciekała demonom. Przeszłości, którą bezskutecznie starała się pogrzebać na dnie pamięci.

***

– Biegnij, Seirin, szybko, maleńka.

– Nie mogę, już nie mogę. Te schody są takie wysokie.

– Leniuch. – Mężczyzna śmiał się zmuszony, żeby zawrócić. Złapał Seirin w pół i przerzucił przez ramię. – Mój leniuszek.

– Nie tak się traktuje damę!

– Och, tego, co zrobię z tobą na górze, też nie powinno się robić z damami!

***

Śmiech, wciąż słyszała jego chrapliwy niski śmiech. Tak bardzo za nim tęskniła.

– *Seirin?*

Odwróciła się. Wilcze oczy patrzyły na nią z napięciem.

– *Wszystko dobrze?*

– Dlaczego pytasz?

– *Stoisz przez tymi drzwiami od dłuższego czasu…*

Spojrzała przed siebie i powoli pchnęła ciężkie odrzwia. I tym razem na pstryknięcie palców nieumarłej zapłonęły pochodnie, rozświetlając wnętrze. Biblioteka w wieży niewiele się zmieniła. Tuż po jej śmierci strach powstrzymał okolicznych mieszkańców przed grabieżami. Strach przed jego zemstą i jej duchem. Nawet, gdy przestali się już bać, w okolicy ugruntowało się przekonanie, że w zamku nie ma niczego, na czym można byłoby się wzbogacić. Postarała się o to, odwiedzając wioski co kilka lat. Dlatego też w komnacie, na regałach, wciąż leżały książki. Grube i cienkie oprawione w skóry, srebro lub ciężkie drewniane deski. Podeszła do nich i delikatnie przesunęła palcami po ozdobnych tłoczeniach.

***

– *Kupiłeś wszystkie książki świata?*

– *Och, nie, maleńka, część dostałem w darze.*

***

Księgi pokrywała gruba warstwa kurzu i delikatna sieć pajęczyn. Nikt nie sprzątał tu od stu dwudziestu lat. Stu dwudziestu lat, czterech miesięcy i dwóch dni. Wtedy była tu ostatni raz, ale i wtedy ból był zbyt silny, więc obiecała sobie więcej nie wracać. Właśnie złamała obietnicę, a chociaż upłynęło tyle czasu, nadal bolało tak samo.

– *Seirin* – cichy głos wyrwał ją z zadumy, więc spojrzała w zaniepokojone bursztynowe tęczówki – *ten zamek… powiesz mi, co się stało?*

Uśmiechnęła się smutno i pokręciła głową.

– Może potem. Wkrótce północ, czas obudzić magię.

– *Która z nich zawiera przeciwzaklęcia?* – zapytał, patrząc na książki.

– Żadna. – Przeszła przez komnatę i stanęła przy poszarzałej ścianie. Przesunęła po niej opuszkami i delikatnie nacisnęła. Ukryte drzwi ustąpiły z cichym skrzypnięciem. Długo stała w progu, nie potrafiąc zrobić choćby jednego kroku. Tym razem nie rozświetliła pokoju. Nie chciała, by Ardin do niego wchodził, a sama widziała w mroku. I doskonale znała niewielką sypialnię, w której Arius robił z nią te wszystkie rzeczy, których z damami nie powinno się robić. Komnatę niemal w całości zajmowało duże łoże z mnóstwem poduszek i wieloma warstwami jedwabnej pościeli. Mimo mijających stuleci jedwab wciąż lśnił i, była tego pewna, wciąż był zmysłowo chłodny i śliski w dotyku. Seirin westchnęła i weszła do środka. Tuż pod powiekami zamajaczył jej obraz splątanych ciał i szybkich oddechów. Pokręciła głową, a potem starając się zignorować wspomnienia, wyciągnęła spod skrytki pod łóżkiem kajet Wertena.

Przez chwilę wpatrywała się w niego w skupieniu. Ukradła ten zeszyt ojcu, kiedy go opuszczała. Zatrzymała jako zabezpieczenie, ale też pamiątkę i wspomnienie czasów, gdy była jeszcze niewinna. Przesunęła palcami po skórze. Dawne czasy. Minione.

Wróciła do biblioteki i położyła zeszyt na ciężkim hebanowym stole. Otworzyła go i zaczęła kartkować. Kiedyś go przeglądała. Dawno temu, gdy jeszcze sądziła, że jej miejsce jest przy ojcu. Gdzieś widziała przeciwzaklęcie, którego potrzebowali. Przerzucała dalej kartki… Wreszcie znalazła to, czego szukała. Przeczytała i uśmiechnęła się. Tak, dobrze pamiętała, będzie bolało. Będzie cholernie bolało.

Spojrzała za siebie, na wilka. Stał w wejściu do sypialni i patrzył w ciemność. Cóż, najwyraźniej miał lepszy wzrok niż podejrzewała, bo chociaż nie widziała jego oczu, to czytała myśli. Zazdrosne, bolesne i gniewne.

– Chodź, Ardinie – powiedziała łagodnie.

Odwrócił się powoli. Bardzo starał się tego nie okazywać, ale właśnie do niego dotarło, co zaraz się może wydarzyć… chociaż wcale nie jest to pewne, więc przeraźliwy strach ścisnął jego serce. Strach przed rozczarowaniem, ale i przed zmianami. Trwał w wilczej skórze już pięć lat i myśl, że znów stanie na dwóch nogach, że będzie mógł mówić i być słyszanym, że będzie mógł tańczyć, śpiewać i kochać się z kobietami… uszczęśliwiała go aż po przerażenie.

Mimo to podszedł do niej. Skinęła głową i sięgnęła za pasek, po serbithowski sztylet. Ważyła go w dłoniach przez chwilę, nie rozwijając z płótna. Rozgrzewał zimną skórę nawet tak grubo owinięty.

Będzie cholernie bolało – pomyślała, zaciskając palce. Przymknęła oczy i skupiła się. Kiedy je otworzyła, turkus pokrywała czarna pajęczyna. Mroczne plamki rozbłyskiwały i tonęły w kolorze tęczówek.

– *Searre* – wyszeptała.

Drobne płomyki rozbłysły w komnacie. Lśniły chybotliwym blaskiem, wolno tańcząc wokół wilka i nieumarłej. Jeden za drugim, niczym majestatyczny leniwy korowód, otaczały stojących. Każdy kolejny zatrzymywał się, wtulał w poprzedni i potężniał, coraz mocniej i mocniej. Jeden po drugim ogniki zapalały się, by płonąć intensywnym światłem. Wkrótce wokół Ardina i Seirin jaśniał oślepiający mur, złoty i gorący. Jeszcze jedno uderzenie serca i zamknął oboje w idealnym okręgu. Kiedy ten się domknął z cichym syknięciem, Seirin rozsupłała zawiniątko i wyjęła sztylet. Skrzywiła się, gdy srebro dotknęło skóry. Miejsca styku paliły żywym ogniem. Zagryzła zęby i znów przymknęła powieki. Tym razem, gdy je uniosła, czerń niemal pochłonęła kolor. Uśmiechnęła się. Lodowatym, dzikim uśmiechem.

A potem uniosła sztylet… Wilk cofnął się.

– *Oderema preome, oderema lupe, oderema!!!* – krzyknęła, a później przeciągnęła ostrzem po przedramieniu i rozpłatała je na całej długości. Przerzuciła broń do drugiej dłoni i powtórzyła cięcie. Krew trysnęła na podłogę. Ogień pojaśniał i wystrzelił pod sufit.

– *Seirin!* – Ardin krzyknął, rzucając się ku dziewczynie. Powstrzymała go szybkim gestem.

– *Oderema lupe* – powtórzyła głośno – *oderema preome, oderema!!!*

Kałuża krwi potężniała. Płomienie w kręgu tańczyły. Ostrze wypadło ze słabnących dłoni i z brzękiem uderzyło w kamienną posadzkę. Nieumarła powoli opadła na kolana.

– Pij, Ardinie. Musisz pić – wyszeptała. Słodki, uwodzący głos brzmiał w jego myślach, zmuszał do uległości. Posłuchał go po chwili wahania. Liznął krzepnącą kałużę. I jeszcze raz, i jeszcze. Zlizywał krew Seirin, słuchając jej nakazujących myśli. Wreszcie krew przestała płynąć, a dziewczyna, jak martwa, osunęła się na podłogę.

Ardin zawył. Zaczęła się przemiana. Gwałtowna, brutalna, gorsza i boleśniejsza niż ta w Noc Serbithów. Rzuciła drapieżnika na posadzkę. Kości rozciągały się, stawy trzeszczały, a wilk wył półprzytomny z bólu. Rozcapierzone pazury przednich łap darły marmur w zapamiętaniu, a tylne dygotały, próbując powstrzymać rozdzierającą mięśnie siłę. Kręgi w rozciągniętym kręgosłupie przemieszczały się jeden po drugim z grzechoczącym hurgotem.

Ogień poderwał się aż pod sufit i zamknął nad obojgiem płonącą kopułą. A jednak, pośrodku gorejącej altany, nastał chłód. Mroził marmur, na którym w drgawkach wił się konający wilk. Umierał powoli, komórka po komórce. Wkrótce ból stał się tak nieznośny, że wycie ucichło, przechodząc w świszczący oddech. Ledwie kilka uderzeń serca później ostatnia wilcza komórka skonała.

Kurtyna ognia opadła i odsłoniła leżącego przy nieumarłej nagiego mężczyznę. Pot zraszał mu ciało, ciężki oddech unosił szeroką pierś, oczy pozostały zamknięte. Ardin zemdlał.

Seirin drgnęła. Długie rzęsy zadrżały i powoli się uniosły, ale kobieta jeszcze długo patrzyła przed siebie nie całkiem przytomnie. W końcu zamrugała kilka razy, westchnęła i usiadła, wspierając się na rękach. Przesunęła opuszkami po wilgotnym ramieniu młodego Gardhehare i wtuliwszy się w jego pierś, ponownie przymknęła powieki. Gdyby potrafiła

zasnąć, pewnie by to zrobiła, a tak jedynie trwała przytulona do spoconego Ardina, słaba jak dziecko. Och, nie była zdziwiona, znała konsekwencje, kiedy łączyła zaklęcia. Wiedziała, jak bardzo ryzykuje. Nie rozumiała tylko… dlaczego. Aż do teraz, do chwili, kiedy ponownie zobaczyła jego twarz. Tu, w zamku, w którym wszystko się zaczęło. Położyła dłoń na biodrze mężczyzny i wyszeptała zaklęcie.

Ciężki, świszczący oddech nieprzytomnego zmienił się i wyrównał. Ardin zasnął.

Seirin otworzyła oczy, uklękła, bez większego trudu podniosła śpiącego i zaniosła go do łoża okrytego jedwabiami. Obłoczek jasnego kurzu uniósł się nad pościelą, w którą zapadł się człowiek. Uśmiechnęła się ponuro. No tak, sto dwadzieścia lat, cztery miesiące i dwa dni. Delikatnie odsunęła splątane jasne włosy z twarzy leżącego i pogładziła wciąż jeszcze spocony policzek. Właśnie dlatego zaryzykowała dla niego wieczność, bo był taki podobny… niesłychanie podobny. Nie zauważyła tego w jaskini. Cóż, była wtedy człowiekiem, a ludzka pamięć nie jest doskonała. Nie dostrzegła wtedy, ale chyba zapamiętała, bo jak inaczej tłumaczyć… to wszystko?

Przykryła śpiącego, nie odrywając od niego oczu. O tak, był podobny. Inaczej niż Doren. Wilczy Pan był potężniejszy, rysy miał ostrzejsze, bardziej ponure, usta węższe, oczy głębiej osadzone. Jego brat był łagodniejszy, delikatniejszy, a jego wargi… lekko rozchylone, pełne, jakby stworzone do śmiechu i pocałunków. Jak Ariusa.

Westchnęła i odsunęła się od łoża. Przez długi czas stała w drzwiach sypialni, patrzyła na upragnione oblicze leżące wśród jedwabi i bezskutecznie próbowała oczyścić umysł ze wspomnień. Gdy napłynęły kolejną falą, odwróciła się i ruszyła schodami w dół. Spłynęła po nich niczym zjawa, minęła korytarze, komnaty, w których serce, gdyby biło, przyspieszałoby z bólu, aż dotarła do głównego zamku, do sali balowej.

Tak, wciąż tam był. Chociaż pokryty warstwą kurzu, wielki i nieco przyblakły, wciąż robił imponujące wrażenie.

– Popatrz, Seirin. Jesteś prawie tak piękna jak w rzeczywistości. Całkiem nieźle, prawda? A ja, czyż nie wyglądam dostojnie? No powiedz, maleńka, czyż nie jestem dostojnym panem?

Przesunęła palcami po olejnej fakturze obrazu.

– Tak, kochany, jesteś bardzo dostojny – wyszeptała do portretu.

Wyczuła obecność Ardina, nim się odezwał. Zacisnęła usta i odwróciła się niespiesznie. Zawinięty w prześcieradło młodzieniec wpatrywał się w wielki obraz, na którym jasnowłosy, potężny mężczyzna, poważny, chociaż z lekkim uśmiechem igrającym w kącikach ust, obejmował rudowłosą piękność gestem posiadacza. W bursztynowych oczach namalowanego szlachcica płonęła duma i miłość, w turkusowych kobiety – absolutne oddanie.

Ardin znał tę kobietę. Unosiła się w powietrzu tuż obok swojej podobizny. Mężczyzna zaś był jego wiernym odbiciem.

– Co to? – wyszeptał wreszcie. – Kim on jest? Kim ty jesteś?!

Seirin opadła na kamienną posadzkę. Wyprostowana z wysoko uniesioną głową, nie szła, lecz kroczyła. Zatrzymała się przed Ardinem i powiedziała mocnym głosem:

– Jestem Seirin Dreghe-Liaer Gardhehare, wnuczka księcia Dreghe, szlachetnego elfa, żona Ariusa, młodszego syna ostatniego króla Serbithów i twojego przodka Ardinie Gardhehare.

Rozdział 7

Werten

Doren patrzył z zastanowieniem na śpiące syreny. Nie bardzo wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje. Czy wczoraj rzeczywiście się zdarzyło? Czy tylko przyśniła mu się Seirin z nożem między łopatkami? Pamiętał uzdrawiające zaklęcie… ale kogo uzdrawiał? Siebie? Seirin? I krew. Była krew? Czy naprawdę przez pół dnia i prawie całą noc pokładał się z tymi trzema zjawiskowo pięknymi kobietami? I dlaczego wciąż słyszy słodką pieśń? Delikatną, zwodniczą, przyspieszającą mu tętno. Podniecającą. Sprawiającą, że wciąż jest gotów. Wciąż nienasycony, nieustannie spragniony. Każdej ze śpiących pożądał tak samo: rozpaczliwie, wręcz nieprzytomnie, a przecież nawet nie znał ich imion. Nie pamiętał twarzy, a pragnął jak nigdy nikogo wcześniej.

Pogrążona we śnie Bestia chwilami próbowała się obudzić i szeptać, że to tylko magia, że powinien otrzeźwieć, zerwać niewidzialne więzy i odejść. Nieudolne próby. Zagłuszane syrenim śpiewem, krwią tętniącą w skroniach, miękkością ciał, w których się zanurzał. Wstał powoli i lekko się zataczając, podszedł do śpiących. Trzy pary czarnych oczu otworzyły się jednocześnie, a sześć rąk wyciągnęło w jego kierunku.

Bezwolny uśmiech spłynął na usta mężczyzny. Bestia drgnęła i zamarła uciszona zewem pożądania.

***

Długo, długo później, kiedy Bestia i Doren zasnęli, obserwujący ich zza drzew mężczyzna wreszcie się poruszył. Wcześniej trwał jak marmurowy posąg, mroczny, ponury i patrzył gniewnie na orgię w lesie. Każda pieszczota, jaką Gardhehare darzył którąś z kobiet, czy też był przez nią obdarowywany, wywoływała wściekłość. Mimo to nawet nie drgnął, póki Doren nie zasnął. Dopiero wtedy zareagował. Przymknął na moment powieki, a kiedy ponownie je uniósł, na śpiących patrzyły już oczy kompletnie czarne. Mrok rozlewał się poza tęczówki, zżerając białka i drobnymi żyłkami spływał na blade, delikatne policzki. Zgęstniała naraz krew, lodowatym strumieniem płynęła martwymi żyłami do niebijącego od tysiącleci serca. Przekręcił powoli głowę

i uśmiechnął się zimno. Potem wyszedł spomiędzy zarośli. Pochylił się nad leżącym i łagodnym ruchem zsunął z jego palca serbithowski pierścień. Skóra nieumarłego zasyczała w zetknięciu ze srebrem klejnotu. Pięknie wykrojone wargi rozsunęły się, obnażając śmiertelnie ostre sztylety kłów. Zmrużył oczy i, nie zerknąwszy nawet na magiczny przedmiot, wsunął go do kieszeni. Poparzenia zgoiły się błyskawicznie.

– *Fryaera* – szepnął.

Opasający go dotychczas sznur ożył w jednej chwili. W szarości nadchodzącego poranka rozbłysnął słabym krwisto-złocistym blaskiem. Bezszelestnie zsunął się z bioder mężczyzny i podpełzł do Dorena. Zawinął się wokół głowy, karku, szerokich ramion wojownika, potem związał go w pasie, wreszcie zszedł niżej, krępując mu nogi. Gdy skończył, złocista poświata zgasła, a powróz zesztywniał, zmieniając się w metalowe obręcze. Zacisnęły się lekko, wrzynając w ciało, ale ofiara spała zbyt głęboko, by się zbudzić.

Dopiero wtedy Werten wezwał przyboczne. Wyskoczyły z lasu, jak dwa żarłoczne cienie. Bezlitosne i mordercze. Zaatakowały w absolutnej ciszy. Jednocześnie złapały swoje ofiary. Poderwały je z ziemi i zamarły na chwilę. Kiedy syreny otworzyły czarne oczy, pijawki uśmiechnęły się drapieżnie i nim Wodne Siostry zdołały krzyknąć, kły nieumarłych rozerwały ich gardła.

***

Pieśń nagle ucichła, lecz Doren zbyt był zmęczony, by unieść powieki. Za to Bestia rozbudziła się gwałtownie. Lepki zapach krwi wyrwał ją z odurzenia. Szarpnęła się i spróbowała zawładnąć uśpionym ciałem, jednak magia gaalskich obręczy zatrzymała stwora pod skórą serbithowskiego potomka. Przez jakiś czas Bestia rwała ją bezskutecznie, to warcząc, to wyjąc rozpaczliwie, aż w końcu osłabła i wraz z Dorenem pogrążyła się we śnie.

***

Szarości i czernie. Mgliste przeświadczenie, że coś się dzieje, coś złego, wwiercało się w śpiący umysł, daremnie próbując go otrzeźwić, bo szarości i cienie pasami obejmowały rzeczywistość. Drżały na wietrze, mimo iż wiatru nie było. Łagodnie prężyły się i wyginały. Bezkształtne przybierały formy, by po chwili, niewystarczająco długiej do ich zdefiniowania, znów zlać się w wilgotne popielato-czarne cienie, a potem miękko falować wszędzie, gdzie Doren patrzył.

Bo przecież patrzył. Wiedział, że śni. W jakiś dziwny sposób, bezradna Bestia zdołała mu przekazać, że śpi. Patrzył więc wokoło, całkowicie świadom, że nie widzi. Przynajmniej nie rzeczywistości. Mimo to patrzył. Sunął wzrokiem za falującymi, drżącymi taśmami szarości. Gdy przyspieszyły, ruszył ich tropem. Płynął w chłodnej mgle, zanurzony aż po ramiona, a jednocześnie odległy od niej.

Sprzeczności i stałości. Były przy nim, były w nim. Rozrywał szarości i mgły, bezładnie wymachując rękami. I naraz znikły. Znikły cienie, znikły szarości, mknące wstęgi czerni rozlały się i stopiły z otaczającym go mrokiem. Potężniejącym, zaciskającym ciasne obręcze wokół drżących myśli. Otworzył usta, by krzyczeć, ale żaden dźwięk nie zmącił ciszy. Była zbyt potężna, oczekująca.

Tętno zdawało się rozsadzać skronie. Chciał unieść dłonie i ukoić strach, ale mroczne więzy na to nie pozwoliły. Zaciskały się coraz mocniej i mocniej, raniąc, rozrywając skórę, wtapiając w mięśnie i paraliżując.

Kiedy krzyknął, cisza ustąpiła i jego krzyk rozbrzmiał jak grzmot. Potężny i rozpaczliwy. Zamknął usta zawstydzony własną słabością. Jednocześnie świadom bólu i jego nierealności. Zacisnął mocno wargi, jednak wciąż słyszał to pełne cierpienia wołanie o pomoc. Powtarzane przez echo, wzrastające, mnożące się i dzielące na poszczególne dźwięki. I już nie jeden głos, a setki płakały z bólu. Zawodziły głośno, coraz głośniej. Powietrze drżało od ich łez. Szarość sennej rzeczywistości spłynęła deszczem rozpaczy. Zanurzył się w niej. Bezradny niczym dziecko, tonął nie potrafiąc się poruszyć, skrępowany obręczami, których dostrzec nie umiał.

Ból potężniał, oddech się rwał. Ciepłe strumienie deszczu łez pochłaniały go, topiąc pod powierzchnią rozpaczy…

***

– Zostaw go, Beathe.

– Chcę go, panie.

– Nie.

– Należy mi się… Aaaaa…!!! Proszę!!! Panie, proszę!!! Nie!!! Nie, panie!!! Nie!!!

***

Szarości znikły. Jezioro i łzy odeszły. Znów nastała cisza. Wszechogarniająca, lekka, delikatna. Koiła ból. Przynosiła ulgę. Słodki ułudny spokój.

Bestia szepnęła cicho, ale ją zignorował. Przymknął oczy, by bardziej cieszyć się ogarniającą go błogością.

Rusz się. Spróbuj chociaż.

Nie drgnął. Kołysany miękkością snu lekceważył podszepty stwora żyjącego pod skórą. Było mu dobrze. Ciepło, cicho, bezpiecznie. Nie czuł się tak od lat. Nic mu nie zagrażało, nic go nie interesowało. Świat nie istniał. Był tylko on. On i miękkość snu.

W niebycie rozjarzyło się słońce. Najpierw było słabym cieniem, jaśniejącą plamką na horyzoncie, którego nie ma. Potem zaczęło potężnieć. Rozświetlać i grzać. Uniosło go na fali ciepłego powietrza niczym na latającym dywanie. Wysoko, ponad chmurami, które pojawiły się, jak słońce, znikąd. Doren leciał spokojny i bezpieczny w cieple słonecznych promieni. Uśmiechał się pełnym szczęścia uśmiechem.

– Doren.

Jedno słowo i wszystko znikło. Ciepło, bezpieczeństwo i łagodność. Słońce zasłonił cień postaci. Nieostry, migotliwy, ledwie zdołał go dojrzeć, ale wiedział, kim jest…

– Braciszku… tak długo czekałam. Tak długo… Nie przyszedłeś. Dlaczego, braciszku? Dlaczego o mnie zapomniałeś?

Spróbował potrząsnąć głową i odegnać ból mrożący mu oddech.

– Tyle dni, braciszku. Bałam się.

Ból się wzmagał. Rozrywał myśli. Wreszcie wyrwał z ust ciche:

– Thierre… – i Doren się obudził.

***

Ciężki złoty baldachim z aksamitu, zawieszony wysoko nad jego głową, był pierwszą rzeczą, jaką zauważył. Grube i długie frędzle zadrżały, gdy się poruszył. Doren zmarszczył brwi z zastanowieniem. Spróbował usiąść, ale nie zdołał. Ciało zupełnie nie współpracowało z umysłem. Nie mógł nawet odwrócić głowy, a co dopiero podnieść cały tułów. Nic go nie bolało, ale czuł się ciężki, nieprawdopodobnie ciężki.

– To efekt gaalskiego sznura. – Jedwabisty głos tuż przy jego głowie uniósł włosy na całej skórze Dorena. Przerażony mężczyzna szarpnął się. – Nie męcz się, tej magii nawet twoja Bestia nie zdoła zerwać.

Jakby na potwierdzenie tych słów, twarz leżącego na jedno uderzenie serca zmieniła się w mordę Bestii, by zaraz ponownie stać się ludzką.

– Werten – warknął z furią jasnowłosy wojownik.

Nieumarły usiadł na brzegu łoża i uśmiechnął się lekko.

– Werten – przytaknął – Witaj, Dorenie Gardhehare. Rad jestem gościć cię w moich skromnych progach.

– Radość jest jednostronna – mruknął zimno leżący.

Hrabia uśmiechnął się szerzej.

– Dziwne, sądziłem, że do mnie zmierzasz, więc przyspieszyłem nasze spotkanie. Powinno cię to raczej ucieszyć.

– Więc jestem twoim gościem? Słyszałem, że dzieli nas tysiąclecie, wydaje mi się jednak, że i w twoich czasach wiązanie gościa nie należało do dobrego tonu.

Śmiech nieumarłego był niczym szmer strumyka.

– Mój drogi, to wciąż są moje czasy. I kto ci powiedział, że dzieli nas tysiąclecie?

Doren spojrzał wreszcie w oczy pijawki. Chciał je widzieć, gdy odpowie na zadane pytanie.

– Z niesmakiem muszę ci donieść, że dzieliliśmy się kochanką.

– A którąż to, drogi Gardhehare? Tyle ich było…

– Seirin.

Nie tego oczekiwał. Miał nadzieję na gniew, czy chociażby irytację. Coś podobnego temu, co sam poczuł, słysząc od Seirin, że była blisko z jego największym wrogiem. Tymczasem Werten tylko się uśmiechał.

– Ach, Seirin, cóż tam u niej słychać?

– Kiedy widziałem ją ostatnio – Doren z przyjemnością patrzył w oczy wroga – leżała ze sztyletem Serbithów między łopatkami, zdychając w trawie.

Doczekał się. Mroczny cień przemknął przez piękne oblicze nieumarłego. Turkus w jednej chwili sczerniał, a skórę pokryła siateczka czarnych żyłek. Spod warg błyskawicznie wysunęły się kły. Drapieżnik patrzył na leżącego, w jego oczach płonęła chęć mordu.

Ledwie chwilę potem, równie szybko jak zapłonął, gniew nieumarłego ostygł. Werten najpierw zgiął, później rozprostował palce i ponownie się uśmiechnął.

– Mój drogi – powiedział miękko – niebezpiecznie jest żartować ze śmierci mojego dziecka. Gdyby Bestia nie wykrzyczała mi prawdy, mógłbyś już nie żyć.

Zaskoczony Doren patrzył, nie rozumiejąc.

– Smutne, prawda? – Werten wciąż się uśmiechał, ale jakoś ponuro. – Jedyna córka, krew z mojej krwi i to nie w sposób, o jakim myślisz, lecz, że tak powiem, zdecydowanie tradycyjny… – rozbawienie zatańczyło na moment w jego oczach – wstydzi się swego tatusia. Nałgała ci?

– Nie byliście kochankami? – wyszeptał wreszcie skrępowany mężczyzna.

– Nie. Kazirodztwo, że pozwolę sobie sparafrazować twoje słowa, i w moich czasach było złem.

– Ale jak…? – Nie dokończył, jednak Werten czytał w jego myślach.

– Tak jak powiedziałem – odparł. – Tradycyjnie. Długie zaloty do pięknej księżniczki, a, uwierz mi, matka Seirin była piękna i szybkie chędożenie w książęcych stajniach.

– Ale ty… jesteś martwy.

– Widać jednak nie całkiem. Dość już. Powinienem cię wybatożyć za pokładziny z moją córeczką. – Pochylił się nad Dorenem, posadził go, a pod plecy podłożył mu kilka wielkich poduch. – A już na pewno za to, że jej nie pomogłeś, gdy syrenka chciała ją zabić.

Doren przyglądał się gospodarzowi z mieszaniną zaskoczenia i nienawiści. Wciąż trudno mu było się pogodzić z myślą, że takie obrzydliwe monstrum było ojcem Seirin. Jakoś łatwiej było myśleć, że była kochanką jego wroga… ale to?

– Zdumiewasz mnie, przyjacielu. Seirin jest moim wiernym odbiciem. Jak mogłeś tego nie zauważyć? Och, rozumiem, myślałeś, że ją przemieniłem i to mutacja… Nie przemieniłem… – Rozbawienie znikło z turkusowych tęczówek. – Chociaż, z drugiej strony, jak się tak nad tym zastanowić…

Zamilkł, patrząc przez Dorena, gdzieś w daleką przeszłość. Przez jakiś czas siedział tak u boku swego największego przeciwnika… jedynego godnego przeciwnika i wspominał, ale na jego pięknej twarzy nie odbijały się żadne emocje. Później wstał i ponownie się uśmiechnął.

– Cóż ze mnie za gospodarz? Zapewne po tylu godzinach chędożenia głód bardzo ci doskwiera?

– Nie – zaprzeczył rozzłoszczony Doren, jednak jego brzuch, ten okropny zdrajca, w odpowiedzi zaśpiewał głośno.

– Słyszę właśnie. – W chwili, gdy Werten to powiedział, za plecami jego gościa skrzypnęły drzwi. Mężczyzna znów spróbował poruszyć głową. I, ponownie, bezskutecznie.

– Nie muszę ci chyba przedstawiać hrabiny Beathe? – zapytał Werten, ignorując próby mężczyzny.

Kobieta trzymająca w dłoniach misę polewki patrzyła z nienawiścią na Dorena. Wciąż nie grzeszyła urodą i nadal była zbyt tęga jak na jego gust, ale coś się w niej zmieniło. Otaczała ją miękka aura ulotnego uroku. Przyciągający zmysły mroczny dotyk. Była pijawką.

– A tak, przemieniłem ją. Właściwie ty to zrobiłeś… – potaknął myślom Dorena gospodarz. – Miała w żyłach moją krew, gdy ją rozszarpałeś.

– Obniżasz loty. Zyrdile przynajmniej była piękna.

– Beathe za to bywa użyteczna. Zawarłem z nią pewien układ, a ja nigdy nie łamię danego słowa.

– Więc to na twoje polecenie chciała mnie otruć?

Uśmiech w jednej chwili znikł z twarzy nieumarłego. Chłodno spojrzał na Beathe.

– Gdybym chciał twej śmierci – mówił do Dorena, ale nie odrywał wzroku od kobiety – zabiłbym cię wiele lat temu.

– Kazała Onnie podać mi pięć kropli elfiego przywoływacza snu.

Zapadła cisza. Beathe cofnęła się gwałtownie pod zimnym spojrzeniem swego twórcy. Ten zaś uśmiechnął się, wyjął z jej dłoni miskę, postawił ją na ławie przy łożu… a potem uderzył. Miękkim, delikatnym ruchem uniósł rękę i, nie patrząc na kobietę, trzasnął ją w twarz. Hrabina przeleciała przez całą komnatę i rąbnęła o ścianę. Usłyszeli dźwięk łamiących się kości, a Beathe wolno osunęła się na podłogę.

– Wybacz – nieumarły usiadł obok Dorena i wziął misę w dłoń – nie zamierzałem cię zgładzić, a jedynie powstrzymać.

Zanurzył łyżkę w polewce i podsunął ją do warg siedzącego. Wojownik wciąż gapił się na połamaną kobietę

z rozdziawionymi ustami, więc pierwsza porcja pokarmu trafiła w nie bez problemu. Doren zakrztusił się, spojrzał gniewnie na gospodarza i zacisnął wargi.

– Nie będę cię zmuszać, mój drogi. – Werten pokręcił głową.

– Przestań mnie tak nazywać – wysyczał Gardhehare.

– Jak sobie życzysz.

– I uwolnij mnie. Sam się nakarmię.

Hrabia roześmiał się głośno.

– Niestety, akurat tego nie mam w planach. Gaalski sznur pozostanie na miejscu.

– Mogłeś zapomnieć, ostatecznie jesteś martwy półtora tysiąca lat, ale my, żyjący, mamy pewne potrzeby…

– Trzy tysiące i nie, nie zapomniałem.

– Co?

– Trzy tysiące lat. – Wstał, a potem dodał: – *Fohei sae treun.*

Obręcze zmiękły, ich faktura wolno uległa zmianie, z połyskującego złotego metalu przekształciły się we włókienną, grubą linę. Ta zaś ożyła i rozbłysła złotem. Końcówka wokół nóg Dorena zadrżała i wolno przesunęła się po udach, w górę, ku biodrom. Tam się zatrzymała i ponownie zmieniła w obręcz. To samo stało się z pierścieniem obejmującym głowę i kark uwięzionego. Ten zatrzymał się na barkach i tam zesztywniał. Mężczyzna poruszył głową, a później nogami. Nie patrząc na nieumarłego, opuścił je na podłogę i spróbował wstać. Osłabione gaalską magią kończyny odmówiły posłuszeństwa. Nie upadł jednak, podtrzymany przez Wertena.

– Powoli, Gardhehare, to potężna magia. Nie zniknie wraz z liną.

– A ręce?

– A ręce pozostaną tam gdzie są. Nie mam ochoty na walkę, mógłbyś przy niej ucierpieć. Za drzwiami stoi służący.

Pomoże ci z nocnikiem, kiedy będziesz go potrzebował.

– Werten… – Głuchy pomruk wydobył się z gardła wojownika. Kiedy tak stał podtrzymywany przez swego oprawcę, przewyższał go prawie o głowę, chociaż i ten nie był niski.

– Taaak, wiem – nieumarły przewrócił oczyma – zabijesz mnie. Już mi to obiecałeś. Ty i twój brat. A właśnie, gdzie on?

– Myślisz, że bym ci powiedział?

– Nie, myślę, że nawet gdybyś wiedział, nie powiedziałbyś. – Posadził skrępowanego mężczyznę na powrót na łożu.

Beathe właśnie podniosła się z podłogi. Połamane żebra trzeszczały, wracając na swoje miejsce. Z czarnych oczu kobiety ziała nienawiść, ale jedno spojrzenie stwórcy wystarczyło, by szybko opuściła komnatę.

– Odpocznij, mój drogi. – Werten mrugnął przy tych słowach. – Wodne Siostry bywają wyczerpujące, a do tego gaalski czar…

– Co z nimi zrobiłeś? – Dopiero teraz umysł mężczyzny rozjaśnił się na tyle, by wspomnieć kochanki.

– Ja? Nic. Nie lubię syreniej krwi. Zbyt… słona.

Doren szarpnął się. Bestia przemknęła przez bursztyn oczu. Widząc to, gospodarz ponownie się uśmiechnął.

– Beathe i Eone niestety nie są tak wybredne. – Dodał miękko. – Nie wstawaj, znów upadniesz, a przeszłości nie zmienisz, bardziej martwe już nie będą.

– Szkoda, że nie udało mi się zarżnąć cię pięć lat temu.

– To twój punkt widzenia, ja tam jestem zadowolony. I, szczerze, nie wiem, o co tyle zachodu. Dziewczęta zrobiły z nimi to, co syrenki zrobiłyby z tobą, kiedy przestałbyś być im potrzebny.

– Łżesz!

– Niestety, nie. Nie martw się jednak. – Podszedł do drzwi. – Zostawiłem nam jedną. Na pamiątkę. – Uchylił jedno

skrzydło, pozwalając słudze wepchnąć syrenę do komnaty. Dziewczyna zrobiła kilka kroków i padła na kolana.

– Onna! – Doren skoczył z łoża. Jak poprzednio tak i teraz nie zdołał ustać i runął obok klęczącej kochanki. Królewna nie zareagowała. Przez moment patrzyła na niego nieobecnym wzrokiem, a po chwili wdzięcznie osunęła się na podłogę.

Werten skrzywił się z udawanym niesmakiem.

– Zakochani. – Wzruszył ramionami. Lekko, jakby nic nie ważyła, podniósł dziewczynę i położył na posłaniu. Gdy sięgnął po jej kochanka, znów dojrzał przemykającą Bestię.

– Co jej zrobiliście?! – warknął Doren.

– W zasadzie nic. – Podniesienie mężczyzny też nie sprawiło Wertenowi problemu. Ułożył go obok królewny i dokończył: – Trochę za dużo syreniej magii, a potem jeszcze śmierć towarzyszek… Wodne siostry to delikatnie stworzenia. Przejdzie jej.

– A jeśli nie?!

Nieumarły zawahał się. Cięta riposta drażniła język, ale zmilczał.

– Przejdzie. Tylko nie używaj jej przez dwa, trzy dni – dodał, wychodząc.

Jasnowłosy wojownik patrzył za nim, a wściekła Bestia tańczyła na granicy umysłu. Jeżyła włosy, przyprawiała o dreszcze, przyspieszała tętno, lecz nie zdołała opuścić podświadomości, by zawładnąć ciałem. Doren westchnął i nieco nieporadnie odwrócił się do królewny. Wciąż była nieprzytomna, więc mężczyzna rozejrzał się po komnacie – była dość duża, łoże stało na środku, i, nie licząc ławy tuż obok niego, stanowiło jedyne umeblowanie. W rogu, przy wyjściu, postawiono niewielki kamienny kominek, obok niego leżał spory stos drew. W marmurowej podłodze, upiększonej cenną mozaiką ze Wschodnich Rubieży, przedstawiającą koronowanie któregoś z nieżyjących władców Krainy, odbijały się wielobarwne promienie słońca przeświecające przez drogie witraże dwóch z czterech okien. Te okna właśnie, duże i wielobarwne, stanowiły największą ozdobę komnaty. Dwa

mieściły się na ścianie po lewej stronie, a zdobiące je szkła były jasne, złocisto-białe z nutami błękitu i zieleni. Wyglądały trochę jak obraz wydm nad Morzem Spokojnym, skąpanych w słonecznym blasku. To one rozświetlały komnatę, ożywiając nawet najciemniejsze jej zakamarki. Witraże po prawej stronie i za głową Dorena przedstawiały nocne niebo pełne jaśniejących gwiazd i księżyca w pełni. Odwrócił twarz i patrzył tęsknie w okno, z całych sił pragnąc sprawdzić, co się za nim kryje. Myślał przy tym intensywnie, zastanawiając się, jak zdoła uciec i uwolnić Onnę. I Thierre… Bogowie, jak mógł nie pomyśleć najpierw o niej?! Westchnął rozpaczliwie i opadł na poduszki. Gdzieś w tym zamku była jego siostra. Malutka Thierre. Jak teraz wyglądała? Pięć lat dla nastolatki to bardzo dużo. Czy ją pozna? Może nie.

A może… Nie, nie mógł tak myśleć.

Mogła wcale się nie zmienić. Pijawki się nie starzeją. Czy to ona zabiła syreny? Może właśnie ona… Nie, Werten wymienił inne imię… chyba, że przemianował Thierre… Dorena rozbolała głowa, a strach przyspieszył tętno. Spokojnie, tylko spokojnie. Ma kielich Serbithów…

Nagle uświadomił sobie, że nie. Nie ma kielicha! Był przytroczony do siodła, w podróżnej torbie, razem z serbithowskimi kajdanami. Nie pamiętał, co się z nimi stało… Z koniem, siodłem, artefaktami. Już nigdy nie przywrócił Thierre jej człowieczeństwa! Jego maleńka siostrzyczka na zawsze pozostanie potworem. To mu przecież obiecał Werten tamtej nocy.

Tamtej nocy…

Na początku wspominał to codziennie. Noc jego ślubu, kiedy wszystko się zmieniło… Później już rzadziej do niej wracał. Bezradność była nie do zniesienia, a wspomnienia tylko zwiększały ból. Wystarczyło jednak, że zamknął oczy, a przywołana przeszłość żywymi obrazami płynęła pod powiekami.

***

Zyrdile wyszła z sypialni Dorena, zostawiając go usatysfakcjonowanego i całkiem wyczerpanego. Był

oczarowany żoną, absolutnie oczarowany. Jej uroda, zmysłowość, słodki uśmiech, wszystko go uszczęśliwiało.

Uśmiechnął się leniwie, niespecjalnie zdziwiony, że panna młoda opuściła łoże i, jak zwykle nic nie mówiąc, wyszła. O tak, miał cudowną żonę. Na pewno spodobałaby się rodzicom. Pokochaliby ją, jak on. O tak, na pewno. Przymknął powieki, zmęczony i senny.

I naraz się rozbudził. Doskonale pamiętał tamtą chwilę, gdy czar opadł. Jeszcze przed momentem był zakochany i spragniony cudnego ciała Zyrdile i nagle zdziwiony siadł na łożu. Zupełnie jakby nigdy nie czuł tych wszystkich cudownych emocji. Zdezorientowany rozglądał się wokół, jednocześnie świadomy minionych dni i przerażony tym, że się zdarzyły. Jak mógł się ożenić z kompletnie nieznaną kobietą, z którą nie zamienił nawet słowa? Dlaczego? Dlaczego jeszcze przed momentem pragnął jej tak rozpaczliwie? I dlaczego teraz nie czuje do niej absolutnie nic?

Usiadł na posłaniu, objął umęczoną głowę i bezskutecznie próbował zrozumieć niezrozumiałe. Wciąż od nowa powtarzał pytania, najpierw w myślach, potem na głos, ale odpowiedzi nie było. Wreszcie uznał, że musi odszukać małżonkę i porozmawiać z nią. Był człowiekiem honoru. Złożył śluby, skonsumował związek, nie mógł się z tego wycofać. Należało więc porozmawiać z kobietą, z którą miał spędzić resztę życia. Musiał jej poszukać…

Ledwie otworzył drzwi, usłyszał krzyk siostry. Ruszył za tym dźwiękiem, najpierw korytarzem, później przeskakując po dwa stopnie schodami w dół. Kiedy wreszcie zobaczył Thierrre, kiedy dojrzał mężczyznę zdzierającego z niej odzienie, ogarnął go szał. Oderwał napastnika. Przez chwilę się szarpali, gdy nagle Doren zdołał wyrwać zza paska mężczyzny krótki sztylet. Odskoczył, by błyskawicznie znów zewrzeć się z przeciwnikiem. Pchnął, a napastnik stracił równowagę. Próbował ją odzyskać, lecz już nie zdołał. Doren złapał go za ramię i wbił sztylet w jego pierś. A później nie mógł przestać. Raz za razem. Ostrze zagłębiało się w ciało…

– Doren! Doren!

Gorąca krew plamiła mu dłonie i koszulę.

– Doren! Posłuchaj mnie!

Nie mógł jej posłuchać… Nie chciał.

– Doren!

Kiedy złapała go za rękę i głosem zdławionym łzami zaczęła uspakajać, wreszcie pomogło. Odrzucił trupa i złapał siostrę w ramiona. Drżał, zapewne bardziej niż ona, chociaż dziewczynka cała się trzęsła. Jego dzielna siostrzyczka, dzika i nieokiełznana, drżała z przerażenia. Niezdolny mówić, nie zadał pytania, bo też i nie chciał usłyszeć odpowiedzi. Ale ona wiedziała. Mała Thierre zawsze potrafiła odczytać jego myśli.

– Nic mi nie zrobił. Zdążyłeś… – Łagodnie pogłaskała go po ramieniu, co tylko wzmogło dreszcze. Przytulił ją mocniej.

– Nic mi nie będzie, słowo! Ale muszę ci coś powiedzieć…

– Kto… kto to…?

– Xyrio, brat Zyrdile.

Znów mu brakło słów. Zabił szwagra. Tak, szwagra… potwora, który próbował… Za dużo na jeden wieczór.

– Muszę ci coś powiedzieć, braciszku. Doren! Słuchaj! – W głosie Thierre pojawiły się nutki histerii.

Zamrugał. Nie wypuścił małej z objęć, ale popatrzył uważnie w jej oczy. Była taka drobna, taka malutka w jego ramionach. Sięgała mu ledwie do piersi. Wciąż była jeszcze dzieckiem, mimo że patrzyła dojrzale, z mądrością większą niż u niejednego dorosłego. Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej, gotów trzymać tak do końca świata, gdy naraz coś zwróciło jego uwagę. To krwista masa u jego stóp, która jeszcze chwilę temu była człowiekiem, poruszyła się. Doren odskoczył przerażony i pociągnął siostrę za siebie.

Xyrio pokręcił głową i podniósł się wolno.

– Jak? – zapytał cicho Doren. – Przecież cię zabiłem?

Pijawka roześmiała się głośno. Skoczyła… Nie zdążyła zaatakować, bo nagle coś odrzuciło stwora od rodzeństwa. Dwa kotłujące się ciała z ciężkim stęknięciem spadły przez

balustrady na posadzkę. Przez moment stanowiły plątaninę okładających się pięści i kopiących nóg. Tylko przez moment. Zaraz potem rozległ się obrzydliwy chrzęst łamanych kości, chlusnęła krew i oderwana od reszty ciała głowa Xyrio poturlała się po marmurowych płytach.

Werten odwrócił się i uniósł ponad podłogę. Przeleciał dwa piętra i błyskawicznie stanął naprzeciwko młodych Gardhehare.

– Teraz rzeczywiście nie żyje. Wybaczcie jego karygodne zachowanie. Trudno teraz o dobrych pomocników.

Doren zszokowany wpatrywał się w mężczyznę. Widywał go przez ostatnie dwa tygodnie każdego dnia, ale naprawdę zobaczył po raz pierwszy. Pięknego, ciemnowłosego młodzieńca, niewiele od niego starszego. Wydawał się taki kruchy, taki delikatny. Spokojny i nieco nieobecny.

A przed chwilą gołymi rękami rozerwał tamtego potwora na kawałki.

– To nie był twój brat? – zapytał w końcu Gardhehare.

– Nie, był ledwie poślednim sługą. Zyrdile też nie była siostrą, choć szkoliłem ją latami i w przeciwieństwie do tego tu, osiągnęła już pewną moc. Znacznie trudniej było ją zabić. Twoja siostra wie o tym najlepiej, prawda, panno Gardhehare?

– Zabić?

– To właśnie chciała ci donieść siostra. Jesteś wdowcem. – Nie przestawał się uśmiechać. Za plecami Dorena Thierre zacisnęła palce na jego koszuli. Werten przechylił się lekko, dojrzał spłoszone spojrzenie dziewczynki i skłonił się głęboko. – Panno Gardhehare, nigdy sobie nie wybaczę tego, na co przypadkiem cię naraziłem.

– Czym ty jesteś? – wyszeptał jasnowłosy wojownik, próbując osłonić siostrę przed spojrzeniem mężczyzny.

– Czym? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Nie, nie umiem na nie odpowiedzieć. – Pokręcił głową. Przez chwilę milczał, przyglądając się rodzeństwu, a potem westchnął i powiedział z niejakim smutkiem: – Inne miałem plany…

Może nie inne, a bardziej długofalowe. Chciałem, żebyś dorosła… Cóż, potrafię być elastyczny… – Uśmiechnął się nieco przepraszająco, słodko, delikatnie, niemal z czułością i zaatakował.

W jednej chwili czerń objęła pół jego oblicza, kły się wysunęły, twarz wydłużyła. Wgryzł się w kark Dorena, nim ten zdołał mrugnąć. Ból rozbłysnął białym światłem i rzucił wojownika na kolana. Werten zassał krew. Delikatnie, odrobinę, a potem liznął ranę i cofnął się.

– Nie!!! – Thierre rzuciła się między brata i jego oprawcę. – Zostaw, zostaw!!!

Odwróciła się i łagodnie dotknęła włosów brata.

– Nie – wyszeptała.

Doren konał w strasznych męczarniach. Ból wyrwał mu z piersi rozpaczliwy jęk.

– Nic mu nie będzie, panienko. – Nieumarły wyciągnął do niej dłoń – Nic mu nie będzie, jeśli ze mną pójdziesz.

– Nie – wycharczał Doren.

– Och, chyba nie ma wyboru. – Werten nadal wyciągał rękę i patrzył na Thierre. – Jeśli ze mną nie pójdziesz, nakarmię go swoją krwią. A wtedy wiesz, co się stanie, prawda? – Mówił tylko do niej.

Dziewczyna łkała cicho. Uklękła obok brata i przytuliła jego udręczone ciało.

– Nie mamy wiele czasu, panno Gardhehare, za chwilę moja ślina obudzi Bestię. Nie chcę z nią walczyć. Nie dziś. Kiedyś, w przyszłości, zapewne, ale nie dziś. Idziesz, czy kończymy?

Wtuliła się w brata mocno, ostatni raz.

– Będę na ciebie czekała, braciszku – szepnęła i pocałowała Dorena w czoło. Potem wstała i podała rękę Wertenowi.

– Nie martw się, mój drogi, zaopiekuję się nią. Lepiej niż wy dwaj. – Nieumarły objął mocno dziewczynkę i oderwał się od ziemi.

Kiedy Doren, nadal pogrążony w cierpieniu, zdołał unieść wzrok, już ich nie było. Padł zrozpaczony na posadzkę, zwinął się w kłębek, z trudem łapiąc powietrze. Gwałtownie wyrzucił ramiona i desperacko drapał kamienne płyty, łamiąc przy tym paznokcie, kalecząc palce do krwi. Wreszcie uniósł głowę i, otworzywszy usta, wył niesłyszany nawet przez siebie.

Bestia rodziła się powoli i w strasznych mękach, a kiedy przyszła na świat, wciąż miała ciało człowieka. Ten zaś podniósł się powoli. Rana na karku zagoiła się, zanim miał na tyle sił, by jej dotknąć. Krew Serbithów.

***

Potem przez wiele dni zastanawiał się, czy Thierre wiedziała, że ukąszenie Wertena zrodzi Bestię. Czy dlatego krzyczała, czy ze strachu o jego życie? I dlaczego Werten nie zabił ani jego, ani Ardina? Jakie miał plany?

Podobno Bestia pojawiała się w rodzie Gardhehare, chociaż przez ostatnie setki lat jej nie było. Ojciec opowiadał mu o tym, kiedy Doren był dzieckiem, pokazywał księgi, ale on nie myślał o tym, czego uczy go rodziciel, a o Ardinie bawiącym się w zamkowych ogrodach. Po narodzinach Bestii sięgnął do starych kronik. Niewiele się z nich dowiedział. Przed wiekami, po ukąszeniu przez pierwszą pijawkę jednego z Gardhehare, zrodził się potwór, jako obrońca rodu. Kroniki nie podawały, jak długo żył z nim nosiciel i czy dawało się go zabić, nie zabijając człowieka. Pisano tylko, że później pojawiła się jeszcze kilka razy, zawsze w ten sam sposób. I zawsze tylko jedna w pokoleniu. Dziejopisarze podkreślali, że tylko ugryzienie pijawki, która urodziła się przemieniona, budzi Bestię. A przemienieni przychodzili na świat tylko bezpośredni potomkowie pierwszej pijawki, ci, których łączyły z najstarszym potworem więzy krwi. Stąd też Doren powinien uwierzyć, że Werten był dzieckiem pierwszego przeklętego… albo że sam nim był. Gardhehare jednak nie zdołał sprawdzić, ile prawdy jest w słowach kronikarzy, a w głowie mu się nie mogło pomieścić, że trup, bo przecież w istocie tym były pijawki, może płodzić inne truchła tak, jak robią to żywi. Na samą myśl o tym odczuwał obrzydzenie. Nie wierzył więc w legendy aż do teraz, gdy Werten powiedział

o Seirin. Skoro zaś ta część kronik rodu była prawdziwa, może i reszta zapisków nie kłamała? Może rzeczywiście pochodzili od Serbithów?

Oficjalne źródła mówiły, że wybrany ród wygasł. Szeptano, że bogowie uznali, iż władcy Krainy zbyt długo i zbyt często próbowali się z nimi równać. Magia wybrańców była ponoć nieprawdopodobna, mieli moc kształtowania rzeczywistości. O niektórych mówiono nawet, że byli prawie nieśmiertelni.

Doren fuknął zniesmaczony. Och, bajki! Tak jak te, że Gardhehare byli potomkami młodszego syna ostatniego Serbithy. Przecież gdyby tak było, ich pradziad zasiadłby na tronie, Doren nie leżałby związany jak szynka i bezwolny jak dziecko, a władał całą Krainą! Przed pięciu laty miałby przy sobie grono czarowników, którzy ostrzegliby go przed Wertenem, zabezpieczyli przed magią pijawki całą rodzinę. I Bestia nie byłaby potrzebna…

Bestia. Jacyż bogowie czy demony dały Gardhehare taką moc? Doren patrzył w złocisty baldachim rozciągający się nad jego głową, zaciskając szczęki. Dla niego Bestia była przekleństwem. Potwór drapiący teraz jego skórę od wewnątrz, zmieniający ciało w morderczą mieszankę mięśni i ścięgien, nad którym coraz trudniej było mu panować. Kiedy wybuchała, nadchodził mrok, kompletna czerń, w której Doren nurzał się, wcale tego nie pragnąc.

Niestety tylko Bestia mogła zgładzić Wertena.

Dlatego pijawka unieruchomiła Dorena magicznymi obręczami. Czytał o nich, ale myślał, że są tylko wymysłem bujnej wyobraźni kronikarzy. Posłuszne tylko jednemu panu, więziły ciało i magię duszy. Dlatego też, akurat wtedy, gdy była najbardziej potrzebna, Bestia nie mogła się uwolnić. Gardhehare czuł jej frustrację, niemal tak intensywną jak jego własna. Trochę go przerażała, bo nie wiedział, czy zdoła zapanować nad potworem, gdy ten wreszcie wydostanie się na wolność. Westchnął, bo przecież chciałby mieć już ten problem. Skoro jednak obręcze były posłuszne tylko jednemu panu, musiał czekać, aż Werten go puści. Na to na razie się nie zapowiadało.

Onna poruszyła się niespokojnie. Znów nieporadnie odwrócił się do niej. Dziewczyna wciąż spała, ale dręczące ją koszmary wstrząsały drobnym ciałem niczym w gorączce. W tej chwili niczego nie pragnął bardziej, niż móc ją przytulić.

Zacisnął zęby i używając barków i stóp niczym przeciwwag, przesunął się ku kochance. Dziewczyna jakby wyczuwając jego obecność, chociaż wciąż nieprzytomna, objęła go ramionami i gwałtownie doń przylgnęła. Po chwili jej ciało zaczęło się rozluźniać, drżenie ustawało.

– Śpij, maleńka – wyszeptał w czarne włosy, rozsypane na jego piersi. – Śpij. Coś wymyślę, nie martw się. Będziesz wolna, oboje będziemy wolni. Potem znajdziemy Thierre i Ardina i wrócimy do Gardhehare. Spodoba ci się tam. Odbudujemy zamek, a latem będziemy skakać ze skał do Jeziora Łkającego Kochanka. Spodoba ci się.

Szeptał długo, opowiadając śpiącej o rodzinnych okolicach, obiecując i jej, i sobie przyszłość, której wcale nie był pewien. Mówiąc, przymknął powieki, żeby przywołać obrazy, o których niemal zapomniał. Obrazy domu, lasów rosnących wokół zameku, granatu spokojnej tafli jeziora otoczonej bielą skał przetkanych kępkami zieleni. Niski głos cichł coraz bardziej, aż wreszcie urwał się i Doren zasnął z czułym uśmiechem na wargach.

***

Kiedy się obudził, przez zamknięte okna wpadał słaby blask księżyca. W komnacie płonęły pochodnie, migotliwym światłem igrając na ścianach. W kominku paliły się drwa, wesoło strzelając iskrami. Dlatego też mimo jesiennego chłodu, w pomieszczeniu było ciepło. Onna już nie drżała, oddychała regularnie i głęboko, nadal wtulona w szeroką pierś mężczyzny. Czuł ciepło tego oddechu na skórze w rozcięciu koszuli. Uśmiechnął się z czułością i chcąc pogłaskać czarne kędziory, wyciągnął dłoń…

Jednocześnie uświadomił sobie, że ciało nadal nie należy do niego i że nie są sami w komnacie. Warknął cicho, nieporadnie odwracając głowę w kierunku intruza.

Werten siedział na ławie przy łożu. W długi szczupłych palcach trzymał niewielki srebrny kielich. W żłobieniach run załamywało się światło pochodni, gdy nieumarły przesuwał naczynie między palcami. Warknięcie urwało się nagle i nastała pełna napięcia cisza.

– Tylko raz widziałem serbithowski kielich – głos Hrabiego, cichy i śpiewny płynął jak melodia – dawno, dawno temu, kiedy jeden z twoich przodków sądził, że zdoła mnie pokonać… Niestety, zbyt byłem zajęty udawadnianiem mu, że się myli i jedno z jego dzieci zdołało zbiec z artefaktem. Zawsze uważałem, iż, mimo nazwy, powinien należeć do mnie. Jestem ci niezmiernie wdzięczny, że mi go oddałeś.

Zrozpaczonemu Dorenowi zabrakło słów, by odpowiedzieć. Żal i gniew walczyły w bursztynie tęczówek o wygraną. Nie poruszył się, nie chcąc budzić królewny. Odwrócił tylko głowę, a teraz nie mógł oderwać spojrzenia od srebrnego pucharu.

– Możesz usiąść, mój drogi. Dziewczyna się nie obudzi. Uznałem, że trzeba jej leczniczego snu. Jest w magicznym letargu. – Werten uśmiechnął się do niego i odstawił naczynie na ławę. – Zostawimy ją w nim do rana, a jutro będzie zdrowa.

Wojownik zmarszczył brwi, ale nie drgnął. Nieumarły, rozbawiony jego uporem, wstał. Delikatnie odsunął bezwładną królewnę, uwalniając młodzieńca od słodkiego ciężaru i nim ten zdołał zareagować, ponownie usiadł.

Przez chwilę Doren patrzył na śpiącą, nabierając pewności, że się nie obudzi, tak jak obiecał Werten. Wreszcie, nie bez trudu, usiadł i opuścił nogi na podłogę. Poruszył palcami u stóp i, nie patrząc na swego prześladowcę, wolniutko wstał. Tym razem kończyny nie odmówiły posłuszeństwa. Zadowolony z efektu zrobił kilka kroków. Zatrzymał się, kucnął i znów wyprostował. Ignorując obecność Hrabiego, sprężystym krokiem podszedł do jednego z okien. Niestety, mrok na zewnątrz nie pozwalał mu dostrzec okolicy. Zawiedziony odwrócił się i dopiero wtedy popatrzył na Wertena.

Nieumarły czekał z lekko ironicznym uśmieszkiem błąkającym się na pięknych wargach.

– Ciemno, prawda? – zapytał lekko.

Doren milczał.

– Rozumiem, że zamierzasz mnie ignorować. To przykre. Polewka ostygła, kazałem przygotować nową. Jeśli grzecznie usiądziesz, nakarmię cię.

– Uwolnij mnie, sam się nakarmię.

Cichuteńki śmiech zabrzmiał jak dzwoneczek.

– A ty znów to samo. – Śmiał się chwilę, chociaż jego oczy pozostały zimne. Naraz przestał. – Siadaj, Dorenie. – Głos drżał, uwodził, miękko wsunął się w umysł wojownika, zawładnął jego członkami i nakazał posłuszeństwo. Mężczyzna ruszył ku hrabiemu, bezwolny jak kukiełka, a potem usiadł na brzegu łoża. – Teraz jedz, mój drogi – dokończył Werten.

Bestia tańczyła na granicy świadomości, gdy upokorzony człowiek posłusznie połykał kolejne kęsy pożywienia, w pełni świadomy poniżenia, które go dotyka, a jednocześnie niezdolny się mu sprzeciwić. Nieumarły wkładał mu do ust porcję za porcją, bez słowa i bez uśmiechu. Gdy skończył, wstał, podszedł do okna i cofnął czar.

Uwolniony wojownik poderwał się z ławy i rzucił ku hrabiemu. Ten uśmiechnął się i lekko zmrużył oczy. Doren podskoczył w biegu, poderwał nogi i kopnął z półobrotu. Potężny kopniak nie dotarł jednak do celu. Werten uniósł się tuż przed uderzeniem i stopa atakującego trafiła we framugę okna. Głuchemu trzaśnięciu pękającego drewna towarzyszyło ciche sapnięcie. Mężczyzna upadł na kolana. Zacisnął zęby, podniósł się z trudem i odwrócił, ponownie gotów do ataku. Nie widząc przeciwnika, zadarł głowę. Hrabia unosił się chwilę pod sufitem, po czym opadł miękko na ławę. Wciąż się uśmiechał.

– Daj spokój, przyjacielu. Póki krępują cię gaalskie obręcze, nie zdołasz mnie pokonać, a tylko się zmęczysz.

Doren oddychał ciężko. Bestia wyzierała z jego oczu.

– Dobrze się bawisz, prawda? – wysyczał cicho.

– Szczerze? Niespecjalnie.

– Dlaczego?

– Bo to w sumie mało zabawne, Gardhehare. – Werten wstał, wsunął serbithowski kielich za pas i podszedł do więźnia. Już bez uśmiechu spojrzał mu w oczy. – Nie przepadam za towarzystwem smoków ziejących nienawiścią do mojej skromnej osoby.

– Więc po co mnie uwięziłeś?

Hrabia wzruszył ramionami i ruszył ku wyjściu.

– Bo twoja obecność sprawi, że ona wróci – odpowiedział cicho i zamknął za sobą drzwi.

Rozdział 8

Połączenie

Przywdziawszy maskę chłodnej obojętności, Seirin czekała. Ardin zaś patrzył to na nią, to na obraz za jej plecami. Duży, olejny portret, lekko pociemniał, ale nadal wyraźnie oddawał niebywałą urodę Seirin i miłość obejmującego ją Ariusa.

– Serbitha? – wyszeptał wreszcie. – Chcesz mi wmówić, że jestem…

– Potomkiem świętego rodu. W najprostszej z linii. Tak. Ty, Doren i Thierre jesteście ostatnimi dziedzicami serbithowskiej magii.

– A ty niby jesteś moją… prababką? – Skrzywił się przy ostatnim słowie, jakby go dławiło.

Dziewczyna uśmiechnęła się pierwszy raz tej nocy, ale nie był to radosny uśmiech, raczej zimne wygięcie ust.

– Sądzisz, że spałabym z twoim bratem, gdybym nią była? Najwyraźniej masz fatalne zdanie o mojej moralności, mój drogi. – Odwróciła się do niego plecami. Uniosła się ponownie i lekko przesunęła palcami po strukturze portretu. – Nie, nie jestem z wami spokrewniona – dodała bardzo cicho. – Nasze dziecko… nigdy się nie urodziło.

***

– Syn? Jesteś pewna, że to będzie syn?

– Tak, kochany. I nie pusz się tak strasznie, ja też miałam w tym udział.

– SYN!!! Będzie dzielnym wojownikiem! Jak ja!

– A może myślicielem? Naukowcem? Filozofem?

– Będzie wojownikiem i najmądrzejszym człowiekiem na świecie, jak…

– Tak wiem, jak ty… – Chichotała uniesiona silnymi ramionami.

– Nie, jak jego matka. Będzie miał jej oczy, jej rozum i moją siłę! – Postawił ją na podłodze i pocałował. Głęboko, pożądliwie, z miłością. Zaraz też odsunął się delikatnie

i niepewnie zapytał: – Możemy? Na pewno możemy? Nie zaszkodzimy mu?

Wsunęła palce w jasne włosy męża i stanąwszy na palcach, pocałowała go z czułością.

– Nie, nic nie zaszkodzi twojemu małemu wojownikowi.

Poderwał ją w ramiona i skacząc po dwa stopnie, ruszył do sypialni.

***

Zamrugała, wracając do rzeczywistości. Z uczuciem przesunęła opuszkami po namalowanych wargach. W oczach kobiety zamigotał ból, ale ukryła go, nim Ardin zdołał zobaczyć. Powoli opadła na podłogę, nie odrywając spojrzenia od mężczyzny. Jedwab sukni z szelestem gładził kamienie, kiedy powoli podeszła do młodszego Gardhehare.

– Nie wierzysz mi? – zapytała miękko.

Nie odpowiedział. Ledwie mógł oddychać, gdy stała tak blisko, a jej krew paliła mu żyły. Naraz wszystkie pytania i odpowiedzi przestały być ważne. Wyciągnął dłoń i delikatnie, samymi tylko opuszkami pogładził chłodny policzek kobiety. Źrenice Seirin lekko się rozszerzyły, ale ona sama nawet nie drgnęła. Gardhehare zbliżył się tak, że koronki dekoltu sukni połaskotały nagą skórę jego torsu. Wciągnął gwałtownie powietrze, a później wsunął palce w rude włosy i przez chwilę przesuwał między nimi płomienne loki. Były zimne, ale w jakiś dziwnie słodki, zniewalający sposób. Podniósł je do ust, zanurzył wargi w aksamitnej plątaninie i aż zmrużył powieki, oszołomiony miękkością i zapachem.

– Ardin. – Chłodny głos miał go otrzeźwić, ale zadziałał odwrotnie.

Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, sprawił, że Ardin nie potrafił się oprzeć… Położył dłoń na karku dziewczyny, przyciągnął ją do siebie, a potem pocałował. Gwałtownie, z desperacją i pożądaniem, nad którym już nie panował. Objął Seirin i przytulił tak, jakby chciał stopić się z nią w jedno. Nie od razu zareagowała. Pozwalała mu się całować, ale zaciskała pięści, by nie odpowiedzieć namiętnością. Dawno niczego tak

nie pragnęła, jak tego mężczyzny, więc kiedy jego język musnął jej wargi, rozchyliła je z westchnieniem. To była cudowna pieszczota. Trochę jakby czas się cofnął… Drgnęła, kiedy to sobie uświadomiła. Nie. Nie wolno.

– *Zostaw* – rozkazała w milczeniu.

Słowo zafalowało w wyobraźni Ardina, a on odsunął się pokornie. Dygotał jak w gorączce, ale posłuszeństwo bezgłośnemu poleceniu było silniejsze niż pożądanie. Zmrużonymi oczyma, ciskającymi gromy wpatrywał się w nieruchomą, dziwnie spokojną kobietę.

– Dlaczego?

– Bo każę.

Spróbował po nią sięgnąć, ale ciało odmówiło współpracy. Zaskoczony uniósł brwi.

– Co się dzieje?

– Uruchomiliśmy magię połączenia, kiedy prawie skonałam, karmiąc cię swoją krwią. Musisz być mi posłuszny.

Wściekłość zapłonęła w bursztynowych tęczówkach.

– Zrobiłaś ze mnie swojego niewolnika?!

Uśmiechnęła się pobłażliwie.

– Z ciebie? Nawet bogowie nie zdołaliby tego dokonać.

– Bogowie nie, ale ty tak, co? – Niezaspokojone pożądanie błyskawicznie zmieniło się w gniew.

– Nie – przysunęła się do niego – nie jesteś moim niewolnikiem.

– Więc dlaczego nie mogę…?

– Czego nie możesz, Ardinie? Wziąć pijawki? – Wiedziała, że jest niesprawiedliwa, ale czuła żal i wyrzuty sumienia, więc musiała je na kogoś przerzucić. – Jesteś tak spragniony chędożenia, że nawet ja mogę cię zaspokoić? Ile to już? Pięć lat? Nie dziw, że nawet ze mną…

– To nie tak! – Cofnął się.

– A jak? Nie wierzysz mi, nie ufasz moim słowom, porównujesz do… sam wiesz do kogo… – Wykręciła się na pięcie zła na siebie. Zacisnęła usta i szybkim krokiem ruszyła w stronę schodów. Dogonił ją i, złapawszy za ramię, odwrócił.

– Pragnę cię, Seirin. – Wolno akcentował każde słowo. – Pragnę od naszego pierwszego spotkania, tam w lesie. Nie mogę przestać myśleć o tym, jakby… – Machnął ręką, bo nie potrafił wyartykułować uczuć. – To nie ma nic wspólnego z latami bez kobiet. Tylko z tobą.

Przez moment patrzyli na siebie w napięciu, a później Seirin miękko wysunęła się z ramion serbithowskiego potomka.

– Użyłam magii połączenia, bo to jedyny sposób byś nie wrócił do wilczej skóry… i żebyś nie usłyszał syreniej pieśni – powiedziała spokojnie. – Póki jednak nie zaufasz mi i ja nie będę pewna, że… zresztą nieważne, czego nie będę pewna, nie będziemy się kochać.

Ardin zwarł szczęki, wciąż gniewny i rozczarowany, więc dziewczyna uśmiechnęła się łagodnie i lekko musnęła jego policzek.

– Jeśli ci to pomoże, to ja też cię pragnę.

Westchnął. Napięcie wolno z niego uchodziło.

– Jakoś nie pomaga. – Uśmiechnął się krzywo.

Seirin roześmiała się cicho.

– W sumie nie liczyłam na to. Chodź, królewiczu, trzeba cię ubrać, żeby twoje męskie kształty nie osłabiły mojego postanowienia.

Uniósł brew. Bursztyn roziskrzył się lekko.

– Ładny jestem, prawda?

– O tak, jesteś ładny. I tak, ładniejszy od Dorena. – Śmiała się wciąż, wolno wstępując na kolejne stopnie. Ardin szedł za nią, przesuwając wzrokiem po miękkich liniach jej ciała. Każdy ruch biodra, drgnienie ramienia, poruszenie uda przyspieszał mu tętno.

– Więc mówisz, że jestem potomkiem ostatniego Serbithy? – Musi zająć czymś myśli, inaczej oszaleje.

– W, niech policzę, w jedenastym pokoleniu.

– Liczyłaś? – zapytał zdumiony.

Zatrzymała się na chwilę. Już bez uśmiechu skinęła głową.

– Byłam przy narodzinach każdego kolejnego dziedzica Ariusa, aż do twojego pradziada. Potem… potem odeszłam.

Nie wiedział, co powiedzieć, a ona w milczeniu szła dalej po schodach. Tak, zdecydowanie, to zajęło jego myśli. Spojrzał za siebie, na zakurzony stary obraz, szukając pomocy w twarzy swego sobowtóra.

– Skoro ten twój Arius był młodszym synem króla, dlaczego nie został następcą, gdy jego brat umarł bezpotomnie? – Zadał nareszcie pytanie, które nurtowało jego brata od pięciu lat.

Nie odwróciła się, więc nie zobaczył jej smutku.

– Bo już wtedy nie żył – odpowiedziała cicho.

– A jego syn?

Przez chwilę sądził, że nie otrzyma odpowiedzi.

– Liaer nie był synem z prawego łoża. Niewielu wiedziało o jego istnieniu.

– Nie był… Jesteśmy potomkami bękarta?

Zareagowała tak szybko, że nie zdążył zauważyć, kiedy szczupłe silne palce chwyciły go za gardło i zacisnęły się na nim jak kleszcze, a poczerniałe tęczówki znalazły się tuż przy jego nosie.

– Nigdy tak nie mów – wysyczała cicho. Chwycił jej nadgarstki i daremnie próbował się uwolnić. Kiedy zaczęło mu brakować powietrza, Seirin cofnęła ręce. Czerń ukryła się pod turkusem. – To niegrzeczne obrażać przodków, mój drogi.

Z trudem łapał oddech.

– Wybacz, nie chciałam cię udusić. Jestem nieco przeczulona. Powinieneś pamiętać.

Milczał, bo po raz pierwszy, odkąd ją poznał, uświadomił sobie, jak niesłychanie niebezpieczna może być Seirin.

– Właśnie, Ardinie, niebezpieczna. – Uśmiechnęła się niewesoło. – Taka jestem, królewiczu. Chodź już, prześcieradło się zsuwa.

Wiedziała, że będzie jej posłuszny, więc sama ruszyła korytarzem, nie patrząc już na Ardina. Wywołała zmory przeszłości, więc szła powoli, przygotowując się na wspomnienia, które zobaczą oboje.

***

W kominku dogasał ogień, ledwie się tlił w spalonych drwach. Za oknem niebo poszarzało, nadchodził poranek. Zamek spał, służba rozpierzchła się do swoich pokoi wiele godzin wcześniej, świece i pochodnie pogasły, ciężka cisza objęła całą twierdzę. Pozostali tylko strażnicy na murach i Arius. Patrzył ponuro w dogasający ogień, wzrokiem przytępionym alkoholem. Dłoń wspierająca głowę poruszyła się i wypuściła pusty już bukłak. Mężczyzna kopnął go ze złością. Kolejna nieprzespana noc. Kolejna samotna niepotrzebna noc. Drogie wino, sprowadzane specjalnie z Południowych Rubieży, przestało pomagać na ból ciężkim kamieniem leżący na piersiach. Nie zabijało wspomnień, a one wracały, wciąż żywsze i żywsze, ledwie Arius opuścił powieki. Starał się więc ich nie zamykać. Od trzech lat się starał, bo kiedy opadały…. Kiedy opadały, umierał.

Czasami, właściwie zawsze, pragnął, żeby to się stało. By umarł jak Seirin. Jeśli kapłani mieli rację, wreszcie by ją zobaczył. A jeśli nie… jeśli nie, przynajmniej przestałby tęsknić. I cierpieć. Tak cholernie, cholernie cierpieć.

Uniósł głowę i spojrzał na ścianę ponad paleniskiem.

Powinien zakryć obraz albo schować, albo… Nie, nie mógłby go zniszczyć, jak podpowiadał ojciec. Musiał go tu zostawić, by móc na nią patrzeć. Nie, żeby coś musiało mu ją przypominać, przecież nie potrafił zapomnieć. Po prostu potrzebował. Musiał móc na nią patrzeć, skoro już nie mógł dotknąć.

Jakaż ona piękna. Taka roześmiana, doskonała. Inna niż wtedy…

Nie powinien o tym myśleć. Nie powinien, bo oszaleje, a i tak niewiele do tego brakowało.

Jaka piękna…

Podniósł się ciężko i zataczając, podszedł do obrazu. Drżące palce sunęły po fakturze płótna. Było zimne i obce. Arius załkał i cofnął się.

Cichy szelest przy drzwiach sprawił, że odwrócił się raptownie. Stała tam. W tej samej sukni, jakby zeszła z obrazu. Rude włosy spływały na odsłonięte ramiona. Uśmiechała się nieśmiało, jak w dniu, w którym ją poznał.

– Seirin – wyszeptał i cofnął się, uderzając całym ciałem w marmur kominka. Dziewczyna nie drgnęła, wciąż się uśmiechając. – To niemożliwe. – Ledwie oddychał. Więc jednak oszalał. Skoro ją widzi, taką piękną, uśmiechniętą i… żywą, oszalał.

Kiedy w końcu dziewczyna wolno ruszyła w jego kierunku, Arius rzucił się ku niej. Zamknął w ramionach i całował rozpaczliwie. Niech i tak będzie. Skoro to szaleństwo, niech trwa. Rozbierał ukochaną gwałtownie, szarpiąc jedwab, rozrywając koronki. Zamykał usta gorącymi pocałunkami. Czułość mieszała się z pożądaniem, miłość z namiętnością… Nie zauważył, że dziewczyna oddaje pieszczoty nieco nieporadnie. Nie dojrzał też turkusowych tęczówek patrzących z bólem zza okna na splątane ciała kochanków.

***

– Seirin? – Ardin z trudem wypowiedział jej imię. Wciąż czuł karuzelę wspomnień nieumarłej, szarpiącą wnętrznościami, żółcią podchodzącą do gardła.

Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. Widział. Oczywiście, że widział. Zaklęcie połączenia. Nie była w stanie ukryć przed nim wspomnień. Westchnęła więc i pokiwała głową.

– Matką Liaera była moja kuzynka – tłumaczyła cicho. – Mieszkała na dworze jeszcze za mojego życia i już wtedy

podkochiwała się w Ariusie. Była młoda, delikatna i podatna. Widziałeś, jak cierpiał. Mijały lata od mojej śmierci, a on wciąż nie mógł się pozbierać. Myślałam, że ona – zawahała się – że zdoła go pocieszyć.

– Zaczarowałaś ich?

– Nie jestem czarownicą. Nie, nie zaczarowałam. Zasugerowałam małej, oczywiście we śnie, żeby założyła moją suknię i rozpuściła włosy. W nocy, w odpowiednio słabym świetle… mogła uchodzić za mnie. Byłyśmy podobne.

– Jak mógł was pomylić?

– Był pijany, nieszczęśliwy, stęskniony i bardzo, bardzo długo w nieustannej żałobie. Myślę, że nie potrafił sobie wybaczyć, że nie zdołał mnie uratować.

– Dlaczego do niego nie wróciłaś?

Roześmiała się gorzko.

– I co miałam mu oferować? Krwiopijcę? Wiesz, ile lat minęło, nim zdołałam zapanować nad głodem na tyle, by nie zabijać przy pożywianiu? Taką żonę miałam mu zwrócić?! Pochował mnie i powinien opłakać. I znów zacząć żyć – zakończyła cicho.

– Tylko że nie potrafił?– zapytał.

Pokręciła głową.

– Nie – odwróciła się i weszła do ciemnej komnaty. – Dość już wspomnień, Ardinie.

Wszedł za nią, a Seirin ponownie lekko strzeliła palcami i cztery pochodnie zapłonęły, jednocześnie oświetlając pomieszczenie. Dziesiątki skrzyń różnej wielkości wypełniały komnatę. Stały jedna na drugiej, wszystkie zamknięte na mniej lub bardziej zardzewiałe skoble. Kobieta podeszła do stosu, szarpnęła zamknięcie jednej ze skrzyń, a kiedy ją otworzyła, zajrzała do środka i nie znalazła tego, czego szukała, sięgnęła do następnej. Przejrzała kilka i wreszcie uśmiechnąwszy się do stojącego nadal przy wejściu Ardina, wyciągnęła męską koszulę. Rzuciła ją mężczyźnie, a potem kolejno pozostałe części garderoby. Na końcu sięgnęła ponownie do pierwszego

kufra. Powoli, z zastanowieniem wyciągnęła z niego suknię. Zerknęła na młodzieńca, który trzymając naręcze odzienia, nie ruszył się z miejsca.

– Mój drogi, już uzgodniliśmy, że jesteś piękny, ale czas powoli nam się kończy i muszę zrezygnować z podziwiania twej nieprzyzwoitej wręcz atrakcyjności.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Ubierz się – przetłumaczyła.

Uśmiechnął się filuternie. Odłożył ubrania, powoli zsunął prześcieradło z bioder i stanął nagi przed Seirin. Dziewczyna wolno powiodła wzrokiem po szczupłym lecz muskularnym ciele, od długich, prostych, umięśnionych nóg, poprzez płaski twardy brzuch, szeroką atletyczną klatkę piersiową aż do pięknej męskiej twarzy. Gdy do niej dotarła, na ślicznym obliczu kobiety nie pozostał już nawet cień smutku. Pojawiła się za to leciutka ironia i dobrze maskowane podniecenie.

– I? – Uniosła brew z rozbawieniem.

– Tylko sprawdzam.

Wzruszyła ramionami, a później jednym szarpnięciem rozerwała poplamioną krwią suknię. Kiedy jedwab miękko opadł na podłogę, odsłaniając doskonałe alabastrowe ciało, znowu przesunęła spojrzeniem po młodzieńcu.

– Hmm – mruknęła, zatrzymując na chwilę wzrok. – To miłe.

– Nie zmieniłaś zdania? – Jego głos nabrał nagle niskich chrapliwych tonów.

– Nie. Pomóż mi. – Błyskawicznie wsunęła się w nową szatę, po czym uniosła włosy i stanęła plecami do mężczyzny, czekając aż ten zawiąże jej gorset sukni. – Ardin? – Zerknęła za siebie.

Stał blady i jak zaczarowany wpatrywał się w jej kark i podniesione szczupłe ramiona. Nawet gdyby nie byli połączeni, nie musiałaby się wysilać, by odczytać jego myśli. Widok rozszerzonych pożądaniem źrenic mężczyzny sprawił,

że krew gorącym strumieniem przepłynęła przez martwe żyły. Może jednak…

Poczuł to wahanie. Oderwał wzrok od ramion i przeniósł na rozchylone wargi dziewczyny.

Proszę, Seirin, proszę.

Cofnęła się. Krew wciąż tętniła w skroniach. Może jednak…

Uniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Sprawiał wrażenie tak młodego, tak bezradnego. Prawie westchnęła.

– Pomożesz mi, czy poszukać sukni wiązanej z przodu?

Zimny ton pytania zerwał magiczną nić i podziałał jak lodowaty prysznic. Mężczyzna postąpił krok do tyłu i zacisnął wargi.

– Jesteś okrutna, Seirin.

– Jestem praktyczna, więc?

– Odwróć się. – Westchnął żałośnie.

Wiązał troczki mocno, mimo że palce wciąż mu drżały. Zaciśnięte zęby zgrzytały cicho, wywołując lekki uśmiech na twarzy nieumarłej. Kiedy skończył, odwróciła się.

– Dziękuję. Ty też potrzebujesz pomocy?

– Nie – warknął – poradzę sobie sam.

Ubierał się szybko, a ona usiadłszy na jednej ze skrzyń, obserwowała go niby obojętnie. Wreszcie musiała odwrócić wzrok. Dała mu ubranie Ariusa, które przez wieki leżało nietknięte w zamkniętych skrzyniach. Minęły stulecia, a materiały, chociaż ich kolory nie były już tak żywe, nadal dobrze się trzymały. Bez problemu włożył białą batystową koszulę, ozdobioną przy karczku i na rękawach skomplikowanym wzorem ze splecionych imion Seirin i Ariusa. Haftowała to przez wiele nocy, by zrobić niespodziankę ukochanemu, a teraz patrzyła na krew z jego krwi, młodzieńca tak do niego podobnego, jakby czas się cofnął, odzianego w dzieło jej dłoni.

Gdyby oddychała, zapewne brakłoby jej tchu.

– Wyglądam jak on, prawda?

– Wyglądasz.

– To dlatego nie chcesz?

– Tak. – Odwróciła się i wyszła na korytarz. – Dlatego też. Chodź. Twojemu bratu czas się kończy.

Drgnął, uświadamiając sobie, że zapomniał o Dorenie. Biegiem ruszył za dziewczyną. Bez słowa wchodzili po schodach. Nieumarła sunęła ponad stopniami, a mężczyzna przeskakiwał po dwa, żeby za nią nadążyć.

– Nie martw się – uspakajała, bo chociaż nie widziała jego twarzy, poczuła strach. – Jeszcze nie dotarli do morza.

– Skąd wiesz?

– Musiałyby nie zatrzymywać się po drodze. Nie ma takiej mocy, która by je do tego zmusiła, nie w czasie tarła. Chodź.

W milczeniu wrócili do biblioteki. Pochodnie wciąż płonęły, rozświetlając komnatę.

Mężczyzna ponownie zatrzymał się w drzwiach. Bał się przekroczyć próg. Ledwie przed kilkoma godzinami wszedł tu jako wilk. I ten przerażający czar. Tyle krwi…. Jej krwi. Naprawdę sądził, że to ją zabiło. Ze wszystkich sił chciał ją zatrzymać, ratować… Zamiast tego najpierw wypił jej krew, a potem po prostu zemdlał. On, wojownik, silny i potężny, zemdlał. A gdy się obudził, był człowiekiem, sam, w pustej komnacie. W tamtej chwili był pewien, że już jej nie zobaczy, że umarła, a jej ciało znikło. I rozpaczał…

– Nie zmienisz się ponownie – Seirin przerwała mu rozmyślania, nieco tylko wzruszona jego wspomnieniami.

– CO?

– Boisz się wejść. Och, nie krzyw się tak. Każdy czegoś czasami się boi. Nawet ty. Nie musisz. Magia połączenia jest najpotężniejszym czarem. Trzeba niemal oddać życie, by zadziałała. Wilcza skóra już ci nie grozi. Wróciliśmy tylko po sztylet. Chociaż, osobiście, wolałabym go tu zostawić. Zbyt często ostatnio kosztowałam jego ostrza.

Ardin powoli przekroczył próg. Odetchnął, gdy nic się nie stało. Cholera, miała rację. Podświadomie bał się, naprawdę się bał.

Szybko sięgnął po sztylet. Broń była lepka od przyschniętej krwi. Spojrzał na dziewczynę. Uśmiechała się.

– Tak, mój drogi, bolało – odpowiedziała na niezadane pytanie.

Zacisnął usta, wytarł ostrze i wsunął za pasek.

Nieumarła skinęła głową. Bez słowa wyszła z biblioteki, a ledwie przestąpiła próg, pochodnie zgasły. Ardin pospieszył za dziewczyną.

Kiedy znaleźli się na górnym tarasie zamku, ciemność nocy właśnie ustępowała świtaniu. Daleki horyzont wolno rozjaśniało wschodzące słońce, nadal jeszcze ledwie wyobrażeniem bardziej niż rzeczywistym światłem. Ardin rozejrzał się. Kamienne mury zamku w szarości brzasku wydawały się bardziej ponure niż w nocy w świetle migoczących pochodni. Lepiej niż poprzedniej nocy widać było, jak wielkich zniszczeń dokonał czas. Z głównego zamku pozostały tylko dwa pierwsze piętra, reszta prawie się rozsypała. Trzy z czterech potężnych wieży też ledwie stały, dachy pochłonęły stulecia deszczy, śniegów, burz i upałów. Jedynie wieża z biblioteką wyglądała na nietkniętą.

– Zapłaciłam czarownicy, żeby ochroniła ją zaklęciami. Twierdziła, że świat przeminie, a wieża pozostanie. Na razie dotrzymała słowa.

– Na razie?

– Od jej czarów minęło trzysta dwadzieścia pięć lat.

Przez chwilę milczał. Potem powoli podszedł do brzegu tarasu.

– Wysoko. Dlaczego tu weszliśmy?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałam popatrzeć. – Spojrzała na wieżę, uśmiechając się smutno.

Skinął głową. Podszedł do niej, stanął za szczupłą wyprostowaną postacią, lecz zamiast budowli, niemal z taką samą żałością, przyglądał się dziewczynie.

– Już czas – odwróciła się – obejmij mnie.

Zaskoczony zamrugał powiekami.

– Ardin, nie zamierzałeś chyba biec na pomoc bratu? – Uśmiechnęła się krzywo. Kiedy nadal nie drgnął, sama go objęła. Położyła mu głowę na piersi. Szybkie bicie serca, krew tętniąca pod skórą, przypomniały jej o głodzie drażniącym myśli. Przymknęła oczy, ukrywając pod powiekami czerniejące naraz tęczówki. Policzyła do dziesięciu i, zacisnąwszy ramiona wokół torsu mężczyzny, poderwała oboje w powietrze.

Przerażony wczepił się w nieumarłą. Zacisnął wokół niej ramiona z siłą mogącą łamać kości. Uniosła głowę, turkus mienił się czernią, kiedy na niego spojrzała.

– Jestem martwa, ale wbrew temu, co mówił twój brat, czuję. Sprawiasz mi ból.

Kiedy nie odpowiedział, spłoszonym spojrzeniem omiatając okolicę, dodała cicho:

– Jesteś bezpieczny, zaufaj mi.

Zamrugał i bardzo powoli rozluźnił uścisk. Jednak, kiedy ponownie położyła głowę na jego szerokiej piersi, usłyszała szybkie uderzenia wystraszonego serca. Bał się. Oboje to wiedzieli, mimo że on próbował zaprzeczać sam przed sobą. Widziała, jak potrząsnął głową. Ardin Liaer Gardhehare nie bał się nigdy.

– Ufam ci. – Głos mu drżał, więc odchrząknął. – Ufam ci, Seirin.

Lecieli ponad koronami drzew, tak szybko jak drapieżne ptaki. Las poniżej zlewał się w ciemnoszarą plamę. Seirin przymknęła oczy i, skupiając pozostałe zmysły, próbowała szukać śladów syren. Niestety, ciało mężczyzny, które tuliła w ramionach, rozpraszało i nie pozwalało w pełni czuć.

– Pochlebiasz mi – wyszeptał. Gdy przestał się bać i oczyścił umysł z emocjonalnej karuzeli, z łatwością słyszał jej myśli.

W odpowiedzi zanurkowała gwałtownie. Wrzasnął przestraszony, gdy wpadli pomiędzy drzewa głowami w dół. W ostatniej chwili nieumarła odwróciła ich i zwolniła, stając na ziemi. Zaraz potem wyrwała się z objęć młodzieńca. Kiedy uniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały, on również się cofnął. Czerń rozlewała się poza tęczówki dziewczyny, błyskawicznie pożerając białka i sunąc po policzkach drobnymi żyłkami.

– Jestem głodna, głupcze – wyszeptała zimnym, zmienionym głosem. – Pachniesz posiłkiem, nie pożądaniem.

Ardin pobladł lekko, ale nie drgnął. Nieumarła uśmiechnęła się lodowato i postąpiła krok do przodu. Mężczyzna wciąż stał nieruchomo. Nie ruszył się nawet wtedy, gdy zobaczył, że kobieta wbija przemienione oczy w jego gardło, a spomiędzy pięknych warg wysuwa długie kły.

Seirin roześmiała się i poderwała z ziemi. Nim zdołał podnieść głowę, zniknęła między drzewami.

***

Wróciła, gdy poranne słońce tańczyło pośród gałęzi. Opadła miękko na leśne poszycie, tuż obok siedzącego na powalonym drzewie mężczyzny. Uśmiechnęła się lekko, ni to czule, ni przepraszająco.

– Też powinieneś coś zjeść.

– Twoje małe przedstawienie odebrało mi apetyt.

– Robisz się niegrzeczny.

Wzruszył ramionami.

– Mieliśmy się spieszyć.

– Tak było.

– A co się zmieniło?

– Nie czujesz? Ach, zapomniałam, że nie masz już takiego węchu… Rozejrzyj się, Ardinie.

Wykonał polecenie, ale mała polanka w środku lasu niczym się nie wyróżniała. Była jak setki innych…

– I?

Wskazała, a on wreszcie dojrzał zakrwawione nogi wystające spośród zieleni krzewów. Cofnął się gwałtownie i spadł z konara. Zaraz potem poderwał się i skoczył we wskazanym kierunku, ale tuż przed krzakami zatrzymał się gwałtownie, przerażony tym, co za nimi może zobaczyć.

– Nie ma go tam. Tylko syreny. – Nieumarła podeszła i delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu.

– Ale jak? – wyszeptał pobladły mężczyzna.

– Obawiam się, że Doren jest więźniem Wertena.

Spojrzał szybko na dziewczynę.

– Skąd..?

– Czuję hrabiego. Zawsze go wyczuję.

– Zabił syreny? Skąd wiesz, że nie Dorena?

– Nie zabił twojego brata.

– Skąd wiesz?! To demon!! Potwór!!! – Chwycił Seirin za ramiona i potrząsnął.

– Tak, to demon, ale nie zabił Dorena.

– Skąd wiesz?!

– Bo wie, że Werten nigdy nie zabiłby żadnego Gardhehare. – Mocny kobiecy głos przerwał jego pytania. Spomiędzy drzew wyszła wysoka, smukła dziewczyna. Długie jasne włosy, splecione w gruby warkocz kołysały się w rytm jej kroków. Bursztynowe tęczówki utkwiła w Seirin. – Prędzej by skonał. Nieprawdaż, moja droga?

Zapytana nie odpowiedziała, a tylko się skrzywiła. Ardin zaś puścił ją i zaszokowany patrzył na jasnowłosą dziewczynę. Przesuwał wzrokiem po niewiele od niego niższej młodej kobiecie, jakby nie mógł uwierzyć… jakby kompletnie nie rozumiał…

– Thierre? – wyszeptał wreszcie.

– Witaj, braciszku – powitała go dziewczyna.

Rozdział 9

Thierre

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Ardin chciał podbiec, objąć małą siostrzyczkę, zamknąć w ramionach i tulić godzinami. Tyle że to już nie była jego mała siostrzyczka. Smukła dziewczyna miała jej oczy, ale bursztyn nie błyszczał śmiechem, miała jej usta, ale nie chichotały radośnie. Ta twarz, jednocześnie tak znajoma i tak obca, trzymała go na dystans bardziej niż jakakolwiek magia.

– Thierre? – powtórzył bezradnie.

– Tak, to naprawdę ja, Ardinie – potaknęła zimno. – Możesz podejść, nie gryzę.

– Ale jak? – Nie ruszył się z miejsca.

– Skoro wy się nie pofatygowaliście, sama się uwolniłam. – Skrzywiła się lekko. Usiadła na konarze, na którym przed chwilą siedział jej brat i lodowatym spojrzeniem powiodła po stojących. – Rozumiem jednak, że mieliście ważniejsze zajęcia niż ja – dodała pozornie obojętnie.

Ardin szarpnął się gniewnie.

– Szukaliśmy cię – powiedział cicho. – Szukaliśmy latami.

– Aha. – Zatrzymała wzrok na Seirin. – Zapewne hrabina nie mogła wam wskazać miejsca pobytu jej ojca.

Nieumarła uśmiechnęła się równie chłodno. Nie odrywając wzroku od Thierre, przeszła przez polankę i powoli usiadła na pniu innego zwalonego przez burzę drzewa. Bez drgnienia powieki znosiła gniewne spojrzenia panny Gardhehare, mimo że czar połączenia pozwalał jej czuć Ardina. Jego ból wywołany aluzjami siostry i szarpiący żal przepływały przez martwe żyły kobiety i paliły.

– Mogłam im wskazać Powietrzny Pałac, moja droga. Najpierw jednak chciałam, by twój brat – skoro ma umrzeć, próbując cię uwolnić – skonał jako człowiek.

Dziewczyna drgnęła, zmarszczyła brwi i spojrzała na brata.

– Co to znaczy?

– O, czyżbyś nie wiedziała, że Ardin przez ostatnie pięć lat biegał na czterech łapach? – odpowiedziała za niego Seirin. – Nie wiedziałaś, że mój ojciec – miękko zaakcentowała – przemienił go w wilka?

– Jak to? – Dziewczyna poderwała się i zrobiła krok w stronę brata. Zaraz jednak stanęła, bo złość walczyła z niepokojem. Wykluczające się uczucia błyskawicznie sunęły po obliczu Thierre.

– Magią, panno Gardhehare. – Seirin wciąż się uśmiechała. – Wiesz, co to, prawda? Z naszej trójki ty wiesz najlepiej.

Rodzeństwo spojrzało na nią. Ardin pytająco, jego siostra gniewnie.

– Och, nie patrz tak. Obie wiemy, że żaden śmiertelnik nie zdoła opuścić pałacu Wertena. Skoro zaś nie jesteś… nieumarła, bo przecież nie jesteś, poczułabym… musiałaś użyć magii. – Nie przestawała się uśmiechać. – I obie wiemy, jak zdołałaś ją uruchomić – zakończyła zjadliwie.

Dziewczyna rzuciła się ku niej, fucząc niczym dzika kotka. Rozcapierzone palce niemal dotarły do spokojnego oblicza Seirin, gdy ta, ledwie drgnąwszy, odepchnęła ich właścicielkę. Lekko, łagodnie, by nie zrobić pannie krzywdy, a jednocześnie pokazać siłę. Thierre przeleciawszy kilka kroków w powietrzu, ciężko upadła na ziemię. Sapnęła głucho i od razu poderwała się z powrotem. Zamiast jednak ponownie rzucić się na przeciwniczkę, uniosła dłoń i zacisnęła pięść. Gdy ją rozluźniła, błękitna kula ognia wyczarowana spomiędzy palców młodej kobiety pomknęła w kierunku Seirin. Nieumarła odskoczyła i kula ledwie musnąwszy jej skroń uderzyła w drzewo. Płomienie zatańczyły na korze z sykiem. Thierre zacisnęła ponownie dłoń…

Seirin dotknęła policzka. Swąd przypalonej skóry podrażnił jej zmysły. Wyprostowała się, gotując do walki…

– Przestańcie! – krzyknął Ardin.

Pobladły wpatrywał się w siostrę. Dziewczyna zerknęła na brata. Potem powoli opuściła rękę i rozluźniła palce. Słaby błękitnawy płomyk wysunął się spomiędzy nich i zgasł.

– Nie wiedziałam – wyszeptała. – Nie powiedział mi.

***

Wyczuła hrabiego, nim wszedł do komnaty. Lodowate liźnięcie na plecach i setki szpilek wbijających się jednocześnie w tył jej głowy. Zacisnęła pięści, ale to nie pomogło na strach. Tak, bała się, właściwie była przerażona. Irracjonalny lęk, którego źródła nie potrafiła rozpoznać, niemal odebrał jej oddech. Mrugała gwałtownie, desperacko łapiąc powietrze.

Spojrzenie turkusowych oczu było jak smagnięcie. Najpierw ból, intensywny, przenikliwy i po chwili ulga.

Thierre zawsze wiedziała, że ma moc. Czuła ją, drzemiącą niczym gorący rozpalony wulkan, tuż pod skórą. Czasami budziła się w nocy z krzykiem, wiedząc o czymś, o czym wiedzieć nie powinna, czasami słyszała myśli, czasami wchodziła w sny. Nie umiała tego kontrolować. Moc panowała nad nią i ujawniała się w przeróżnych momentach. Takich jak pierwsze spotkanie z królem ciemności.

Tym właśnie był. Widziała mroczną poświatę, w której płynął. Cień widoczny tylko dla niej, kiedy z lekko ironicznym uśmiechem zdążał ku braciom Gardhehare. Czuła śmierć idącą wraz z nim. Czuła strach. Nie, nie swój, strach setek jego ofiar. Płakały w ciemności, czekając na sprawiedliwość.

Moc wrzeszczała tuż pod skórą. Rwała umysł na kawałki, szarpała duszę.

Uciekaj! Uciekaj!

– Panno Gardhehare. – Ukłonił się głęboko. Nieustannie lekko uśmiechnięty, mimo iż, och wiedziała, że tak, słyszał krzyczącą moc.

Nie odpowiedziała. Rozpaczliwie rozejrzała się wokoło. Zauroczeni bracia, jak pijane szczęściem szczeniaki, wpatrywali się w Zyrdile, zanurzeni w zaklęciu gęściejszym niż poranne mgły nad Jeziorem Łkającego Kochanka. Pozostali goście nie zwracali na nią uwagi. Zapragnęła krzyczeć, wrzeszczeć, aż ktoś wreszcie zauważy, jaki potwór zawitał w progi ich domu. Zamiast tego milczała. Obca jej bezradność skurczyła mięśnie i sparaliżowała zmysły.

– Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy. – Niski ciepły głos był jak pieszczota. Otulił dziewczynkę miękkim aksamitem, usunął napięcie, uciszył strach.

Potrząsnęła głową i zadarła podbródek.

– Nie boję się! – parsknęła. – Jestem Gardhehare, nie boję się niczego!

Roześmiał się cicho.

– Tego jestem pewien. – Oczy mężczyzny błyszczały przekorą. – Zapewne to ja powinienem bać się ciebie?

– Żebyś wiedział!

– I żeby mi to udowodnić, zatańczysz teraz ze mną?

Wyciągnął dłoń, a Thierre spojrzała na nią jak na jadowitego węża. Skrzywiła się z obrzydzeniem i odpowiedziała:

– Nie tańczę z pijawkami.

Nadal się uśmiechał, chociaż jego oczy pociemniały. Pochylił się nad dziewczynką i wyszeptał:

– Zaraz zauroczę wszystkich w tej komnacie, a Xyrio rozerwie ich na strzępy, jednego po drugim, albo, moja droga, podasz mi grzecznie dłoń i zatańczysz ze mną jeden taniec. To jak będzie?

Cofnęła się. Spokojne jeszcze przed chwilą serce uderzało gwałtownie. Spojrzała w ciemniejące tęczówki. Nie żartował. Twarde nuty w ciepłym głosie kazały jej uwierzyć. Z ociąganiem podała Wertenowi rękę i pozwoliła się poprowadzić na środek sali. Ustawili się do figur. Poczuła na sobie rozbawiony wzrok mężczyzny i gorący gniew zagłuszył strach. Kiedy wreszcie spojrzała na partnera, z jej oczu wyzierała taka wściekłość, że nieumarły zachichotał. Warknęła cicho, ale że figury tańca nie sprzyjały rozmowie, zmilczała.

Hrabia odprowadził ją do braci bez słowa. Skłonił się i ignorując błyskawice w spojrzeniu dziewczynki, odszedł. Nie podszedł do Thierre do końca wieczoru, obserwując ją z końca sali z lekko kpiącym uśmieszkiem. Przez długi czas zerkała

w tamtym kierunku i za każdym razem zaciskała mocniej szczęki. Wreszcie jednak zajęła ją inna myśl…

Bracia Gardhehare, jej bracia, wielcy wojownicy, panowie ziem, łasili się do milczącej siostry Wertena. Tonęli w narzuconym przez nią zaklęciu kompletnie go nieświadomi. Drżało ciemną ponurą poświatą, czerwieniejąc na brzegach. Thierre ją widziała i miała wrażenie, że jeśli wyciągnie dłoń, łuna spali jej palce. Cofnęła się więc, ze strachem patrząc na braci.

Musiała coś zrobić. Musiała ich ratować.

Ojciec zawsze mówił, że bogowie obdarowali ją mocą z jakiegoś powodu. Trzynaście lat czekała, by go poznać. I właśnie poznała.

Moc już nie krzyczała, by uciekała, ale szeptała cichutko, cichuteńko: Strzeż Ardina. Strzeż Ardina.

Widziała, kiedy młodszy brat wyszedł z komnaty i przez oszklone drzwi tarasu przyglądał się Dorenowi i jego partnerce. Wyraz oczu młodzieńca uniósł włoski na karku Thierre. Zazdrość, wściekłość i nienawiść zmieniała regularne rysy młodszego Gardhehare w lodową maskę. Dziewczynka również zerknęła na tancerzy i zacisnęła pięści. Złotowłosy demon sunął z gracją tuż nad ziemią zamknięty w ramionach oczarowanego dziedzica. Nikt z obecnych nie zauważył, że pijawka nie dotyka podłogi. Nikt, prócz trzynastoletniej dziedziczki serbithowskiej mocy, nie widział gęstniejącej krwisto-czarnej mgły, w której nurzała się Zyrdile.

Strzeż Ardina – jęczała moc.

Thierre oderwała wzrok od tańczących, ale na tarasie nie było już nikogo. Rozejrzała się szybko. Trójka nieumarłych pozostała na sali. Chwilowo Ardin był bezpieczny. Thierre nerwowo rozcierała dłonie, rozmyślając. Naraz uśmiechnęła się, wyprostowała palce i lekko wygładziła materiał sukni. Tak, już wiedziała, co robić. Musiała tylko poczekać…

***

Czekała godzinami, aż cały zamek zasnął. Moc nie przestawała szeptać, ale Thierre się nie martwiła. Wiedziała,

że zdąży.

Kiedy jej bracia pobierali nauki u drogich nauczycieli ze Wschodnich Rubieży, ją uczył ojciec. Dzień za dniem, godzina za godziną, od jej trzecich urodzin aż do dnia, w którym skonał, w każdej chwili przygotowywał ją na to, co miało nastąpić. Tłumaczył i kazał powtarzać. Przygotował ją.

Zawinięta w ciemny szlafrok ojca, wymknęła się z sypialni. Boso, by nikt nie słyszał stukających pantofelków, przebiegła korytarzami, aż do sypialni Ardina. Stanęła u drzwi i pchnęła je lekko. Weszła, a obraz, który zobaczyła, miał ją prześladować przez resztę dni.

Naga Zyrdile dosiadała Ardina. Długie złote włosy połyskiwały w świetle świec. Poruszała się gwałtownie, w ciszy, która w jakiś dziwny sposób jeszcze bardziej przeraziła dziewczynkę. Mężczyzna dyszał ciężko, nieobecnym wzrokiem wpatrując się w kochankę. Ekstaza na jego obliczu okrutnie nie pasowała do mglistego mroku sunącego z czterech stron komnaty w stronę łoża. Setki długich, smolisto czarnych macek, nieregularnych i poszarpanych, wyciągało się ku pościeli. Rozcapierzały się w długie i ostre pazury gotowe rozrywać… zabijać….

Ratuj Ardina! – krzyczała moc. – Ratuj Ardina!

Thierre oderwała się od drzwi i rzuciła do ucieczki. Zrobiła ledwie dwa kroki i stanęła. Nie wiedziała, do kogo biec. Doren pogrążony w magii pijawki, na pewno nie pomoże. Służba… to tylko ludzie. Tak jak ona, nie pokonają złotowłosego demona.

Co robić? Co…? Zdecydowała w jednej chwili.

Biegiem pokonała korytarz i z całej siły pięściami uderzyła w drzwi. Otworzył momentalnie.

– Panno Gardhehare?

– Ona zabije Ardina!

Nie pytał kto. Mrugnęła, a Wertena już nie było. Stała przed pustym wejściem przez chwilę krótszą niż uderzenie serca. Potem zawróciła i znów pobiegła do sypialni brata. Dotarła na miejsce, gdy hrabia wyprowadzał przyboczną. Thierre schowała się za kolumnę i obserwowała pijawki. Ciemną

poświatę towarzyszącą kobiecie stłumiła inna, płonąca żywym ogniem, łuna strachu. Mimo iż piękna Zyrdile wydawała się spokojna, jej umysł tonął w przerażeniu. Szła posłusznie za swoim mentorem, lecz bała się go śmiertelnie.

Zatrzymali się tuż przy kolumnie, za którą ukryła się dziewczynka. Hrabia puścił ramię kobiety, a ta cofnęła się szybko. W kompletnej ciszy mężczyzna patrzył na Zyrdile. Jego urodziwa twarz pozostała niezmieniona, ale turkus pokryła czerń i rozlała się poza tęczówki. Nie uderzył złotowłosej, nawet jej nie dotknął, mimo to Zyrdile padła na kolana. Płonąca łuna kąsała jej nagie ciało, niemal jak rzeczywista. Kobieta przywarła do podłogi i cofała się, pełznąc. Jasna skóra zaczęła się jarzyć i w kilku miejscach rozbłysły płomyki. Wreszcie ciszę przerwało cichuteńkie skomlenie…

Werten przymknął powieki. Gdy je otworzył, turkus wrócił. Nie patrząc na przyboczną, machnął lekko ręką. Kobieta zerwała się z podłogi i w jednej chwili odleciała.

– Twój brat śpi. Nie będzie niczego pamiętał – powiedział spokojnie mężczyzna.

Dziewczynka wyszła zza kolumny. Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, milczała. Hrabia uśmiechnął się łagodnie.

– To się już nie powtórzy, panno Gardhehare. Twoja rodzina jest pod moją opieką. Nikt nie spróbuje zabić żadnego z was.

Wciąż milczała, a Werten przyglądał się jej przez chwilę, nie przestając się uśmiechać. W słabym świetle dogasającej pochodni blada twarz mężczyzny wydała się naraz dziewczynce nierealna i piękna, niczym oblicza postaci z fresków w świątyniach. Tak artyści wyobrażali sobie bogów…

– Nie mogę cię przeczytać… – wyszeptał hrabia. – Twoi bracia poddali się, ale ty… Ty nie… Nigdy mi się nie poddasz, prawda?

Nie rozumiała. To nie miało znaczenia. Kiedy nagle stanął o krok od niej, nie cofnęła się, nie wystraszyła, jedynie uniosła głowę, by nadal patrzeć w turkusowe oczy. Werten delikatnie dotknął brody dziewczynki. Miękko przesunął po niej palcami.

– Za kilka lat… – powiedział cicho. Potem szybko pocałował Thierre w czoło i… zniknął.

Minęło kilka chwil, nim ruszyła się z miejsca. Cichutko weszła do sypialni brata i podeszła do łoża, na którym spał Ardin. Oddychał spokojnie i uśmiechał się lekko przez sen. Spojrzała na odkrytą szeroką pierś brata. Dwie małe blizny różowiły się w gęstwinie jasnych włosów. Uśmiechnęła się z czułością i poprawiła pościel. Nie dotknęła go. Nie chciała, by się obudził.

Nie chciała, by wiedział, że zabiera z jego kufra święty sztylet Serbithów.

***

Thierre spojrzała na Ardina.

– Nie wiedziałam – powtórzyła cicho.

Skinął głową, a dziewczyna przygryzła wargi. Wolno, żeby ukryć napięcie wciąż ściskające jej trzewia, wytarła dłonie w skórę spodni, pozostawiając na nich ślad błękitnego pyłku. Potem twardo popatrzyła na nieumarłą.

– Więc odczarowałaś Ardina? Jak? Werten dał ci księgę przeciwzaklęć?

Seirin uśmiechnęła się chłodno.

– Sama ją sobie wzięłam.

Przez chwilę patrzyły na siebie z nieukrywaną niechęcią, wreszcie Seirin westchnęła lekko i spojrzała na mężczyznę.

– Te wasze serbithowskie charakterki są strasznie męczące. Powinniście nad sobą popracować. Cała trójka.

Ardin oderwał nieco zagubiony wzrok od siostry.

– Co?

– Nieważne. – Machnęła ręką. – Twoja siostra jest czarownicą. Wyjaśniam, bo widzę, że w tej twojej, jak już ustaliliśmy, ładniutkiej głowie nie może się pomieścić to, co widziałeś.

– Jak to? – Przeniósł spojrzenie na Thierre. Dziewczyna milczała.

– Musisz mu wybaczyć. – Hrabina też zerknęła na jasnowłosą. – Najwyraźniej chłopak nic nie wie o historii waszej rodziny. – Podeszła do mężczyzny i położyła rękę na jego ramieniu. Jak się spodziewała, młodzieniec w jednej chwili skupił na tym geście całą uwagę. – Mój drogi, każda kobieta z rodu Serbithów rodzi się z mocą. Dlatego bogowie, w trosce o równowagę żywiołów, tak rzadko sprowadzali je na świat. Od pięciu stuleci Thierre jest pierwsza. Wiem, co mówię, byłam przy narodzinach dziewięciu pokoleń. Zawsze chłopców. Tylko chłopców.

– Niemożliwe. – Bardzo ciężko było skupić się na jej słowach, gdy dotyk tak rozpraszał. – Thierre była… zwyczajna – zakończył cicho, naraz bowiem zdał sobie sprawę, że to niezupełnie prawda.

– Zapewne nie strzelała z palców kulami ognia. – Seirin ponownie zerknęła na dziewczynę. – Kiedy widziałeś ją ostatni raz, była jeszcze dzieckiem. Nie włączyła mocy, nie umiała jej kontrolować.

Thierre drgnęła gwałtownie, wbijając oczy w twarz nieumarłej.

– A teraz, kiedy dorosła, już potrafi? – zapytał mężczyzna, marszcząc brwi.

Przez chwilę hrabina milczała i ze złośliwym uśmiechem przyglądała się pannie Gardhehare.

– Tak – powiedziała wreszcie, zabierając dłoń z ramienia mężczyzny – teraz już potrafi.

Nie przestawała patrzeć na dziewczynę. Obie wiedziały, czego nie dopowiedziała i jak bardzo cała prawda zraniłaby Ardina. Długo patrzyły na siebie w milczeniu, a niewypowiedziane słowa drżały w ciszy. Potem Thierre powoli skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Hrabina ma rację, braciszku… Wolę, co prawda, określenie czarodziejka. Brzmi zdecydowanie przyjemniej.

– I umiesz czarować? Znasz zaklęcia?

Roześmiała się.

– To niezupełnie tak działa. Nie w moim przypadku.

– Więc jak? – dopytywał brat.

– Mój drogi, nie męcz teraz siostry. Odpowie na twoje pytania przy śniadaniu.

– Wyczarujesz je? – zapytał z nadzieją.

Tym razem obie kobiety jednocześnie parsknęły śmiechem.

– Nie, Ardinie. Pod lasem jest karczma. Pójdziemy tam.

Skrzywił się rozczarowany, a potem cofnął nagle.

– Nie mamy czasu na śniadania. Doren. Musimy go ratować!

Thierre i Seirin wymieniły spojrzenia.

– Wiem, że obie uważacie, że Werten go nie skrzywdzi… – zaczął głośno.

– Żadna z nas nie mówiła, że hrabia go nie skrzywdzi – przerwała mu siostra – a tylko, że go nie zabije. Nigdy nie miał problemu z krzywdzeniem naszej rodziny, prawda, hrabino?

– Wasza rodzina nie pozostała mu dłużna, moja droga – chłodno odpowiedziała zapytana.

– Nieważne, kto kogo skrzywdził bardziej! – Zdenerwowany Ardin podniósł głos. Miotał się po polance jak dzikie zwierzę w klatce. – On zabił syreny, porwał Dorena! Musimy coś zrobić!

– Co do syren, to popieram Wertena – mruknęła hrabina.

– A Onna?

– Co z nią?

– Cieszysz się, że ją zabił?!

– A kto powiedział, że królewna nie żyje?

Zatrzymał się raptownie.

– Jak to?

– W krzakach leżą tylko dwa ciała. Hrabia najprawdopodobniej zabrał królewnę wraz z panem Gardhehare. Pewnie potrzebował pociechy…

Thierre warknęła cicho, na co nieumarła uśmiechnęła się złośliwie.

– Jesteś pewna? – dopytywał mężczyzna.

– Że potrzebował pociechy?

– Seirin!

– Tak, jestem pewna, że zabrał Onnę. Twoja siostra również ma rację: Werten nigdy nie zabiłby Gardhehare. Przez ostatnie pięć lat unikał spotkania z wami, więc zdziwiłam się, czując go na polanie, ale przestałam, widząc twoją siostrę. Werten zabrał Dorena, bo chce powrotu Thierre. Handel wymienny, mój drogi.

Młodzieniec, marszcząc brwi, patrzył na Seirin przez długą chwilę, wreszcie przeniósł spojrzenie na siostrę. Dziewczyna uśmiechnęła się krzywo i wzruszyła ramionami.

– Tak, przeszło mi to przez myśl.

– Czy on…?

Przestała się uśmiechać, widząc furię w oczach brata.

– Co on?

– Czy on cię… czy wy..?

– Och, na litość boską! Twój brat chce wiedzieć, czy Werten wziął cię siłą.

– Werten? – Thierre zaskoczona cofnęła się o krok. – Miałby mnie zgwałcić? Oszalałeś? On nigdy nie… Nigdy by tego nie zrobił – dokończyła spokojnie.

– Więc dlaczego mu tak bardzo zależy na twoim powrocie?

Dziewczyna znów wzruszyła ramionami.

– A skąd ja mam wiedzieć? – odpowiedziała, starannie unikając spojrzenia obojga. – Idziemy do tego zajazdu?

– Thierre!

– Daj spokój, Ardinie. – Seirin położyła rękę na jego ramieniu. – Chodźmy. Posiłek uspokoi ci nerwy.

– Nie traktuj mnie jak dziecka – warknął cicho. Bardzo cicho, bo delikatny ciężar kobiecej dłoni nie pozwalał się skupić. Jednak, gdy ją cofnęła, poczuł się naraz opuszczony. Zacisnął zęby, gniewny i wstrząśnięty jednocześnie. – Chcę wiedzieć, co się działo z moją siostrą w ciągu tych pięciu lat!

– I koniecznie musisz usłyszeć to w tej chwili? – Nieumarła uśmiechała się łagodnie. – Nie możesz poczekać i porozmawiać z nią przy stole?

Milczał, zaciskając zęby.

– Chodźmy – powiedział w końcu.

***

Ardin powoli sięgnął po chleb. Delikatnie przesuwał go między palcami, z czułością kochanka badając każdą nierówność skórki i miękkość miąższu. Absolutna błogość złagodziła rysy, a oczy połyskiwały rozkoszą w słabym świetle południa przebijającym przez maleńki świetlik gospody. Wolniutko urwał kawałek bochenka i wsunął go w usta. Przeżuwał bez pośpiechu i, nie wypuszczając pajdy z dłoni, drugą sięgnął po kubek z wodą. Opuszkami pieścił chropowatość gliny, niosąc go do ust. Kiedy naczynie dotknęło warg, miękko polizał jego brzeg, a potem głęboko odetchnął. Dopiero wtedy leniwie uniósł ciężkie powieki, by spojrzeć na towarzyszące mu kobiety.

– No co? – zapytał niskim zmysłowym głosem. Po czym odchrząknął i powtórzył już normalnie: – No co?

Żadna nie odpowiedziała. Thierre odwróciła wzrok nieco zniesmaczona, ale Seirin nie potrafiła. Krew zdawała rozsadzać jej żyły, a głód palił żywym ogniem. Inny głód. Nie taki, jaki już zaspokoiła.

Ardin uchwycił spragnione spojrzenie kobiety i zakrztusiwszy się połykaną wodą, rozkaszlał się gwałtownie. Siedząca obok niego siostra walnęła mocno w potężne plecy. Kaszląc, uchwycił jej pięść, nim ponowiła uderzenie.

– Jeszcze mi coś przetrącisz – wycharczał. – Kiedyś miałaś mniej siły.

– Kiedyś miałam trzynaście lat – wzruszyła ramionami – i nie musiałam oglądać mojego brata… właściwie nawet nie wiem… nie chcę wiedzieć, co widziałam…

– Widziałaś człowieka, który nie dotykał chleba od lat – wtrąciła nieco zmienionym głosem nieumarła. Rozmowa rodzeństwa ostudziła jej zmysły. Uśmiechnęła się chłodno do młodej czarownicy. – Wilki mają niejaki z tym problem. Jesteś przecież bystrą dziewczynką.

Thierre zacisnęła wargi, ale zmilczała.

– Wybaczcie. – Ardin z błogością oblizał palce, a potem przełknął ostatni kęs chleba i odstawił kubek. – Seirin ma rację, nie dotykałem wielu rzeczy od lat. Już zapomniałem, jaka to przyjemność. A ty siostrzyczko, za czym ty tęskniłaś?

– Za wieloma rzeczami – warknęła panna Gardhehare. – Chcesz, żebym wymieniła wszystkie?

Tym razem mężczyzna wzruszył ramionami.

– W sumie nie. To jakie mamy plany?

Odpowiedziała mu cisza.

– Seirin? Thierre? Jak uwolnimy Dorena?

– Nie wiem. Jak uwolnicie Dorena? – zapytała zimno młoda czarownica.

– Chyba nie zamierzasz go zostawić u Wertena?!

– On mnie zostawił.

– Nieprawda! – Zerwał się z ławy. – Cały czas cię szukał! – Chodził tam i z powrotem długimi szybkimi krokami, przemierzając pustą o tak wczesnej porze karczmę. – Nikt nie wiedział, gdzie jest hrabia. Myśleliśmy, że cię zmienił! Szukaliśmy artefaktów, żeby to odwrócić! Pięć lat…

– Nie musisz krzyczeć. Doskonale wiem, ile lat spędziłam w zamku Wertena. Doren jest u niego bezpieczny, a ja tam nie wrócę.

Zatrzymał się nagle. Z mieszaniną gniewu i smutku przyjrzał się dziewczynie.

– Zmieniłaś się. Kiedyś…

– Kiedyś zaryzykowałabym życie, żeby was ratować.

***

Moc milczała przez kilka dni. Może nie milczała, ale ledwie szeptała. Cicho, cichuteńko, wprost do ucha. Szeleściła jedwabiem poszewki, pod którą czekał starożytny sztylet. Sztylet Serbithów, jej przodków. O tak, wiedziała, jaka jest geneza rodziny Gardhehare. Ojciec zadbał, by zapoznała się z rodzinnym kronikami. Braci nigdy to nie interesowało. Żaden nie czytał grubych, kreślonych kaligraficznym pismem ksiąg sprzed wieków, a ojciec nie dbał, by wprowadzić synów w przeszłe dzieje. To ona miała być kolejnym kronikarzem. Ona miała zabezpieczać przyszłość i chronić przeszłość. Zawsze jej to powtarzał, a gdy umarł, powtarzała jej to moc. Milczącymi znakami, szepczącymi przepowiedniami. Nie pozwalała zasnąć. Dręczyła, raniła, by wreszcie zacząć krzyczeć. Głośno, wprost w trzynastoletni umysł.

Wrzeszczała, gdy Doren ślubował Zyrdile. Wrzeszczała, gdy wziął świeżo poślubioną małżonkę do sypialni… I gdy pijawka z niej wyszła…

Thierre kucała wtedy w pokoju Ardina, skulona za parawanem w kącie drzwi. Zaciskała palce na rękojeści sztyletu, bezskutecznie próbując uciszyć krzyczącą moc. Wiedziała, że jeśli brat ją znajdzie, będzie wściekły, a jeśli zrobi to pijawka… Tak, dokładnie wiedziała, co zrobi Zyrdile, jeśli ją tutaj zobaczy. Ścisnęła mocniej broń i wtuliła się w zimną ścianę. Chłód muru studził strach. Niewiele, ale to też pomogło. Świeca, którą przy łożu zapalił służący brata, słabym płomykiem rozświetlała panujące wokół ciemności. Wpatrywała się w sztylet, powtarzając w myślach, niczym modlitwę, słowa rytuału. Jeśli pomyli choć słowo… Nie, nie będzie o tym rozmyślać. Nie może. Musi ratować brata. Musi ratować ich obu. Takie jest jej przeznaczenie.

Drzwi otworzyły się na oścież i do komnaty wszedł Ardin. Kołysząc się lekko, sięgnął do klamki, żeby zamknąć

i zachichotał, gdy dłoń rozminęła się z celem. Pozostawił więc otwarty pokój i zataczając się, ruszył ku łożu. W słabym świetle błysnęły półprzytomne bursztynowe oczy i szeroki pijacki uśmiech. Młodzieniec potknął się, zamachał ramionami i padł twarzą w miękkie pielesze. Leżał tak przez chwilę, chichocząc coraz głośniej, aż pijacki rechot przerwała głucha czkawka. Dopiero wtedy mężczyzna powoli zaczął wygrzebywać się z pościeli. Gramolił się ociężale, z trudem przenosząc ciężar z ramion na nogi. Wreszcie obrócił się na plecy, a potem usiadł. Oparł ciężką głowę na rękach i przysnął w tej pozycji.

Ukryta w kącie Thierre nawet nie drgnęła. Czekała.

Niedługo. Po chwili przez otwarte nadal drzwi weszła naga Zyrdile. Wsunęła się do komnaty, delikatnie zamykając je za sobą. Minęła dziewczynkę, nawet na nią nie spojrzawszy i unosząc się ponad podłogą, płynęła ku siedzącemu. Wraz z nią płynęła purpurowo-czarna mgła podobna do krzepnącej krwi i ciężka zatęchłym aromatem śmierci. Wypełniała całą komnatę, wyprzedzając pijawkę i wilgotnymi mackami wyciągając się ku mężczyźnie. Gdy pierwsza z nich z cichym plaśnięciem dotknęła skóry młodego Gardhehare, ten uniósł głowę. Nieprzytomne od alkoholu spojrzenie z trudem skupiło się na gościu, a zaschnięte wargi wymamrotały coś bełkotliwie. Kolejna macka otoczyła siedzącego, zamknęła się wokół jego ramion i uniosła z łoża. Czarna wstęga wymknęła się z poświaty pijawki i pomknęła ku oczom młodzieńca. Uderzyła z sykiem w bursztyn, usuwając wszelkie myśli, tak te pełne alkoholu, jak i resztki trzeźwych. Zauroczony stał, czekając na rozkazy swej pani…

Palce Thierre zacisnęły się jeszcze mocniej. Ciepłe od jej dotyku srebro z wolna zaczynało palić. Gorąca Moc płynąca w żyłach dziewczynki połączyła się z magią ostrza i zawładnęła dzieckiem. Panna Gardhehare oderwała się od zimnej ściany i błyskawicznie, acz cicho niczym dziki kot, skoczyła ku nieumarłej. Moc dała jej szybkość i precyzję. Poprowadziła dłoń, by sztylet trafił wprost w serce Zyrdile. Nim pijawka zdołała zareagować, nim zdołała się uchylić, broń z potężną siłą wbiła się w jej plecy. Dziecięca, lecz w tej chwili nieprawdopodobnie silna ręka, uchwyciła złociste

włosy, nie pozwalając ofierze nawet drgnąć. Kobieta zawyła przeciągle, wysoko i piskliwie.

– Yoethe Serbithe ogerhrae – niski głęboki głos Mocy płynął z ust Thierre – Yoethe Serbithe ogerhare tordere mortar. – Zaciśnięta na rękojeści dłoń poruszyła się, przekręcając ostrze. – Umieraj wysłanniczko śmierci, wracaj do otchłani. Zwracam cię demonom, zwracam cię piekłu, zwracam cię śmierci. Tam twoje miejsce.

Przez chwilę Zyrdile dygotała wciąż nadziana na ostrze sztyletu, unieruchomiona nim oraz zaciśniętymi na jej włosach palcami, bezskutecznie próbując się wyrwać. Wreszcie opadła na kolana i nie przestając wyć, zwisła w uścisku Thierre. Dziewczynka nadal mocno trzymała sztylet i nieswoim głosem powtarzała słowa rytuału.

W momencie, gdy pijawka opadła na kolana, uwolniony z czaru Ardin, zamrugał. Potrząsnął głową i naraz kompletnie trzeźwy spojrzał na kobietę i dziecko walczące na podłodze jego sypialni. Zszokowany i przerażony nie mógł oderwać oczu od tego widoku. Wreszcie, jak wyrwany ze snu, rzucił się ku klęczącej i jej katowi.

Moc, nie przerywając przemowy, spojrzała na brata. Uśmiechnęła się, a z bursztynowych tęczówek wyrwał się złocisty blask. Objął mężczyznę, zatrzymując go w pół kroku.

– Yoethe Serbithe odgerhare tordere mortar. – Ostatni raz powtórzyła dziewczynka. Delikatnie, niemal pieszczotliwie wyciągnęła sztylet, pociągnęła złociste włosy, podrywając głowę pijawki i jednym cięciem poderżnęła jej gardło.

Trysnęła czarna gorąca krew, a rozdzierające wycie Zyrdile nagle się urwało.

Krótko, bardzo krótko, nic się nie działo. Potem zaś komnatę wypełniły dziesiątki szepczących głosów, potężniejących z chwili na chwilę. W hałaśliwej melodii słów ciało Zyrdile zaczęło się kurczyć, kawałki skóry wolno pękały, by zaraz oderwać się od reszty i odpaść. Kawałek po kawałku, fragment po fragmencie krwawa masa odrywała się od szkieletu. Wkrótce podłoga u stóp Thierre zasłana była szczątkami mięśni i skóry. Złociste loki pozostały w ręce

dziewczynki, ale szkielet nieumarłej rozpadł się na części, z trzaskiem opadając na podłogę.

I dopiero wtedy moc opuściła trzynastolatkę, a Thierre opadła na kolana pośród szkarłatnej miazgi. W nozdrza uderzył ją ciężki fetor ścierwa, gęsty i głęboki. Wdarł się w płuca, w mózg i w żołądek. Przewrócił nim raptownie, szarpnął i prawie wyrwał wnętrzności. Dziewczynka wsparła się na rękach i zwymiotowała gwałtownie.

– Thierre?

Podniosła załzawione oczy.

– Co to… co to było, na litość boską? Thierre? – Zdezorientowany Ardin wciąż stał w miejscu, chociaż czar już go tam nie trzymał.

Podniosła się powoli, przeraźliwie blada i zagubiona.

– Pijawka. Wszyscy troje są pijawkami.

– Wszyscy…? Pijawkami? Ale jak to?

– Możemy o tym porozmawiać kiedy indziej? Teraz nie czuję się najlepiej… – Zachwiała się, brat jednak złapał ją, nim upadła. Wtuliła się w jego potężne ciało, łkając cicho, a on nie wypuszczając siostry z ramion, usiadł na łożu. Powoli wyjął z zaciśniętych palców dziewczynki sztylet i odłożył go obok siebie. Kołysał ją przy tym delikatnie.

– Wszystko będzie dobrze, malutka, wszystko będzie dobrze – szeptał cichutko.

Ale ona wiedziała, że nic nie będzie dobrze. Dlatego płakała żałośnie, coraz mocniej wczepiając się w szerokie ramiona Ardina.

***

Ta sama dziewczynka, ale pięć lat starsza, siedziała za stołem, wolno popijając wodę i obojętnie patrzyła na zagniewanego brata. Kiedyś zaryzykowała dla niego życie, lecz teraz odmówiła pomocy w uwolnieniu najstarszego z rodzeństwa. I nawet nie drgnęła, gdy Ardin stanął nad nią, potężny niczym skała z groźnym błyskiem w oku.

– Tak – powiedziała cicho – kiedyś byłam inna. Kiedyś, zanim spędziłam pięć lat, wypatrując pędzących na ratunek moich dzielnych braci. Zanim moja nadzieja z wolna skonała w Powietrznym Pałacu. Zanim zrozumiałam, że muszę sama się uwolnić, bo żaden Gardhehare nie wyciągnie mnie z Wertenowego więzienia. Wiesz, jak długo kona nadzieja? Uwierz mi, w słowach, że umiera ostatnia, jest wiele prawdy. Ale moja umarła. I już jej nie ma.

Ardin cofnął się i usiadł ciężko obok Seirin. Nie patrzył już na siostrę.

– Kiedy zniknęłaś, nasz zamek spłonął – zaczął cicho – a służba się rozproszyła. Chłopi odeszli, miasta opustoszały. Ja… ja wyłem do księżyca, a Doren oszalał. Przez cały rok jeździł z miasta do miasta, z wioski do wioski i zabijał pijawki. Każdej przed śmiercią zadawał to samo pytanie i każda wolała umrzeć, niż zdradzić miejsce pobytu swego pana. Wiele razy myślałem, że Bestia wreszcie pokona naszego brata i że Doren zostanie nią już na zawsze. Rozpacz i gniew zmieniły go. Narosła w nim nienawiść. Nienawiść do świata, do siebie. Tak, czekałaś na nas. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co czułaś, ale ty nie masz pojęcia, co działo się z nami, co czuł Doren. Jak bardzo wyniszczała go świadomość, że oddał cię potworowi.

Zamilkł i wolno sięgnął po wodę. Nadal nie patrzył na Thierre. Siedząca obok nieumarła delikatnie położyła dłoń na udzie mężczyzny. Czar połączenia sprawił, że stała się uczestniczką wspomnień Ardina. Dokładnie widziała przeszłość braci Gardhehare, czuła gniew, frustrację i ból.

– Cały czas myśleliśmy, że stałaś się pijawką. Szukaliśmy więc sposobu, żeby to cofnąć. Mag ze Wschodnich Rubieży, którego spotkaliśmy w Stolicy, powiedział, że może nam pomóc kielich Serbithów i stare zaklęcie odprawione wraz z rytuałem. Ale kielich zaginął. Któryś z naszych przodków go przehandlował. Zaczęliśmy więc szukać artefaktu. To było przed dwoma laty. Doren był bliski pozostania Bestią. Coraz trudniej przychodziło mu zapanowanie nad nią. Aż wreszcie którejś nocy, po kolejnej naszej kłótni, ruszył sam do

niewielkiej wioski i wpadł w pułapkę… Przez tydzień pozostawał nieprzytomny. Myślałem, że i jego stracę.

Palce Seirin poszukały ręki Ardina i splotły się z jego palcami.

– Ale nie umarł. Żył i wreszcie zdołał pokonać Bestię. Zapanował nad gniewem i wyrzutami sumienia na tyle, by móc się kontrolować. Już nigdy nie będzie taki jak przed pięcioma laty, ale jest do tamtego Dorena w miarę podobny. Bo nie tylko ty cierpiałaś, mała. – Wstał i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł z karczmy.

Thierre spojrzała na nieumarłą, ale Seirin wstała i bez słowa, nie patrząc na dziewczynę, ruszyła za mężczyzną.

Chodził niecierpliwie wokół budynku, z zaciętą, ponurą miną i głośno zgrzytał zębami. Nie zatrzymał się, gdy Seirin do niego podeszła, więc stanęła mu na drodze, zmuszając, by to zrobił.

– Wredna mała… – wysyczał.

– Całe szczęście, że czytam w myślach i wiem, że mówisz o siostrze.

Zmarszczył brwi.

– Jak ona może…? – Nie dokończył, a w jego oczach pojawił się wyraz niemal dziecięco niewinnej bezradności. – Jak może?

– Czekała na was strasznie długo. Długo i nadaremnie. Czuje się zdradzona. Rani, by nie zostać znów zraniona. Przecież wiesz.

Położyła rękę na ramieniu mężczyzny, a napięcie przepłynęło z potężnego ciała wprost pod skórę kobiety. Wolniutko przesunęła palce, pieszcząc kciukiem materiał kurtki.

– To było kilka ciężkich dni, mój drogi. Nie spałeś od dwóch nocy, a twoje ciało nie przywykło jeszcze do powrotu. Idź się połóż. Odpocznij.

Milczał. Przesunęła dłoń wyżej, na kark mężczyzny. Opuszkiem miękko przejechała po skórze, zatrzymując się na

pulsującej żyle. Turkus na moment poczerniał, a ona cofnęła palce. Ardin uchwycił je szybko i przyciągnął do policzka.

– Seirin… – wyszeptał.

Westchnęła, a później zdecydowanie, acz delikatnie, uwolniła dłoń.

– Idź spać, Ardinie – modulowała głos, nakazując mu absolutne posłuszeństwo. Zamrugał ciężkimi naraz powiekami. Bezskutecznie próbował się uwolnić, ale czar połączenia był silniejszy. Gdzieś głęboko zamajaczyło rozczarowanie i mignął gniew, lecz młodzieniec posłusznie ruszył z powrotem do karczmy.

Nie później niż jedno uderzenie serca, Seirin zrobiła to samo. Zamiast jednak pójść schodami na piętro do sypialni, wróciła do jadalni i usiadła obok panny Gardhehare.

Dziewczyna siedziała sztywna i wciąż zagniewana. Przez chwilę milczała, a potem oparła się plecami o ścianę i wyłożyła długie nogi na stół.

– Nie sądziłam, że zobaczę kiedyś mojego dzikiego braciszka posłusznego niczym psiak – stwierdziła i uśmiechnęła się zimno. – Nieprawdopodobne.

Hrabina bez słowa patrzyła, jak dziewczyna wychyla kubek z wodą.

– A wiec uwiodłaś mojego ojca – powiedziała wreszcie miękko.

Thierre powoli zdjęła nogi ze stołu i wyprostowała się. Nie odpowiedziała. Seirin uśmiechnęła się zimno.

– Wiesz, że kiedy się wściekacie, macie ten sam chłód w oczach? Cała wasza trójka. Gdybym żyła, pewnie zaparłoby mi dech to gardheharowskie spojrzenie – dorzuciła ironicznie.

– Dlaczego zakładasz, że to ja go uwiodłam? Może to on mnie.

– Wiele można rzeczy powiedzieć o Wertenie, ale na pewno nie jest głupcem. Jeśli ja wiem, jak zdołałaś zapanować nad mocą, to i on wiedział. I na pewno by ci w tym nie pomógł. Nie wiem, dlaczego cię zabrał, ale nie po to, by wziąć do łoża.

Thierre nie odpowiedziała. Zapatrzyła się przez ciasne okienko w chmurne jesienne niebo.

***

– Dlaczego mnie tu trzymasz?

Uśmiechnął się. Jak zawsze przez ostatnie trzy lata. Nigdy jej nie odpowiedział. Strach już dawno minął, gniew z wolna ustępował frustracji. Przemierzała dużą komnatę na szczycie Powietrznego Pałacu długimi nerwowymi krokami, jak zwykle odziana w męski strój. Nienawidziła tego miejsca. Nienawidziła ograniczenia czterech ścian i rozległych widoków z okien. Nienawidziła od chwili, gdy się tu obudziła. Zasnęła zmęczona w ramionach Wertena, niesiona przez niego wysoko ponad ziemią, a gdy ponownie otworzyła oczy, był ranek, a ona znajdowała się w nieznanej komnacie. Wyskoczyła z łoża i rzuciła się ku oknom, by ocenić szanse ucieczki…

Wtedy naprawdę się wystraszyła.

Kiedy zobaczyła białe obłoki poniżej okna, z którego wyglądała, chłód sparaliżował jej ciało. Białe, drobne obłoczki i przebijający pomiędzy nimi czysty błękit nieba. I tylko to. Żadnych łąk, żadnych drzew, gór, rzek, zwierząt czy ludzi. Tylko chmury… Odwróciła się przerażona i zobaczyła stojącego w drzwiach Wertena. Przyglądał się jej chłodno z cieniem uśmiechu na pięknych wargach.

– Dzień dobry – powiedział tylko.

– Dlaczego mnie tu zamknąłeś? – zapytała pierwszy raz, a on pierwszy raz nie odpowiedział. Teraz nie była już w stanie policzyć, ile razy pytała, lecz za każdym razem jedynym komentarzem było milczenie. I uśmiech. Słodki, niemal czuły uśmiech demona.

Starała się tak właśnie o nim myśleć. Bardzo się starała, ale czas mijał, godzina za godziną, dzień za dniem, miesiąc za miesiącem i trudno było jej nie zauważać doskonałości rysów, głębi głosu, delikatności dotyku i chłodnej inteligencji tego demona. Trudno było nie zauważać czułości, z jaką ją traktował, mimo iż bezustannie utrzymywał lekki dystans.

Spędzał z nią każdy dzień, rozmawiając, ucząc ją lub słuchając, jak robią to inni, omawiając książki, które czytała, i których, dzięki Hrabiemu, nigdy nie brakło Nigdy jednak nie próbował jej dotknąć, a gdy przez przypadek zbyt się zbliżyła, odsuwał się zdecydowanie.

– Dlaczego mnie tu trzymasz? Dlaczego nie mogę wyjść z tego pokoju? Dlaczego? Nie zrobiłam ci żadnej krzywdy! Dlaczego mnie więzisz? Jestem zamknięta! Oszaleję tutaj! – krzyczała tamtego dnia, a on uśmiechał się jak zwykle i jak zwykle wyszedł z komnaty, nie odpowiedziawszy na jej pytania. Wychodząc, zawołał służącą, by dotrzymała jej towarzystwa. Dziewczyna była nowa. Służące zmieniały się niebywale często i Thierre nie zdołała się do żadnej z nich przywiązać. Żadna też nie przywiązała się do Wertenowego gościa. Każda bardziej była strażnikiem niż przyjacielem.

Póki nie pojawiła się Liia. Ciemnowłosa drobniuteńka elfka w wieku Thierre, miała wielkie ciemne oczy wpatrzone w młodą panią z uwielbieniem. Dziewczęta szybko przypadły sobie do gustu i właśnie tego dnia, świadomie, czy przez przypadek, Liia nie zamknęła drzwi, wychodząc. Thierre błyskawicznie skorzystała z okazji. Uchyliła tę więzienną bramę, wolno wysunęła głowę… Serce biło jak szalone. Mogła być wolna. Mogła zobaczyć coś poza czterema ścianami, mogła…

Silne ramiona zacisnęły się wokół niej z makabryczną siłą, niemal łamiąc kości. Krzyknęła. Tylko raz, bo wielka dłoń momentalnie zamknęła jej usta. Spróbowała się uwolnić, lecz na próżno. Nim zdołała pomyśleć, kły napastnika wbiły się w obnażony kark, a ból szarpnął ciałem. Sięgnęła rozcapierzonymi palcami ku głowie pijawki. Wbiła je w zimną miękką skórę…

Naraz nieumarły wrzasnął i puścił dziewczynę. Upadła na kolana, natychmiast podnosząc głowę.

Stwór wił się, trzymany w żelaznym uścisku hrabiego. Wciąż wrzeszczał coraz wyższym głosem. Pusty dotąd korytarz zaroił się od milczących postaci. Wszyscy przyglądali się swemu panu. Thierre również. Czerń tęczówek Wertena rozlała się na policzki drobną siateczką czarnych żyłek. Biel skóry pogłębiła

się, a piękna twarz zmieniła w śmiertelną maskę. Powiódł wzrokiem po stojących. Powoli, jakby chciał, żeby wszyscy go zrozumieli. Potem spojrzał na potężnego mężczyznę, który dygotał zawieszony nad podłogą w jego ramionach.

– Zamknij oczy – ciche polecenie rozbrzmiało w myślach dziewczyny. Gdy, odruchowo, usłuchała, wrzask pijawki ucichł, a coś wilgotnego i ciepłego prysnęło na twarz Thierre i ciepłym strumykiem spłynęło po brodzie. Nie uniosła powiek. Nie zrobiła tego nawet, gdy poczuła ręce Hrabiego obejmujące ją i unoszące z podłogi. Po chwili lecieli korytarzami.

– Możesz już patrzeć.

Otworzyła oczy. Werten patrzył na nią, marszcząc brwi.

– Mógł cię zabić. Dlatego nie pozwoliłem ci wychodzić. – Zatrzymał się przed jakąś komnatą, a drzwi otwarły się na bezgłośne polecenie. Wleciał do środka.

– To nie mój pokój.

– Bo to moja sypialnia. – Zatrzymał się nad szerokim łożem i po prostu puścił dziewczynę. Padła w pielesze, a pierzyny miękko się pod nią ugięły.

– Po co ci sypialnia? Przecież nie sypiasz.

Spojrzał na nią ironicznie.

– Moja droga, łóżko nie zawsze służy do spania…

Kiedy dotarł do niej sens jego słów, zerwała się gwałtownie. Nogi zaplątały się w śliskim jedwabiu i byłaby runęła na podłogę, gdyby hrabia w porę jej nie podtrzymał. Ich spojrzenia się spotkały i obrzydzenie, które dopiero co pojawiło się na twarzy Thierre, przykrył głęboki rumieniec. Z niewiadomych przyczyn serce zaczęło szybko bić. Nie, nie ze strachu, to było zupełnie nowe, dziwne uczucie.

– Spokojnie. – Werten posadził ją delikatnie i zaraz cofnął ręce. – Dla ciebie to będzie tylko miejsce snu.

– Dlaczego? – wyrwało się jej i zaraz pożałowała swoich słów. Nieumarły uśmiechnął się lekko, ale nie odpowiedział.

– Od dzisiaj możesz chodzić po całym Pałacu. Nikt cię nie tknie – powiedział po chwili.

– Wcześniej też nikt mnie nie tknął.

– Wcześniej nie potrafili wejść do twojego pokoju. Magia broniła im wejścia.

– A co im przeszkodzi teraz?

– Teraz wiedzą, że należysz do mnie.

– Nie należę do nikogo!!! – Wstała i szybko podeszła do mężczyzny. Sięgała mu prawie do czoła, więc nie musiała mocno zadzierać głowy, żeby spojrzeć w oczy. – Nie należę do nikogo – powtórzyła gniewnie.

Nie zareagował na deklarację dziewczyny. Nie przestając się uśmiechać, odwrócił się ku drzwiom.

– Werten! – po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. Drgnął lekko i się zatrzymał. Stał tyłem do Thierre, więc nie widziała jego twarzy. – Dlaczego mnie porwałeś?

Odwrócił się bardzo powoli. Przesunął wzrokiem po wysokiej dziewczęcej postaci. Już się nie uśmiechał.

– Bo nie mogłem się oprzeć – odpowiedział wreszcie i wyszedł.

***

Wspomnienie wciąż drżało pod powiekami, gdy oderwała wzrok od świetlika i ponownie spojrzała na Seirin. Przyglądała się jej uporczywie, a potem uśmiechnęła się, trochę smutno, trochę gniewnie.

– Nie bądź taka tego pewna, hrabino.

– Moja droga, nie próbuj mi wmówić, że Werten uwodzi nieletnie.

– Nie próbuję. – Dziewczyna odstawiła kubek z głośnym stuknięciem i wstała. – Jak powiedziałaś, wiele można rzec o twoim ojcu, ale nie skrzywdziłby dziecka. Nie w ten sposób. Ma zasady. Dziwne pokręcone zasady.

Westchnęła ciężko i wyszła z gospody. Chłodne jesienne powietrze unosiło się parą wokół jej ust. Roztarła ramiona i uśmiechnęła się ponuro, słysząc skrzypnięcie drzwi. Nie spojrzała jednak za siebie wpatrzona w ciemniejący horyzont.

– Ty też będziesz mnie namawiała, bym ratowała Dorena?

– Nie, zrobisz, co zechcesz. Twoje życie, twoje sumienie.

– A co ty wiesz o sumieniu? – To nie było gniewne pytanie, a po prostu chłodne stwierdzenie. Mimo to, a może właśnie dlatego, Seirin poczuła się dotknięta.

– Powinnaś ratować Dorena. Jesteście tacy do siebie podobni, moja droga. – Gniew płonął pod skórą, mienił się czernią na obrzeżu tęczówek. – Wydaje się wam, że wszystko wiecie. Oceniacie po pozorach i macie się za nieomylnych.

Thierre popatrzyła zaskoczona na hrabinę, a ta kontynuowała coraz gniewniej:

– Wiem, co to sumienie, księżniczko. Nie zabijam, nie ranię i nie uwodzę, chyba że muszę. Moje ciało jest martwe… i tylko ono.

W całkowitej ciszy przyglądały się sobie w napięciu. Wreszcie Thierre skinęła.

– Nie chciałam cię osądzać. Nie mam do tego prawa.

– Ano nie masz. Wiem, dlaczego nie chcesz wracać do Hrabiego. Ja też się do tego nie palę.

– Mimo to pójdziesz z Ardinem?

Hrabina wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. Widząc to, panna Gardhehare cofnęła się o kilka kroków. Seirin zmarszczyła brwi, ale zaraz pokiwała ze zrozumieniem.

– Jestem do niego podobna?

– Chwilami, nieprawdopodobnie. Tylko włosy…

– Włosy mam po przodkach matki. Przemyśl swoją decyzję – zmieniła temat. – Pomoc czarownicy wiele by zmieniła. Twój brat zapewne dużo gorzej znosi gościnę hrabiego niż ty.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko, ale zaraz spoważniała.

– Dlaczego się w to mieszasz? Werten mówił, że unikasz go od bardzo dawna.

– Tak to określił? – Seirin roześmiała się zimno. – Tak… unikam go od ponad czterystu lat. Można rzec, że unikamy się wzajemnie.

– Więc dlaczego teraz?

Myślała, że hrabina nie odpowie albo zbędzie ją czymkolwiek, lecz nieumarła po dłuższym milczeniu powiedziała cicho:

– Nie wiem, księżniczko. Może przywiązałam się do Dorena i jego wodnej kochanki? Może chcę zamknąć niezamknięte sprawy? A może po prostu Ardin… Tak myślę, że przede wszystkim Ardin. – Nie wyjaśniła, ale Thierre nie żądała wyjaśnień. – Dlatego proszę, żebyś to jeszcze przemyślała. Wyjedziemy z rana. Twój brat musi odpocząć, a jego ciało przypomnieć sobie jak to jest być człowiekiem.

– A ty?

– Ja zamierzam mu w tym pomóc – powiedziała cicho i weszła do gospody.

Rozdział 10

Związki

Przez ciasne okienko w powale wpadały ostatnie promienie jesiennego słońca. Dzień był coraz krótszy, więc i zmierzch nadchodził wcześnie. W palenisku płonął ogień, radośnie strzelając iskrami. Seirin zerknęła na nie. Zawsze cieszyły ją płomienie. Mogła na nie patrzeć godzinami jeszcze za życia. Przynosiły poczucie bezpieczeństwa, dziwne przekonanie, że wszystko co złe musi minąć i wreszcie nadejdzie spokój i ciepło. Taak, ciepło. Nie czuła go już od wieków, tej odrobiny spokoju i pewności, odrobiny żaru rozgrzewającego wychłodzone ciało. Pragnęła go.

Tego mężczyzny pragnęła jeszcze bardziej. Oderwała wzrok od płomieni i spojrzała na śpiącego. Światło i cienie kładły się nierównościami na przystojnej twarzy. Delikatnymi barwami malowały kości policzkowe, pieściły zagłębienia oczu, igrały wśród długich jasnych rzęs, dotykały kształtnych, wygiętych ku górze w nieustającym rozbawieniu, warg, rozświetlały kosmyki jasnych włosów rozrzuconych na poduszce i sunęły niżej, wzdłuż szerokiego mocnego karku, na umięśnione ramiona i potężną pierś, by zatrzymać się na twardym płaskim brzuchu przykrytym do połowy kocem.

Uśmiechnęła się. Miał rację, był piękny.

– Zamierzasz tak stać i patrzeć na mnie całą noc? – zapytał, nie otwierając oczu.

Drgnęła zaskoczona i rozbawiona jednocześnie.

– To zależy.

– Od czego? – Uniósł leniwie powieki i spojrzał na nią. Pozornej obojętności przeczył jednak błysk tęczówek i zaciśnięte na prześcieradle długie mocne palce.

– Od ciebie, oczywiście.

Przez chwilę patrzyli na siebie w ciszy przerywanej tylko strzelającymi iskrami w kominku. Wreszcie Ardin, już nie ukrywając napięcia, wolno usiadł na posłaniu.

– Seirin?

Nadal się uśmiechała, miękko, niemal boleśnie.

– Ufasz mi, Ardinie?

Nie od razu odpowiedział. Długo przyglądał się stojącej kobiecie, jakby próbował zapamiętać każdy najmniejszy fragment jej ciała, każde drgnienie powieki, ruch rzęs, ułożenie włosów.

– Nie ufałem żadnej kobiecie tak, jak ufam tobie. Nigdy – odpowiedział w końcu cichym, poważnym tonem.

Skinęła i zrobiła krok. Ardin nie wstał, ale mocniej zacisnął dłonie na prześcieradle. Podeszła jeszcze bliżej, tak blisko, że słyszała jego przyspieszające tętno. Delikatnie wsunęła palce w jasne włosy mężczyzny, a on uniósł głowę i przyglądał się jej w napięciu. Potem objął dziewczynę w pasie i przyciągnął, wtulając policzek w gors sukni… Nieprzerwanie gładziła jego włosy. Trwali tak długo, w milczeniu, jakby bojąc się kolejnego kroku. Wreszcie Ardin podniósł się wolno, nie wypuszczając kobiety z ramion, a kiedy ich twarze znalazły się na tej samej wysokości, odsunął się lekko, by poszukać jej spojrzenia. Czekał. Seirin wciąż się uśmiechała. Położyła dłonie na policzkach mężczyzny i łagodnie pociągnęła go do siebie. Pozwolił jej na to, odwzajemniając uśmiech.

– Seirin – wyszeptał w kształtne wargi, a później pocałował powoli, smakując, badając kształt i miękkość kobiecych ust.

Nie spieszył się. Pragnienie tętniło w żyłach obojga, przyspieszając z chwili na chwilę, ale on miał czas. Chciał skosztować wszystkiego. Czuł pod wargami uśmiech kobiety, a potem jej język wolno, jakby z niepewnością, wsuwający się w jego usta. Jednocześnie pogłębili pocałunek. Drobne palce zsunęły się na kark mężczyzny, a potem na potężne ramiona. Naciskały napięte mięśnie w tym samym rytmie, w jakim tańczyły języki. Ardin jęknął cicho, a jego duża dłoń wolno przeniosła się z pleców dziewczyny na ukrytą pod gorsetem pierś. Seirin westchnęła i wygięła się, by mocniej wtulić w potężne ciało. Wzbierające pożądanie stawało się nieznośne. Odsunęła się więc od mężczyzny, powoli odwróciła i odgarnęła włosy z pleców. Zamarł na chwilę. Potem drżącymi palcami sięgnął ku tasiemkom gorsetu. Rozplątywał je najszybciej, jak potrafił, a i tak obojgu wydawało się to wiecznością. Wreszcie pokonał oporne wiązanie, pochylił się

i, pocałowawszy miejsce, gdzie kobieca szyja stykała się z barkiem, jednym ruchem zsunął suknię z ramion kochanki.

Dziewczyna odwróciła się powoli. Zachwycone spojrzenie Ardina błądziło po jej nagiej skórze.

– Widziałeś mnie już nagą… – powiedziała cicho nabrzmiałym z emocji głosem.

– Ale zawsze zdumiewa mnie twoja uroda – odpowiedział w ten sam sposób.

Wziął ją na ręce i złożył w pościeli. Kiedy legł obok, Seirin przyciągnęła go do siebie, łagodnie choć nakazująco, a później musnęła napięte mięśnie ramion. Najpierw powoli, zmysłowo, kreśliła linie na skórze. Ledwie potrafił oddychać, pogrążony w tej pieszczocie niczym w zwodniczym zaklęciu. Sam też nie pozostał dłużnym. Dłonie kochanków, a potem usta tańczyły odwieczny taniec pożądania w rytm przyspieszającego oddechu i cichych namiętnych westchnięć. Coraz szybciej, coraz niespokojniej. Wreszcie, gdy pożądanie stało się absolutnie nieznośne, Ardin zawisł nad dziewczyną i pytająco spojrzał jej w oczy. Były niemal czarne, tym razem jednak za sprawą rozszerzonych pragnieniem źrenic.

– Tak, Seirin? – spytał chrapliwie.

– Tak, Ardinie, tak – objęła go nogami i przyciągnęła. Wszedł w nią, wzdychając przeciągle. Serce tłukło się jak oszalałe, krew tętniła w skroniach. Przymknął powieki i się poruszył. Słysząc ciche sapnięcie Seirin, poszukał jej dłoni. Palce splątały się gwałtownie, prawie do bólu.

Powoli, bardzo powoli poruszyli się oboje. I szybciej. Jeszcze szybciej.

Spełnienie nadeszło błyskawicznie. W jednej chwili było natarczywe pożądanie, a zaraz potem szczyt. Nieopisany, wspaniały, niczym oddech, ciepło, pewność… I spokój. Wszechogarniający spokój.

Seirin drżała, mocno obejmując ukochanego. Słyszała, jak oddech Ardina się uspakaja, a tętno wreszcie zwalnia. Opadł na łóżko, przyciągając dziewczynę do siebie. Zamknął ją w ramionach, jakby się bał, że mu ucieknie, ona zaś położyła

głowę na mokrej od potu piersi mężczyzny i wsłuchała się w bicie jego serca. Zamknięci w swoich objęciach milczeli oboje. Kobieta wolno przesunęła palcami po wilgotnej skórze kochanka. Nie przestawał jej przytulać, ale napięte mięśnie powoli się rozluźniały, a oddech wyrównywał. Zasypiał. Patrzyła na niego, wciąż wstrząśnięta intensywnością przeżytej chwili. Pozwoli mu spać. Był taki zmęczony. Zostanie tu i będzie patrzeć na niego całą noc. Patrzeć…

– *Kocham cię, Seirin* – usłyszała nagle w myślach. Poderwała głowę zaskoczona, lecz Ardin już spał. Oddychał głęboko i regularnie. Przez chwilę przyglądała się mu, nie bardzo wiedząc, co myśleć. Pieszczotliwie odsunęła włosy w czoła śpiącego.

– Jutro, kochany, jutro o tym… – Urwała w pół zdania, bo dziwna ospałość dotknęła jej dłoni, która opadła na pierś kochanka nieposłuszna woli swej pani. Zdumiona Seirin patrzyła na nią z coraz bliższej odległości. Zaskoczona stwierdziła, że głowa również jej nie słucha i idzie w ślady dłoni, a zaraz potem powieki. Opadały i nie chciały się unieść. Ociężałość objęła całe ciało kobiety. Ciepła i przyjemna, słodka jak… jak sen… Nadchodził sen.

A przecież ona nie śpi. Nigdy nie śpi…

– Thierre – wyszeptała, nim słodka niemoc do końca wzięła ją w swoje władanie.

***

W sąsiedniej izbie Thierre odetchnęła głęboko. Musiała uśpić brata i jego kochankę, szczególnie nieumarłą. Potrzebowała wolności i czasu, a czar snu da jej jedno i drugie. Zerwała się z posłania, kompletnie ubrana, a potem szybko wyszła z pokoju, żeby zrealizować swój plan.

***

Dorena obudziło światło wpadające przez witraże. Boleśnie intensywne, a jednocześnie przyjemnie ciepłe. Wciąż ciężkie od snu powieki zadrżały, uniosły się powoli i zaraz opadły, a Doren skrzywił się gwałtownie. Widok złotego baldachimu nad głową, jedwabiu błyszczącego w przebijającym się przez

kolorowe szkła słońcu, przypomniał mu poprzedni dzień dużo szybciej niż skrępowane ramiona. Westchnął cicho, by nie obudzić wtulonej w niego dziewczyny. Onna wymruczała coś przez sen i stoczyła się z piersi mężczyzny na poduszki. Uśmiechnął się czule. Pragnienie, by ją przytulić, wsunąć palce w potargane czarne kędziory, poczuć miękkość skóry, dławiło w gardle. Wydawała się tak bezbronna, tak delikatna. Czy to możliwe, że Seirin miała rację? Czy to tylko magia? Syrenie czary?

Seirin… Uniósł się, zaciskając wargi i zaraz ciężko opadł na poduszki. Okłamała go. Nie potrafił zdefiniować uczuć, jakie w nim budziła świadomość, że spał z dzieckiem swojego wroga. Gdyby wiedział, może spróbowałby wymienić ją na Thierre. Przekonał się wczoraj, a odkrycie to niepomiernie go zdumiało, że Wertenowi zależy na córce. Gdyby tylko go nie okłamała. Gniew obudził Bestię, ta zaś mroczyła cieniem tęczówki.

W sumie trudno się dziwić hrabinie. I bez prawdy wepchnął jej serbithowski sztylet pod żebra. Gdyby wiedział… mógł go nie wyjąć. Przez chwilę próbował być obiektywny… Nie przychodziło mu to łatwo, bo po przodkach odziedziczył gwałtowny charakter, nienawiść do pijawek natomiast była i dziedziczna, i osobista.

Usiadł powoli. Seirin. Dziwna, niepojęta kobieta. Było w niej coś… Była w niej dusza. Sumienie. Wyczuł to, trzymając hrabinę pierwszy raz w ramionach, ale zignorował. Pijawki przecież nie mają duszy czy sumienia. Nie kochają, nie cierpią, są martwe. Z Seirin było inaczej: ona była martwa, ale jednocześnie żyła. No i uratowała Ardina wtedy, gdy on zawiódł.

Wstał gwałtownie.

Braciszku – wyszeptał. Odpowiedziało mu milczenie. *Braciszku!* – Powtórzył, a potem zagłębił się w tej części swojego umysłu, którą dzielił z bratem. Cisza, którą tam zastał, zjeżyła mu włosy. Od pięciu lat, od przebudzenia Bestii, wystarczyło, żeby pomyślał o Ardinie i już słyszał jego głos. Bez względu na to, jak daleko byli od siebie, w każdym momencie mógł go przywołać, mógł z nim porozmawiać.

A teraz Ardin milczał. Bywało, że i wcześniej nie odpowiadał, ale Doren zawsze wiedział, że młodszy brat go słyszy. Zawsze mógł wejść w jego umysł, słuchać jego myśli i czuć jego gniew. Póki Ardin nie zniknął. Nie było jego wściekłości i głęboko ukrytego żalu. Nie było niczego. Tylko cisza.

Zacisnął pięści, powtarzając imię brata raz po raz. Bezskutecznie. *Co się stało, Braciszku? Co się stało? Zostawiłem cię, zapomniałem o tobie i dlatego odszedłeś?*

A jeśli Seirin go zabiła? Zapomniał, że jeszcze przed chwilą przypisał hrabinie posiadanie duszy. Strach podsuwał mu setki strasznych obrazów, jeden gorszy od drugiego. Oddech przyspieszył, tętno oszalało. Panika wciskała się pod skórę, chłód przeszył całe ciało.

Jeśli straci Ardina… Nie, nie będzie o tym myślał. Bez Ardina i Thierre byłby nikim. Bez rodzeństwa życie traciło sens. Nie mógł zawieść ich obojga. Nie zniesie tego! Nie wytrzyma!

Podszedł do witraża, o kolorową szybę oparł rozgorączkowaną głowę.

I właśnie wtedy dojrzał widok za oknem. Przez długi czas patrzył zszokowany. Później cofnął się gwałtownie i podbiegł do następnego okna. I kolejnego… Wszędzie widział to samo. Jasne obłoki, niektóre białe, niektóre ciemniejące na brzegach, puszyste jak miękka kołderka świeżego śniegu lub lekko karbowane jak niespokojne morze, zdawały się trwać nieruchomo na jasnym niebie. Słońce odbijało się od nich oślepiającymi promieniami, igrając w kolorowych szkiełkach. Całość zaś wyścielała miejsce, gdzie zwykł widywać trawę, drzewa, rzeki czy inne obrazy lądu. Chociaż patrzył i patrzył, nie dojrzał ani skrawka gruntu.

Zacisnął palce na parapecie, jednocześnie zdając sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, jego więzienie unosiło się w powietrzu, wysoko, wysoko nad ziemią. Tak wysoko, że nie był w stanie jej dostrzec. Po drugiej zaś, że może to być przyczyna, iż nie słyszy brata. Ardin pozostał gdzieś wśród lasów, a on wylądował w przestworzach, wyżej niż doleciałby jakikolwiek ptak. Ta myśl przyniosła Dorenowi ulgę. Zaraz

jednak uświadomił sobie beznadziejność sytuacji, w jakiej się znalazł. Jeśli widok, na który patrzył, nie był ułudą, nie zdoła opuścić fortecy Wertena. Nie bez jego pomocy.

Gardhehare potrząsnął głową i westchnął rozpaczliwie. Bezsilność była tak obca jego naturze, że nie potrafił sobie z nią poradzić. Wsparł głowę o zimną szybę i otumaniony patrzył przed siebie. Z oszołomienia wyrwał go dźwięk dochodzący z łoża. To śpiąca dotychczas dziewczyna, poruszyła się niespokojnie, a później usiadła. Nieprzytomne czarne oczy w pobielałej twarzy wwiercały się w stojącego mężczyznę.

– Onna – powiedział cicho Doren i powoli podszedł do dziewczyny. Zamrugała, ale nadal go nie poznawała. – Onna – powtórzył więc. Sapnęła cicho. Powoli, bardzo powoli przekręciła głowę i już przytomnie popatrzyła na kochanka.

– Doren?

– To ja, kochanie. Jesteś bezpieczna.

– Co się stało? Dlaczego jesteś skrępowany?

Bał się powiedzieć prawdę.

– Doren?

– Zostaliśmy uwięzieni. Ale nie martw się, uwolnimy się.

Zmrużyła oczy, z zastanowieniem marszcząc brwi, jakby próbowała zrozumieć, a przynajmniej przypomnieć sobie, co się stało. Doren rozpaczliwie pragnął ją przytulić.

– Uwięzieni? Jak? – zapytała w końcu. – Nic nie pamiętam.

Usiadł obok dziewczyny. Milczał.

– Zupełnie nic nie pamiętam. Dziwne, prawda? – Przylgnęła do niego. – Gdzie jest hrabina i Ardin?

– Nie wiem. Dobrze się czujesz?

– Dobrze. Naprawdę całkiem… – Naraz wyraz jej twarzy się zmienił. Rumieńce, które z wolna napływały, gwałtownie znikły, oczy niemal uciekły w głąb czaszki. Pamięć wróciła przebłyskiem. Królewna krzyknęła, zaciskając palce. – Siostry! Potwory! Tyle krwi! Tyle krwi!

– Onna!

– Tyle krwi – powtarzała histerycznie – tyle krwi!

Cofnęła się gwałtownie. Wcisnęła się w kąt łóżka i objęła ramionami kolana. Kołysała się, jak mantrę powtarzając: „tyle krwi”. Doren wszedł na łóżko i klęknął obok dziewczyny. Nie patrzyła na niego, przerażonym spojrzeniem omiatając komnatę.

– Tyle krwi!

– Onna, skarbie, spójrz na mnie. Już dobrze. To minęło. Jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie. Nikt cię nie skrzywdzi. Spójrz na mnie, kochanie. Onna…

Zamrugała i nie przestając się kolebać, wreszcie popatrzyła na mężczyznę.

– Jestem tu, skarbie, nikt nie zrobi ci krzywdy. Jesteś bezpieczna – powtarzał cicho.

Oczy dziewczyny bardzo powoli przytomniały, bo głos Dorena w jakiś tajemniczy sposób koił i uwalniał od straszliwego napięcia. Wreszcie królewna zatrzymała się, chociaż ręce nieustannie ściskały kolana, a pobielałe kłykcie niemal przebijały skórę palców.

– O tak, maleńka. Już dobrze. – Doren uśmiechał się łagodnie, a ona uchwyciła się tego uśmiechu niczym kotwicy. Nadal drżąc, w końcu opuściła ręce wzdłuż ciała i powoli uklękła obok mężczyzny. Patrzyła na niego długo, w kompletnej ciszy. Naraz zarzuciła ramiona na jego szyję i gwałtownie przywarła ustami do jego warg. Wpiła się w nie rozpaczliwie, siłą rozpędu przewracając oboje. Leżąc na Dorenie, nie przestawała go całować. Już nie tylko usta, ale całą twarz. Przez chwilę oddawał pocałunki, kiedy jednak zaczęła rozrywać jego koszulę pomiędzy obręczami, odwrócił głowę.

– Przestań, Onna – wyszeptał z trudem, bo wargi dziewczyny rozpoczęły wędrówkę po jego nagiej piersi i właśnie zamknęły się wokół sutka. Złapał oddech i przekręcając się nieporadnie, próbował wyrwać słodkiej torturze. – Nie tak, nie, Onna. – Jęknął przeciągle, gdy palce

dziewczyny dotarły do wiązań spodni. Manipulowała przy nich chaotycznie, a jednocześnie sięgając jak najgłębiej między więzami, całowała napinający się i twardniejący brzuch kochanka. – Przestań. Proszę, przestań!

Coś w głosie Dorena sprawiło, że go usłuchała. Uniosła głowę.

– Dlaczego? – wyszeptała chrapliwie.

– Nie tak, nie tutaj.

– Nie chcesz mnie już? – zapytała tak cicho, że ledwie usłyszał. – Nie chcesz mnie… Wiem, że nie chcesz. Już mnie nie pragniesz…

– To nie tak. Chcę cię, nadal, ale nie w ten sposób.

Ale ona nie przestawała płakać, powtarzając: nie chcesz mnie.

Jak miał jej wytłumaczyć, czego sam do końca nie rozumiał?

– Przestań, skarbie – poprosił więc tylko.

– Nie chcesz – powtórzyła kolejny raz i załkała.

Patrzył bezradnie na Onnę, na jej opuszczoną głowę i długie czarne włosy, w nieładzie rozsypane na drżących ramionach. Siedziała na jego udach, wspierając ręce o na wpół odsłonięty brzuch kochanka. Czuł jej palce delikatnie skrobiące nieokrytą skórę. To nie była pieszczota, a raczej jakiś dziwny, rozpaczliwy odruch. Dziewczyna przestała płakać i trwała w bezruchu niczym uosobienie żałości.

– Już dobrze, maleńka – westchnął. – Pragnę cię, więc jeśli tego właśnie potrzebujesz…

Przez chwilę myślał, że nie zrozumiała, bo nawet nie drgnęła. W końcu jednak podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Naprawdę? – zapytała.

– Naprawdę. – Potaknął wbrew sobie.

W jednej chwili twarz dziewczyny pojaśniała. Znów obsypała kochanka pocałunkami. Tym razem nie protestował. Nie opierał się, gdy całowała jego brzuch, szarpiąc troczki spodni. Nie walczył, gdy język syrenki muskał skórę, a zęby delikatnie ją szczypały. A kiedy wreszcie rozwiązała spodnie i zamknęła na nim usta, poddał się pieszczocie z westchnieniem. Bez słowa, czy choćby jęku, pozwolił dziewczynie podniecić się i poprowadzić na granicę ekstazy. Patrzył, jak Onna szarpie się z suknią, żeby zsunąć ją z ramion i odsłonić piersi. Gdy się nad nim pochyliła, łakomie zamknął usta na tężejących sutkach. Przygryzł je delikatnie, słuchając pojękiwań kochanki. Wiedział, że pieściła się w rytm ruchów jego języka. Czuł to.

Kiedy w końcu go dosiadła, doszła po kilku ruchach, ale wtedy już Doren, krzycząc z rozkoszy, nie pamiętał, że nie chciał pokładzin.

***

Długonoga kara klacz pędziła leśnym traktem oświetlonym jedynie słabym blaskiem księżyca. Wyciągała mocne kończyny, bez trudu pokonując kolejne przeszkody. Jasnowłosa amazonka pochylona w siodle, przylgnęła policzkiem do czarnej grzywy. Mocno trzymając wodze, z przyjemnością wdychała zapach wierzchowca i poddawała się jego rytmowi. Lekko zmrużone oczy śledziły uciekające podłoże. Nie siedziała w siodle od pięciu lat. Prawie zapomniała, jaką przyjemność daje zjednoczenie z galopującym koniem, wiatr smagający policzki, tętent kopyt w rytm przyspieszającego bicia serca. Prawie zapomniała, jak bardzo to kocha…

Uwiodłaś mojego ojca.

Słowa hrabiny wciąż dźwięczały w głowie Thierre. Cichy wyrzut sumienia.

A przecież nie miała wyjścia. Nikt nie przybył jej na pomoc przez pięć lat, a Moc podpowiadała rozwiązanie. Thierre była już bliska szaleństwa z powodu zamknięcia i zmęczona uporczywym szeptem każdej nocy. *Idź z nim. Idź z nim.*

Każdego ranka, gdy wstawała, Moc śpiewała wprost w duszę. *Idź z nim. Idź z nim. Będziesz wolna.*

On zaś, mogłaby przysięgnąć, słyszał śpiew Mocy, bo od dnia, gdy skończyła szesnaście lat, spędzał z nią coraz mniej czasu. A jeśli już zostawali sami, bardzo dbał, by się do niej nie zbliżyć, by jej nie dotknąć. Moc nie ustawała. Szeptała, śpiewała, dręczyła i tak już umęczoną duszę.

Umęczoną Wertenem. Czy to była magia? Może i magia. Wolała tak to tłumaczyć… Wolała…

***

Był piękny. Któregoś ranka, kiedy się obudziła, zobaczyła go stojącego przy oknie. Światło padało na wysoką smukłą sylwetkę, igrało w kosmykach czarnych włosów opadających na czoło. Zabrakło jej tchu, kiedy się odwrócił i uśmiechnął. Coś gorącego zapłonęło w żyłach, coś lodowatego ścisnęło gardło. Tętno przyspieszyło, w ustach zaschło. Mięśnie brzucha zacisnęły się gwałtownie. Dziwne rzeczy działy się z jej ciałem. I jeszcze Moc, szepcząca, wrzeszcząca, śpiewająca. To ona nie pozwalała oderwać nienasyconych oczu od hrabiego.

– Dzień dobry. – Miękki aksamitny głos mężczyzny sprawił, że z trudem powstrzymała westchnienie.

Kiedy nie odpowiedziała, zmarszczył lekko brwi i skupił wzrok. Znała już to spojrzenie. Patrzył tak, gdy próbował wejść w jej umysł i czytać myśli. Jak dotąd bez skutku. I tym razem w końcu pokręcił głową. Odsunął się od okna i ruszył ku dziewczynie, a ona odruchowo cofnęła się i zakryła prześcieradłem. Mężczyzna ponownie zmarszczył brwi, ale zatrzymał się.

– Nie zjem cię.

– No, nie wiem – odszczeknęła automatycznie i zaraz tego pożałowała, gdy oczy Wertena pociemniały.

– Gdybym zamierzał, zrobiłbym to pięć lat temu – wyjaśnił nieco urażonym tonem.

– Może lubisz dręczyć swoje pożywienie?

– Dręczę cię? – Spędziła z nim już tyle dni, że wiedziała, co oznacza taki zaśpiew w aksamitnym głosie. Zraniła go. I dobrze.

– Jestem twoim więźniem, zamkniętym w czterech ścianach tego… dziwnego miejsca, pośród potworów, które tylko czekają, by się mną pożywić. Więc tak, dręczysz mnie.

Usiadł na brzegu łóżka. Już się nie uśmiechał.

– Masz rację. Skrzywdziłem cię. Nie było twojej winy w tym, co się stało. Tak jednak musiało być.

– Niby dlaczego?! – Podniosła głos.

Zawahał się, a potem wzruszył ramionami.

– Kiedyś się dowiesz.

– Dlaczego nie teraz? – Ze złością usłyszała piskliwe tony we własnym głosie.

Werten przekręcił głowę, bez słowa wyciągnął rękę i delikatnie przesunął palcami po policzku dziewczyny. Dreszcze przemknęły od okrytych prześcieradłem stóp aż po czubek jasnowłosej głowy. Zamiast jednak wywołać uśmiech, wzmogły furię. Zerwała się z łóżka, odpychając gwałtownie dłoń mężczyzny.

– Przestań! Cholera, przestań! – wrzasnęła. Stanęła przed nim na lekko rozstawionych nogach i chwyciła się pod boki. – Przestań! Przestań!

– Thierre? – Podniósł się zaskoczony, ale gdy tylko drgnął, ona odskoczyła, uderzając plecami o ścianę.

– Przestań mnie dotykać! – krzyczała, w pół drogi do płaczu. To już nie była złość, ale jakieś dziwne pomieszanie gniewu z żalem. Jakby… Cholera, nie powie tego, nawet w myślach. Nie. – Przestań! Przestań odchodzić jakbym była…! Przestań traktować mnie jak dziecko! Nie jestem dzieckiem! Cholera, nie jestem dzieckiem!

– Nie jesteś dzieckiem – przytaknął.

Błyskawicznie złapał ją w pasie i przyciągnął. Oczy mężczyzny zdawały się płonąć. Że też nie zauważyła tego

wcześniej. Turkus płonął, mieniąc się na brzegach czernią. Hrabia trzymał ją mocno, tak blisko, że gdyby oddychał, zapewne czułaby ciepło tego oddechu na twarzy. Wpatrywał się w nią intensywnie. Czekał.

– Nie jestem dzieckiem – wyszeptała, a potem delikatnie, z wahaniem, dotknęła twarzy mężczyzny.

Drgnął, jakby go uderzyła, ale nie cofnął się i nie wypuścił jej z objęć. Wolno przesunęła palcami po policzku nieumarłego. Był chłodny i jedwabisty, stworzony do pieszczot. Łagodnie sprawdzała krzywizny szczęki, badała nierówności kości policzkowych. Dotarła do lekko rozchylonych warg. Zatrzymała się na chwilę, nie potrafiąc oderwać od nich wzroku. Potem obrysowała je opuszkami, bardzo powoli. Krew tętniła w skroniach, a Moc krzyczała, gdy wspięła się na palce, żeby sprawdzić, jak smakuje Werten. Bała się, ale musiała poczuć miękkość jego warg. Śniła o tym, pragnęła tego.

Tak, to musiała być magia. Musiała być magia, bo jak inaczej wytłumaczyć to, co się z nią stało, gdy tylko ich usta się zetknęły? Jak wytłumaczyć siłę pożaru, który zapłonął w żyłach i spalał krew, skórę, włosy, wszystko, zdać by się mogło – na popiół. Nawet myśli. Wreszcie nie zostało nic. Tylko on, tylko jego usta. Tonęła w nich, ale to wciąż było za mało. Wciąż potrzebowała więcej i więcej. Zsunęła ręce na tors mężczyzny…

Odsunął ją równie szybko, jak wcześniej przytulił. W jednej chwili.

– Nie – powiedział spokojnie. Każda jej cząstka dygotała jak w gorączce, a jego głos nawet nie zadrżał. – Nie – powtórzył i delikatnie odepchnął dziewczynę.

Zatoczyła się i ciężko opadła na łóżko.

– Werten…?

– Nie – powtórzył po raz trzeci.

Już chciała zacząć krzyczeć, wściekać się, że wciąż jest spokojny, że nic nie czuje, że jest martwy… gdy dojrzała jego oczy. Turkus nadal mienił się czernią, ale wyzierała z niego

rozpaczliwa tęsknota. Momentalnie wyparowała z niej cała złość.

– Ty wiesz, prawda? Wiesz o Mocy…? – wyszeptała.

– Wiem.

– Co się stanie, jeśli my..?

Nie odpowiedział. Tylko patrzył.

– Werten?

Odwrócił się, podszedł do okna, otworzył bez słowa i uniósłszy się ponad podłogę, zawisł w nim.

– Nie odpowiesz?

– Nie, Thierre, nie odpowiem. – Uśmiechnął się łagodnie, przepraszająco i odleciał.

***

Popędziła klacz, mocniej wtulając się w czarną grzywę. Pęd chłodził rozgrzane wspomnieniami policzki. Wiatr targał kosmyki jasnych włosów, które wysunęły się z warkocza. Nie poprawiła ich, a jedynie potrząsnęła głową, by nie zasłaniały oczu.

Czy to była magia? Czy tylko Moc? Ta sama, która kierowała jej ręką, gdy zabiła Zyrdile? Czy to Moc wzięła ją we władanie i kazała zrobić to, co zrobiła? Poprowadziła jej umysł, myśli i wreszcie ciało?

Nie powinna o tym teraz myśleć. Ma sprawy do załatwienia…

Mrok rzednął, gdy dotarła na miejsce. Kontury drzew rozmywały się w szarości poranka. Ospale, jakby niechętnie, budził się kolejny dzień. Zatrzymała gwałtownie klacz, aż ta wierzgnęła niespokojnie. Zmęczone całonocnym galopem i odzwyczajone od konnej jazdy nogi dziewczyny ugięły się lekko, kiedy Thierre zeskoczyła z grzbietu zwierzęcia. Przytrzymała się siodła, przymknęła powieki, wciągnęła głęboko powietrze i odetchnęła powoli. Siła wróciła błyskawicznym zaklęciem. Thierre pokręciła głową i uśmiechnęła się zimno.

Świtało. Była na czas.

Zostawiła klacz przy drzewach, a potem pobiegła wydmami na plażę. Stopy w wysokich męskich butach zagłębiły się w miękkim piasku, ale dziewczyna nie zwolniła, aż dotarła na brzegu oceanu. Tam się zatrzymała. Spojrzała w nadal ciemne niebo i zmrużyła oczy.

Przywołała Moc. Poczekała, aż rozszumi się w żyłach, zatańczy w mięśniach, rozpali umysł, aż westchnieniem wyrwie się z płuc, drżeniem popieści skórę, gorzką słodyczą spłynie na język.

A potem weszła w wodę.

Rozdział 11

Obietnice

Ocean szumiał cicho, a wiatr miękko pieścił fale. Thierre weszła do wody w ubraniu. Pozwoliła, żeby przeniknął ją uśpiony w słonej toni chłód budzącego się poranka. Szła szybko, nie poddając się sile fal uderzających o kamienie, jakby prawa natury nie miały nad nią władzy. Zanurzyła się aż do pasa, nim stanęła. W szarości zapowiadającej świt nie potrafiła odróżnić poszczególnych konturów, dojrzeć, gdzie kończy się woda, a zaczyna niebo. To nie było ważne, nie było potrzebne. Zamknęła oczy, pod powierzchnią zatoczyła dłońmi krąg, zacisnęła je w pięści… I zaśpiewała.

Usta milczały, ciało wciąż stało, jak wrośnięte w dno, lecz czarodziejka zanurzyła się w oceanie. Wysłała w toń swoje myśli, wysłała duszę. I śpiewała pieśń przywołania. Cichą, bezgłośną, odwieczną pieśń, którą wezwać można było syreny. Melodia płynęła z falami, przemykała między ławicami ryb i mknęła, niosąc duszę Gardhehare. I zaproszenie.

Kiedy dotarło, do kogo miało dotrzeć, myśli błyskawicznie wróciły do dziewczyny. Potrząsnęła głową, a potem wyjęła dłonie z wody. Były sine z zimna. Prawa natury upomniały się o swoje, więc Thierre ruszyła do brzegu. Tam zdjęła mokre ubranie i zawinęła się w końską derkę. Skrzywiła się, co prawda, czując jak pachnie, ale silny zapach zwierzęcia rekompensowało przyjemne ciepło rozgrzanego materiału. Poruszyła palcami i naraz znikąd pojawił się ogień. Zapłonął żywym gorącym blaskiem pośród kamieni plaży. Realny, chociaż wyczarowany. Usiadła na jednym z głazów i grzała się w cieple ogniska. Zapatrzona w płomienie oczyściła myśli.

Czekała. Niedługo, bo powierzchnia oceanu zaczęła się burzyć, fale uderzały gwałtownie, spieniały szalonymi białymi kłębami. Cichy szum sprzed chwili zmienił się w ogłuszający huk. Mimo iż niebo było spokojne, nad wodą rozszalał się prawdziwy sztorm. Dziewczyna uśmiechnęła się chłodno, w ogóle nie przejęta tym pokazem siły, i nadal wpatrywała się w ogień. Dostrzegła, jak wysokie fale zaczęły się cofać, kumulować i łączyć w ogromną, potężniejącą z każdą chwilą nawałnicę. Ta zaś ruszyła w kierunku Thierre. Płynęła, jak by chciała zaatakować niewzruszoną czarodziejkę, unosząc się

wyżej i wyżej z coraz większym hukiem. I kiedy już się wydawało, że uderzy i zmiecie z plaży nie tylko Thierre, ale i ciężkie głazy, zatrzymała się. Spienione kłęby wody zawisły nad plażą, przecząc prawom natury. a potem cofnęły się powoli, bardzo powoli. I równie wolno, jakby spływały z niewidzialnej góry, zaczęły opadać. Cicho, ledwie szemrząc. Nim dotarły do powierzchni, odsłoniły przybyłą na wezwanie syrenę i dwie towarzyszące jej smukłe postacie.

Dopiero wtedy Thierre oderwała wzrok od ognia i wstała. Nie wyszła jednak na spotkanie, a jedynie przyglądała się, jak wodne istoty płyną w jej kierunku. Tylko pierwsza z nich dotarła do brzegu. Zatrzymała się i uniosła. Przez moment stała tak na długim srebrzystym ogonie, lekko bijąc płetwą o powierzchnię oceanu. Potem płetwa wsunęła się w wodę, srebrzyste łuski opadły, odsłaniając długie szczupłe nogi, a ich właścicielka powoli wyszła na plażę. Kruczoczarne włosy oblepiały nagie ciało niczym peleryna, gdy kobieta szła plażą ku stojącej dziewczynie.

– Witaj, córko Serbithów – niski zmysłowy zaśpiew w głosie przeczył lodowatemu spojrzeniu, które spoczęło na Thierre.

– Witaj, Wodna Matko.

– Po co mnie zaprosiłaś?

– Tak od razu? Żadnego cieszę się, że mogę cię poznać? Żadnego tak mi miło? – Dziewczyna uśmiechnęła się zjadliwie, ponownie siadając na potężnym głazie.

– Chciałabyś zaczynać znajomość od łgarstw? – Syrena uśmiechnęła się równie zimno i usiadła obok czarodziejki. – Masz Moc, więc i wspomnienia Dzierżących Moc. Nie muszę ci tłumaczyć siły i rodzaju moich uczuć względem twego rodu.

– Ano, nie musisz, Isaris.

Syrena uniosła brwi z lekkim zastanowieniem.

– Znasz moje imię?

– Mamy wspólnego znajomego.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Dlatego też wiem, że oczekujesz córki. Wysłałaś po nią dwie Wodne Siostry.

Najmniejszy nawet grymas czy gest nie zdradził myśli syreny.

– Skoro tak twierdzisz. Co to ma wspólnego z twoim zaproszeniem?

– Twoje siostry nie żyją.

Matka drgnęła..

– Skąd wiesz? – zapytała nerwowo.

– Widziałam ich truchła.

Kobieta wstała gwałtownie.

– A…? – Nie potrafiła dokończyć pytania.

– Onna żyje. Jest więźniem, tak jak mój brat.

– Twój brat? Który? Bo masz dwóch braci, jak mi wiadomo. – Aksamitny zaśpiew znów pieścił cichy głos. W czarnych oczach nadal tlił się ból, ale wiadomość, że jej córka żyje, wyraźnie uspokoiła Isaris.

– Starszy.

– Wilczy Pan? Wilczy Pan jest więźniem? A któż potrafi go zatrzymać?

Thierre uśmiechnęła się chłodno. Nie odpowiedziała. Wstała, wyminęła syrenę i ruszyła w stronę oceanu. Zatrzymała się przy brzegu i kucnąwszy, dotknęła uciekającej fali. Jednocześnie cały czas obserwowała dwie postaci na wpół zanurzone w wodzie. Na wschodzie, u zbiegu wody z niebem, wśród róży i błękitów, rodził się kolejny dzień. Nieśmiało wschodzące słońce odbijało się w tafli i delikatną zorzą oświetlało pływających. Igrało w długich czarnych włosach, sunęło po twardych węzłach mięśni, ostrych konturach ramion, płaskich brzuchach i wreszcie roziskrzało się w srebrzystych łuskach ogona.

– Sądziłam, że syreni wyginęli – powiedziała Thierre, czując za sobą syrenę.

– Prawie. Zostało ich niewielu. Dużo w tym waszej zasługi, Serbithowskie plemię.

– Tak, wiem, mordy, wojna, prawo wyniszczające wasz gatunek. Wiem, wiem, znam historię.

– Dla ciebie to historia, dla mnie tragiczna teraźniejszość. I to dlaczego? Z powodu urażonej dumy twojego przodka! Bo Serbitha został odrzucony przez syrenę! Bo wolała swojego! – Głos kobiety niebezpiecznie zbliżał się do histerii. – Rzucił na nas klątwę, bo się zakochał bez wzajemności! Przeklął cały gatunek! I teraz musimy wychodzić na ląd, kopulować z ludźmi, rodzić niezdatnych do niczego chłopców! Niczym zwierzęta oddawać się rui, byśmy my, syreny, nie wyginęły do cna. Masz pojęcie, jakie to upokarzające?! Jakie obrzydliwe oddawać się ludziom?

Thierre uniosła lekko brew z nieukrywaną ironią, ale, choć z trudem, zmilczała. Syrena minęła ją i uważając, by nie wejść w wodę, stanęła obok dziewczyny. Z dumą spojrzała na pływających mężczyzn.

– Czasami, bardzo rzadko, zdarza się trafić na odpowiednie nasienie. Wtedy rodzi się właściwy chłopiec. Prawdziwy syren. Tak jak moi dwaj synowie.

– Odpowiednie nasienie, mówisz? – Dziewczyna wyprostowała się powoli i chłodno uśmiechnęła. Nie powiedziała nic, ale syrena pobladła gwałtownie, bo zrozumiała, że czarownica wie. – A ileż lat mają ci właściwi chłopcy? – zapytała cicho Thierre.

– To nie twoja sprawa. – Głos kobiety ścichł.

– Masz rację, nie moja. Skoro jednak postanowiłaś odżegnać mój ród od czci i wiary, muszę ci wypomnieć, że i ty, pani, nie jesteś uosobieniem świętości. Obie wiemy, czyje to nasienie dało ci synów. O tak, obie, moja droga. – Uśmiechnęła się lodowato. – A ileż to lat mieli chłopcy, gdy puściłaś się z ojcem Onny? Dwa? Trzy? Zostawiłaś dzieci, by

zostać królową? By, jak to dosadnie określiłaś, kopulować z człowiekiem.

– Co ty wiesz?! – Kobieta ponownie się uniosła. Gniew uciszył strach. – Musimy walczyć o przetrwanie. Zrobiłam to, co wszystkie siostry. Poszłam za zewem natury, by powiększyć nasz ród. Ale zdradziecki król skuł mnie kajdanami. Waszymi kajdanami! I zapomniałam o synach. Zapomniałam o powinności i powołaniu. Urodziłam mu córkę i byłam żoną. Żyłam z nim i pokładałam się bez potrzeby. Przez lata byłam człowiekiem, aż pewnego dnia wyjechał z Onną. Nie zabrał mnie, bo byłam brzemienna, bał się zaszkodzić następcy. Zawsze pilnował, żebym nie zbliżała się do jezior i rzek, więc gdy wyjechał, wybrałam się na wycieczkę. Nad jezioro.

– Gdzie przywołała cię pieśń.

– Przywołała – potaknęła syrena. – Wskoczyłam do wody i odpłynęłam. Do wolności i do moich synów. Dziecko, które nosiłam, urodziło się martwe, ale to i tak był chłopiec, bez wodnej iskry.

– Nieprzydatny? – Chłód w głosie dziewczyny mógł zamrozić, ale syrena nawet go nie zauważyła.

– Nieprzydatny. – Kiwnęła głową. – Onna miała wtedy cztery lata. Była za mała, by ją zabrać do oceanu. Kiedy po nią wróciłam, nie znalazłam jej. Nie śpiewała, nie czułam jej obecności. Nie mogłam znaleźć mojej córeczki. Jej ojciec opłacił czarownice. Takie same wiedźmy jak i ty! Rzuciły czar i nie słyszałam mojej syrenki… aż do tej jesieni. Zaśpiewała dla mnie. Obudziła wodną iskrę. Muszę odzyskać moje dziecko.

Thierre pokiwała głową.

– To może być niejaki problem, moja droga.

– Dlaczego?

– Bo twoją córeczkę trzyma Werten.

Cały blask, cała moc i gniew opuściły nagle oblicze syreny. Kobieta pobladła gwałtownie i cofnęła się lekko. Fala musnęła jej stopę i długą nogę momentalnie rozświetliły połyskujące

srebrzyste łuski, zaraz jednak znikły pod dotykiem syrenich palców.

– Hrabia? – wyszeptała Isaris. – Hrabia ma moją córkę?

– I mojego brata. Dlatego cię wezwałam. Potrzebuję twojej pomocy, Wodna Matko, by uwolnić Dorena i Onnę. Nie zależy mi na dziewczynie, możesz ją sobie wziąć, chcę tylko brata.

– Hrabia? – Powtórzyła syrena, jakby w ogóle nie słyszała ostatnich słów Thierre. Usiadła ciężko. – Ale to niemożliwe. Mamy umowę. Nie wchodzimy sobie w drogę. Obiecał mi…

– O, pani, obietnice są po to, by je łamać – zjadliwie zauważyła czarodziejka. – I, skoro wyrżnął twoje siostry, to chyba właśnie złamał jedną z nich.

***

– Doren, śpisz?

Nie otworzył oczu i przez chwilę zastanawiał się, czy nie udawać snu. Zmęczenie, sam nie wiedział, przyjemne czy po prostu nużące, długimi miłosnymi uniesieniami, zaczynało dawać się we znaki. Gaalskie obręcze nie tylko krępowały mu ruchy, czy nie pozwalały Bestii się uwolnić, zamknęły też jego duszę na syreni śpiew Onny. Pożądanie dziewczyny, wciąż od nowa przynaglające, nie wydawało mu się już niezbędne do istnienia.

– Doren?

Westchnął ciężko i uniósł powieki. Potargane włosy królewny muskały jego pierś, kiedy pochylała się nad nim z niepokojem w czarnych oczach.

– Nie śpię – powiedział cicho.

Przygryzła wargi.

– Tak rozmyślałam…

Przyszła mu do głowy złośliwa odpowiedź, ale zmilczał. Uniósł się z trudem i wsparł o wielkie dębowe oparcie łoża.

– O czym? – zapytał bardzo zmęczonym tonem. Dziewczyna zamrugała i przygryzła wargę. Milczała, więc Doren powtórzył: – O czym rozmyślałaś?

– Czy one nas zabiją? – wyszeptała w końcu.

– Kto?

– Pijawki. Zabiją nas?

Zastanawiał się nad odpowiedzią, patrząc ponad jej głową w kolorowy witraż.

– Nie sądzę – odpowiedział wreszcie. – Gdyby miał nas zabić, zrobiłby to od razu.

Pokiwała głową. Usiadła obok mężczyzny, delikatnie przesunęła palcami po jego odsłoniętej piersi i wtuliła się w spętany magicznym sznurem tors. Nie przestawała go gładzić opuszkami, lekko mrużąc oczy.

– To dlaczego nas nie wypuszczą?

Wzruszył ramionami. Był zbyt zmęczony, by zareagować na pieszczoty.

– Nie wiem, hrabia chyba myśli, że ściągniemy tu Seirin.

– Seirin? Tę pijawkę? A co ona ma z tym wspólnego.

– Nieumarłą.

– Co?

– Seirin jest nieumarłą. Nie nazywaj jej pijawką.

Uniosła głowę zdziwiona kategorycznym tonem mężczyzny.

– Sam ją tak nazywałeś.

– Zmieniłem zdanie.

Zmarszczyła brwi z zastanowieniem.

– Ale…

– Onna, proszę – sapnął. – Mam za sobą kilka ciężkich dni… i nocy, a Bestia, która daje mi siłę, przespała cały ten czas. Co więcej, teraz warczy tuż pod skórą, dodatkowo mnie osłabiając. Nie mam ani siły, ani ochoty na wyjaśnienia.

Dziewczyna odsunęła się szybko. Zmrużone oczy świdrowały twarz mężczyzny.

– Kochasz ją? – zapytała lekko schrypniętym głosem.

– Nie, na litość boską! Kto mógłby kochać Bestię!

– Nie ją. Pi… nieumarłą.

Zaskoczony uniósł brwi.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Wstała z łoża, filigranowa piękność w podartej wymiętej sukni i burzy czarnych loków okrywających ramiona, piersi i plecy. Wyprostowała się i dumnie zadarła brodę.

– Nie jestem głupia. – Zwodniczy syreni zaśpiew drżał ledwie dostrzegalnie. Doren uśmiechnął się ciepło. Powoli zsunął się z legowiska i stanął obok dziewczyny.

– Wiem, że nie jesteś głupia. – Pochylił się nad kochanką i z czułością musnął jej policzek swoim. – Jesteś bystrą i piękną młodą kobietą. Jedyną, której pragnę.

– I nie kochasz nieumarłej?

– Nie, nie kocham.

Zarzuciła mu ręce na ramiona i przytuliła się mocno.

– Bałam się – wymruczała. – Bo ja tak mocno…

Nie pozwolił jej dokończyć, zamykając usta pocałunkiem. Nie chciał usłyszeć tej deklaracji. Tak bardzo nie chciał, że gotów był znów ulec syreniemu śpiewowi, mimo iż ciało i dusza żałośnie protestowały. Jednak Onna nie kontynuowała pieszczot. Cofnęła głowę, ale nie przestała tulić mężczyzny.

– Nie rozumiem, co Seirin ma z tym wspólnego? – powtórzyła, znów marszcząc brwi.

– Ja też nie – starał się nie pokazać, jak bardzo mu ulżyło – ale tak powiedział. Myślę, że po prostu się pomylił, przecenił naszą wartość dla hrabiny.

– Nadal nie rozumiem. – Wzruszyła ramionami, a później się odsunęła. – Zresztą nieważne. Musimy stąd uciec. Jak już będziemy bezpieczni, znajdziemy sposób, by zdjąć gaalskie więzy.

– Onna…

– Może wymknę się, żeby poszukać wyjścia? Może pozwolą mi przejść się po zamku? – Chodziła gorączkowo, zadając pytania. – Na pewno jest jakiś sposób. Jak myślisz?

– Chodź – powiedział miękko i podszedł do okna. Jasne słońce rozświetliło jego rysy feerią barw witraża. – Spójrz.

Podeszła zdziwiona i zerknęła przez okno, a potem przycisnęła głowę do szyby. Pobladła gwałtownie, a po chwili, jak poprzednio Doren, zaczęła biegać od okna do okna, upewniając się, że wzrok jej nie myli. Przy ostatnim witrażu stanęła i zrozpaczona odwróciła się do mężczyzny.

– Może to omamy? – wyszeptała.

– Chyba nie. Wiedziałem, że to miejsce nazywają Powietrznym Pałacem, ale zawsze myślałem, że to tylko takie określenie. Aż do teraz…

– I co zrobimy?

– Nic. Bez pomocy czarodzieja lub pijawki, nie uciekniemy. Chyba, że nauczymy się latać.

Dziewczyna załkała cicho i osunęła się na kolana, Doren podszedł i kucnął obok.

– Nie płacz. Będzie dobrze.

Spojrzała gniewnie.

– Niby jak? Urosną nam skrzydła?

Nie zdołał odpowiedzieć, bo właśnie wtedy otworzyły się drzwi i wszedł pan zamku. Zatrzymał się w wejściu i przez chwilę obojętnie obserwował swoich więźniów, a odrzwia, jak zaczarowane, miękko zamknęły się za jego plecami.

– Miałem nadzieję, że was nie obudzę – powiedział.

Siedząca nadal na podłodze Onna drgnęła jak uderzona i błyskawicznie ukryła się za kochankiem. Werten stanął i wyczarowując wspaniały uśmiech na doskonałej twarzy, złożył dworski ukłon.

– Droga królewno, rad jestem cię poznać. – Łagodnie modulował głos, lecz to nie pomogło i oczy dziewczyny nadal

wypełniał strach. – Przykro mi, że w tak niemiłych dla ciebie okolicznościach. – Stał i czekał, nie przestając się uśmiechać.

Doren wstał i zasłonił kochankę sobą.

– Daj jej spokój – warknął cicho.

Hrabia zignorował go. Zrobił krok… I właśnie wtedy zabrzmiała pieśń. Miękka, zwodnicza, słodka niczym miłość. Bo tym właśnie była, pieśnią miłości, zewem syreny, czułym i przywołującym. Wzywała aksamitem, pragnieniem, nienasyceniem i obietnicą. Setkami obietnic, tych gładkich jak naga skóra, twardych jak napięte mięśnie, wilgotnych i gorących jak wnętrze. Drżała w powietrzu, to unosząc się, to opadając w odwiecznym rytmie prowadzącym do spełnienia.

Syrena podniosła się powoli, nie przestając śpiewać i ominąwszy kochanka, powoli ruszyła w kierunku Wertena. Rozszerzone czarne oczy w napięciu patrzyły na Hrabiego. Zauważyła lekką zmianę w jego obliczu, jakby zdziwienie lub oczekiwanie i ledwie powstrzymała się, by nie odetchnąć z ulgą. Szła dalej, a naprężone do bólu mięśnie lekko drżały w rytm pożądliwych dźwięków jej duszy.

– Onna – rozpaczliwie wyszeptał Doren, w pełni świadomy tego, co się dzieje.

Dziewczyna nie zatrzymała się jednak. Podeszła do hrabiego, z wahaniem wyciągnęła rękę i ociągając się dotknęła chłodnego policzka nieumarłego. Werten zmrużył oczy. Przez chwilę przyjmował pieszczotę, a potem delikatnie ujął jej brodę i pochylił się, jakby szykował do pocałunku.

– Moja droga – wyszeptał wprost w usta królewny – syrenia magia nie działa na nieumarłych. – Poczekał aż dotrą do niej te słowa i dopiero wtedy puścił.

Pieśń umilkła w pół nuty. Na moment w komnacie zapadła cisza. Rozszerzone źrenice syreny, wciąż utkwione w Wertenie naraz gwałtownie się zwęziły. Dziewczyna wrzasnęła i z rozcapierzonymi palcami skoczyła ku nieumarłemu.

– Onna! – krzyknął Doren, ale kochanka go nie słyszała.

Rzuciła się, by w zapamiętaniu, acz bezskutecznie, dosięgnąć hrabiego. Nie przestawała przy tym wrzeszczeć,

wysokim przenikliwym głosem, od którego drżały szyby, a młody Gardhehare krzywił się z bólu. Nieumarły umiejętnie utrzymywał atakujące paznokcie i zęby z dala od twarzy, chłodno obserwując szał ich właścicielki. Kiedy jednak długo się nie uspakajała, zmrużył powieki i powiedział:

– *Korifge*. – A królewna miękko zwisła w jego ramionach. Wziął ją na ręce i minąwszy zdumionego Dorena, położył śpiącą na łóżku.

– Niech bogowie nas chronią przed furią wzgardzonej kobiety. – Uśmiechnął się zimno do Gardhehare, a ten warknął i ruszył na hrabiego. Nieumarły uniósł rękę i powstrzymał go, oczywiście magią, wbrew woli młodzieńca.

– Uspokój się, mój drogi. Dziewczyna pośpi znowu, a i ty dzięki temu odpoczniesz.

– Nie musiałeś jej upokarzać.

– Nie musiałem. Chciałem jednak zobaczyć, jak daleko się posunie.

Bestia wyjrzała z oczu Dorena.

– Jesteś…!

– Tak, wiem. – Hrabia machnął ręką lekko zniecierpliwiony. – Dzięki mojemu okrucieństwu poznałem dzisiaj niezwykły cud. Syrenę z sercem. Panna chyba cię kocha, mój drogi. Jej obrzydzenie i strach czuć było chyba nawet na ziemi, a jednak była gotowa oddać mi się, bylem cię tylko uwolnił. Niezwykłe. Chyba zacznę inaczej postrzegać rybi gatunek.

Gardhehare zmarszczył brwi zaskoczony tak niechęcią w głosie zwykle chłodnego nieumarłego, jak i nienaturalną dlań wylewnością.

– Nie darzysz syren sympatią.

– Nie. Ty też nie powinieneś. Ostatecznie setki lat walczyliście o ich wytępienie.

– My?

– Serbithowie. Czegóż cię uczono w dzieciństwie? Twój ród wytępił męską część wodnych ludzi. To przez niego są teraz

tylko Wodnymi Siostrami. I, uwierz mi, Wodna Matka chętnie wbiłaby nóż w twoje plecy. Twoje, twego brata i siostry. Od lat czeka aż Serbithowie wyginą. Nazywa to Sprawiedliwością Dziejów. Nie będzie szczęśliwa, wiedząc, że jej córka obdarzyła uczuciem jednego z jej wrogów.

– Córka? Masz na myśli gatunek?

– Kochany – Werten uśmiechnął się prawie radośnie – mam na myśli pokrewieństwo, w najprostszej postaci. Twoja królewna jest dzieckiem Isaris, Wodnej Matki, tak jak Seirin moim.

Cisza, która zapadła w komnacie, zdawała się palić. Doren podszedł do łoża i długo, w milczeniu, wpatrywał się w śpiącą.

– Niemożliwe – powiedział wreszcie cicho, jakby sam nie wierzył w to, co mówi. – Jej matka nie żyje.

– Oj, chyba jednak żyje. Chyba, że morskie duchy wysyłają umyślnych. Nie patrz tak. Nie muszę jej lubić, by czasami się z nią spotkać. To właśnie przyszedłem ci powiedzieć, nim królewna zapragnęła mnie… hmm.. wykorzystać. Wyjeżdżam, ale wkrótce wrócę. Zapewne już wiesz, że przed moją gościną uciec się nie da.

Doren tylko mocniej zacisnął zęby.

– Otóż to. Proponuję, byś nie próbował. Małej też nie pozwól. Za drzwiami komnaty nie czeka was nic przyjemnego. Szczególnie ją. Większość moich… ludzi – uśmiechnął się przy tym słowie – chętnie spróbowałaby syreniej krwi.

– Rozkuj mnie – warknął wojownik.

– Kiedy wrócę. Nie lubię ryzykować. – Wolno ruszył ku północnym oknom.

– Hrabio…

– Tak?

– Mógłbym ją chociaż zobaczyć? – Nienawidził prosić, a taki ton miał właśnie jego głos. Nie musiał tłumaczyć, o kogo mu chodzi. Wiedział, że nie musi.

Gospodarz zatrzymał się w pół kroku.

– Nie.

– Nawet jeśli jest pijawką…

– Nie możesz jej zobaczyć – przerwał mu Werten – w moim domu, bo jej tu nie ma. Przecież ci tłumaczyłem, że twoja obecność mi ją zwróci.

Zaskoczenie rozszerzyło bursztynowe oczy.

– Nie ma jej? Jak to jej nie ma?!

– Nie krzycz, Gardhehare. Twoja siostra zrezygnowała z mojej gościny przed kilkoma dniami.

– Ale jak? – I naraz wściekłość wykrzywiła twarde rysy mężczyzny. – Więc jednak ją przemieniłeś?! Ty po…

– Miarkuj się, chłopcze. – Na granicy turkusu pojawiła się czerń. – Zmęczony jestem twoimi obelgami. Nie przemieniłem Thierre. Od setek lat nie przemieniłem nikogo wbrew jego woli. No… – uśmiechnął się prawie przepraszająco – no może z wyjątkiem ciebie, ale nie o taką przemianę mnie oskarżasz.

– Więc niby jak udało się jej uciec?!

– Zapytasz, kiedy wróci. Jeśli zechce, odpowie.

Wojownik wciąż patrzył niedowierzająco. Nie zdołał jednak zadać więcej pytań, bo Werten otworzył okno i, bez pożegnania, odleciał.

Doren usiadł ciężko obok śpiącej królewny.

– Thierre… – wyszeptał – gdzie jesteś, mała?

***

Stała u podnóża gór, nad którymi wisiał Powietrzny Pałac. Wiatr szarpał kosmyki wyrwane z warkocza. Zadarła głowę i czekała. Nie dostrzegła go, niskie chmury zasłaniały widok, ale dokładnie wiedziała, kiedy opuścił pałac. Serce zabiło gwałtowniej, brakło tchu, dłonie zadrżały. Powoli przymknęła powieki i głęboko wciągnęła powietrze.

A potem rozbłysła feerią świateł i zniknęła.

***

Drobne fale muskały strzelistą skałę, delikatnie, niemal pieszczotliwie omywając srebrzysty ogon siedzącej na niej syreny. Tkwiła w bezruchu, czasami tylko lekko poruszała jedwabistą płetwą. Odbijające się od powierzchni oceanu promienie rozświetlały wysuszone już wiatrem długie czarne włosy, które miękkimi lokami okrywały szczupłe ciało Wodnej Pani. Słaba bryza łagodnie poruszała ich kosmyki, czasami zrzucając je na twarz Isaris. Nawet wtedy jednak syrena nie drgnęła. Oparta o zagłębienie skały zdawała się drzemać w porannym słońcu. I tylko pobielałe kłykcie szczupłych dłoni świadczyły o niepokoju, jaki nią targał.

Niedaleko samotnej skały bliźniaczy syreni igrali w odmętach. To wynurzali się, przeskakując wzajemnie, jakby próbowali się między sobą, który wyżej zdoła się wybić, to znów nurkowali, ścigając się przez głębinę aż na samo dno, w tym miejscu bardzo odległe od powierzchni wody. Kiedy pojawiali się nad powierzchnią, radosne śmiechy syrenów niosły się ku skale, sprawiając, że ich matka lekko unosiła powieki i spoglądała na synów w największym zachwycie. Chwilami młodzieńcy, jakby czując jej spojrzenie, odwracali się i w powietrzu przesyłali Isaris pocałunki. Ich turkusowe tęczówki migotały przy tym niczym niezmąconym szczęściem.

– Piękny widok.

Niski zmysłowy głos gęsią skórką przepłynął przez ciało kobiety. Powoli podniosła głowę i spojrzała w twarz gościa. I, mimo iż bardzo się starała, nie zdołała ukryć obrzydzenia.

– Hrabio. – Skinęła głową, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Wodna Królowo. – Wisiał tuż nad nią. Nie spróbował stanąć na wąskiej skale, świadom, że wybrała to miejsce, by podkreślić różnice między nimi. I, we własnych oczach, swoją nad nim wyższość. Nie patrzył na kobietę, obojętnie przyglądał się zabawom młodzieńców.

Jak handlarz obserwujący konie na padoku – przyszło do głowy Isaris i wściekłość odbiła się w jej oczach.

– Nie, moja droga. Jak ojciec, który widzi ich po raz pierwszy.

– Nie jesteś ich ojcem!

– Zabawne – chłodny ton głosu towarzyszył takiemuż uśmiechowi – bo są jakoś dziwnie do mnie podobni.

– Mamy umowę Wertenie – syreni zaśpiew ledwie był słyszalny w gwałtownym warknięciu.

– Coś sobie przypominam… – rzucił ironicznie.

– *Tylko kopulacja, pamiętaj. Żadnego dotykania, żadnych pocałunków… Dziewczynkę możesz zabrać. Chłopcy są moi. Tylko moi.*

– A tak starałem się zapomnieć – dodał. – Gdybym sypiał, zapewne tamta wspaniała noc śniłaby mi się każdej następnej. Zostawiła niezatarte wrażenie.

Zacisnęła wargi, odwracając wzrok. Nienawidziła go. Gardziła nim i nienawidziła, bo jej tamta noc się śniła. Nie co dzień, ale wystarczająco często, by podsycać wrogość i obrzydzenie. Zrobiła, co musiała. Przyszłość gatunku była ważniejsza niż jej wstręt do nieumarłego. Była ważniejsza niż gwałt zadany duszy.

– Wezwałam cię, bo…

– Przyjąłem zaproszenie, moja droga – przerwał chłodno – żeby zobaczyć synów.

– To nie są twoi synowie!

– Nie krzycz. Chłopcy się zaniepokoją. No, chyba, że chcesz przedstawić im tatusia.

Zbladła.

– Ich ojciec skonał wiele lat temu.

Werten roześmiał się. Opadł powoli i zawisł tuż nad powierzchnią oceanu, jakby na niej stał.

– A to ci się udało. Cała prawda.

– Prawda – zaakcentowała lodowato – to ostatnia rzecz, jaka jest im potrzebna.

Wzruszył ramionami.

– Skoro tak twierdzisz… – Słowom przeczyło wciąż utkwione w syrenach spojrzenie. – Więc, dlaczego mnie zaprosiłaś?

Furia drżała tuż pod skórą i usuwała syreni zaśpiew z głosu kobiety:

– Masz Onnę.

Powoli skinął głową, błyskawicznie skupiając wzrok na syrenie.

– Chcę ją z powrotem.

– Nie.

– To moja córka!

Nie odpowiedział.

– I zabiłeś moje siostry. Mamy umowę! Obiecywałeś nie tknąć żadnej Wodnej Siostry!

– A ty obiecywałaś nie atakować Serbithowskich potomków.

– No i?

– Twoje siostry były z Dorenem Gardhehare. Używały magii, by go zatrzymać.

Zagryzła wargi i przez chwilę milczała.

– Onna nie zna naszej umowy – powiedziała wreszcie. – Nie zmieniała się jeszcze i nie słyszała mojej pieśni. Nie wie, że Gardheharowie są nietykalni. Nie było jej na świecie, kiedy… zawarliśmy pakt. Nie jest częścią porozumienia.

Uśmiechnął się chłodno.

– Masz rację. Nie jest częścią umowy. Zostanie u mnie.

Syrena wyprostowała się gwałtownie. W mgnieniu oka łuski przemieniły się w jasną gładką skórę, a ogon w parę długich smukłych nóg. Ich właścicielka chwyciła się pod boki i zmrużyła oczy. Gniew, który płonął w jej żyłach, zrumienił piękne, lecz zwykle blade ciało.

– Oddaj mi dziewczynę! – krzyknęła wysokim głosem. Pod jej stopami morze zaczęło się burzyć. Fale uderzające o skałę

przybrały na sile, a woda muskająca skórę syreny mieniła się pojawiającymi się i znikającymi srebrzystymi kroplami.

Hrabia uniósł się nieco, tak by rosnące nawałnice nie zmoczyły mu nogawek spodni. Zimno przyglądał się kobiecie. Bez trudu czytał jej myśli, które tak usilnie próbowała skryć gniewem.

– Nie rozumiesz, królowo – powiedział niemal z czułością. Łagodnemu tonowi towarzyszyło jednak mignięcie mroku na obrzeżach tęczówek. – Nie mogę ci oddać czegoś, co do ciebie nie należy.

– Onna jest moja.

– Onna ma coś, co należy do rodu Gardhehare, moja droga. I to coś jest już częścią umowy.

Nagle ocean ucichł. Isaris z lekko rozchylonymi wargami, zaszokowana wpatrywała się w nieumarłego. Sens jego słów zaparł jej dech w piersi. Wolno odwróciła się i popatrzyła na synów. Chłopcy, zaniepokojeni gniewem matki, patrzyli na nią z wyczekiwaniem.

– Nie – powiedziała bardzo cicho. Tak cicho, że ledwie ją usłyszał. – To nie może być częścią umowy. Dziecko mojej córki jest syrenem.

– Dziecko twojej córki jest Serbithą.

– Nie! Onna musi wrócić! Wychować syna w morzu! Tu jest jego miejsce!

– Żaden Serbitha nie będzie pływał jak jakaś ryba!

Odwróciła się i przez zaciśnięte zęby wywarczała:

– Na litość wszystkich bogów, dwóch Serbithów już to robi!

Cofnął się lekko.

– Myślałeś, że nie wiem?! – kontynuowała wściekle. – Jak inaczej twoje nasienie miałoby taką moc? – Wskazała synów. – Tylko Serbitha może spłodzić syrena! Czy nie tak mówiła klątwa twojego brata? Tylko Serbitha! Każda Wodna Matka to wie! Serbici już pływają…

– To się da zmienić – powiedział.

Błyskawicznie skoczył ku młodzieńcom. Lecąc, wyrwał zza pasa dwa sztylety. Wysoki przerażający wrzask rozerwał ciszę, ale Werten nie zwracał na niego uwagi. Uderzył. Oba ostrza miękko weszły w jasne ciała chłopców. Gładko przecięły mięśnie i dotarły do bijących serc. Turkusowe oczy syrenów rozszerzyły się mieszaniną bólu i zdziwienia.

Krzyk narastał.

Nieumarły wyrwał sztylety, a krew trysnęła, mieszając się z oszalałym nagle oceanem. Złapał oba osuwające się ciała i wyciągnął z wody. Ogony znikały pod dotykiem śmierci. Łuski opadały srebrnym deszczem, niczym migoczący dywan, unosząc się przez chwilę na granatowej powierzchni, by potem wolno opaść na dno.

Rozpaczliwy zaśpiew zmienił się w przeciągły wizg.

Werten na chwilę zawisł ponad zawodzącą kobietą, trzymając dwa ludzkie już ciała.

– To chyba unieważnia naszą umowę, droga Isaris – powiedział zimno.

I odleciał.

Rozdział 12

Krew Serbithów

Najpierw rozbłysła jedna maleńka iskierka, bursztynowa i drżąca. Jarzyła się ulotnym światełkiem w kącie pokoju. Doren wpatrywał się w nią, mrużąc oczy. Wstał z łoża i niepewnie postąpił w kierunku migotliwego światełka. Tańczyło zawieszone w powietrzu, kilka stóp nad ziemią, na wysokości jego serca. Coś tkliwego i intensywnego zawładnęło duszą mężczyzny i kazało mu podejść bliżej. Bardzo blisko. Na tyle, by zobaczył rodzącą się kolejną iskrę. I jeszcze jedną. I jeszcze. Jedna po drugiej mieniły się bursztynową mgłą, lekką i przejrzystą niczym pajęczyna. Tańcząc, z wolna zbliżały się do siebie, a prześwitująca jeszcze przed chwilą sieć, stawała się jednolitą ścianą.

Raptowny hałas otwieranych gwałtownie drzwi wyrwał mężczyznę z kontemplacji niezwykłego zjawiska. Niechętnie przeniósł wzrok na niechcianego gościa. Okrutny uśmiech na okrągłym obliczu Beathe uniósł mu włosy, przyspieszył tętno i szarpnął uwięzioną Bestią.

– Och, widzę, że nie cieszy cię mój widok. – Zrobiła krok w kierunku Dorena, nie zawracając sobie głowy zamykaniem odrzwi. – To dziwne, myślałam, że marzysz o wyrwaniu mi serca. A, prawda, nie możesz – zachichotała dziko. Powoli przesunęła łakomym spojrzeniem po obnażonej piersi mężczyzny. – Szkoda, naprawdę szkoda, że nie mamy czasu. Chętnie sprawdziłabym, jak to jest… Ale nie ma czasu, on wkrótce wróci. Pokazał mi, co zrobi, jeśli cię tknę. A tknę cię, kochaneczku. – Oblizała usta i postąpiła kolejny krok. – Wyssę aż do ostatniej kropli tej świętej krwi. Pewnie nie wiesz, jak smakujesz. Pewnie nie. Jak boski nektar. Jak życie, ostre chędożenie… jak wszystko. Wcześniej tylko spróbowałam, a teraz wypiję do końca. Gdybym miała czas, najpierw zadałabym ci ból. Długi i straszny. Za mojego Heara. – Zimny głos nie zmienił intonacji przy imieniu syna. – Ale nie mam czasu, a Hear, nie ma co, był głupim bękartem.

Skoczyła bez ostrzeżenia. Brzydką twarz pokryły czarne żyłki, a spod uniesionych warg wysunęły się długie kły. Złapała Dorena za kark i w pędzie pchnęła na ścianę, przygważdżając ciężarem swego sporego ciała. Szarpał się

i kopał, ale bezskutecznie. Jedną ręką przyciskała kark mężczyzny, drugą pociągnęła za jasne włosy, odsłaniając w ten sposób szyję mężczyzny i drgającą na niej tętnicę.

– Posmakuję cię, każdą kropelkę, poczekam, aż serce spowolni, a członki zadrgają, a potem – mówiła cicho i niewyraźnie przez wysunięte kły – potem zabiję tę twoją wodną sukę.

Szarpnął się gwałtownie, na chwilę uwalniając, ale potężna pijawka od razu ponownie pchnęła go na ścianę.

– Chcę, żebyś wiedział, zanim skonasz, że będzie moją zemstą. Zabiorę ją z sobą i zabiję. Tak jakbym zabijała ciebie, gdybym miała czas. Powoli…

– Werten…

– Nie będzie mnie szukał. Ta suka, twoja siostra, zawróciła mu w głowie. Nie ma czasu na mnie. Nie przeciągajmy, nie ma na co czekać. – Delikatnie przesunęła palcami po odsłoniętym karku mężczyzny, a potem wbiła kły. Zassała mocno, boleśnie, ze śmiertelną precyzją.

Bursztynowy deszcz iskier w kącie pokoju szybko nabierał kształtów. Szarpiący się Gardhehare utkwił w nim zrozpaczone spojrzenie, jakby właśnie stamtąd oczekiwał pomocy. Pozbawiony wsparcia Bestii, słabł błyskawicznie. Już stracił nadzieję, gdy coś oderwało od niego pijawkę. Osuwając się po ścianie, Doren przeniósł półprzytomne spojrzenie na swojego wybawcę, ale zamglony wzrok nie zdołał go rozpoznać. Gardhehare zamrugał z trudem i ciężko usiadł na zimnej posadzce.

Kilka kroków od niego kotłowały się dwa ciała. Jedno należało do Beathe. Krzyczała i wyklinała straszliwie. Raz po raz próbowała oderwać od siebie drugą atakującą pijawkę. Doren poczuł tę drugą, prawie poznał zapach, ale nie było to bliskie ani zbyt intensywne wspomnienie aromatu, a raczej echo jakiegoś ulotnego obrazu. Zmrużył oczy, żeby zobaczyć coś więcej niż plątaninę włosów i ciał. Zmysły go zawodziły, słabł wraz z upływem krwi nieustannie sączącej się z rany na karku.

Bursztynowy kształt w kącie pokoju wreszcie nabrał konturów. Thierre wyskoczyła z portalu. Skrzywiła się, słysząc brutalne wycie Beathe. Spojrzała na walczące kobiety. Weszła w ich umysły, zbyt zajęte walką, by się kontrolowały, odczytała intencje. Potem spojrzała na mdlejącego, przeraźliwie bladego brata, pozbawionego znacznej części krwi. Błyskawicznie oceniła sytuację.

– *Fohei* – szepnęła.

Włókienna gruba lina, która jeszcze przed momentem była złocistymi obręczami, rozluźniła się, zsunęła z ramion swego więźnia i opadła obok niego.

Bestia warknęła głucho. Uleczyła Dorena, a potem uwolniła się w jednym wybuchu wściekłości. Kości z chrzęstem rozciągnęły się, przestawiły w stawach, spotężniały. Mięśnie wzmocniły, obrosły twardą, grubą skórą, ta zaś, na całej długości szorstką krótką sierścią. Dolna szczęka wysunęła się, częściowo odsłaniając wielkie ostre zęby. Kości policzkowe niemal rozsadziły skórę, tak mocno rysowały się pod włochatą powłoką. Cofnięte oczodoły podkreśliły niskie, szerokie czoło, zaś bursztyn tęczówek, spod uniesionych naraz powiek, pociemniał, przypominając kolorem bardziej ziemię niż złoto.

Stwór warknął ponownie, poderwał się z podłogi i skoczył.

Głośny zaśpiew Beathe nagle umilkł. Włochate ramiona oderwały starą hrabinę od drugiej z pijawek i rzuciły kobietą, niczym drewnianą lalką, przez całą komnatę. Głośny trzask łamiących się kości towarzyszył uderzeniu w mur. Nie krzyknęła, nie zdążyła. Szeroko rozwartymi oczyma patrzyła na pędzącą Bestię. I był to obraz, z jakim poszła do piekła.

Długie paluchy monstrum wplątały się we włosy pijawki i pociągnęły.

Oderwana od reszty głowa z nadal rozwartymi w nieustającym przerażeniu oczyma uderzyła w kolorowy witraż. Nie zdołała go rozbić, więc opadła na posadzkę, pod stopy Bestii. Ta zawyła donośnie, a później powoli, jakby z zastanowieniem nastąpiła na czerep pijawki. Krew, mózg i fragmenty kości rozbryzgnęły się po komnacie.

Monstrum otrzepało stopę, a potem ruszyło w stronę drugiej pijawki.

– Nie, Dorenie!

Znał ten głos. Zmrużył powieki, odganiając Bestię. Cofała się niechętnie po kilku dniach przymusowej bezczynności, nie chcąc mu oddać władzy nad myślami. Mężczyzna oddychał ciężko. Fetor świeżej krwi i gorących wnętrzności przewracały trzewiami Gardhehare, wciąż na nowo przywołując potwora.

– Nie, braciszku – powtarzała Thierre. – Nie. Zostaw i wracaj. Wracaj.

Tak… znał ten głos. Zamrugał i spojrzał w jego kierunku. Dziewczyna stała w kącie komnaty, tym samym, w którym wcześniej widział bursztynowe iskry. Jego siostrzyczka. Ta sama i inna jednocześnie. Wysoka, lecz już nie chuda, jak to dziewczątko, które skakało po drzewach. Teraz była kobietą. Długonogą i piękną.

– Nie wstyd ci tak myśleć o siostrze? – Uniosła brwi. I w tym uśmiechu, w tej chłodnej ironii, w tym dojrzał Thierre. Jego Thierre. Pokonał dzielącą ich odległość jednym susem i zamknął dziewczynę w ramionach.

– Połamiesz mi kości – sapnęła cicho, ale nie wyrywała się i sama mocno zacisnęła ręce wokół jego talii. Przez chwilę stali tak, bez słowa, w tak ścisłych objęciach, że chyba żadna siła nie zdołałaby ich rozdzielić. Wreszcie dziewczyna miękko wysunęła się z ramion brata.

– Nie mamy czasu, braciszku. On wróci.

– Ale…

Nie wiedział, od czego zacząć.

– Mam umowę z jedną syreną. Wywabiła Hrabiego. Ale on jest bystry, szybko się zorientuje, że coś jest nie tak. Musimy uciekać.

Doren zawahał się i zerknął na siedzącą na posadzce kobietę, która wyrwała go z rąk Beathe. Dziewczyna już wstała i obserwowała rodzeństwo, obojętnie przenosząc wzrok z siostry na brata i z powrotem. Zmarszczył brwi, próbując

dopasować delikatne, elfie oblicze do niewyraźnych wspomnień.

– Eone – siostra przerwała jego rozmyślania i lekko kiwnęła głową nieumarłej – dziękuję za uratowanie brata. Zdążyłaby go wypić, gdyby nie ty.

– Eone? – Zdziwił się Doren. – Znam cię?

Nieobecny uśmiech rozjaśnił piękną twarz elfki.

– Pomogłeś mi, panie. Służyłam księciu, a ty mnie wyzwoliłeś. Obiecałam ci, że się odwdzięczę.

– Eone, oczywiście! Ale wtedy… nie byłaś pi… nieumarłą.

Wzruszyła ramionami, nie odpowiadając. Spojrzała poważnie na Thierre.

– Mój pan wraca. Czujesz go, prawda? Czas na was.

– Musisz iść z nami.

Eone zerknęła na resztki Beathe, potem na Dorena, a wreszcie na jego siostrę. Gdy oczy kobiet się spotkały, wymieniły się myślami. Elfia nieumarła zacisnęła lekko zęby, ale posłusznie skinęła głową. Thierre odwróciła się.

– Bierz swoją syrenkę, braciszku, wracamy.

– Jak? – Zmarszczył brwi. – Jak ty się tu zjawiłaś? Jak uciekniemy? Nie jesteś pijawką…

Roześmiała się lekko zaskoczona.

– A myślałeś, że będę?

– Skoro uciekłaś…

– Ty naprawdę nie czytałeś żadnych rodzinnych kronik? Żadnych pamiętników naszych przodków? Niczego?

– A co to ma do rzeczy?

Westchnęła ciężko.

– Bierz dziewczynę. Powiem ci, kiedy będziemy daleko.

Poirytowany niezbyt delikatnie uniósł wciąż śpiącą królewnę, ale ta tylko wtuliła się w odsłoniętą pierś kochanka, mamrocząc cicho.

Czarownica położyła dłoń na ramieniu nieumarłej, drugą na ręce brata. Uśmiechnęła się i zmrużyła powieki, a bursztynowy deszcz znów rozsypał się iskrami. Objął ich pieszczotliwą miękkością, otulił ciepłem, a później słodyczą wtargnął w ciała i uniósł.

***

Gdzieś blisko trwał sen. Seirin go czuła. Zapomnianą słodką błogość. Chwilowy niebyt, całkowity odpoczynek. Coś śniła. Coś dobrego i pięknego. Już nie pamiętała co, ale sprawiało, że się uśmiechała. Cały czas się uśmiechała. Nie musiała otwierać oczu, by to wiedzieć. Tak jak nie musiała dotykać, by poczuć ciepło i siłę męskiego ciała pod swoim policzkiem. Spokojny oddech podnosił pierś Ardina. Spokojny, równy oddech zasłużonego snu. Uśmiechnęła się z czułością.

I właśnie wtedy wyczuła ojca. Zabolało. Mocno i niespodziewanie. Natychmiast otworzyła oczy. Werten się nie zmienił. Minęły setki lat, a on wyglądał tak jak w dniu, w którym uratował jej życie. Nie, żeby spodziewała się zmian. Co to, to nie. Mimo to przeżyła szok.

– *Witaj, Seirin.*

Żadnych złośliwości, żadnego gniewu. Aksamitny głos, cichy, poważny i… tak, smutny, wwiercał się w jej umysł.

– *Co tu robisz?*

– *Nie przywitasz się? To w końcu już ze czterysta lat.*

– *Czterysta piętnaście. Co tu robisz?*

Westchnął, ale nie odpowiedział. Podszedł do okna i zapatrzył się przezeń, pomimo ciemności wieczoru. Seirin również milczała. Czekała, a strach wsuwał się pod jej skórę.

– *Nie powinnaś się bać.*

– *A ty czytać w moich myślach.*

– *To odruch. Jesteś moim dzieckiem, nie skrzywdzę cię.*

– *Nie o siebie się boję.*

Oderwał się od okna i ponownie usiadł na ławie przy łóżku.

– Serbitha? Znowu? I to taki podobny do Ariusa…

– Nie wymawiaj jego imienia! Nie masz prawa… – powiedziała na głos. Wtulony w nią Ardin drgnął lekko, ale się nie obudził.

– Nie krzycz. Na razie nie chcę, by twój kochanek się obudził.

– Zostaw go. Jesteś mi to winien.

Powoli skinął głową. Tak, miała rację. Był jej winien jedno życie.

***

Nie sypiała od dwunastu lat. Nie potrzebowała snu, ale nawet gdyby potrzebowała, chyba by nie zdołała zasnąć. Prześladował ją widok cierpiącego męża. Ciągle widziała Ariusa. Pod zamknięciem powiek, a czasami na jawie. Gdy ból stawał się nie do zniesienia, leciała nocą nad Jezioro Łkającego Kochanka, gdzie Arius zamieszkał po narodzinach syna, by przez okna popatrzeć na ukochanego. I wtedy umierała ponownie. Za każdym razem. Cierpiała, bo on cierpiał. Żył dalej u boku Cydre. Seirin wiedziała jednak, jak bardzo jest nieszczęśliwy. Czuła jego ból. Widziała go.

Pragnęła być z Ariusem, pragnęła go dotknąć, kochać się z nim… rozmawiać. Bogowie, jak pragnęła usłyszeć jego głos, swoje imię na jego wargach. Za każdym razem bardziej. Pragnęła, pragnęła i nie mogła przestać.

Każde ich spotkanie, to które pamiętała tylko ona, każde ich spotkanie rozrywało jej duszę. Jeśli w ogóle miała duszę. Często o tym myślała, kiedy stojąc w oknie Powietrznego Pałacu, przez chmury próbowała dojrzeć ziemię. Gdy Werten wyjeżdżał, przenosiła pałac nad ziemie Gardhehare i godzinami stała w oknie, modląc się o wiatr, który przegoni chmury i pozwoli jej dojrzeć Ariusa.

Dzień ciągnął się za dniem, godzina za godziną. Nie chciała opuszczać Pałacu, za wyjątkiem chwil, gdy leciała popatrzeć na Ariusa. Bała się nowej siebie. Pierwszego człowieka wyssała tuż po przebudzeniu. Nie zdołała się powstrzymać. Potem próbowała się zagłodzić, nienawidząc tego, czym była.

Tylko cierpliwości ojca zawdzięczała to, że z czasem nauczyła się zatrzymać.

Dużo lepiej byłoby, gdyby rzeczywiście skonała, upadając z wieży. Gdyby nie obudziła się dla Matki Ciemności. Teraz bowiem już nie umiała żyć, a na pewno nie chciała.

Tak, nie sypiała od dwunastu lat. Nie potrzebowała snu. Potrzebowała Ariusa.

I któregoś wieczoru ojciec go przyprowadził.

Poczekał, aż Cydre urodzi Liaera, a potem do trzecich urodzin chłopca, upewniając się, że dziecko jest silne i zdrowe. W ten sposób zabezpieczył przyszłość Serbithowskiej krwi. Król Serbithów wciąż żył, żył też brat Ariusa, żyła jego przeklęta siostra. Mimo to Werten czekał. Na kolejne pokolenie. Gdy to osiągnęło bezpieczny wiek, po prostu zabrał męża Seirin. Porwał go z zamku i przyniósł do Powietrznego Pałacu.

Stała wtedy w oknie. Jak każdego dnia przez te wszystkie lata. I jak zwykle, pod nieobecność hrabiego, przeniosła pałac nad ziemie Gardhehare. Wiatr właśnie się ruszył, więc przylgnęła do szyby, czekając.

Nie zobaczyła go na ziemi. Wyczuła go bliżej. W chwili, gdy za jej plecami otworzyło się okno, by wpuścić Wertena, Seirin wyczuła ukochanego. Odwróciła się błyskawicznie i zadrżała, bo Arius tam był, stał i patrzył.

Często myślała, jak to będzie. Wyobrażała sobie, że chwyci ją w ramiona, będzie tulił i powtarzał jej imię… ale też bała się, że przeciwnie, wzgardzi nią albo nawet przeklnie.

A teraz on tylko stał i patrzył.

– Arius… – wyszeptała.

Drgnął jak uderzony.

– Seirin… to naprawdę ty? Nie jakiś sen?

– Arius, kochany…

Skoczył ku niej i zamknął ją w ramionach. Trzymał mocno, w kompletnej ciszy.

Ciche chrząknięcie Wertena oderwało ich od siebie.

– Przykro mi, że muszę wam przerwać, ale w tej formie pan Gardhehare pozostać tutaj nie może.

– Ojcze?

Turkus już czerniał na obrzeżach. W jednej chwili zrozumiała, co hrabia zamierza zrobić.

– Nie!

– Przecież tego potrzebujesz. Na wieki, córeczko.

– Nie! Ojcze! Nie rób mu tego!

Ale Werten jej nie słuchał. Skinął na Ariusa, a ten posłuszny magicznemu przywołaniu, podszedł. Seirin bezsilnie patrzyła na obu mężczyzn, a potem podbiegła i odepchnęła męża od ojca.

– Nie!

– On też tego potrzebuje, moje dziecko. Spójrz mu w oczy.

– Nie tak – załkała cicho.

– Właśnie tak. To jedyny sposób. – Werten uśmiechnął się ponuro.

Delikatnie przyciągnął Ariusa. Ustawił go przed sobą i mocno objął jedną ręką. Skrzywił się, nadgryzając nadgarstek drugiej. Przytknął ranę do warg mężczyzny i aksamitnym głosem, niepozwalającym na sprzeciw, kazał mu pić. Zauroczony Gardhehare wykonał polecenie. Po trzecim łyku, Werten łagodnie zabrał rękę. Odsunął długie jasne loki z karku zięcia i uśmiechnął się ciepło do córki.

Turkus zniknął pod czernią, kły się wysunęły i nieumarły wgryzł się w gorącą tętnicę.

Patrzyła, jak życie uchodzi z tego, którego kochała, niezdolna do najmniejszego nawet ruchu. Serce waliło rozpaczą i nadzieją jednocześnie, bo tak bardzo pragnęła Ariusa, tak rozpaczliwie, że bez niego nic nie miało sensu. Dlatego pozwoliła ojcu go zabić. Żeby mieć go dla siebie na zawsze. Po prostu nie potrafiła zrezygnować z takiej szansy.

Usłyszała, kiedy łopoczące serce zwolniło, by wreszcie się zatrzymać. Bursztynowe oczy, nieustannie w nią wpatrzone, pokryła mgła, a ciało zwisło bezwładnie. Skoczyła ku mężczyznom i wyrwała męża z objęć ojca. Nie ugięła się pod jego ciężarem, a mimo to opadła na kolana, obejmując potężną sylwetkę ukochanego. Delikatnie odsunęła włosy z przystojnej twarzy. Od czasu, gdy ostatnio była tak blisko, minęło dwanaście lat. Zostawiły ślady. Nowe zmarszczki, bruzdy wokół oczu i ust… Bogowie, Arius i tak był piękny, najpiękniejszy.

– To potrwa…

Przerażający dźwięk przerwał wypowiedź Hrabiego. Śmierć i Bestia walczyły o duszę i ciało potomka Serbithów. Łamały mu kości, przestawiały stawy, jękiem i krzykiem wyrywały się z piersi. Coś targnęło umęczonym mężczyzną, wyrwało z rąk ukochanej i rzuciło na ścianę. Dygotał w straszliwych mękach. Bursztyn rozwartych nieprzytomnych oczu mienił się to turkusem, to ciemnym brązem ziemi, to głęboką czernią nocy.

Arius krzyczał. Wył nieludzkim niskim chrapliwym głosem Bestii. Naprężone członki skręciły się pod niemożliwymi kątami i rozerwały skórę. Krew, trysnęła z ran i nie przestawała płynąć, chociaż przecież Werten wypił całą…

– Arius! – Seirin krzyczała. Skoczyła, ale w pół drogi zatrzymały ją silne ramiona ojca. Wyrywała się szaleńczo. Bezskutecznie.

Bestia przestała wyć. Śmierć zwyciężyła, a poranione, połamane i umęczone ciało najmłodszego syna króla Serbithów leżało w kącie komnaty. Werten puścił córkę, a ta rzuciła się ku ukochanemu. Uklękła przy nim. Delikatnie uniosła głowę męża, odsunęła włosy z jego twarzy. Martwe bursztynowe oczy patrzyły przez nią, daleko, daleko w inny świat. Pochyliła się i łagodnie pocałowała Ariusa.

Potem spojrzała na ojca, a on wiedział, że nigdy mu tego nie wybaczy.

***

Czytał jej myśli. Znała go na tyle dobrze, by pod maską obojętności dojrzeć emocje, ale to nie miało znaczenia. Już nie.

– Nie wiedziałem – powiedział cicho – Wtedy nie wiedziałem. Chciałem ci go dać, a nie zabierać.

– Powinieneś odejść. Im dalej, tym lepiej.

Milczał.

– Nie chciałaś mnie wysłuchać – powiedział wreszcie – i nadal nie chcesz, prawda?

– Z tego, co pamiętam, wcale nie chciałeś się tłumaczyć.

Wstał, a ona drgnęła nerwowo. Chciała usiąść, ale ciało odmówiło współpracy. Szarpnęła się. Bez skutku. Nadal leżała przytulona do piersi śpiącego kochanka, bezradna niczym dziecko.

– Co mi zrobiłeś? – warknęła gniewnie.

– Doren Gardhehare przywiózł mi prezent, którego nie widziałem od setek lat. Wykuto go w Górach Delgartu na polecenie mojego brata. Zawsze miał nadzieję, że można mnie, jak to mówił, przywrócić światu. Nigdy jednak nie zdołał zbliżyć się na tyle, by mi je założyć.

– Serbithowskie kajdany?

– Właśnie. – Nie uśmiechał się. Podszedł blisko, usiadł na podłodze przy łóżku, tak, że jego oczy znalazły się na tej samej wysokości co oczy córki. – Tłumią moc nieumarłych. Othan miał nadzieję, że zamknie mnie w zamku ojców, do czasu aż znajdzie lek na Ukąszenie Pijawki. Zawsze był naiwny do bólu.

– Może nie wiesz, ale dzieje twojej rodziny niezbyt mnie interesują. Uwolnij mnie.

– Jeszcze nie. To nasza rodzina, córko, nie moja. Othan był twoim wujem, Seirin twoją ciotką, a twój dziad nosił dobrze znane ci imię: Arius.

Zmarszczyła brwi. Nigdy dotąd nie rozmawiali o przodkach. Nigdy nie wspominał ich imion.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Uznałem, że powinnaś wiedzieć.

– Ale to imię…

– To imię serbithowskiego syna. Twój dziad był Odwiecznym Serbithą. Namaszczonym przez bogów, niektórzy wierzyli, że jednym z nich. Miał moc zmieniania świata, moc dawania życia, nawet wiecznego – dokończył nieco sarkastycznym tonem.

Przyglądała się Wertenowi z niedowierzaniem.

– Nie, nie oszalałem – zaprzeczył spokojnie.

– Mam ci uwierzyć, że… Jednak oszalałeś!

Uśmiechnął się gorzko.

– Czasami chciałbym. Wiele rzeczy byłoby łatwiejszych. Ale nie, nie oszalałem. Jestem młodszym synem pierwszego króla Serbithów. Boskim wybrańcem, przeklętym demonem, jak wolisz, ale synem Odwiecznego.

Roześmiała się lodowato.

– Taaak, a ja boginią dobroci. Uwolnij mnie.

– Nie jesteś boginią dobroci, chociaż, zważywszy na to, czyim jesteś dzieckiem, jest jej w tobie zadziwiająco dużo. Nie uwolnię cię. Jeszcze nie. Chciałem, żebyś wiedziała, a co zrobisz z tą wiedzą, to twoja sprawa. Arius umarł, bo płynęła w nas ta sama serbithowska krew. Tylko jego była święta, a moja jest przeklęta. Kiedy go ugryzłem, obudziłem Bestię, a ta rozszarpała go, bo pił przeklętą krew. Latami myślałem, co poszło nie tak, aż wreszcie zrozumiałem. Żaden Serbitha nie może zostać przemieniony w pijawkę. Tylko ja. Tylko moje dzieci.

Patrzyła szeroko otwartymi oczyma, w milczeniu.

– Nie chciałem cię skrzywdzić, Seirin. Jesteś moją jedyną córką. Kocham cię. Nie krzyw się. Demony też potrafią kochać, przecież to wiesz. Rozumiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale nigdy nie chciałem cię zranić.

– Ty… mówisz prawdę… – nie spytała, raczej stwierdziła. – Ale jak…? Jak stałeś się… taki?

– To długa historia, nie mamy aż tyle czasu.

– Dlaczego teraz? Dlaczego teraz mi to opowiedziałeś?

– Bo widzisz, skarbie – uśmiechnął się chłodno – przemyślałem ostatnio pewne sprawy. Uznałem, że część z nich trzeba zamknąć, część otworzyć. Ty stanowisz jedną z takich spraw. – Wstał powoli. – A on – wskazał na śpiącego – inną.

– Zostaw go.

– Niestety, nie mogę.

Szarpnęła się. Niechciane łzy zatańczyły pod powiekami, rozświetlając turkus tęczówek.

– Proszę – wyszeptała – proszę, tato.

Cofnął się o krok.

– Chciałem go zabrać. – Aksamitny głos drżał ledwie dostrzegalnie. – Poprzednią gwarancję jej powrotu Thierre uwolniła rankiem, więc pomyślałem, że wezmę drugiego brata i tym razem lepiej dopilnuję, by nie zrezygnował z gościny bez mojej zgody.

– Thierre uwolniła Dorena?

– Dogadała się z niewdzięczną syreną. Cóż, zdarza się. Teraz jednak mam problem. Muszę wybrać między twoim i moim szczęściem, dziecko. Jak sądzisz, co wybiorę?

Dokładnie poczuła, kiedy Ardin się obudził. Kiedy ze słodkiego odurzenia wyrwała go rzeczywistość i kiedy otworzył oczy. Poczuła nagłe napięcie mięśni, przyspieszający gwałtownie puls, wstrzymany oddech rozrywający płuca. W końcu zobaczyła i wspomnienia Ardina.

***

Stał nad resztkami pijawki. Mdłości podchodziły mu do gardła. Krwista masa była wszystkim, co pozostało po istocie, której chwilę wcześniej pragnął nad życie. Wysłał Thierre do brata, a sam został, żeby posprzątać.

Posprzątać!

Bogowie, nawet nie wiedział, jak się do tego zabrać, jak podejść do tego czegoś… resztek mięśni, skóry, kości. Trzewia przewracały się jak szalone, a resztki alkoholu, którego wypił oszałamiające ilości, dawno już wyparowały. Westchnął i pochyliwszy się, sięgnął po sztylet leżący na łóżku.

A kiedy się wyprostował, stanął oko w oko z Wertenem. Lodowaty dreszcz uniósł włosy na potężnym karku, gdy hrabia spojrzał na szczątki pijawki, skrzywił się, a potem uśmiechnął i popatrzył na młodzieńca.

– Widzę, że rozwiązałeś problem Zyrdile.

Ardin milczał. Strach, uczucie kompletnie mu obce, sparaliżował myśli.

– Wiesz, zastanawiałem się – nieumarły postąpił krok i przekręciwszy głowę, z chłodną ciekawością zapatrzył na młodego Gardhehare – co w tobie jest takiego, że posłuszna przez ponad dwieście lat dziewczyna nagle przestała mnie słuchać.

Patrzył chwilę w całkowitej ciszy i nagle przestał się uśmiechać.

– Ach – szepnął – więc tak. – Odwrócił się. Przekroczył krwawą masę i podszedł do okna. – Przypominasz mi kogoś, chłopcze. Trudno patrzeć na ciebie bez wspomnień.

Strach nadal paraliżował Ardina, więc milczał. Coś w oczach demona, w ich przejrzystym turkusie, nie pozwalało mu drgnąć, czy chociażby otworzyć usta.

– Masz, rację, Gardhehare. Powinieneś się mnie bać. Jesteś dla mnie zagrożeniem. Ja zaś usuwam zagrożenia, mój drogi. Nie, nie zabiję cię. Jedynie powstrzymam. Na jakiś czas. Póki nie zdołam dopełnić… – urwał, jakby już i tak za dużo powiedział. Odsunął się nieco, a potem ponownie uśmiechnął. Strzelił palcami, a gwałtowny płomień, potężniejący z chwili na chwilę, objął krwawą masę u stóp Ardina. Młodzieniec cofnął się odruchowo. Ciężki fetor płonącego mięsa podrażnił mu nozdrza.

– Zmykaj, chłopcze. Zamierzam spalić wasz dom i zabrać waszą siostrę Nie zdołasz mnie powstrzymać. Pamiętaj tę chwilę. Pamiętaj, co czujesz. Gniew. Potężniejszy niż strach. Będzie was napędzał, ciebie i twojego brata. Żeby jednak nie było wam tak łatwo… Yoshearte Lupe afrde fretere slui. Masz wilczą naturę, mój synu, więc dam ci wilcze ciało. By ludzie się ciebie bali, by żaden żywy cię nie zrozumiał. Tylko Doren.

Płomienie połykały szybko resztki pijawki i przechodziły dalej, sięgając pod sufit. Dym podrażnił oczy Ardina, mężczyzna zamrugał więc gwałtownie. Kiedy zaś spojrzał ponownie w miejsce, w którym stał hrabia, jego już tam nie było. Pozostawił po sobie pożogę, płomienie szalejące wśród mebli i zżerające ciężkie tkaniny. Złociste języki ognia smaliły sufit i grzały niemiłosiernie. Ardin cofał się ku drzwiom, gdy nagle jeden z płomieni wystrzelił z ogniska i uderzył w niego.

Pisnął gwałtownie. I naraz strach, potężniejszy niż ten, który czuł poprzednio, zatrzymał go w miejscu. Osmalona skóra piekła boleśnie, ale on prawie tego nie czuł, bo zamiast własnego krzyku usłyszał cichy wilczy skowyt.

***

Ardin wpatrywał się w te same turkusowe oczy, które przed pięcioma laty sparaliżowały go strachem, ale teraz już się nie bał. Już nie tak, jak kiedyś. Ponad lekkim niepokojem był bowiem gniew. Lodowata wściekłość. Spojrzał na wtuloną w niego kobietę. Widok rudych loków spotęgował złość. Niezbyt delikatnie odepchnął Seirin i wstał.

– Nie, mój drogi, moja córka cię nie zdradziła. – Werten uśmiechał się łagodnie. – Przeciwnie, posłuchaj jej myśli, gotowa mnie zabić, jeśli cię skrzywdzę. To dziwne, nigdy tak mocno mnie nie nienawidziła. Nawet za Ariusa.

– Werten! – Dziewczyna podniosła głos. Nadal jednak nie mogła się ruszyć. Ardin zmarszczył brwi. Przyglądał się z zastanowieniem to kochance, to jej ojcu. Wreszcie usiadł na łożu i, tym razem łagodnie, odsunął przykrywające ją prześcieradło. Przyglądała się mu z rozpaczą w oczach.

– *Uciekaj* – szeptała w myślach.

Ardin odgarnął rude włosy opadające na blade policzki, a potem dotknął zakutych w kajdany nadgarstków nieumarłej.

– Serbithowskie? – zapytał cicho.

Potaknęła w milczeniu.

– *Uciekaj* – ponagliła w myślach.

– Nie, córeczko, on nie ucieknie. Nie mógłby cię zostawić na mojej łasce, czy też niełasce.

– On nie jest głupi! – warknęła. – Wie, że mnie nie skrzywdzisz.

– Czyżby? A dlaczego on tak myśli?

– On was słyszy! – Sapnął gniewnie Gardhehare. – I nie zamierza uciekać. Rzeczywiście nie jestem głupi, wiem, że nie zdołam.

– Powinieneś spróbować! – wykrzyknęła.

Uśmiechnął się do niej łagodnie. Pochylił się i lekko pocałował ją w czoło.

– Zdejmij kajdany – powiedział, nie patrząc na Hrabiego.

– Nie. Jeszcze nie. Zaraz rzuciłaby mi się do oczu.

Młodzieniec wyprostował się i powoli podszedł do Wertena. Stanął naprzeciwko niego. Wysoki, wyższy niż nieumarły i prawie tak ogromny jak jego brat.

– Co tu robisz? – zapytał przez zęby.

Hrabia uśmiechał się rozbawiony.

– Magia połączenia… dziwne jak działa. Nawet pytania zadajecie takie same. Nie patrzcie tak. Oczywiście, że wyczułem magię połączenia. To zaklęcie płonie jak pochodnia między wami. Czuję jego żar, bolesny i przywołujący jednocześnie. Nie sądziłem, że zaryzykujesz, Seirin. To śmiertelne zaklęcie. Potężne, ale niebezpieczne. Mogłaś zginąć. I to tylko po to, by przywrócić mu ludzką postać… Skąd pewność, że nie zmienię go znowu?

Gardhehare drgnął niespokojnie.

– Nie możesz – syknęła dziewczyna. – Dobrze wiesz, że połączenie wstrzyma czary.

– Może tak, może nie. – Wzruszył ramionami jej ojciec – Ilu znasz żywych połączonych z nieumarłym?

– Do sedna, Werten – Ardin warknął. – Czego chcesz?

– Ciebie, mój chłopcze.

Zaatakował błyskawicznie. Uchwycił szarpiącego się młodzieńca w żelazny uścisk, zablokował potężne ramiona, jakby unieruchamiał dziecko. Piękna twarz Hrabiego zbielała, czerń rozlała się poza tęczówki siateczką czarnych żyłek, długie kły wysunęły…

– Nie! – krzyknęła Seirin, rozpaczliwie próbując wstać.

Werten spojrzał na nią. Chłodno i obojętnie.

Gardhehare szarpnął mocniej. Słyszała, jak jego serce przyspiesza i niczym oszalałe tłucze się pod żebrami. Czuła jego strach. Magia połączenia, której nawet Serbithowskie kajdany nie były w stanie zagłuszyć, pozwalała jej stać się nim, jego myślami, jego uczuciami. Strachem, bólem i słabością. Poczuła ugryzienie, gdy nastąpiło. Wrzasnęła. Wysokim przeraźliwym głosem, od którego szyby w komnacie zadrżały. A potem nie przestawała krzyczeć.

Ardin wciąż się szarpał. Wbił paznokcie w obejmujące go ramiona, rozrywając jedwabistą skórę pijawki. Nim jednak krew z rany Hrabiego spadła na posadzkę, zadrapania znikły.

Seirin wciąż krzyczała. Śmierć nadchodziła. Kropla po kropli krwi połykanej przez nieumarłego. Ból cichł. Serce spowalniało, aż wreszcie uderzyło ostatni raz i się zatrzymało.

Krzyk ucichł w tej samej chwili, a Werten cofnął głowę. Delikatnie ułożył ciało ofiary na kamiennej podłodze.

– Serbithowska krew – powiedział cicho, nie patrząc na córkę. – Nie kosztowałem jej od wieków.

Dziewczyna milczała, nieprzytomnym z rozpaczy spojrzeniem wpatrywała się w martwego mężczyznę leżącego na podłodze.

Hrabia wreszcie zwrócił na nią oczy.

– Byłem ci coś winien, Seirin. Już nie jestem.

Szybko zdjął kajdany i, nim zdołała drgnąć, zniknął.

***

Drobne kropelki bursztynowego deszczu pojawiały się nie wiadomo skąd, wysoko nad ziemią i zsuwały po niewidzialnej ścianie, ku podłożu. Nie spadały jednak, a znikały tuż ponad nim. Po drodze mieniły się wszystkimi odcieniami złota i miodu. Przez długą, długą chwilę kompletnie nic się nie działo, tylko ta mżawka znikąd na środku opustoszałego dziedzińca. Naraz krople spotężniały, przyspieszyły, zlały się w jedną masę, która rozchyliła się niczym poły kotary, wypuszczając przybyłych. Wyszli powoli, mężczyzna niosąc w ramionach półsyrenią królewnę, elfia nieumarła i jasnowłosa czarownica, za którą bursztynowe kotary błyskawicznie opadły. Deszcz – nie deszcz nie zniknął jednak, lecz wciąż trwał zawieszony wśród ruin zamku.

Kiedy tylko przekroczyli magiczną bramę, dziewczyna w ramionach Dorena poruszyła się i otworzyła oczy.

– Spokojnie, jesteś bezpieczna – szepnął mężczyzna, chociaż sam wcale nie był tego pewnym. Rozglądał się niepewnie wokoło, bo nie poznawał okolicy. W półmroku ledwie mógł dojrzeć czarne, osmalone kamienne mury pnące się wysoko ku niebu i ciemne puste okiennice straszące samotnością. Nie patrzył zbyt uważnie, wciąż jeszcze przeżywając przejście złocistym korytarzem, którym prowadziła ich w to miejsce Thierre. Jaskrawy, mimo iż niemal nierealny, chłodny, chociaż świetliste barwy wyglądały jak zamknięty dokoła nich ogień. Wyjście z tego korytarza, wyczarowanego przez jego małą siostrzyczkę, i chociażby z tego powodu dodatkowo nierzeczywistego, do mrocznej twierdzy, sprawiło, że dreszcze przemknęły mu po kręgosłupie.

– Jesteś bezpieczna – powiedział kolejny raz, starając się nadać głosowi więcej pewności. Onna uśmiechnęła się i szybko wysunąwszy z ramion kochanka, stanęła na własnych nogach.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała lekko.

Doren zawahał się, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– W domu, mała – odpowiedziała za niego Thierre.

Podeszła do brata, płynnie poruszyła dłonią i naraz setki małych płomyków zawieszonych w powietrzu zapłonęło rozświetlając półmrok. Patrzyła na dziedzica rodu, a smutek i radość walczyły w jej spojrzeniu.

– Nie poznajesz, prawda? Ja też nie poznałam, kiedy wróciłam po tylu latach.

Światła tańczyły na zmurszałych kamiennych ścianach, malując w powietrzu obrazy dawnej świetności, twarze służby, błyszczące szaty gości, ciężkie tkaniny zdobiące okna i mury, miękkie dywany wyłożone na schodach i marmurowych posadzkach. W ciszy popłynęła szepcząca melodia głosów, klawesynów i śpiewu najętych bardów. Wilgoć zapachniała aromatem uczt, wystawnych obiadów i drogich perfum wylewanych przez służące na bogate elegantki.

Doren patrzył na każdy z obrazów, głęboko zaciągał cudowne aromaty, wyciągał dłoń, by dotknąć miękkości tkanin. W bursztynowych oczach rozbłysło wzruszenie, głębokie i rozpaczliwe. Czułość i smutek. Żal i… cień gniewu.

Ciche westchnienie rozmyło obrazy. Thierre cofnęła czar, zostawiła kilka płomyków, by rozświetlały mrok, ale reszta wspomnień zniknęła, jakby nigdy ich nie było. Pozostały na wpół spopielone ściany, osmalone czarne okiennice i ciężka wilgoć nadchodzącej zimy.

– Gardhehare – westchnął przeciągle mężczyzna.

– Gardhehare – potaknęła jego siostra.

– Ale jak?

– Tak samo jak ucieczka, jak korytarz. Magią, braciszku.

Patrzył na nią, nie rozumiejąc.

– Ojciec nie dopilnował twojej edukacji. Każda kobieta w naszej rodzinie rodzi się z mocą zmieniania świata, pierwotną magią Serbithów. Ta Moc rządzi Serbithowską

córką, póki ta… nieważne. W każdym razie mną Moc już nie włada, to ja jestem jej panią. Stąd korytarz, stąd Gardhehare.

– Byłaś z nim – domyślił się Doren. Zacisnął dłonie w pięści i podszedł do siostry. – W ten sposób zawładnęłaś magią?

– Jesteś zły.

– Bo moja siostra przespała się z potworem, który ją porwał, zmienił mnie w bestię, a naszego brata w zwierzę? Nie, dlaczego miałbym być zły?

– Zrobiłam, co musiałam. Nie tobie mnie osądzać.

– Nie mnie?! Poszłaś z najgorszym…

– Skończ!

Otworzył usta, żeby dalej krzyczeć, ale żaden dźwięk z nich nie wyszedł.

– Nie mów tak, nie myśl tak! Słyszę twoje myśli, braciszku. Uwiodłam Wertena, bo potrzebowałam Mocy, bo żaden z was przez pięć lat nie zdołał mnie uratować. Wiesz, jak to jest przez pięć lat czekać? Być uwięzionym w jednym miejscu? Nie móc chodzić po lesie, pływać, jeździć konno? Wiesz, jak to jest słyszeć szept mocy, cały czas, wciąż od nowa, ten sam? Wiesz, jak to jest wiedzieć, że za twoimi drzwiami czają się istoty gotowe zaryzykować wszystko, byle skosztować twojej krwi?! Wiesz? Więc tak, uwiodłam Wertena! I musiałam się cholernie mocno starać, żeby mi się udało. Bo on wcale się do tego nie palił – skończyła cichuteńko.

Cofnęła zaklęcie, ale Doren milczał. Przez chwilę stali, patrząc na siebie, a niewypowiedziane emocje paliły pod skórą. Potem mężczyzna podszedł do siostry, jednym ruchem przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach. Nie walczyła z nim, przeciwnie zacisnęła palce na koszuli brata i wtuliła głowę w jego pierś. W kompletnej ciszy głaskał jasne włosy dziewczyny, a potem napięte ramiona.

– Tak mi przykro, mała. Tak bardzo mi przykro… – powiedział wreszcie.

Dziewczyna szybko wysunęła się z objęć.

– Nie żałuj mnie. Ja nie żałuję. – Uśmiechnęła się niepewnie, by po chwili dodać z niejakim zdziwieniem: – Naprawdę nie żałuję.

– Jak możesz tak mówić?

– Było, co było. Czasu nie cofniesz, braciszku. – Podeszła do wciąż lekko zdezorientowanej królewny. – Jak się czujesz, mała?

– Dziękuję, dobrze. – Grzecznie odpowiedziała dziewczyna. – Kim jesteście? – Zapytała, patrząc na nieumarłą i na czarownicę.

– Jestem Thierre Gardhehare, siostra Dorena. A to jest Eone. Przyjaciółka.

– Jesteśmy w waszym zamku?

– W tym, co z niego zostało.

Królewna rozglądała się wokoło. Wreszcie jej spojrzenie spoczęło na bursztynowym deszczu.

– A co to jest?

– Brama. Widzisz, mała, zawarłam pakt z twoją matką. Ona zatrzymała hrabiego z dala od zamku, żebym mogła was uwolnić, a ja obiecałam jej oddać ciebie.

Doren drgnął gwałtownie.

– Nie!

Dziewczęta nawet na niego nie spojrzały.

– Mama? Przecież ona nie żyje.

– Żyje. Co więcej, jest Wodną Królową. Próbowała odzyskać cię wcześniej, ale twój ojciec zapłacił czarownicom, by rzuciły kryjące zaklęcie. To przez niego przez całe lata wyglądałaś jak strzyga. Isaris szukała cię latami, bezskutecznie. Dopiero ostatnio usłyszała twoją syrenią pieśń, ale Werten ją uprzedził. Zawarłyśmy więc umowę.

– Thierre! – Mężczyzna stanął między siostrą i kochanką. – Nie wolno ci.

– Onna jest dorosła, pozwól jej podjąć decyzję.

– Nie!

– Mama żyje? Szukała mnie? – Zaśpiew w drżącym głosie syrenki stał się wyraźniejszy. – Chce mnie?

– Zawsze cię chciała. – Zamilkła, pozwalając królewnie myśleć. Widziała, jak jej potężny brat zaciska dłonie. Ledwie nad sobą panował, gotów siłą zatrzymać kochankę. Ta zaś minęła go i uchwyciła ramię Thierre.

– Zabierzesz mnie do niej? Proszę…

– Onna!

Nie spojrzała na niego, mocno zaciskając palce na ramieniu czarownicy.

– Proszę, zabierz mnie do niej.

Thierre uśmiechnęła się łagodnie. Potem zerknęła na brata.

– Dziewczyna chce do matki, braciszku.

– Nie możesz jej zabrać. To nie jest życie dla niej.

– Kochany, to właśnie jest życie dla niej. Jest syreną. Zawsze nią pozostanie. Wcześniej czy później wezwie ją pieśń. Po co odwlekać to, co nieodwołalne?

– Bo ja… bo my… – Zawahał się. – Nie pozwolę ci – powiedział wreszcie twardo. Przyciągnął królewnę, odrywając ją od czarownicy. Bestia warczała drapiąc skórę, gotowa wyrwać się na wolność.

– Wezwiesz przeciwko mnie Bestię?

– Nie… nie wiem. Jeśli mnie zmusisz.

Roześmiała się lodowato. Wbiła wzrok w brata… Bestia pisnęła cicho, cofała się, zawodząc raniona magią. Obolała i zdesperowana warknęła ostatni raz i ukryła się w głębi myśli Dorena Gardhehare, który mrugał zdumiony, nie bardzo rozumiejąc, co dzieje się w jego ciele.

– Przykro mi, braciszku. Muszę dotrzymać umowy. – Thierre złapała za rękę królewnę i pociągnęła ją do bursztynowej bramy. Usłyszały za sobą krzyk, ale nie spojrzały w jego kierunku. Nie widziały więc, jak Eone

chwyta w żelazny uścisk Dorena, by ten nie pobiegł za nimi, jak szarpią się w oszalałym tańcu. Krzyk mężczyzny, niski i rozpaczliwy, ścigał ich do korytarza i ucichł, gdy opadła bursztynowa kotara.

Rozdział 13

Wybrańcy

Ból wciąż trwał. Nie okrutny, jak ten przed chwilą, nie paraliżujący, osłabiający czy śmiertelny, ale trwał. Jak pozostałość po ukąszeniu zjadliwej pszczoły, niby bolało, bardziej jednak jak wspomnienie bólu. Nie potrafił tego pojąć. Jakby ten ból nie był jego, lecz przecież go czuł. Niczego więcej już nie. Wszystko znikło. Dźwięki, obrazy, zapachy. Nie było już Seirin, nie było jej rozpaczliwego płaczu ani cierpkiego zapachu krwi, jego krwi. Ciemna zasłona mroku zamknęła się wokoło i pochłonęła każdą myśl, każde wspomnienie, każde uczucie, za wyjątkiem tego gorzkiego cichego cierpienia. I to właśnie ono trzymało go w miejscu, nie pozwalało się unieść, mimo iż bardzo pragnął. Tak, chciał odlecieć wysoko i daleko. Właściwie nie wiedział, jak i dokąd, wiedział tylko, że musi. Musi odlecieć, zostawić wszystko, czego w tej chwili i tak nie pamiętał, wszystko, o czym w tej chwili i tak nie rozmyślał, zostawić to wszystko za sobą, przenieść się. Ta potrzeba, na równi z nieswoim bólem targała jego jestestwem. Szarpała w dwóch odrębnych kierunkach, z jednej strony próbując oderwać, z drugiej zaś przywrócić. Rozdarty trwał w ciemności, nie potrafiąc wybrać.

I wtedy zasłona pękła. Powoli, jakby od niechcenia, pękała w dziesiątkach miejsc, uwalniając absolutną jasność. Z wolna, kęs po kęsie, czerń nikła, by wreszcie nie pozostał po niej nawet ślad. Światło otoczyło Ardina, poczuł jego miękkie ciepło, grzało od środka. Słodko, szczęśliwie. Za światłem przyszedł spokój. Wlewał się szczelinami w umęczoną duszę. Szeptem nawoływał o wpuszczenie.

Ale ból nie odpuszczał. Wciąż trwał. Cichy, rozpaczliwy. Drżał gdzieś… blisko.

– To kotwica. Trzyma cię magia połączenia. – Bardziej poczuł niż usłyszał słowa. Weszły w niego bezcieleśnie, z absolutnej jasności. – Witaj, synu Serbithów.

Światłość przygasła, nabierając kształtów, by w końcu zmaterializować się w ciało potężnego mężczyzny.

– Nie, naprawdę mnie nie widzisz. W tym świecie nie ma wzroku ani reszty zmysłów. Nie są nam potrzebne. Uznałem,

że tak będzie ci łatwiej.

– Jestem martwy?

– W pewnym sensie.

– Jak mogę być martwy w pewnym sensie?

Cichy śmiech.

– Nawet nie żyjąc, szybko się irytujesz. Krew Serbithów. Nasza krew.

– Jesteś…?

– Jestem Odwiecznym.

– Ojcem Wertena?

– Powiedział ci?

– Powiedział Seirin.

– A ty jesteś z nią połączony, rozumiem. Tak, jestem ojcem Wertena i, w pewnym sensie, twoim również.

– Mój ojciec nie żyje.

– Ja też. W pewnym sensie.

– Nadużywasz tych słów.

Znów cichy śmiech.

– Masz rację. Nadużywam. Z czasem pojmiesz dlaczego.

– Z czasem?

– Kiedy zwolnimy kotwicę.

Cisza. Odwieczny czekał.

– Jak to zwolnimy? – zapytał wreszcie Ardin.

– To trudne. Użyła najtrudniejszego zaklęcia, ale i to da się złamać.

– Chcesz rozerwać więź między mną i Seirin?

– A ty nie chcesz? Przecież właśnie tego pragniesz: wolności. Czuję cię. Pragniesz odlecieć. Nie chcesz wracać, a ona cię trzyma. Wzywa, byś wrócił. Nigdy nie będziesz w pełni wolny i nigdy nie przejdziesz na tę stronę.

Pojedyncze ukłucie, brutalnie rzeczywiste, targnęło duszą. Znikąd zjawił się obraz, realny jak i ból, obraz rozpaczającej kobiety. Obraz turkusowych oczu pełnych żałości.

– Nie chcę.

Nieodparte pragnienie odpłynięcia w głąb jasności, pogrążenia się w niebycie, znikło, nim zdołał zwerbalizować tę myśl.

– Nie chcę – powtórzył – tej strony.

– Nie wiesz, czego chcesz. Zaklęcie miesza ci w głowie.

– Ostatnio wszyscy próbują decydować za mnie. Wiem, czego chcę. Nie wiem tylko, jak to osiągnąć. Co znaczy to twoje pierwsze „w pewnym sensie”? Jak mogę wrócić?

– Nie możesz. Hrabia zabił Ardina Gardhehare. Wypił go do ostatniej kropli, zatrzymał serce i zabił.

– Więc po co ze mną rozmawiasz?! Po co to wszystko?!

– I znów ta krew Serbithów. Musisz uważać, to przekleństwo. Niejednego z nas przywiodła do zguby.

– Mnie już chyba bardziej zaszkodzić nie może, prawda?

– I sarkazm… Jesteś taki podobny do mojego syna.

– Nie! Nie porównuj mnie do niego! Jest potworem!

– Nie, nie jest, chociaż pewnie byłoby mu łatwiej.

– Nie jest potworem? Zabił mnie bez zawahania. Na oczach błagającej go córki.

– Wiem, widziałem. Zrobił, co musiał.

– Dlaczego teraz? Dlaczego nie zrobił tego przed laty? Po co wilk? Po co to wszystko?

– Czekał na połączenie. Tylko tak mógł zabić Gardhehare, nie zabijając Serbithy.

– Nie rozumiem.

– Kiedy spojrzał na ciebie, tak naprawdę spojrzał, wtedy, pięć lat temu, zobaczył iskrę Odwiecznego. Ty jedyny od setek lat ją masz. Moc starożytnych bogów. Jednak by ją obudzić,

należało zabić człowieka, który ją nosi, nie zabijając Odwiecznego. Tak mówi Święta Tradycja, ukryta od wieków przed ludźmi. W jednym pokoleniu musi zrodzić się Odwieczny, Bestia i Czarownica. Od wieków nie było kobiety w rodzie Serbithów, od dziesięcioleci nie było Bestii. I wreszcie zrodziliście się wy. Idealna trójka. Werten musiał obudzić Bestię, dopilnować, by Czarownica zyskała władzę nad Mocą, a w końcu zabić człowieka, nie zabijając Odwiecznego. Przemienił cię, by zyskać na czasie. W końcu zapewne sam użyłby połączenia, ale mała go uprzedziła. Często myślą podobnie. – Duch Odwiecznego uśmiechnął się z dumą, a potem spoważniał. – Długo ze sobą walczył, żeby Czarownica… Chciał ją chronić. Był gotowy poświęcić tę szansę, żeby twoja siostra… Nieważne. Wszystko się ułożyło. Bestia, Czarownica i wreszcie magia połączenia. Dlatego Werten wybrał tę chwilę. Dlatego Ardin Gardhehare nie żyje. I nie wróci, nie jako człowiek.

– Chcesz powiedzieć…?

– Jeśli zechcesz wrócić, wrócisz. Ty musisz zdecydować. Musisz tego zapragnąć. Jesteś Odwiecznym, jak kiedyś ja, ucieleśnioną mocą Serbithów, panem świata. Nikt i nic cię nie powstrzyma. Mój syn, potwór, jak rzekłeś, dał ci taką możliwość. I, nie okłamuj się, był w pełni świadomy tego, co robi. Mimo że w ten sposób mógł stracić to, na czym najbardziej mu zależało. Zaryzykował dla was, dla rodziny, która zabiłaby go bez zastanowienia. Rodziny, która się go wyrzekła, która go potępiła. Dla potomków tego, który sprawił, że jest, jaki jest.

– Co to znaczy? Jak to sprawił…?

– Słuchaj…

Cisza wwiercała się w jasność. Namacalna i lodowata. Raniła, ale Ardin nic nie czuł.

Nie dziwił się dźwiękom. Nie było ich. Prawda wpłynęła w umysł błyszczącym bursztynowym szlakiem, wstęgą, której mógł dotknąć. Mógł, chociaż jego na pozór martwe ciało wciąż leżało w pokoju gospody.

Cielesne wspomnienie przodków Serbithów chybotało w jaśniejącym niebycie. Zdawało się uśmiechać, ale Ardin czuł głębię smutku skrytego na samym dnie świadomego jestestwa. Przejrzyste ramię wyciągnęło się ku duszy Ardina, ciepło i chłód przeniknęło ją, i płynnymi obrazami rysowało wspomnienia. Kronikę Pierwszego Rodu, Świętego Rodu Serbithów. Nieśmiertelnego, chociaż niemal wymarłego. Potok wizerunków, dźwięków, historia obcych postaci, żyjących przez tysiącleciami, nie przestawał poruszać się wewnątrz. Przetaczał błyskawiczną falą, realny tak, jakby nowy Odwieczny był ich świadkiem. Rozumiał słowa, rozumiał motywy, cierpiał i śmiał się wraz z tymi, których oglądał.

A potem ramię się cofnęło. Odwieczny milczał. Słowa były zbędne, bo przed nowym nieśmiertelnym Serbithą i tak nie było tajemnic.

Postać Wertenowego ojca powoli rozmyła się we wszechobecnej światłości, pozostając jedynie wspomnieniem świadomości. Zaledwie ostatnia jej cząstka rozpłynęła się w blasku, a ten zaczął przygasać.

Mrok wrócił. By odejść.

***

Kiedy tylko Thierre i Onna weszły w bursztynowy portal, ten zamknął się za nimi i znikł. W tym samym momencie uwolniona od czaru Bestia, wybuchła. Rozerwała ciało Gardhehare, wyjąc gwałtownie. Jednym ruchem odrzuciła trzymającą go dziewczynę. Ta przekoziołkowała w powietrzu i uderzyła w opalone mury. Zaraz jednak poderwała się w powietrze. Elfia twarz zmieniła się w maskę, czarne żyłki spłynęły z poczerniałych białek na policzki, a długie ostre kły wysunęły się z dziąseł. Spróbowała uskoczyć przed ścigającym ją potworem i prawie jej się to udało, ale potężne ramię w ostatniej chwili złapało unoszącą się stopę i szarpnęło w dół. Walnęła o mokre kamienie z okropnym trzaskiem łamiącej się kości. Wrzasnęła z bólu. W poczerniałych oczach mignął strach, lecz zaraz ustąpił zimnej furii. Gramoląc się z ziemi, odrzuciła sięgające po nią owłosione łapy, rozrywając skórę monstrum aż do kości. Bestia skoczyła. Przygwoździła

dziewczynę i zaczęła ją szaleńczo okładać. Pijawka wczepiła palce w kudłaty łeb i szarpnęła. Jednocześnie podciągnęła kolana i z całą siłą wyprostowała nogi, by zepchnąć stwora na podłogę. Ponownie się poderwała i kolejny raz została pochwycona i rzucona na ścianę. Znów trzasnęły kości, łamane niczym zapałki ogromną siłą uderzenia. Tym razem nie krzyknęła. Jaskrawe igiełki bólu tańczyły w napiętym umyśle, ale ona skupiona obserwowała nadchodzące monstrum, szczerząc kły, gotowa walczyć o życie.

Wyrównała już rachunki z Dorenem. Jeśli będzie musiała, zabije Bestię. Jeśli będzie musiała, zabije każdego.

Zacisnęła dłonie. Długie szpony błyskawicznie wsunęły się w skórę i wyskoczyły z niej, gdy tylko rozwarła palce. Bestia też się podniosła i podobnie jak Eone w napięciu przyglądała się przeciwnikowi. Czarne nierozumne spojrzenie zdawało się wwiercać w dziewczynę. Gdzieś głęboko pod nim trwał Doren Gardhehare, ale teraz oddał władzę bezmyślnemu potworowi i nie potrafił jej odzyskać. Eone nie zamierzała nad tym dumać. Zimna nienawiść, płynąca wprost z krwi jej ofiar, tańczyła w żyłach, cichym szeptem krążyła w umyśle, chłodząc wściekłość, wyciszając pomruki gniewu. Spokój był najlepszym sprzymierzeńcem. Spokój, nie złość, prowadził do zwycięstwa. Powoli przestąpiła z nogi na nogę. Nie próbowała uciekać. Zaatakowała.

Rozwarte szczęki, rozcapierzone pazury, czarne włosy rozwiane szybkością…

Bestia też skoczyła. Zwarły się błyskawicznie. Kudłaty stwór przewrócił dziewczynę. Wielkie szczęki rozchyliły się. Muskularne ramiona w żelaznym uścisku zamknęły wokół drobnej postaci. Niski pomruk z potężnej klatki piersiowej rozbrzmiał w ciszy. Bestia szykowała się do rozerwania gardła leżącej.

Naraz, nie wiedzieć jak, elfka wyrwała się i szybciej niż mgnienie powieki skoczyła na ramiona potwora. Nim zdołał zareagować, wgryzła się w okryty gęstym futrem kark, wyjąc przy tym zwycięsko. Monstrum szarpnęło się raz i drugi. Długie kły pijawki z trudem przebiły grubą skórę. Bestia

ryknęła rozpaczliwie, gdy pierwsza kropla krwi ściekła na język nieumarłej.

I właśnie wtedy Moc, starożytna i nienazwana, pejczem bólu smagnęła walczących. Powietrze w Gardhehare nawet nie drgnęło, mroku nie rozjaśniła chociażby iskra, żaden dźwięk nie złamał ciszy wieczoru, na zewnątrz nic się nie zmieniło, ale potężna Magia tysiącem kolców, wbiła się w ich ciała, rwąc i kalecząc mięśnie. Wrzącą lawą przepłynęła przez żyły, wypalając na skórze krwiste szlaki. Brutalnie oderwała pijawkę od Bestii, jednocześnie zmieniając oba stworzenia. Warkot Bestii przemienił się w cichy jęk mężczyzny. Osłabione uderzeniem starożytnej potęgi nogi Dorena ugięły się i Gardhehare padł na kolana. Pochylił głowę, a dłonie wparł w kamienną posadzkę. Czekał na kolejny cios, ale ten nie nastąpił. Moc odeszła równie nagle, jak się pojawiła. Jedynie oparzenia wzdłuż żył, i ciche popiskiwanie rannej Bestii w głębi świadomości, świadczyły o tym, że Potęga nie była jedynie majakiem umęczonego umysłu.

– Co to było? – wycharczał z trudem przez oparzone gardło. Wolno podniósł głowę i spojrzał na swoją przeciwniczkę.

Siedziała kilka kroków od niego, z równie zdezorientowanym wyrazem twarzy. I była to elfia twarz i elfie ciemne oczy, po pijawce nie pozostał ślad. Czuł, że nawet gdyby bardzo chciała, nie potrafiłaby jej teraz przywołać.

– Eone?

– Co? – burknęła cicho i zaraz się rozkaszlała. Spalone gardło piekło żywym ogniem.

– Co to było?

– A skąd mam wiedzieć? Jak to piekielnie boli… – jęknęła.

Przyglądał się ze zdziwieniem, jak dziewczyna próbuje rozmasować szyję i zaraz cofa palce od poranionej skóry. Nie mogło mu się pomieścić w głowie, że pijawka… kolejna pijawka czuje.

– Czy to Thierre? Rzuciła jakiś czar? Pewnie tak, może nawet nie widząc nas…

– To nie twoja siostra. Nawet ona nie ma takiej mocy. To było coś pierwotnego, potężniejszego niż czarownica z rodu Gardhehare. – Podniosła się niepewnie. Umęczone walką członki drżały, jak za czasów, nie tak znowu dawnych, gdy była elfem. Słabym i delikatnym elfem. Jak wtedy… Pokręciła gniewnie głową i odepchnęła niechciane wspomnienie. Ze złością zerknęła na mężczyznę, obarczając go winą za przywołanie bolesnych obrazów. – Chciałeś mnie zabić.

– Ty mnie też.

– Broniłam się, ale ty chciałeś mnie zabić. Czy wdzięczność już nic nie znaczy? Uratowałam ci życie ledwie kilka chwil temu…

Chciał odburknąć, wykrzyczeć… ale, tak naprawdę, nie wiedział co, bo przecież elfka miała rację. Był niewdzięczny.

– Nie powinnaś mnie powstrzymywać.

– Portal się zamykał. Nie mógł utrzymać trzech osób w przejściu między wymiarami. Zginąłbyś.

– Jak to między wymiarami? Jaki portal…? Nie rozumiem.

Wzruszyła ramionami.

– Tak kazała ci powiedzieć. Nie moja to rzecz.

– Kiedy kazała?

– Kiedy ty wpatrywałeś się w syrenkę, nie bacząc na nic dookoła.

– Nie słyszałem…

– Bogowie! A odkąd to czarownicy potrzebne słowa? Kazała i tyle. Wygląda więc, że dwa razy uratowałam ci życie. Dziwnie okazałeś mi wdzięczność. – Wściekle otrzepała suknię. – Było mi zostać z hrabią.

– Właśnie! Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Bo musiałam iść z wami.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem! – krzyknęła. – Po prostu musiałam – dodała już szeptem.

Zmarszczył brwi, przyglądając się zrozpaczonej dziewczynie. Najwyraźniej rzeczywiście nie wiedziała, dlaczego stała teraz w jego zamku. Frustracja płonęła w jej oczach jaśniej niż pochodnie na ścianach. Zagłuszała i ból, i gniew.

W milczeniu skinął powoli głową. Nie bez trudu podniósł się z podłogi.

– Jakoś inaczej widziałem twoją przyszłość, tam w książęcym zamku, kiedy dałem ci sakiewkę na powrót do domu – powiedział chłodno, nie patrząc na elfkę. Rozglądał się wokoło. Kiedy uporczywie milczała, westchnął i zapytał: – Jak to się stało, że jesteś…

– Jaka jestem? Ładna? Mądra? Niestrudzona? – zakpiła lodowatym tonem, złagodzonym nieco przez ból nadal drapiący w gardle.

– Pijawką – dokończył. – Jak to się stało, że jesteś pijawką? To ledwie kilka miesięcy…

– Jak widzisz, wystarczyło.

Pokręcił głową.

– Zrobił to na siłę?

– Co? – Po raz pierwszy okazała zaskoczenie.

– Przemianę. Zmienił cię wbrew woli?

– Kto?

– Och, nie drażnij mnie, Werten!

Lodowaty śmiech przerwał nagły atak kaszlu.

– Hrabia mnie nie zmienił.

– Więc jak?

Wzruszyła ramionami. Rozejrzała się wokoło i zobaczywszy poczerniałą kamienną ławę, usiadła na niej. Potem, widząc, że Doren wciąż czeka na odpowiedź, zaczęła:

– Kazałeś mi wracać do domu, więc wyruszyłam w drogę. Po dwóch dniach wędrówki byłam jednak tak zmęczona, głodna i brudna, że, zobaczywszy gospodę, chciałam

odpoczynku. Pomyślałam, a co tam, jedna moneta mniej, przynajmniej rodzina się mnie nie wystraszy, kiedy wrócę… więc weszłam. Zapomniałam tylko, że elfy nie są ludźmi, a Wschodnie Rubieże nie sprzyjają Dobrym. Wyrzucili mnie. Ruszyłam dalej, a ledwie weszłam do lasu, dwóch szlachetnie urodzonych, którzy szli za mną od gospody, zapragnęło, żebym podzieliła się z nimi moim dobytkiem i ciałem. Zabrali twoją sakiewkę, a potem tak długo bili i gwałcili, że prawie zabili. Odeszli, porzucając mnie jak ścierwo, bo tym dla nich właśnie byłam. I pewnie bym tam sczezła, gdyby nie znalazł mnie hrabia i nie nakarmił swoją krwią, bo już ledwie dychałam – mówiła chłodnym, obojętnym tonem. Tak wypranym z emocji, że gdyby nie Bestia, która widziała i słyszała więcej niż żyjący, Doren nie zauważyłby, iż dziewczyna drży i z trudem formułuje kolejne słowa, a każde zdanie przynosi jej obraz z przeszłości. – Kiedy ożyłam, przeczytał mnie, a uznawszy, że oszaleję od wspomnień, zabrał je. Potem zaopatrzył w następną sakiewkę i odstawił do domu. Dzięki wam obu zdążyłam pożegnać się z rodziną. Tej samej nocy bowiem, kilku innych szlachetnie urodzonych wpadło do naszej wioski i wyrżnęło wszystkich mężczyzn i dzieci, a kobiety męczyli tak długo, aż same poumierały. Mnie, że próbowałam bronić młodszej siostry i chyba też trochę przez przypadek, zabili szybko. Wciąż się z nią zabawiali, gdy wróciłam… A musisz wiedzieć, że pijawka zawsze rodzi się głodna… straszliwie głodna.

Zamilkła, patrząc daleko przed siebie, w mrok otaczających ich ścian zamku. W słabym świetle pochodni piękna blada twarz jaśniała jak perła. Doskonała i obojętna. Wstrząśnięty mężczyzna nie potrafił oderwać od niej wzroku.

– Werten wyczuł, że się obudziłam i wrócił po mnie. A że mała wciąż żyła, zabrał nas obie do Powietrznego Pałacu. Usunął jej pamięć i odesłał do Wielkich Elfów w Dalekiej Krainie. Tam będzie bezpieczna. – Wreszcie spojrzała na Dorena. Ponuro, niemal gniewnie. – Jak widzisz, to nie hrabia mnie zmienił. On tylko starał się, jak i ty, ratować moje głupie życie. I obu się wam nie udało.

Pragnienie, by przytulić dziewczynę i trzymać w ramionach, aż wypłacze ból, było zdumiewająco mocne, ale jej lodowate

spojrzenie skutecznie go przed tym powstrzymało.

– Nie lituj się nade mną! Nienawidzę litości! – krzyknęła, wstając gwałtownie.

– To nie litość, to współczucie – powiedział spokojnie. – Nie złość się. Nie powinienem wypytywać.

Uniosła brwi.

– To przeprosiny?

Zamrugał zaskoczony. Zawahał się, ale nim zdążył odpowiedzieć, Eone wykrzywiła usta i odpowiedziała za niego:

– Nie, tacy jak ty nie przepraszają elfów.

– Tacy jak ja?

– Szlachetnie urodzeni.

Pamiętał, w jakim kontekście użyła tego sformułowania, więc od razu się zirytował.

– Uważasz, że jestem jak tamci…?!

Wzruszyła ramionami i nie odpowiedziała. Złapał ją za ramiona i spojrzał w pociemniałe błyskawicznie oczy.

– Nigdy nikogo nie zgwałciłem, nigdy nie skrzywdziłem żadnej kobiety! A zawahałem się z przeprosinami, bo jesteś pi… nieumarłą! Nie elfem!

Wyrwała się, ale nie odeszła. Przekręciła głowę i przyglądała się mężczyźnie w milczeniu.

– Nie jesteś jak tamci – powiedziała wreszcie cicho. – Nie musisz mnie przepraszać. Miałeś prawo zapytać, co się stało. Ostatecznie wtedy… chciałeś mi pomóc. Nikt wcześniej tego nie zrobił. Zawsze będę ci za to wdzięczna. Mimo, że efekt okazał się… właśnie taki.

Pokiwał głową.

– Uratowałaś mi życie. Wygląda na to, że dwa razy, więc i ja zawsze będę ci za to wdzięczny.

Roześmiała się.

– Jakoś dziwnie okazywaliśmy sobie tę wdzięczność.

Doren też się uśmiechnął.

– Właśnie. Dobrze, że… cokolwiek to było, ostudziło nasze zapędy. – Przez chwilę patrzył niepewnie na Eone. Potem przeniósł wzrok na ruinę swego domu i momentalnie zmarkotniał. – Czas się zbierać.

– Gdzie chcesz iść?

– Po Onnę. Chyba nie myślałaś, że tak to zostawię?

Skrzywiła się.

– Wiesz przynajmniej, gdzie ona jest?

Wzruszył ramionami. Wolno ruszył ku bramom opustoszałego zamku.

– Pewnie w morzu. Poszukam i znajdę.

– Pewność siebie graniczącą z głupotą. – Nieumarła sunęła za nim, lekko stąpając po kamieniach. – Nawet gdyby rzeczywiście była w morzu, to jak zamierzasz ją stamtąd wyciągnąć? Pamiętaj, że sama chciała iść do matki. Skąd pewność, że zechce ją opuścić?

– Nie wiem! – krzyknął poirytowany. – Ale nie mogę tak tego zostawić!

– Dlaczego? Bo jest brzemienna?

Zatrzymał się gwałtownie.

– Co?!

– Nie wiedziałeś?

– Ale… – Wydał się naraz zagubiony jak mały chłopiec, któremu właśnie powiedziano, że dobre wróżki nie istnieją.

– Chyba nie zapytasz, jak to się stało? – zakpiła miękko.

– To nie…

– Och, możliwe. Wyczułam przy pierwszym spojrzeniu. Dlatego zapragnęła do matki. Gdyby było inaczej, jeszcze by poczekała.

– Będę miał dziecko? – wyszeptał.

– Nie. Ona będzie miała dziecko. Wodna Królowa na pewno zadba, byś nigdy go nie zobaczył. No, chyba, że urodzi się bez wodnej iskry…

Bestia drapała, warcząc głucho, bo wściekłość napłynęła gwałtownymi falami. Odepchnął obie, oczyszczając umysł. Już spokojny spojrzał przed siebie w ciemność nocy.

– Niedoczekanie. – Przyspieszył kroku.

Nie dyskutowała z nim, bo jakoś była pewna, że nic nie osiągnie, że ten mężczyzna, z Bestią pod skórą, jeśli się uprze, zdoła dokonać wszystkiego. Uśmiechnęła się ponuro i westchnęła.

– Dobrze, pomogę ci.

Nie zatrzymując się, spojrzał zdziwiony na dziewczynę.

– Dlaczego?

– Cóż, aktualnie nie mam nic ciekawszego do roboty. – Wzruszyła ramionami. – Na twoim miejscu jednak, zmieniłabym sposób poszukiwań. Twoja siostra powiedziała, że portal nie udźwignie trzech osób między wymiarami. To znaczy, że syrenka zmieniła wymiar i bez mocy potężnego czarodzieja nie zdołasz do niej dotrzeć.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad słowami dziewczyny. Nadal szedł, stawiając tak długie kroki, że nieumarła przestała udawać, iż może za nim nadążyć piechotą i płynęła w powietrzu, by dotrzymać mu tempa. Minęli pierwsze bramy i kamienny trakt z wolna zmieniał się w ubity. Wysokie ciemne ściany Gardhehare pozostały za nimi, gdy wreszcie mężczyzna przerwał milczenie:

– Możesz mieć rację. Potrzebny nam czarodziej. Tylko że ja aż do dzisiaj nie wierzyłem w ich istnienie, więc nie znam żadnego.

Uśmiechnęła się lekko.

– To dobrze się składa, że ja znam, prawda?

***

Seirin nie potrafiła się ruszyć. Kajdany znikły, a ona wciąż nie drgnęła sparaliżowana rozpaczą. Martwe spojrzenie utkwiła w postaci leżącej bezwładnie na drewnianej podłodze. Wiedziała, co teraz nastąpi. Już kiedyś była tego świadkiem i teraz, tak jak wtedy, nie była na to gotowa. Teraz nawet bardziej. Wszystko, co było związane z Ardinem, było intensywniejsze. Pragnęła go bardziej, potrzebowała bardziej, bała się o niego bardziej… wszystko było bardziej. I jego śmierć, ona też była bardziej.

Powoli, bardzo powoli zwlekła się wreszcie z łóżka i przysunęła do martwego kochanka. Wyglądał jakby spał. Jak przed kilkoma godzinami, kiedy zmęczony zasnął w jej ramionach. Piękny i silny jednocześnie. Seirin przesunęła opuszkami po jeszcze ciepłym policzku. Coś, o czym już niemal zapomniała, coś ciepłego i dobrego, coś, o czym chciała zapomnieć, pękło w niej pod wpływem tego dotyku. Zaszlochała głośno, a zapomniane od wieków łzy wypełniły oczy. Płakała głośno, zanosząc się, rozpaczliwie, jak nie płakała od śmierci. Gwałtowne uczucie straty, pustki i osamotnienia zdawało się nie do udźwignięcia. Otoczyła Ardina ramionami i kołysząc go jak dziecko do snu, łkała rozdzierająco. Wszystko było intensywniejsze. Ból był bardziej bolesny. Pustka bardziej przenikliwa.

Sens, tylko jego, jakby zabrakło.

Świadomość uczucia, tego, którego nadal nazwać nie chciała, a które przyszło za późno, sprawiała fizyczne cierpienie. Dawno temu kochała jego pradziada. Kochała z przeświadczeniem, że nic i nikt tego nie zmieni. Z przekonaniem, że nic nie może być silniejsze od tego uczucia. A teraz kochała Ardina. Tak, kochała. Miłością, która zdawała się przerastać tamtą. Kochała absolutnie, dojrzale i na zawsze. Kochała i straciła.

Powtarzała te słowa w zapamiętaniu, wciąż od nowa rozdzierając duszę. Nic już nie miało znaczenia. Nigdy nie będzie miało…

Moc wybuchła nagle. Przejrzystym płomieniem objęła całą komnatę. Otoczyła kochanków krwistymi językami. Tańczyła wokoło, wstęgami złota i czerni kreśląc zawiłe wzory.

Hałasem setek głosów śpiewała pieśni w nieznanych językach. Cierpki zapach krwi i słodki wiosennych kwiatów, rześki zimowego poranka i ciężki letniej nocy, mieszały się w powietrzu. To zaś gęstniało, jakby wszystkie mgły Dalekiej Północy spłynęły do małej gospody. Seirin zacisnęła ramiona, gotowa walczyć z nadchodzącym o ciało ukochanego. Wtem Moc, jak postrzępione ostrze wbiła się w jej umysł. Dziewczyna szarpnęła się, ale ból nie ustępował. Kąsał lodowatym płomieniem, ostry, nierówny, potężny. Usztywnił mięśnie, rozpalił żyły, rozciągał członki. Krzyknęła, ale nie puściła Ardina. Zagryzła wargi i zacisnęła powieki. Czekała, gotowa, by umrzeć…

Poczuła, kiedy wrócił. Chwilę, gdy Mgły, Wstęgi, Dźwięki i Zapachy znikły. Jedną niesłychanie krótką chwilę, która ciągnęła się bez końca. Otworzyła oczy, a Ardin patrzył na nią. Poważne spojrzenie bursztynu mieniącego się turkusem. Załkała. Tym razem cicho, z takiego szczęścia, którego nie dało się wypowiedzieć.

Bez słowa przylgnęła do potężnej piersi Serbithy, ciasno, jakby chciała w niego wejść, zlać się w jedno. Pod jej policzkiem serce mężczyzny biło dziwnym, powolnym rytmem. Ale biło.

Ramiona Ardina zamknęły się wokół niej, duża dłoń gładziła drżące plecy.

– *Seirin* – żaden dźwięk nie przerwał ciszy, a czułość słowa po prostu zjawiła się w umyśle dziewczyny. Uniosła głowę.

– Kocham cię, Ardinie. Nigdy więcej nie umieraj.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Powolnym i słodkim. Milczał, bo żadne słowa nie były potrzebne.

Później. Później jej powie…

***

Hrabia też poczuł uderzenie Mocy. Był na nie gotów. Nie, nie tak. Miał głęboką nadzieję, że ono nastąpi. Było mu potrzebne. Kiedy więc Moc uderzyła, kiedy kolejne fale potwornego bólu rozrywały jedwabistą skórę nieumarłego, zamiast krzyku cierpienia, z jego ust wyrwało się westchnienie ulgi.

Nareszcie. Odwieczny. Pierwotna Siła, Bóg Serbithów. Nareszcie.

Gdyby się pomylił… Nie, wolał o tym nie myśleć, bo gdyby się pomylił, gdyby młody Gardhehare nie wrócił, Seirin nigdy by mu tego nie wybaczyła, Thierre nigdy by mu tego nie wybaczyła. I on sam nie potrafiłby sobie wybaczyć. Okrucieństwo Odwiecznej Magii było niczym wobec strasznej niepewności, która szarpała nim przez ostatnie minuty. Płonąca skóra była niczym wobec wspomnienia oczu córki. Zranił ją kolejny raz.

– Tak, ojcze, miałeś rację. Umiem tylko ranić. Nawet kiedy się staram robić dobrze. – Werten uśmiechnął się ponuro, patrząc w pustkę korytarza. Wezwany przez niego duch Odwiecznego Ariusa, zadrżał, ale nieumarły nie zdołał go dojrzeć ani poczuć. Nigdy nie potrafił. Przeszedł więc przez chyboczącą zjawę, kompletnie nieświadomy jej obecności i wszedł do komnaty, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Młodzieńcy wciąż byli martwi. Leżeli jak dwa anielsko piękne posągi, okryci do pasa cienkim prześcieradłem z zamorskiego jedwabiu. Mieszanina krwi starożytnych gatunków, syren i Serbithów, zaowocowała nadnaturalną doskonałością rysów, idealnie regularnych. Wzięli po obojgu rodzicach to, co najpiękniejsze. Mieli też mocne serbithowskie ciała, mimo że Werten nie należał do najpotężniejszych. Może były to syrenie cechy… Sięgnął pamięcią, by przypomnieć sobie jakiegokolwiek syrena. To nie było łatwe, bo, wprawdzie w czasach, gdy był królewskim synem, syreni wciąż jeszcze istnieli, ale oba gatunki wiecznie z sobą walczyły. Zresztą nieważne. Jego synowie nie byli syrenami. Kiedy się obudzą, bo tego, że się obudzą, był pewien, będą nieumarli, jak ich ojciec. Nie łudził się. Przemiana będzie trudna. Trudniejsza niż Seirin.

Tak, pamiętał jej przejście. Pamiętał chwilę, w której poczuł jej śmierć. Rozpacz i gniew. Gdyby był wtedy blisko, zabiłby każdego, kto do tego przyłożył rękę. Nieważne kobiety, dzieci, starcy, wyrżnąłby wszystkich. Na ich szczęście musiało minąć wiele godzin nim dotarł do domu Ariusa. Jego twarz też zapamięta do końca. Nigdy wcześniej nie widział takiej

rozpaczy. Nawet wtedy, gdy ojciec zrozumiał, co zrobił. Nawet on nie rozpaczał tak mocno.

Jego zięć skonał razem z żoną. Gorzej, musiał żyć bez niej, a nie potrafił.

Patrzył na żałość ukochanego córki, nie mogąc mu pomóc. Seirin nigdy by w to nie uwierzyła, ale to był najgorszy czas w strasznie długim życiu Wertena. Tak, gorszy niż jej odejście po śmierci Ariusa. Od chwili, gdy pierwszy raz wziął na ręce ten maleńki cud, od tamtego momentu, gdy Seirin otworzyła oczy i po raz pierwszy spojrzała na niego tęczówkami Serbithów, zawsze wiedział, że nie jest jej godzien i że wcześniej czy później ją straci. To z tego powodu popełnił straszny błąd i zostawił dziewczynkę matce i dlatego, kiedy uciekła, nie rozpaczał tak bardzo, jak w dniu jej śmierci. Wtedy bał się jak nigdy wcześniej. I czekał.

Pamięta to czekanie. Nigdy go nie zapomni. Minuta za minutą, godzina za godziną… Nie wiedział, czy magia w jej pochodzeniu wystarczy, czy wystarczy zaklęte przekleństwo jej dziada, które ten rzucił na syna, używając najczarniejszej magii, czy też jego dziewczynka odeszła na zawsze.

Długo myślał, że dla niej byłoby tak lepiej. Bardzo długo, po jej ucieczce. Nie potrafił zmniejszyć jej cierpienia. Gdyby była człowiekiem, elfem, krasnoludem… jakąkolwiek żyjącą istotą, usunąłby wspomnienia bez trudu. Ale ona była nieumarłym Serbithą. Córką Przeklętego. Jego magia nie miała nad nią mocy.

Westchnął.

– To trochę niesprawiedliwe, nie sądzisz, ojcze? Niesprawiedliwe, że twoje przekleństwo dotknęło moje dzieci – wymamrotał, zły na siebie jak zawsze, gdy nie potrafił powstrzymać się od rozmowy z nieistniejącym. A, niech bogowie go przeklną po wielokroć, zdarzało mu się to często.

Duch Ariusa rozmył się, jakby nie mógł znieść smutku syna. Werten zaś zacisnął zęby i patrzył na martwych młodzieńców. Nie martwił się upływającym czasem. Seirin obudziła się po trzech dniach. Im zapewne też trochę to zajmie. Będzie trudniej, bo nie żyli przy nim, jak jego

dziewczynka. Nic nie wiedzą o swoim pochodzeniu. Będą zdezorientowani, przerażeni, pełni gniewu. I głodni.

Stanął między łóżkami i miękko przeczesał włosy synów. Z czułością szukał w ich twarzach podobieństwa do swojej rodziny, do Seirin, do siebie. Potem uśmiechnął się i pokręcił głową. Znienawidzą go. Tak jak znienawidziła go Seirin. Westchnął, a potem podszedł do skrzyni stojącej przy oknie. Uniósł wieko i zajrzał do środka.

Kielich Serbithów leżał na czarnym płótnie. Płomienie świec odbijały się w nierównościach żłobień, tańczyły barwami w kryształach szlachetnych kamieni. Kielich Serbithów. Droga do zbawienia dla każdego nieumarłego, dla tysięcy istot, które z przyczyny przeklętego syna pierwszego Serbithy, zawisły między życiem a śmiercią. Odkąd zaś obudził Odwiecznego, kielich stał się również naczyniem nadziei dla dzieci Wertena. Wreszcie miały szansę, by pokonać klątwę i zająć należne im miejsce w świecie. Wreszcie Serbithowska potęga, do upadku której sam się przyczynił, mogła zostać odbudowana. On pozostanie potępiony. Tak będzie sprawiedliwie. Potępiony i samotny. Bez dzieci, bez ukochanej…

Ponownie zły za użalanie się nad sobą, Werten zacisnął zęby i zamknął skrzynię, a później spojrzał przez okno. Pełny księżyc wisiał wysoko nad ziemią. Dla nieumarłego wydawał się na wyciągnięcie ręki. Zupełnie tak, jak miłość jego dzieci, jak miłość Thierre, której pragnął… bogowie jak pragnął jej miłości… Od pierwszej chwili, kiedy spojrzała na niego jeszcze jako dziecko. Niepokorna i nieujarzmiona Thierre. Zdobyła go jednym gniewnym spojrzeniem, a potem zmusiła, by walczył z samym sobą i w końcu przegrał. Uwiodła go i porzuciła… Uśmiechnął się z dumą. Jego Thierre, dzika mała czarownica.

Zapewne nie miała pojęcia, jak bardzo ją kochał. Bogowie, nawet on nie miał pojęcia.

– Więc, ojcze – rzekł w pustkę komnaty – obudziłem Odwiecznego. Krew z twojej krwi. Jak w przepowiedni. I jak będzie?

Odpowiedziała mu cisza. Skrzywił się gorzko, a potem ponownie spojrzał na synów. Miał czas, nim się obudzą. Poczuje ich, jak każdego nieumarłego. To też część przekleństwa. Pokiwał głową i niespiesznie wyszedł z komnaty. Zapieczętował zaklęciem wejście, by żaden inny mieszkaniec Powietrznego Pałacu nie zdołał go przekroczyć.

Przed własną sypialnią zatrzymał się na chwilę. Położył dłoń na drewnie drzwi i przez długi czas stał i patrzył. Nie był tam od dnia, w którym Thierre odeszła. Kilka dni, a wydawało mu się wiekiem.

– Będzie bolało. – Uśmiechnął się ponuro i popchnął odrzwia.

Patrzyła przez okno, w ten sam księżyc, który on przez chwilą obserwował. Gdy otworzył, odwróciła się powoli.

– Witaj, Wertenie – łagodnie wymówiła jego imię.

– Thierre – westchnął przeciągle drżącym z nieukrywanych emocji głosem.

A potem wszedł do środka, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Tytuł:

Magia Serbithów

Autor:

Małgorzata Lisińska

Redakcja:

Joanna Czarkowska

Korekta:

Barbara Mikulska

Projekt okładki, ilustracje:

Antonina Weber

Layout, skład:

Paweł Czarkowski

Wydanie I, Warszawa 2019

ISBN 978-83-62248-15-5

Copyright © by Małgorzata Lisińska, Tychy 2018

Copyright © for all editions by Wydawnictwo Alegoria, Warszawa 2019

Wydawnictwo Alegoria Sp. z o.o.

Ul. Chmielna 73 B, lok 14

00-801 Warszawa

tel. 600 762 716

e-mail: wydawnictwo@wydawnictwo-alegoria.pl

dział promocji i sprzedaży

tel. 784 274 584

e-mail: promocja@wydawnictwo-alegoria.pl

Skład wersji elektronicznej:

Marcin Kapusta

virtualo

konwersja.virtualo.pl